

GREGGOR

i tajemne znaki



AUTORKA BESTSELLEROWEJ SAGI

IGRZYSKA ŚMIERCI

SUZANNE COLLINS



Spis treści

Karta tytułowa

Część 1 Korona

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Część 2 Znaki

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Część 3 Królowa

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

SUZANNE COLLINS

**Gregor
i tajemne
znaki**

Księga IV Kronik Podziemia
Gregor and the Marks of Secret
Book Four of the Underland Chronicles

Przełożyła Dorota Dziewońska

WYDAWNICTWO
IUVI

2016

Część 1

Korona

Rozdział 1

Gregor siedział na łóżku i przesuwiał opuszkami palców po swoich bliznach. Były dwojakiemu rodzaju. Cienkie linie tworzące gęstą siatkę na rękach stanowiły pozostałość po zdradzieckich pnączach, które próbowały go wciągnąć do dżungli w Podziemiu. A te głębsze ślady niemal na całym ciele pochodziły od ukąszeń gigantycznych mrówek, które mimo że atakowały głównie nogi, wszędzie zostawiły po sobie pamiątki. Rany nieco się już zabiłiżyły, ale ich białawy kolor sprawiał, że rzucały się w oczy, przez co Gregor nie mógł nosić ani krótkich spodni, ani bluzek z krótkimi rękawkami. Nie miało to znaczenia, póki trwała zima, lecz w środku lipca, gdy temperatura sięgała trzydziestu stopni, niełatwo było zakrywać wszystkie kończyny.

Skrzywił się, biorąc z parapetu mały gliniany pojemnik. Odkręcił wieczko. Pomieszczenie natychmiast wypełnił rybi odór. Podziemni lekarze przepisali mu tę maść na rany, lecz on nie stosował jej zbyt regularnie. W ogóle niewiele myślał o swoich bliznach do tego dnia w maju, kiedy wkroczył do salonu w szortach, a pani Cormaci na jego widok zawołała: „Ojej, Gregorze, nie możesz wyjść z takimi nogami! Ludzie zaczną zadawać pytania!”.

Miała rację. Jego rodzina nie mogła sobie pozwolić na milion rzeczy... a przede wszystkim na takie pytania.

Rozsmarowując maść na nogach, Gregor myślał tęsknie o boisku do koszykówki, o wielkim trawniku w Central Parku i o basenie. Dobrze przynajmniej, że mógł schodzić do Podziemia. Ta myśl poprawiła mu humor.

Co za ironia, że Podziemie, które zawsze budziło w nim grozę, stało się dla niego schronieniem na lato. W ich dusznym mieszkaniu ledwie było miejsce dla przykutej do łóżka babci, chorego taty i dwóch sióstr Gregora: ośmioletniej Lizzie i trzyletniej Botki. W dodatku nie opuszczało ich to uczucie tęsknoty... puste krzesło przy stole... nieużywana szczoteczka do zębów. .. Czasami Gregor szwendał się po mieszkaniu bez celu, czegoś szukając, aż docierało do niego, że szuka mamy.

W Podziemiu pod wieloma względami było jej lepiej niż w domu, mimo że oddzielało ją od nich wiele kilometrów i bardzo za nimi tęskniła. W Regalii miała zapewnioną opiekę lekarską i dużo dobrego jedzenia, a do tego zawsze panowała tam znośna temperatura. Ludzie tam na dole traktowali mamę Gregora jak królową. Jeśli pominąć fakt, że miasto stale znajdowało się na krawędzi wojny, nie było to złe miejsce na wypoczynek.

Gregor poszedł do łazienki, by zetrzeć maść z dłoni jedyną substancją, która zdawała się do tego odpowiednia: proszkiem do czyszczenia. Potem ruszył do kuchni, żeby zająć się śniadaniem.

Tam czekała go miła niespodzianka. Pani Cormaci robiła jajecznicę i nalewała sok do szklanek. Na stole leżało duże pudełko z pączkami. Botka, z buzią umorusaną cukrem pudrem, siedziała w swoim krzeselku i pałaszowała pączka. Lizzie udawała, że je jajecznicę.

- A co to za okazja? - zapytał Gregor.

- Lizzie jedzie na obóz! - odpowiedziała Botka.

- Racja, młoda damo - przyznała pani Cormaci. - I musimy dopilnować, żeby przed wyjazdem zjadła duże śniadanie.

- Duuuuze siadanie - przytaknęła Botka. Wsunęła lepką rączkę do pudełka z pączkami i wyciągnęła jednego w stronę siostry.

- Ja już mam. - Lizzie nie tknęła swojego pączka. Gregor

wiedział, że to ze zdenerwowania przed wyjazdem.

- Ja nie mam - oświadczył.

Chwycił rączkę Botki i skierował pączka do swoich ust, po czym odgryzł wielki kawał. Dziewczynka zanosła się śmiechem i zaczęła go karmić resztą pączka, rozsmarowując mu cukier po twarzy.

Wszedł tata z pustą tacą.

- Jak tam babcia? - zapytał Gregor, obserwując, czy dłonie mężczyzny nie drżą. Wyglądało jednak na to, że tego dnia ojciec czuje się dobrze.

- Wszystko z nią w porządku. Wiesz, jak lubi pączki - odpowiedział z uśmiechem. Zauważył niemal nietknięte śniadanie na talerzyku Lizzie. - Musisz coś zjeść, Lizzie. Nie możesz mieć pustego żołądka w tak ważnym dniu.

Dziewczynka nagle zaczęła wyrzucać z siebie słowa, jakby pękła w niej jakaś tama.

- Tato, ja chyba nie powinnam jechać! Nie powinnam! A jeśli tutaj coś się stanie i będziecie mnie potrzebować albo mamie się pogorszy, albo wrócę tu, a nikogo nie będzie? - Jej oddech stawał się coraz szybszy i płytszy, a ona wyraźnie nie mogła nad tym zapanować.

- Nie martw się, nic takiego się nie zdarzy - uspokajał ją tata. Klęknął przy niej i chwycił ją za ręce. - My wszyscy tutaj damy sobie radę i zobaczysz, że na obozie będzie fajnie. A mama z każdym dniem czuje się lepiej.

- Ona też chce, żebyś pojechała - wtrącił Gregor. - Z dwadzieścia razy przypominała mi, żebym ci o tym powiedział. Zresztą i tak jej nie odwiedzisz i...

Spojrzenie ojca sprawiło, że urwał. Głupiec! Jak mógł powiedzieć coś takiego! Lizzie wiele razy próbowała zebrać się

na odwagę, by odwiedzić mamę w Podziemiu, ale nigdy nie dotarła dalej niż do kratki wentylacyjnej w piwnicy, nim ogarnął ją atak paniki. Kończyło się tym, że kuciała na podłodze przy suszarce, trzęsąc się, pocąc i łapczywie chwytając powietrze. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo chciała pójść. Po prostu nie była w stanie.

- Nie chciałem... ja tylko... - wybąkał.

Krzywda jednak została już wyrządzona. Lizzie wyglądała na przybitą.

- To dlatego że twoja siostra jest jedyną osobą w tej rodzinie, która zachowuje rozsądek - stwierdziła pani Cormaci. Poprawiała warkocze dziewczynki, chociaż były w nienagannym stanie. - Mnie nawet wołami nie zaciągnęlibyście do tego Podziemia. Za nic w świecie.

Wiosną, w chwili załamania, Gregor podzielił się z panią Cormaci rodzinnym sekretem. Opowiedział jej wszystko, poczynając od tajemniczego zniknięcia taty trzy i pół roku temu. Mówił o tym, jak Botka wpadła do szybu wentylacyjnego ubiegłego lata i jak on rzucił się w dół, by wraz nią dotrzeć do niezwykłego ciemnego świata zwanego Podziemiem. Kraina ta rozciągała się pod Nowym Jorkiem, a zamieszkiwały ją olbrzymie gadające zwierzęta - karaluchy, nietoperze, szczury, pająki i wiele innych - oraz bladokórzy, fioletowoocy ludzie, którzy zbudowali piękne kamienne miasto o nazwie Regalia. Niektóre grupy tych stworzeń były skłócone z innymi, inne zaprzyjaźnione i Gregor gubił się w tych skomplikowanych relacjach. Był w Podziemiu trzy razy: za pierwszym po to, by uratować tatę, za drugim - by rozprawić się z białym szczurem o imieniu Mortifer, a kilka miesięcy temu - by pomóc podziemnym stałocieplnym znaleźć lek na straszliwą zarazę. Mama Gregora

zapadła na tę chorobę i nikt nie wiedział, kiedy wydobrzeje na tyle, żeby wrócić do domu. W końcu powiedział pani Cormaci o kolejnych przepowiedniach, które nazywały go wojownikiem - i to nie zwykłym wojownikiem, lecz wybrańcem, którego przeznaczeniem jest uratowanie Regalian od zagłady - i o tym, że po kilku wybuchach złości został uznany za furiastę, co oznaczało człowieka obdarzonego wyjątkowymi cechami przydatnymi w walce.

Pani Cormaci ani raz mu nie przerwała, niczego nie komentowała. Kiedy skończył, powiedziała tylko: „Hm, po czymś takim trzeba zjeść kawałek ciasta”.

Najdziwniejsze było to, że chyba mu uwierzyła. Owszem, zadała kilka pytań. Uparła się, żeby usłyszeć to także z ust taty. Już od dłuższego czasu podejrzewała, że w ich rodzinie dzieje się coś dziwnego. Wyznanie Gregora przyniosło jej ulgę. Wyjaśniało jego zniknięcia, blizny na ciele i sposób, w jaki Botka witała się z karaluchami.

Jeśli chodzi o fantastyczną naturę Podziemia, pani Cormaci była w stanie to zaakceptować. W końcu sama, jako osoba wróżąca z kart tarota, zajmowała się rzeczami, których nie dało się racjonalnie wyjaśnić. Mimo to gdy pierwszy raz zeszła z Gregorem do pralni na spotkanie z olbrzymim gadającym nietoperzem, nawet ona była nieco speszona. Wymieniła z przybyszem uprzejme uwagi o pogodzie, a kiedy zauważyła, że jakiś kłaczek z suszarki utknął w jego futrze, natychmiast go wygrzebała, mówiąc: „Nie ruszaj się. Masz coś na uchu”. Po odlocie nietoperza pani Cormaci musiała chwilę posiedzieć na klatce schodowej, by złapać oddech.

- Dobrze się pani czuje? - zainteresował się Gregor. Nie chciał, żeby dostała zawału czy innego ataku przez to, że wciągnął ją w

to wszystko.

- Och, tak, tak. Jak najbardziej - odparła, klepiąc go odruchowo po ramieniu. - Tylko...wiesz, póki nie zobaczyłam tego nietoperza, te opowieści były takie nierealne... a teraz... hmm... rzeczywistość przerosła moje oczekiwania.

Od tej chwili pani Cormaci postawiła sobie za cel opiekować się rodziną Gregora. A oni z chęcią jej na to pozwalali, bo bardzo potrzebowali tej pomocy.

Teraz skończyła układanie fryzury Lizzie.

- Wszystko masz spakowane. Zaraz po przyjeździe dostaniecie obiad. Może zapakuję ci tego pączka na drogę?

- Nie, przepraszam, ale nic nie zjem - odpowiedziała Lizzie. - Niech Gregor da go Ripredowi.

- Dobrze - powiedział Gregor.

Miał tego dnia w planach lekcję echolokacji ze szczurem. Chociaż Gregorowi nie podobało się zanoszenie Ripredowi jedzenia Lizzie, dla niej było to ważne i zawsze wprawiało szczura w lepszy nastrój.

Pani Cormaci pokręciła głową.

- Tyle biednych stworzeń cierpi tam w dole. Miały zarazę, brakuje im jedzenia, ciągle ktoś je atakuje... Czemuż to dajesz swojego pączka temu cwanemu szczurowi, który akurat jako jedyny umie o siebie zadbać?

- Bo zdaje mi się, że jest samotny - powiedziała Lizzie cicho.

Gregor powstrzymał się od parsknięcia z irytacji. Lizzie zawsze udawało się przedstawić humorzastego Ripreda jako biedne, wymagające współczucia stworzenie.

- Masz wielkie serce jak na taką małą dziewczynkę - stwierdziła pani Cormaci i uściskała ją. - No, idź myć zęby, żebyś się nie spóźniła na autobus.

Lizzie wyszła z kuchni, szczęśliwa, że udało jej się wymigać od śniadania.

Pani Cormaci popatrzyła za nią, kręcąc głową.

- Ojoj, martwię się o nią.

- Może ten obóz dobrze jej zrobi - powiedział Gregor.

- Tak. Na pewno - orzekł tata.

Nikt z nich jednak nie wyglądał na przekonanego.

Tak czy inaczej, piętnaście minut później Lizzie jechała autobusem na letni obóz dla miejskich dzieci.

Gregor miał jeszcze około godziny do rozpoczęcia lekcji z Ripredem. Usiadł przy stole z tatą i panią Cormaci, by omówić to, co nazywali rodzinnymi interesami.

Regalianie mieli muzeum pełne przedmiotów, które spadały z Nowego Jorku wraz z ich nieszczęsnymi właścicielami. Trwało to od kilku wieków, kolekcja była więc imponująca. Z uwagi na sytuację finansową rodziny Gregorowi pozwolono zabrać wszystko, co mogłoby mieć jakąś wartość. Najpierw przejrzał portfele i torebki i wyjął wszystkie pieniądze, jakie w nich znalazł. To wystarczyło im na pewien czas.

Pani Cormaci miała jednak bardziej konkretne plany.

- Znam pewnego człowieka, pana Ottsa. Handluje starociami.

Dała Gregorowi walizkę i poleciła ją zapełnić przy następnej wizycie w Podziemiu. Zrobił więc, co kazała. Niektóre z przyniesionych rzeczy nie miały żadnej wartości, ale był wśród nich pierścień z dużym czerwonym kamieniem, który opłacił ich rachunki za dwa miesiące. Teraz pieniądze za klejnot kończyły się, należało więc zaplanować kolejną transakcję. Uzgodnili, że powinni sprzedać piękne stare skrzypce, które Gregor znalazł pod siodłem na tyłach muzeum. Nieuszkodzone, wciąż w futerale. Od razu było widać, że są bardzo cenne.

Chociaż Gregor cieszył się z dochodów, jakie przynosiły te znaleziska, wyprawy do muzeum nie sprawiały mu przyjemności. Nie lubił myśleć o tych portfelach, o pierścieniu, o skrzypcach... o ich właścicielach i tragicznym końcu, który spotkał ich w Podziemiu. Zaledwie kilka takich osób uratowano i zaprowadzono do Regalii. Pozostałe zapewne zginęły podczas upadku albo zostały pożarte przez szczury w tunelach. Dlatego „rodzinne interesy” przygnębiały Gregora.

Jednak tego dnia wizyta w Podziemiu nie wiązała się z plądrowaniem muzeum. Gregor chciał odwiedzić mamę, pobyc z przyjaciółmi i zjeść smaczny obiad w miłym towarzystwie. Ten dzień zapowiadał się przyjemnie... po zakończeniu lekcji echolokacji z Ripredem.

- Lepiej już idź, jeśli nie chcesz się spóźnić na spotkanie z tym szczurem - powiedziała pani Cormaci.

- Taak! - zawołała Botka. - Idę po sandały! - Przejęta wybiegła z kuchni. W przeciwieństwie do Lizzie Botka była wielką fanką Podziemia.

Pani Cormaci zaproponowała, że zejdzie z nimi do pralni, by stanąć na czatach. Najpierw jednak weszła na chwilę do swojego mieszkania. Otworzyła lodówkę i wyjęła miskę z resztką sałatki makaronowej.

- Proszę - powiedziała. - Weź to dla tego szczura.

Gregor pokazał jej pączka od Lizzie zawiniętego w papierową serwetkę.

- To mu wystarczy.

- A cóż to, nie udźwigniesz jednego i drugiego?

- Nie o to chodzi. Po prostu nie ma sensu dawać mu takiej dobrej sałatki makaronowej. Przecież może sobie coś upolować - odpowiedział.

- I tak zamierzałam ją już wyrzucić. Zdaje mi się, że majonez zaczął się psuć - stwierdziła pani Cormaci. - Poczekaj, znajdę jakąś torebkę. Nie chcę, żeby ten szczur lizał moją miskę.

Gregor pokręcił głową.

- Jest pani gorsza od Lizzie.

Mogła krytykować Lizzie za dokarmianie szczura, ale Gregor i tak wiedział swoje. Praktycznie za każdym razem kiedy wybierał się do Podziemia, pani Cormaci wciskała mu jakieś danie dla Ripreda, bo ponoć „zaczynało się psuć”.

- No cóż, może Lizzie ma rację. Bo i co ten szczur ma od życia? Ani prawdziwego domu, ani rodziny, cały czas musi walczyć. Wiesz, każdy potrzebuje w życiu trochę radości. Na miłość boską, zanieś mu tę sałatkę i tyle.

- Dobrze.

Gregor sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo się wzbrania przed zanieśnięciem przekąski Ripredowi. Ależ tak, wiedział. Nie radził sobie z echolokacją, a szczur z niecierpliwością oczekiwał od niego postępów. W tej sytuacji Gregor tracił pewność siebie i rodziła się w nim przekora. Praktycznie przestał się starać i Ripred zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego lekcje echolokacji przekształciły się w dwugodzinne sesje, podczas których szczur tylko głądził o tym, z jakim leniem i nedorajdą przyszło mu pracować. Pomysł nagradzania go za to jedzeniem budził w Gregorze naturalny sprzeciw.

Po zejściu do pralni pani Cormaci sprawdziła, czy pomieszczenie jest puste, po czym dała Gregorowi znak uniesionymi kciukami. Chłopiec otworzył kratkę, gwizdnął i niemal natychmiast pojawiła się głowa Nike. Od razu podbiegła do niej Botka, by pogłaskać czarno-białe pasy na głowie nietoperzycy.

- Witaj, księżniczko - zamruczała Nike.

- Witaj, ksienznicko - odparła Botka i obie się roześmiały. Witały się w ten sposób już jakieś pięćdziesiąt razy, ale to wciąż bawiło dziewczynkę. Gregor pomyślał, że Nike śmieje się tylko dlatego, że sprawia tym Botce przyjemność. - Jesteśmy dwie księżniczki! - krzyknęła dziewczynka do brata.

- Taa, to... naprawdę ciekawe - przyznał z uśmiechem. Jako córka królowej nietoperzy Nike była prawdziwą księżniczką. Natomiast Botkę karaluchy nazywały księżniczką, bo miały bzika na jej punkcie, ale było to tylko przezwisko. - No chodź, księżniczko, bo się spóźnię. - Złapał siostrę i zwrócił się do pani Cormaci. - A więc widzimy się wieczorem?

- Tak. A teraz bawcie się dobrze. Ja tu wszystkiego dopilnuję.

Nagle Gregor poczuł wyrzuty sumienia, że zrobił takie zamieszanie o makaron. Jak mógł się spierać z panią Cormaci o głupią porcję klusek, kiedy tylko dzięki niej jego rodzina jeszcze się jakoś trzymała?

- Dobrze. Bardzo dziękuję, pani Cormaci.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Co innego mam do roboty? No, pospiesz się.

Podróż w dół, potem ciemnymi kamiennymi tunelami do jasno oświetlonego pałacu w Regalii przebiegła spokojnie. Jednak przez tę drobną sprzeczkę z panią Cormaci o dokarmianie Ripreda Gregor był trochę spóźniony. Zaraz po wylądowaniu w Wysokiej Sali musiał biec na lekcję. Nie miał czasu nawet zajrzeć do mamy, choć pędząc w dół po schodach, mijał piętro szpitalne.

Gdy już się znalazł w głębi pałacu, odsunął cztery grube, kamienne belki blokujące ciężkie drzwi i przecisnął się przez szczelinę. Pozostawił drzwi lekko uchylone do swojego powrotu. Szybko pokonywał rzędy stopni. Rada Regalii niechętnie się

zgodziła, by jego lekcje odbywały się w tym miejscu, gdzie teoretycznie wciąż znajdował się w granicach miasta, a jednocześnie łatwo było utrzymać w tajemnicy obecność Ripreda. Szczury i ludzie od wieków się nienawidzili. Bardzo niewielu ludzi było w stanie pogodzić się z tym, że w pobliżu ich siedziby kręci się jakiś szczur.

Ripred czekał w ich zwykłym miejscu spotkań, dużej okrągłej pieczarze obok schodów. Opierał się o ścianę i obgryzał kość. Kiedy światło latarki go oślepiło, skrzywił się i warknął:

- Nie świeć mi w oczy! Ile razy mam ci to powtarzać?

Gregor przesunął snop światła w bok, ale nie raczył odpowiedzieć. Nawet w tym półmroku widział, że nos Ripreda się poruszył.

- Co to za zapach?

- Lizzie przesyła ci to. - Gregor rzucił w gryzonia pączkiem.

Ripred pochwycił ciastko w pysk i obracał je językiem, upajając się słodyczą.

- Lizzie. Jak to jest, że nigdy nie mam okazji pobyc z tą milszą częścią twojej rodziny? - rozważał. - A torba?

- To od pani Cormaci - odparł Gregor.

- Aha, La Bella Cormaci - westchnął szczur. - A cóż to oferuje mi dzisiaj czarodziejka kuchni?

- Sam zobacz. - Gregor już miał posłać sałatkę makaronową w ślad za pączkiem, kiedy usłyszał jakiś hałas w przyległym tunelu. Ten dźwięk go przestraszył. Nigdy nie było tu nikogo poza nim i Ripredem.

- Kazałem ci siedzieć cicho! - burknął Ripred w kierunku tunelu.

Nastąpiła cisza, jakby ten, kto tam był, rozważał możliwość ucieczki. Po chwili ktoś powiedział ze smutkiem:

- Wyczułem jedzenie. - Przy słowie "Jedzenie" ten niski głos zamienił się w pisk. Gregor pomyślał o swoim kuzynie Rodneyu, z którego wszyscy się nabijali, kiedy w okresie mutacji jego głos przybierał najróżniejsze tony między męskim a dziecięcym brzmieniem.

- Kto to? - zapytał Gregor.

- Twój mały kumpel, Mortifer - odpowiedział Ripred. - Po tym jak okaleczył swoich ostatnich dwóch opiekunów, ta robota spadła na mnie.

- Mortifer? - zdumiał się Gregor.

Nie widział tego małego szczurka od miesięcy. Pamiętał delikatny biały kłębuszek, który tulił się do niego z przerażeniem. W grudniu Gregor wyruszył z misją zabicia białego szczura, ale kiedy zobaczył, że to tylko dziecko, nie był w stanie tego zrobić. Powierzył małego opiece Ripreda.

- Mogę wejść? - odezwał się głos z tunelu.

- Czemu by nie? - odpowiedział mu Ripred. - Chodź tu do nas i podziękuj wojownikowi za ocalenie ci życia.

Gregor skierował wiązkę światła ku wylotowi tunelu, spodziewając się trochę większego szczurzątka niż przed kilkoma miesiącami. Ujrzał natomiast ponaddwumetrową górę białego futra.

Rozdział 2

Dosłownie opadła mu szczeka.
- Je...!

W ciągu kilku miesięcy Mortifer z małego szczeniaczka, którego chłopiec nosił na rękach, stał się szczurem gigantem.

- A to jeszcze nie koniec, on ciągle rośnie - oznajmił Ripred. - Do końca roku urośnie jeszcze o jakiś metr, półtora.

Jak śnieg, pomyślał Gregor. Spodziewamy się, że jeszcze grubsza warstwa śniegu pokryje tę wielką białą górę.

- Spotkaliście się już, ale pozwólcie, że ponownie was sobie przedstawię. - Ripred skierował ogon w stronę Gregora. - To jest Gregor Naziemny, wojownik, który zrezygnował z zabicia cię, kiedy miał okazję. - Następnie wskazał na Mortifera. - A oto szczur, którego nazywamy Mortifer, chociaż matka nadała mu dużo słodsze imię... Perlistek.

Jego sierść bowiem była biała jak perła. Miała przy tym niezwykle połysk, także jak perła. Gdy padło na nią światło, Gregor dostrzegł delikatne odcienie barw: różu, błękitu i zieleni. W Podziemiu nie było niczym niezwykłym, że myszy, a nawet nietoperze mewają białe futro. Biały szczur natomiast był tylko jeden. Dlatego wszyscy uznali, że Perlistek jest tym śnieżnobiałym szczurem, o którym mówiła Przepowiednia Zagłady.

Biały szczur wiercił się niespokojnie, lecz milczał.

- No, a ty które imię wolisz? - zapytał Gregor.

- Nieważne, co ja wolę. Wszyscy mówią o mnie Mortifer albo ten Mortifer, tylko Ripred nie. On woła na mnie Perlisek albo

Perlisynek.

Ripred wzruszył ramionami.

- Niełatwo to wymówić. Perlistek. Język można połamać. No, spróbuj powiedzieć kilka razy. Perlistek, Perlisek, Perlitek, Perlinek. Widzisz? To niemożliwe.

- Perlistek, Perlistek, Perlistek - szybko powiedział Mortifer, patrząc na Ripreda. - On umie to powiedzieć. Tylko chce mnie upokorzyć.

Gregor wiedział, że Mortifer ma rację. Ripred był mistrzem upokorzeń. Do wyprawy przez dżunglę nie był dla Gregora zbyt surowy, ale tam zachowywał się wobec niego okropnie i podczas lekcji echolokacji było tak samo. Jeżeli Mortifer cały czas przebywał w towarzystwie Ripreda, to zapewne bezustannie był przez niego poniżany. Gregor poczuł współczucie dla tego młodego stworzenia.

- Ignoruj go. Ja tak robię - powiedział.

- Ty to co innego. Jesteś furiastą - zauważył Mortifer. - Ja też chciałbym być furiastą. Albo przynajmniej być już dorosły. Wtedy byłoby inaczej.

- Powiedz nam, proszę, w jaki sposób wszystko się zmieni, kiedy dorośniesz - odezwał się Ripred, ziewając.

- Po pierwsze będę królem - odparował Mortifer.

Te słowa zaniepokoiły Gregora. Kazano mu niegdyś zabić Mortifera, by nie dopuścić do przejęcia przez niego władzy. Przepowiednia ostrzegała przed złem, jakie biały szczur sprowadzi do Podziemia. I oto on mówił o objęciu tronu. Nie wyglądało to dobrze.

- Ach tak? A kto ci to powiedział? - zapytał Ripred. - Złotousta? Mortifer wbił wzrok w ziemię.

- Może.

- Jest bardzo przekonująca, prawda? Ale nie dawałbym wiary jej słowom. Kiedyś wmówiła mi, że jestem powszechnie lubiany - stwierdził Ripred.

- I inni moi przyjaciele - dorzucił Mortifer.

- Twoi przyjaciele. - Ripred westchnął z odrazą. - Każdy może być twoim przyjacielem, jeśli tylko da ci kilka ryb. Szepczą ci do ucha... jaki to jesteś silny i dzielny... jak to któregoś dnia zostaniesz królem... a ty łapczywie pochłaniasz te ryby i kłamstwa... ty wielki biały durniu... Nie masz pojęcia, kto jest twoim prawdziwym wrogiem.

- Ty jesteś moim wrogiem, to wiem! - wybuchnął Mortifer. - Jesteś wrogiem wszystkich zębaczy. Wchodzisz w układy z przekłętymi ludźmi, fruwaczami, chrupaczami, a powinieneś myśleć o tym, jak ich wybić! Złotousta opowiedziała mi, jak zdradziłeś Gryzuna, bo myślałeś, że sam możesz być naszym wodzem. Jakby którykolwiek porządny zębacz mógł pójść za tobą. Dla nas jesteś niczym więcej niż żalosną karykaturą! Powinienem, powinienem...

- Powinieneś co? Zabić mnie? Wiesz, że zawsze możesz spróbować, Perlisynku.

Nagle Mortifer ryknął wściekle i rzucił się na Ripreda. Niewiele szczurów miało odwagę, by to zrobić. Ripred był zbyt groźny. Jak Mortifer - który co prawda był trochę wyższy i nieco cięższy od Ripreda - mógł przypuszczać, że ma jakiegokolwiek szanse w starciu ze starym szczurem?

Gregor jednym susem znalazł się przy schodach, by nie dosięgły go pazury i zęby walczących. Mortifer wojował z żarciem, lecz nawet nie drasnął Ripreda, który bez większego wysiłku odpierał wszystkie ciosy, miotając młodym szczurem po całej pieczarze. Tak czy inaczej, patrząc na nich, Gregor po raz

pierwszy poczuł strach przed Mortiferem. Nie chodziło o jego rozmiary ani to, co mówiły o nim przepowiednie; przerażała go ta gotowość białego szczura do walki z Ripredem. Był albo bardzo odważny, albo bardzo głupi, albo po prostu mylnie oceniał własne siły. Każda z tych cech przerażała u zwierzęcia, o którym mówiono, że pewnego dnia może sprowadzić na Podziemie zagładę.

- No, już dosyć, uspokój się - powiedział Ripred. - Zaczyna mnie to nudzić, a gdy jestem znudzony, staję się groźny.

Mortifer jednak pochylił głowę i jeszcze raz zaatakował.

- Powiedziałem, daj spokój! - zawołał Ripred, odtrącając Mortifera od siebie, tak że ten uderzył w ścianę z głośnym hukiem. To wystarczyło, żeby na chwilę go oszołomić. - Nie przestajesz, póki nie zrobisz sobie krzywdy?

Uderzenie głową o kamienną ścianę widocznie zabolowało, bo Mortifer w końcu się poddał. Skulił się i zakrył pysk łapami. Potem, ku zaskoczeniu Gregora, wybuchnął płaczem. Nie był to zwykły szloch, ale głębokie, wstrząsające całym ciałem spazmy.

- Wspaniale. Zaraz będziemy mieli tu powódź - westchnął Ripred.

Widok płaczącego Mortifera był na swój sposób straszny. Nic nie pozostało po walecznym szczurze. Teraz wyglądał na przerośnięte zastraszone dziecko.

- Czemu nie zostawisz go w spokoju, Ripredzie? - wtrącił Gregor.

- Bo on mnie nienawidzi! - jęknął Mortifer. - Zawsze mnie nienawidził. Kazał mi iść ze sobą, zostawić moich przyjaciół. Całe życie jestem jego więźniem.

- Tak ci mówią? Ci twoi wspaniali przyjaciele? - zapytał Ripred.
- A powiedzieli ci też, że uratowałem ci życie i wychowałem cię

od szczenięcia? Kto cię karmił? Czy dosięgła cię zaraza? Po tym wszystkim będziesz się teraz na mnie skarżyć?

- Nie ty mnie wychowałeś - odparował Mortifer - tylko Brzytwa. To on zawsze się o mnie troszczył.

- Tak, opiekował się tobą, a ty jak mu odpłaciłeś? Opowiedz wojownikowi, zanim zacznie ci współczuć. No, proszę, opowiedz! - krzyknął Ripred.

Mortifer milczał. Ścisnął swój długi różowy ogon w przednich łapach i zaczął ssać jego koniec.

- Ojjoj, biedny mały Mortiferek. Brzytwa traktował go jak własne szczenię. Odejmował sobie od pyska, żeby mały miał co jeść, chronił go, próbował uczyć, jak przetrwać. I gdzie jest teraz? Nie żyje. A dlaczego? Bo Perlistek go zabił, żeby się dorwać do trupa pełzacza - powiedział Ripred.

- Nie chciałem - wyszeptał Mortifer. - Byłem głodny. Nie wiedziałem, że to zabije Brzytwę.

- Zepchnięcie go z klifu? No cóż, to się zwykle tak kończy.

- Nie przypuszczałem, że spadnie ze skały. Nie uderzyłem go tak mocno - mruknął Mortifer niewyraźnie, bo ogon ściskany w pysku zniekształcał jego słowa.

- A potem próbowałeś zjeść jego ciało, żeby ukryć dowody. - Ripred zwrócił się z obrzydzeniem w stronę Gregora. - Tak go zastaliśmy. Umazanego krwią Brzytwy, pożerającego wątrobę biedaka.

Gregorowi żołądek się skurczył. Spojrzał na Mortifera z nowym niepokojem.

- Nie, nie, nie - zaprotestował biały szczur. Już nie tylko ssał ogon, ale gryzł go aż do krwi.

- Tak, tak, tak. Tylko w zeszłym tygodniu jednego szczura oślepiłeś, a drugiemu oderwałeś łapę. Dlaczego? Nawet nie

potrafisz mi tego wyjaśnić! Muszę cię teraz wszędzie ciągnąć ze sobą, bo nikt inny nie chce się tobą zająć. Przestań wreszcie ssać ten ogon! - wybuchnął Ripred. - Też mi król! Naprawdę myślisz, że ktokolwiek będzie słuchał kogoś, kto ssie swój ogon?

- Może już słuchają - syknął Mortifer. - Nic nie wiesz! Może już słuchają!

Po tych słowach biały szczur wybiegł z pieczary i zniknął.

- Czekaj tam, gdzie ci kazałem! - krzyknął za nim Ripred. Nie usłyszał jednak odpowiedzi, jedynie ciche skrobanie oddalających się pazurów. - Może się nie zgubi. - Westchnął. - Gubi się, jak tylko zamknie oczy.

Ripred oparł się o ścianę kilka kroków od Gregora i odczekał jeszcze chwilę, zanim znów się odezwał.

- No, już nas nie słyszy. Widziałeś go więc, Naziemny. I co o tym sądzisz?

Gregor nie odpowiedział od razu. W ciągu kilku minut doznał szoku z powodu wyglądu Mortifera, zaniepokoił się jego ambicjami, poczuł strach przed jego odwagą, współczucie wywołane wyraźnym rozchwianiem emocjonalnym zwierzęcia i odrazę na wieść o zamordowaniu opiekuna.

- Jest... problemem - stwierdził w końcu.

- To niebezpieczny problem, a my pozwoliliśmy mu żyć - oświadczył Ripred. - Ty, ponieważ nie mogłeś zabić szczeniaka. Ja, ponieważ myślałem, że uśmiercenie go pozbawi nas wszelkich szans na pokój. Kiedy mówiłeś, że jeśli go zabiję, nikt mnie nie poprze, miałeś rację.

Gregor nagle zdał sobie sprawę, że właściwie nie wie nic o planach Ripreda. Kiedy się poznali, szczur nie ukrywał, że chce obalić panującego króla Gryzuna. Wtedy Gregor mu pomógł. Jaki teraz był jego cel?

- Ripredzie, czy ty chcesz zostać królem? - zapytał.

- Nie bardzo - odparł gryzoń z westchnieniem. - Ale chcę raz na zawsze zakończyć te ciągłe wojny. A myślisz, że Mortifer położy im kres?

- Nie.

- No właśnie. On marzy o koronie i musimy zakładać, że ją zdobędzie. Co więc twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

- Zrobić? - Gregor nie miał pojęcia, co zrobić z Mortiferem.

Szczur nachylił się ku chłopcu i powiedział ze zniecierpliwieniem :

- Myślałem, że może masz rację. Że mogę go nauczyć być innym, niż każe mu przeznaczenie. Ale trafił do mnie za późno. Jego ojciec już odcisnął na nim swoje piętno.

- Jego ojciec?

- Potrzask. Spotkałeś go. Widziałeś, jak walczył na śmierć i życie z matką Mortifera - wyjaśnił Ripred.

- Ach tak...

Gregor przypomniał sobie tę straszliwą walkę w labiryncie między Pozłotką, matką Mortifera, a szarym szczurem o imieniu Potrzask. Nigdy mu jednak nie przyszło do głowy, że Potrzask to ojciec małego szczurka. Nie było w nim nic ojcowskiego.

- Potrzask był podłą kreaturą, jakkolwiek na to spojrzeć. Dlaczego Pozłotką w ogóle zgodziła się z nim związać, to dla mnie wielka zagadka. Ostrzegałem ją. Nie słuchała. Ale pożałowała tego. Nie zastanawiałeś się, gdzie się podziały pozostałe szczenięta z miotu?

- Nie - przyznał Gregor. Teraz jednak gdy się nad tym zastanowił, zdziwiło go, że Mortifer był jedynakiem.

- Potrzask je pozabijał. Na oczach Pozłotki i Mortifera. Nie chciał, żeby Mortifer miał konkurencję do mleka matki. Nie było

to konieczne. Znalazłoby się wiele rodzin, które przyjęłyby te szczenięta.

- To straszne - wyszeptał Gregor.

- Mortifer też to pamięta. I to, że Potrzask go bił. I że jego rodzice się wzajemnie pozabijali - powiedział Ripred. - Mogłoby się wydawać, że był za mały, ale wystarczy wspomnieć przy nim o Potrzasku, a cały zaczyna się trząść.

- Naprawdę myślisz, że może zostać królem? - zapytał Gregor.

- Znajdzie zwolenników, bo jest Mortiferem. Ma białą sierść, wielkie gabaryty i kłębi się w nim tyle nienawiści, że mógłby zniszczyć Podziemie, takie jakie znamy. Większość szczurów przymknie oko na fakt, że jest nie zrównoważony, bo będzie im mówił dokładnie to, co chcą usłyszeć. Tak długo głodowały, a potem tyle ich zmarło od zarazy... zwłaszcza szczeniąt. Nie, zębacz nie będą zważać na to, jaki jest i co robi, jeśli tylko umożliwi im zemstę - stwierdził Ripred.

Gdy Ripred mówił, Gregor czuł ciarki sunące w górę po kręgosłupie. Próbował połączyć tego olbrzymiego białego szczura - posępnego, złośliwego, gwałtownego, żalostnego - z tamtym maleństwem, które uratował. Pamiętał, jak mały Mortifer trącał noskiem nieżywą matkę, żeby ją obudzić.

- Może gdyby Pozłotką przeżyła - powiedział - nic takiego by się nie stało.

- Ale nie przeżyła, więc nigdy się tego nie dowiemy - odparł Ripred. Potrząsnął głową i znowu oparł się o ścianę. - A Brzytwa był dla niego dobry. I cokolwiek możesz sobie pomyśleć na podstawie tego, co tu widziałeś, nie traktowałem go źle, kiedy był szczenięciem.

Oczy Ripreda zapłonęły w ciemności. Niespokojnie podrapał się po brzuchu, wygładzając sierść po obu stronach dużej blizny,

której się dorobił podczas wyprawy na ratunek ojcu Gregora. Przygarbił barki, jakby spoczął na nich wielki ciężar. Wyglądał żałośnie.

Gregorowi przypomniały się słowa pani Cormaci, że każdy potrzebuje w życiu trochę radości. Wyciągnął przed siebie torbę z sałatką makaronową.

- Częstuj się.

Ripred chwycił torbę i wsunął w nią nos. Po kilku kęsach zwinął papier w kulkę, którą także zjadł. Posiłek wyraźnie poprawił mu humor. Rozluźnił mięśnie i westchnął z rezygnacją.

- Hmm, no cóż, chyba nic więcej nie da się zrobić. Czekanie w niczym nam nie pomoże. Lepiej załatwmy to od razu.

- Co? Co musimy zrobić? - zapytał Gregor.

- Nie słuchałeś, co mówiłem?

Gregor słuchał, lecz wciąż nie całkiem rozumiał.

- Wiem, że Mortifer jest problemem, ale...

Zamilkł, gdy poczuł na ramieniu łapę Ripreda. Widział swoje odbicie w lśniących czarnych oczach szczura. Małeńkie i zniekształcone.

- Musimy go zabić, wojowniku - wyszeptał Ripred. - Im szybciej, tym lepiej.

Rozdział 3

Zabić? - powtórzył Gregor zszokowany.

Myślał raczej o tym, że Mortifer potrzebuje jakiejś formy pomocy albo że należałoby go obserwować. Owszem, stwarzał problemy, może nawet był trochę szalony, ale przecież tak wiele przeszedł. Gregor nie wierzył, by Mortifer celowo zepchnął Brzytwę ze skały. Szloch i ssanie własnego ogona dowodziły, że tego nie chciał. Oczywiście akt kanibalizmu był obrzydliwy, ale przecież szczury to szczury. Podczas swojej pierwszej wyprawy Gregor widział, jak pająki pożerały się nawzajem. Dla Ripreda nie było w tym nic nadzwyczajnego. To, że Mortifer krzywdził inne szczury... te zwierzęta cały czas ze sobą walczyły. Może Mortifer potrzebował kogoś, kto pomógłby mu się kontrolować? Gregorowi, który był furiastą i sam jeszcze nie nauczył się „panować nad swoją mocą”, skazanie białego szczura na śmierć wydało się zbyt surowym wyrokiem.

- Tak, zabić. I nie możemy z tym zwlekać - potwierdził Ripred.

- Ale... Ja już miałem okazję go zabić. Nie zrobiłem tego, pamiętasz?

- Wtedy sytuacja była inna.

Umysł Gregora nie nadażał za słowami Ripreda. Chłopiec starał się grać na zwłokę.

- Skoro tak bardzo pragniesz jego śmierci, to czemu sam go nie zabijesz?

- Z powodu przepowiedni - odparł Ripred.

Przepowiedni? O ile Gregor wiedział, nie było żadnej przepowiedni. W zasadzie ostatnio jego życie stało się

przyjemniejsze między innymi dzięki temu, że nie ciążyła na nim żadna przepowiednia. Żadna przestroga Bartholomew Sandwicha, założyciela Regalii, który setki lat temu wyrył złowieszcze proroctwa na ścianach jednej z sal w pałacu. W trzech z nich Gregor był wymieniony jako wojownik. Na razie. Niewykluczone, że istniało ich więcej. Ale przecież...

- Nie słyszałem o żadnej przepowiedni - powiedział.

Może to kolejna z półprawd Ripreda, jak ta, której użył, by zwabić chłopca do Podziemia na poszukiwanie leku przeciwko zarazie.

- Wszyscy myśleliśmy, że możesz sobie odpocząć po tym, jak dwie ostatnie dopadły cię jedna po drugiej. Ale wierz mi, jest następna - wyznał Ripred. - Nazywa się Przepowiednia Czasu.

- I ona mówi, że mam zabić Mortifera?

- To moja interpretacja, tak. Ale nie martw się, ja ci pomogę. - Ripred zaczął się przechadzać, opracowując swój plan. - Zrobimy to jutro, podczas twojej lekcji. Przynieś miecz. I nikomu nic nie mów!

To się Gregorowi nie podobało.

- Nawet Vikusowi?

Vikus stał na czele rady Regalii, był dziadkiem przyjaciółki Gregora, Luksy, która zasiadała na tronie Regalii. Co ważniejsze, należał do tych nielicznych Podziemnych, o których Gregor mógł z przekonaniem powiedzieć, że się o niego troszczą.

- Zwłaszcza Vikusowi. Wściekłyby się, gdyby się dowiedział, że sprowadziłem tu Mortifera. Rada nie wie nawet o mojej obecności. Wszystko, co powiesz teraz Vikusowi, on będzie się czuł zobowiązany przekazać radzie. Stał się dla nas praktycznie bezużyteczny, bo zżera go poczucie winy w związku z udziałem jego żony w tej aferze z zarazą - wyjaśnił Ripred. - A więc jutro, w

tym samym miejscu, o tej samej porze. Przynieś miecz i załatwimy sprawę.

Gregor zacisnął wargi. Nie było sensu spierać się teraz z Ripredem. Szczur najwyraźniej już wszystko przemyślał i był przekonany o konieczności zgładzenia Mortifera. Chłopiec uznał więc, że lepiej będzie nie stawiać oporu, póki sam nie wymyśli, co robić. Bo jakoś nie wydawało mu się słuszne konspirować z Ripredem w ciemnej pieczarze w celu zamordowania Mortifera.

- No to do jutra - powiedział.

- Cieszę się, że rozumiesz, Gregorze. Naprawdę nie mamy wyboru. - Po tych słowach Ripred rozpląnął się w ciemnościach.

Gregor powoli wracał do miasta. W głowie miał mętlik.

- Naziemny! - przywołał go do rzeczywistości czyjś głos.

Chłopak był już na piętrze szpitalnym. Zobaczył Howarda stojącego przed wejściem do sali, w której leżała mama Gregora. Zawsze gdy patrzył na przyjaciela, porównywał go z Howardem sprzed zarazy - zdrowym, silnie zbudowanym, z idealną cerą. Kilka miesięcy po tym, jak ledwie uniknął śmierci, wciąż brakowało mu jakichś dziesięciu kilo do dawnej wagi, skórę miał naznaczoną fioletowymi bliznami po pęcherzach, które to ślady miały pozostać na zawsze, chociaż lekarze twierdzili, że nieco zbledną.

Choroba pchnęła Howarda na nową życiową ścieżkę. Regalianie zatrudnili go do pomocy w szpitalu, w którym wciąż pełno było ofiar zarazy i gdzie przygotowywał się do pracy lekarza. Howard był młody i silny, więc wrócił do zdrowia szybciej niż większość chorych. Jednak wielu pacjentów - wśród nich mama Gregora - nadal walczyło z chorobą, a Howard ze szczerym oddaniem wspierał ich w tych zmaganiach.

- Naziemny, mamy dla ciebie niespodziankę!

- Mam nadzieję, że to coś miłego - powiedział Gregor, myśląc, że jedna straszliwa niespodzianka Ripreda to aż nadto jak na jeden dzień.

- Chodź, sam zobacz. - Howard gestem zaprosił go do sali.

Zobaczył mamę siedzącą na krześle i na jego twarzy natychmiast pojawił się szeroki uśmiech.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku?

- Ja? Nie śpię już od szóstej. Zrobiłam sobie porządne śniadanie, byłam na przejażdżce na nietoperzu, a teraz myślę o przemeblowaniu pokoju. Trochę mi się znudził ten wystrój - odparła.

Gregor szczerze się roześmiał. Oczywiście nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Po raz pierwszy od kiedy zachorowała, w ogóle wstała z łóżka.

- Chyba powinnaś zostawić te meble do jutra.

- Racja, teraz musi się pani położyć - wtrącił Howard. - Lepiej się nie przemęczać pierwszego dnia. - Nachylił się, by jej pomóc.

- Nie, Howardzie, spróbuję zrobić to sama.

Podniosła się z dużym wysiłkiem. Do łóżka miała zaledwie kilka kroków, lecz pokonanie tej odległości kosztowało ją wiele trudu. W końcu opadła na pościel.

Howard i Gregor natychmiast podeszli, by ułożyć ją wygodnie.

- Świetnie - powiedział Howard pogodnym tonem. - Codziennie odrobinę dalej i ani się pani obejrzy, a odzyska wszystkie siły. Teraz muszę roznieść chorym lekarstwa.

- To dobry chłopiec, ten Howard - stwierdziła mama, kiedy tamten wyszedł.

- Debeściak - przyznał Gregor.

- Będzie z niego świetny lekarz - zauważyła mama. - Może ty też zostaniesz lekarzem.

Gregor pokiwał głową, chociaż nigdy nie myślał o medycynie. W ogóle nie miał pojęcia, kim chciałby zostać. Od kiedy po raz pierwszy spadł do Podziemia, czuł się tak, jakby już miał zawód. Wojownika. Tyle że nie był to zawód, który mu się podobał lub o którym marzył, a na pewno nie taki, jaki akceptowałyby jego mama dla dwunastoletniego syna. Wiedziała, że Podziemni uważają go za wojownika z przepowiedni, ale zżymała się za każdym razem, gdy ktoś o tym wspominał.

- Gdzie jest Botka? - zapytał, żeby zmienić temat.

- Była tu u mnie, ale potem Luksa zabrała ją na boisko, żeby trochę poćwiczyć - odpowiedziała mama. - A Lizzie już pojechała?

Gregor opowiedział jej, co słycać w domu. O wyjeździe Lizzie na obóz. O planach sprzedaży skrzypiec. O fali upałów. Kiwała głową, spragniona każdej informacji. Starał się skupiać na szczegółach i dokładnie wszystko opisywać, lecz jego myśli zaprzętało spotkanie z Ripredem i Mortiferem.

- Jesteś dzisiaj jakiś nieobecny myślami - zauważyła mama. Dotknęła sonej blizny na swoim policzku. Robiła tak, kiedy się martwiła. Pocierała tę bliznę. - Czy coś cię martwi, Gregorze?

- Nie, nic takiego - odpowiedział.

Widział, że mu nie wierzy, ale na szczęście w tym momencie wszedł Howard z lekarstwem i kazał mamie odpocząć.

- Do zobaczenia - powiedział Gregor, zadowolony, że nadarzyła się okazja, aby wymigać się od wyjaśnień.

Ruszył na poszukiwanie przyjaciół. Jeżeli Luksa zabrała Botkę na stadion, to znaczyło, że odbywa się tam mecz albo trening. Miał nadzieję, że nie używają krwawych kulek do ćwiczenia celności. Nawet w dobre dni nie lubił patrzeć, jak woskowe kule pękają, rozbryzgując krwistoczerwony płyn przy zetknięciu z

ostrzami mieczy. Akurat teraz nie miał ochoty na takie przejawy przemocy.

Gdy dotarł na miejsce, zobaczył dużo łagodniejszą formę treningu. Dzieci uczyły się latać na nietoperzach. Na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby maluchy spadały z sufitu, lecz żadna z tych ludzkich kropli nie dosięgała ziemi. Nietoperze przechwytywały je w locie i wzbijały się z nimi, by ponownie rzucić ze swoich grzbietów. Dziecko spadało jakiś metr, po czym łapał je kolejny nietoperz i unosił pod sklepienie.

Trening prowadził Mareth. Stał na środku boiska, wsparty na kuli. Lekarze zrobili mu protezę z rybiego kręgosłupa i skóry, ale nadal uczył się z niej korzystać. Pomagała mu królowa Regalii Luksa - właściwie „pomagała” nie jest najlepszym słowem, bo w tym momencie oboje zaśmiewali się do rozpuku, patrząc na maluchy. Mareth wskazywał Botkę, która ćwiczyła salto. Kiedy nietoperz ją zrzucił, zwinęła się w kulkę i kilka razy obróciła w powietrzu. W końcu jednak straciła kontrolę nad ciałem i spadała przechylona, wymachując rozpaczliwie rękami niczym skrzydłami.

- Tutaj! - wołała, jakby chciała przypomnieć nietoperzom, że potrzebuje podwózki.

- Botka, nie prostuj się! - krzyknęła rozbawiona Luksa. - Trzymaj kolana!

- Cymam! - odpowiedziała dziewczynka. Wykonała kolejne salto, które szybko przekształciło się w tę dziwną figurę pisklęcia. - Tutaj!

- Prawie dobrze! Spróbuj jeszcze raz! - zachęcała ją Luksa.

Gregor na chwilę oderwał wzrok od dzieci i nietoperzy i skupił się na niej. Jeszcze nie przywykł do widoku Luksy wyglądającej na szczęśliwą.

Trzymiesięczny pobyt w dżungli w towarzystwie rannej nietoperzycy Aurory i myszy bardzo ją zmienił. Niezwykle się ucieszyła z powrotu do domu, a jej poddani byli wręcz zachwyceni. Jakby dopiero teraz zdali sobie sprawę, jakie mają szczęście, że ta dwunastolatka jest ich władczynią. Do ukończenia szesnastu lat Luksa nie dysponowała pełnią władzy, ale i tak odgrywała znaczącą rolę i miała prawo głosu na posiedzeniach rady, kiedy podejmowano decyzje polityczne. Uparta i silna niełatwo poddawała się naciskom rady, a jednocześnie była bystra i niezaprzeczalnie odważna. Między młodą królową a jej poddanymi wytworzyły się relacje oparte na wzajemnym szacunku.

Wszystko to uszczęśliwiało Lukcę, ale Gregor wiedział, że prawdziwym źródłem jej radości jest Hazard - jej sześciolatek kuzyn półkrwi z zielonymi oczami i czarnymi lokami, który wcześniej żył w dżungli. Kiedy jego ojciec Hamnet zginął w walce z armią mrówek, Hazard został sierotą. Luksa sprowadziła go wtedy do Regalii i jeśli wierzyć jej słowom, stali się dla siebie prawdziwym rodzeństwem. Mieszkał z nią w apartamentach królewskich, jadał z nią, chodził za nią krok w krok jak szczeniaczek. Luksa odważyła się pokochać go całym sercem.

Nagle Gregor zauważył, że Hazard spada z nietoperza wysoko w górę. Hazard był starszy od większości dzieci, ale wciąż nie opanował lotów na nietoperzu. Chociaż pozwolono mu uczestniczyć w treningach latania, Luksa stanowczo zabroniła komukolwiek uczyć go używania broni. Ostatnim życzeniem jego ojca było, aby Hazard został, kim zechce, byle nie wojownikiem, i Luksa obiecała tego dopilnować. Kiedy jego rówieśnicy uczyli się walczyć, Hazard rozwijał swoje zdolności językowe. Regalianie na ogół nie zadawali sobie trudu, by uczyć się języków innych

stworzeń. Hazard natomiast wychowywał się w dżungli, gdzie starał się rozmawiać z każdym, kto tylko wyrażał chęć rozmowy. Gdy przybył do Regalii, biegle mówił po jaszczurczemu i był w stanie porozumieć się w kilku językach innych zwierząt. Vikus, dziadek zarówno Hazarda, jak i Luksy, zorganizował dla wnuka grupę nauczycieli. Ripred uczył go popiskiwanie w mowie szczurów, okazując zdolnemu i chętnemu do nauki Hazardowi o wiele więcej cierpliwości niż Gregorowi. Temp - karaluch, który wyratował Botkę z kilku opresji - uczył Hazarda i „księżniczkę” klaskającego dialektu pełzaczy. Purvox zaś, piękna czerwona pajęczycza, została sprowadzona po to, by szkolić go w dziwnym wibrującym języku prząsników. W wolnym czasie Hazard próbował rozmawiać z nietoperzami, mimo że niektóre ich dźwięki były za wysokie dla ludzkich uszu.

Gdy Gregor zbliżał się do przyjaciół, z tyłu dobiegł go huczący głos: „Wskakuj!”. Zrobił krok i podskoczył, jak najwyżej potrafił, rozrzucając nogi na boki. Już po chwili siedział na grzbiecie Aresa. Z Aresem zawsze czuł się bezpiecznie. Byli ze sobą zespoleni, stanowili drużynę, jedność człowieka i nietoperza, którzy poprzysięgli bronić się nawzajem aż do śmierci. Wspólnie przeżyte trudne chwile dodatkowo umocniły tę więź, zamieniając ją w prawdziwą przyjaźń.

- Co u ciebie? - przywitał go Gregor.

- Jakoś leci - odparł Ares.

Gregor przesunął dłonią po szyi swojego zespolonego. Fioletowe blizny zaczynała pokrywać świeżutka warstwa lśniącego futra. Nietoperz, który był pierwszą ofiarą zarazy, nie tylko przeżył, ale nadspodziewanie szybko wracał do sił. Już kilka tygodni po otrzymaniu leku prosił lekarzy, by wypisali go ze szpitala. Bojąc się, że polecą do swojej odludnej jaskini poza

Regalią, zanim całkiem wyzdrowieje, przekazano go pod opiekę Luksy. Teraz więc mieszkał z nią, Hazardem i Aurorą w królewskim skrzydle pałacu. Gregor podejrzewał, że Ares woli przebywać z przyjaciółmi, zamiast mieszkać w opuszczonej pieczarze.

- Kiedy coś zjemy? - zapytał chłopiec, bo jego żołądek głośnym burczeniem przypomniał, że jest pusty.

Mareth gwizdnął i nietoperze wraz ze swoimi małymi pasażerami zleciały na ziemię.

- Na pewno niedługo, skoro trening się kończy - odpowiedział Ares.

Dziesięć minut później siedzieli przy suto zastawionym stole. Oprócz Gregora, Luksy, Hazarda, Botki, Aresa i Aurory była z nimi młoda nietoperzyca, z którą zaprzyjaźnił się Hazard - Talia. Miała brzoskwiniowe futro z białymi pasemkami niczym pręgowany kot. Była jeszcze dzieckiem i uwielbiała kawały, co wprawiało Gregora w zakłopotanie. Opowiedział jej kilka dowcipów z Naziemia, które trochę zmodyfikował. „Dlaczego nietoperz przeleciał przez rzekę? Żeby się dostać na drugą stronę”. Coś w tym stylu potrafiło ją tak rozbawić, że śmiała się jakieś dziesięć minut (to nie żart).

Teraz opowiedział stary kawał: „Dlaczego ściany ze sobą nie walczą? Bo pomiędzy nimi jest pokój”. Kiedy padła puenta, Talia miała pysk pełen jedzenia - parsknęła śmiechem i omal się nie zadławiła.

- Myślisz, że z tego wyrośnie? - szepnął Gregor do Luksy.

- Mam nadzieję. Hazard chce się z nią zespolic - odszepnęła.

Gregor zaspokoił głód: zjadł pieczoną rybę, marynowane pieczarki i świeży chleb. Nie uczestniczył jednak w rozmowach, bo nie mógł przestać myśleć o Ripredzie i Mortiferze. Po posiłku,

kiedy pozostali udali się do komnat Luksy, by zająć się grami, oznajmił, że musi pójść do muzeum. Właściwie chciał tylko spokojnie pomyśleć. Korciło go, by mimo ostrzeżenia Ripreda znaleźć Vikusa i o wszystkim mu opowiedzieć. Jednak Vikus istotnie mógł zwrócić się do rady. A większość członków rady to durnie. Gdyby tak w jakiś sposób udało się dowiedzieć, co zawiera przepowiednia, o której wspominał Ripred...

Nerissa! Obrócił się na pięcie i pobiegł w kierunku sali, w której znajdowały się przepowiednie Sandwicha. Nerissa spędzała tam większość czasu. Jeśli ktokolwiek był w stanie powiedzieć mu, co go czeka, to tylko ona. Należała do rodziny królewskiej i nawet zasiadała na tronie przez kilka miesięcy, kiedy wszyscy sądzili, że Luksa zginęła w walce ze szczurami. W przeciwieństwie do swojej silnej i stanowczej kuzynki Nerissa była nie tylko fizycznie słabowita, tak chuda, jakby wygłodzona, ale też krucha pod względem emocjonalnym, a przy tym miała zdolność zaglądania w przyszłość... czasami. Nie potrafiła panować nad tymi wizjami, tak jak i Gregor nie umiał kontrolować mocy furiasty. Często nie miała pojęcia, czy to, co widzi, ma się dopiero wydarzyć, czy też już dawno się wydarzyło. Jednak kiedy czegoś była pewna, można było jej zaufać.

Tak jak przypuszczał, Nerissa siedziała samotnie w sali przepowiedni. Znowu wglądała tak jak przed krótkim okresem zasiadania na tronie. Długie splecione włosy sięgały talii, okutana była w wiele warstw przypadkowych ubrań.

- Witaj, Naziemny - powiedziała z upiornym uśmiechem.

- Cześć, Nerisso - odpowiedział i postanowił od razu przejść do rzeczy. - Zastanawiałem się nad przepowiedniami. Czy są jeszcze jakieś?

- Tak. Szczególnie jedna.

- Czy znowu każe mi zabić Mortifera?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To nie jest jasne. Możliwe, że on zginie - rzekła. - A skąd to pytanie?

Nie odpowiedział, bo zdradziłby wtedy Ripreda.

- Ktoś znowu wbija ci do głowy coś o Mortiferze. Możesz temu komuś oznajmić, że przepowiednia, o której mówisz, należy do przyszłości, nie do teraźniejszości.

- Skąd wiesz?

- Zdarzenia w niej przedstawione jeszcze nie nadeszły. Może nigdy nie nadejdą. Podejrzewam, że ten ktoś dobrze o tym wie. Może myśli, że da się zmienić przeznaczenie, lecz jest w błędzie.

Ona wie, że to Ripred, pomyślał Gregor.

- Pokażesz mi tę przepowiednię? - zapytał.

- Nie. Teraz do niczego ci się nie przyda. Prawdę mówiąc, uważam, że nawet by zaszkodziła. Dla twojego dobra i dobra tych, których kochasz, według mnie powinieneś za wszelką cenę unikać tej wiedzy. Oczywiście jeśli zechcesz zapytać o to Vikusa, nie powstrzymam cię - stwierdziła Nerissa.

Co mógł powiedzieć po takim ostrzeżeniu? Zresztą sam już wykluczył angażowanie w to Vikusa, więc tylko wzruszył ramionami, jakby to była rzecz bez znaczenia.

- Skoro myślisz, że to by mi zaszkodziło, to nie ma sprawy.

Z jednej strony poczuł ulgę, że przynajmniej na razie nie musi zaprzętać sobie głowy zabiciem Mortifera. Ze słów Nerissy wynikało, że ten moment może nigdy nie nastąpić. Z drugiej strony Gregor wiedział, że zdanie Nerissy nie wystarczy, żeby przekonać Ripreda. Szczur, jak wiele istot w Podziemiu, nie miał wysokiego mniemania o jej wróżbiarskich zdolnościach.

Chociaż Gregor długo się głowił, wciąż nie wiedział, co począć,

kiedy następnego dnia szedł na lekcję z Ripredem. Po odblokowaniu kamiennych drzwi próbował ułożyć sobie plan rozmowy. Przywita się z Ripredem i postara się go odwieść od uśmiercenia Mortifera. Nie bardzo ufał swoim umiejętnościom perswazji, więc przypasał sobie miecz, na wypadek gdyby musiał bronić białego szczura. Pomysł walki z Ripredem był niedorzeczny, ale Gregor liczył na to, że uda mu się go zająć tak długo, żeby Mortifer zdążył uciec.

Wiedząc, że jeśli dojdzie do walki, Ripred od razu będzie próbował pozbawić go światła, Gregor przymocował sobie taśmą latarkę do przedramienia. Zamiast pochodni - nie można jej było ani na moment odłożyć - zabrał ze sobą dużą szklaną lampę olejową podobną do tych, z którymi wędrowali przez dżunglę. W razie potrzeby mógł ją postawić na ziemi.

Zbliżając się do pieczary, przygotowywał się psychicznie i porządkował sobie w głowie argumenty za utrzymaniem Mortifera przy życiu. Kiedy jednak dotarł na miejsce, nie zastał tam nikogo. Ani śladu Ripreda. Ani śladu Mortifera. W ogóle nikogo. Czekał może dziesięć, może piętnaście minut. Spóźnianie się nie było w stylu Ripreda. Raczej zjawiał się z nienacką przed umówionym czasem. Gdy Gregor miał już zawrócić w stronę Regalii, usłyszał cichy chrobot w tunelu, z którego poprzedniego dnia wyszedł Mortifer.

- Ripred?! - zawołał niepewnie. Nie było odpowiedzi. - Perlistek? - Ponownie rozległo się słabe skrobanie. - Jest tam kto? - Gregor odstawił lampę i poprawił latarkę na rękę. Ruszył za tym dźwiękiem w głąb tunelu. Posuwając się coraz dalej, miał wrażenie, że korytarz odciąga go jak najdalej od lampy, schodów i miasta nad jego głową. - Halo?! - Wszedł do małej komory. Z lewej dobiegł go kolejny dźwięk, zduszony śmiech. Gregor poczuł

nieprzyjemne ciarki na karku. Nagle zrozumiał, że popełnił straszliwy błąd.

Obrócił się, by wybiec z pieczary. Z ciemności wyłoniły się trzy szczury i zagroziły mu drogę. Nie rozpoznawał żadnego z nich.

Rozdział 4

Wmgnieniu oka miecz znalazł się w jego dłoni.

Szczury otoczyły go, uniemożliwiając mu dotarcie do wyjścia. Nie przybrały jednak pozycji bojowych, lecz opadły na ziemię i rozłożyły się w leniwych pozach, jakby miały zamiar cieszyć się słońcem na plaży.

Dwa z nich miały pospolitą szarą sierść, typową dla tego gatunku. Natomiast futro zwierzęcia stojącego na wprost Gregora odznaczało się pięknym srebrzystym odcieniem. Ten szczur odezwał się pierwszy.

- W końcu spotykamy wojownika. Ripred jest taki zaborczy. Nikogo do ciebie nie dopuszcza. - Tembr głosu świadczył o tym, że to szczurzyca. Cóż to był za głos! Jedwabisty, niski, z wyczuwalną sympatią. Czarujący, to właściwie słowo. - Możesz opuścić miecz, Gregorze. Jak widzisz, nikt z nas nie ma zamiaru walczyć.

Gregor się nie poruszył.

- Kim jesteście?

- To Łupieżca i Śmierdziuch - powiedziała srebrna szczurzyca. Oba szczury uprzejmie skinęły głowami. - A ja jestem Złotousta.

Złotousta. A więc to jest ta szczurzyca, która wmawiała Mortiferowi, że powinien zostać królem. Jak Ripred ją określił? Bardzo przekonująca?

- Jesteście przyjaciółmi Mortifera - powiedział.

- Poznałeś Mortifera? - zapytała Złotousta.

- Tak, spotkaliśmy się, kiedy... - Gregor ugryzł się w język. Czemu mówił cokolwiek tej szczurzyce? Wiedział, że Ripred jej

nie ufa. To pytanie zadała tak swobodnie, że Gregor omal jej nie wyjawiał, że Mortifer był wcześniej w tym miejscu - ...kiedy był maleńki.

Złotousta roześmiała się.

- W porządku, Gregorze. I tak wiemy, że tu był. Jego zapach jest wszędzie. Że nie wspomnę o jego krwi.

Gregor natychmiast pomyślał, że Ripred sam zabił Mortifera.

- Nie żyje?

- Pewnie by sobie tego życzył. Ja w każdym razie wolałabym nie żyć, niż wybrać się w długą podróż z Ripredem - stwierdziła Złotousta. Szczury parsknęły śmiechem. - Nie, znaleźliśmy tylko kilka kropli krwi. Zbyt ochoczo gryzł swój ogon. A czemu myślisz, że nie żyje?

- Bo... mówiłaś o krwi - powiedział Gregor.

Było coś w tej szczurzy, co wytrącało go z równowagi.

- Jasne. Czyli nie widziałeś go? - dociekała.

- Ostatnio nie.

- Gdybyś go zobaczył, powiedz mu, że szukają go jego kumple. Po prawdzie trochę się martwimy. Mortifer to jeszcze szczenię, a Ripred, mówiąc ogólnie, ma swoje urojenia. Że nie wspomnę, że straszny z niego kompan, ale tego chyba nie muszę ci mówić po waszej wyprawie do dżungli, prawda?

- Tak, nie musisz - przyznał Gregor.

Szczury wybuchnęły śmiechem, a wtedy Gregor także pozwolił sobie na uśmiech. Po tym jak Ripred go traktował, swego rodzaju pociechą było usłyszeć, że ktoś jeszcze wie, jaki ten zębacz potrafi być okropny.

- Kiedyś spędziłam z nim cztery dni w jednej jaskini, gdzie ukrywaliśmy się przed armią rzeźaczy. Trzeciego dnia miałam ochotę stamtąd uciec. Myślałam sobie: „Rozerwą mnie swoimi

zuwaczkami, ale to nie będzie gorsze niż słuchanie, jak wymyśla o mnie wierszyki”. Złotousta zaczęła recytować:

*Złotousta zębaczka
Przypomina szczeniaczka,
Chociaż myśli, że twarda z niej sztuka.
Przed rzezaczem ucieka,
Ale w duchu już czeka,
Kiedy rzezacz pozwoli się schrupać.*

Gregor nie mógł powstrzymać się od śmiechu wraz ze szczurami.

- Nie bardzo dowcipne, ale odniosło skutek - stwierdziła Złotousta. - Czułam się poniżona zarówno treścią, jak i żalosną jakością tej poezji.

Gregor odruchowo kiwał głową. Złotousta doskonale przedstawiła sposób, w jaki postępował Ripred.

- Jakbyś była tak beznadziejna, że nawet nie warto o tobie ułożyć porządnego obraźliwego wiersza.

- No właśnie! - zawołała Złotousta.

Szczury z entuzjazmem zaczęły się przekrzykiwać i wymieniać opowieściami o nikczemnym zachowaniu Ripreda.

Gregor rozluźnił dłoń i oparł czubek miecza o kamień. Zastanawiał się nad Ripredem. Jak dobrze go znał? Może Ripred rzeczywiście miał urojenia o przewodzeniu innym szczurom, zagrożeniu, jakie stanowił Mortifer, oraz o Złotoustej i jej towarzyszach. Może Ripred był niespełna rozumu.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Bo skoro Ripred był szaleńcem, to dlaczego Gregor mu się podporządkowywał?

W tym momencie Złotousta obróciła się na grzbiet i przeciągnęła się leniwie.

- Oj, Naziemny, oj, wojowniku. Szkoda, że cię nie spotkałam, zanim poznałam Ripreda - powiedziała. - Ale skoro tak, to teraz będzie dobry moment, żeby to nadrobić.

Gregor nie był przygotowany na atak. Zdążył jedynie uskoczyć na bok, kiedy pazury Śmierdziucha przemknęły obok niego i wbiły się w miejsce, w którym był przed sekundą.

- Hej, Śmierdziuchu, bez pazurów. I żadnej krwi. Musi zniknąć bez śladu - powiedziała uprzejmie Złotousta. - Skręć mu kark.

Nie było czasu pytać, czemu chcą jego śmierci. Pewnie dlatego, że był wojownikiem. Ale zaraz, przecież większości szczurów wystarczyło już samo to, że był człowiekiem.

Gregor poderwał się w chwili, gdy Śmierdziuch i Łupieżca wystrzelili w jego stronę swoje ogony. Chłopiec cofnął się pod ścianę i mieczem odpierał ich ciosy. Przesuwał się bokiem wzdłuż skały, kierując się ku wyjściu prowadzącemu do miasta. Gdy miecz dotykał szczurzych ogonów, zębacze odruchowo przyciągały je do siebie, nim Gregor miał możliwość je odciąć. Nie był w stanie dobrze się zamachnąć, bo w każdej chwili musiał się osłaniać.

Kiedy zaczęła się przemiana w furiastę, w Gregora wstąpiła nadzieja. Teraz miał szanse zwyciężyć w walce. Wzrok mu się wyostrzył, koncentracja się nasiliła, miecz stał się przedłużeniem ręki. Chłopiec wyczuł wahanie szczurów i już miał zaatakować, gdy to się stało.

Ogon Łupieżcy stłukł szybką w latarce i wszystko okrył mrok. Gregor całkiem stracił orientację. Góra, dół, prawo, lewo przestały istnieć. Były tylko ciemność i nieprzyjemny śmiech, tak różny od tego, który zabrzmiał po wierszu o Złotoustej.

Stan furiasty ustąpił. Pod Gregorem ugięły się kolana, jego serce przyspieszyło. To był ten

moment, przed którym Ripred zawsze go ostrzegał. Znalazł się w pułapce w jaskini ze szczurami, bez światła. Ripred nie przesadzał. To dlatego tak naciskał na lekcje echolokacji. Bez możliwości użycia wzroku Gregor był bezradny jak dziecko.

Energicznie wymachiwał mieczem przed sobą, lecz napotykał tylko powietrze. Usłyszał świst i już po chwili poczuł cios ogona w głowę. Upadł nieporadnie na bok. Podparł się dłońmi i zaczął na czworakach posuwać się przez ciemność, pobrzękując mieczem po kamieniach.

- Ripredzie! Ripredzie! - krzyczał z rozpaczą. Gdzie ten szczur się podziewał?

Tym razem jakiś ogon chwycił go za spodnie i unióśł nieco w powietrze, po czym cisnął nim o ziemię.

To już koniec, pomyślał Gregor. Już po wszystkim.

Gdy jednak podniósł głowę, dostrzegł błysk światła. Ostatni cios rzucił go w stronę wyjścia z tunelu, dokąd docierał blask lampy, którą zostawił na ziemi w okrągłej pieczarze. Momentalnie się poderwał i ile sił w nogach ruszył w kierunku światła. Zdezorientowane szczury dopiero po chwili rozpoczęły pościg. Miał nad nimi przewagę, ale czy to wystarczy?

Blask światła dawał mu nadzieję, mimo że szczury były coraz bliżej. Cisnął miecz za siebie - usłyszał szczurzy pisk. Mając wolne ręce, jednym susem dopadł lampy. Chwycił ją i obrócił się. Gdy Złotousta wskoczyła do pieczary, Gregor rzucił lampę wprost pod jej łapy. Rozlany olej zapłonął i w powietrze wzniosła się wąska ściana ognia, osmalając futro na pysku szczurzy. Gregor nie czekał, co będzie dalej, tylko pomknął na schody prowadzące do pałacu.

Zatrzasnął za sobą kamienne drzwi. Szczury nie biegły za nim. Powoli się uspokajał. W miarę jak opuszczał go strach, jego miejsce zajmował wstyd. Przypomniawszy sobie, jak pełzał na czworakach po kamiennym podłożu. Wzywał Ripreda. Gotów był się poddać. Wojownik. W pełni chwały.

Nie mógł uwierzyć, że tak szybko dał się otumanic Złotoustej i że zwątpił w Ripreda. Owszem, często się ze sobą spierali, ale przecież Ripred wielokrotnie ratował mu życie, a Złotoustą Gregor znał zaledwie kilka minut. Ripred nie żartował, gdy mówił o sile jej perswazji. Skoro tak łatwo manipulowała Gregorem, to co mogła zrobić z Mortiferem?

Czując czyjś dotyk na ramieniu, omal nie podskoczył.

- Oj, przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział Vikus.

- Nie, nic się nie stało. Co słychać?

- Szukałem cię. Mam wiadomość od Ripreda. Twoja dzisiejsza lekcja jest odwołana.

- Odwołana? Ach tak, poszedłem na dół, ale go tam nie było. Powiedział dlaczego?

- Powiedział, że coś zgubił i musi tego poszukać. Wznowicie trening po jego powrocie.

Coś zgubił. Jedynym, co Ripred mógł zgubić, był Mortifer. Czyżby biały szczur uciekł? Kiedy opuszczał pieczarę, był bardzo wzburzony. Widocznie zniknął i teraz Ripred musiał go szukać. Złotousta i jej kompani pewnie się z nim rozminęli.

- Wie pan co, skoro Ripred dostaje się do tych jaskiń pod miastem, to inne szczury pewnie też mogą. Wystarczy, że będą szły za jego zapachem - powiedział. - Jest pan pewien, że to solidne drzwi?

- Wytrzymały wiele ataków w ciągu czterystu lat - odparł Vikus.

Gregor poklepał je z uznaniem.

- To dobrze.

- A czemu nagle to cię niepokoi? - zainteresował się Vikus.

Gdyby Gregor miał zamiar powiedzieć Vikusowi o szczurach, teraz miałby dobrą okazję. Jednak Ripred ostrzegał, by nie wspominał o Mortiferze, a brak wiary w Ripreda kosztował go już wystarczająco dużo kłopotów jak na jeden dzień. Uznał, że lepiej będzie zachować to w sekrecie.

- Tak tylko przyszło mi do głowy - odparł.

Przynajmniej na razie nie chciał myśleć o zabiciu Mortifera. W dodatku możliwe było, że biały szczur zniknie na dobre. Jeżeli Ripred znajdzie go gdzieś w tunelach, czyż nie zabije go od razu? A może Ripred zmieni zdanie i spróbuje pomóc Mortiferowi? To wydawało się najmniej

prawdopodobne.

Gregor był w stanie wyobrazić sobie wiele podobnych scenariuszy, ale leżąc tej nocy w ciemnościach, wiedział, że żaden z nich się nie ziści. Istniała przepowiednia, o której nikt nie chciał mu nic powiedzieć. W tej przepowiedni była mowa o nim i o Mortiferze.

Rozdział 5

W ciągu kilku następnych tygodni Gregor prawie codziennie odwiedzał Podziemie, lecz o Ripredzie słuch zaginął. Chłopiec nie wiedział, co o tym myśleć. Czy Ripred zabił Mortifera i po prostu wrócił do swojego dawnego życia? A może wpadł w jakieś tarapaty? Było to najbardziej nieustraszone zwierzę w całym Podziemiu, lecz gdy ta cisza się przedłużała, Gregor zaczął się poważnie zastanawiać, czy coś mu się nie stało.

Widział, że Vikus też jest zaniepokojony.

- To niepodobne do Ripreda tak długo nie dawać znaku życia - zwierzył się Gregorowi.

Chłopak cały czas walczył z pokusą opowiedzenia Vikusowi o wszystkim, co wiedział. Nie mógł jednak tego uczynić. Nie tylko dlatego że Ripred kazał mu milczeć, ale też dlatego że starzec ciężko przeżywał zbliżający się proces żony Solovet i Gregor nie chciał dokładać mu zmartwień. Na początku zanosilo się na to, że Solovet zostanie surowo skrytykowana i może zdymisjonowana. Tymczasem kiedy poznano dokładną liczbę ofiar zarazy, zwiększyły się naciski, by postawić ją przed sądem. Domagały się tego nie tylko szczury, ale też ludzie. Ludzie mówili, że doktor Niwiwa, która prowadziła badania i została zgładzona za rolę, jaką odegrała w tej sprawie, była tylko kozłem ofiarnym. Że należało ukarać Solovet, która jako dowódca armii Regalii wydała rozkaz wyhodowania śmiertcionośnych zarazków, by móc ich użyć w charakterze broni biologicznej.

Dlatego Gregor milczał i starał się skupiać na dobrych stronach letnich wakacji. Stan mamy z każdym dniem się poprawiał, z

listów Lizzie wynikało, że jest zadowolona z pobytu na obozie, a w Podziemiu w okresie pokoju można było robić wiele przyjemnych rzeczy. Pływać, zwiedzać jaskinie, grać w piłkę na nietoperzach. Czasami odbywały się nawet przyjęcia.

Któregoś ranka, kiedy on i Botka wylądowali w Wysokiej Sali, podbiegł do nich przejęty Hazard z niewielkim zwojem w ręce.

- To zaproszenie! Na moje przyjęcie urodzinowe! Skończę siedem lat! Przyjdziecie, prawda? - wykrzyczał, zanim Gregor zdążył rozwinąć rulon.

- Jasne, że tak - powiedział Gregor. - A co chcesz dostać na urodziny?

- Nie wiem. - Chłopczyk szukał wzrokiem podpowiedzi u Luksy.

- Może coś z Naziemia. Coś, czego tutaj nie mamy - zasugerowała.

Hazard przytaknął z zapalem.

- Tak! Coś, czego nigdy nie widziałem!

- Hmm... muszę się zastanowić... - stwierdził Gregor, ale już wiedział, co podarować Hazardowi.

Skrzypce z muzeum przyniosły dużo pieniędzy. Powinny wystarczyć na przeżycie sześciu miesięcy. Na razie nie trzeba było liczyć każdego centa. Tak więc w dniu przyjęcia urodzinowego Gregor i Botka pojechali metrem do dużego sklepu z zabawkami w centrum po prezent dla Hazarda. Gregor od razu znalazł to, o czym myślał. Plastikowy dysk z wizerunkami zwierząt wokół krawędzi. Wprawiało się go w ruch, a gdy się zatrzymał, strzałka wskazywała zwierzę. Wtedy należało pociągnąć za dźwignię i rozlegał się dźwięk wydawany przez to stworzenie. Ponieważ Hazard tak dobrze naśladował wszelkie istoty żyjące w Podziemiu, Gregor był przekonany, że ta zabawka bardzo go ucieszy. Botka znalazła mały zestaw dzikich zwierząt

do kompletu, a później, ponieważ o nic go nie prosiła, Gregor pozwolił jej wybrać jeszcze coś dla siebie.

Dziewczynka rozumiała, że sprawa jest poważna, więc potraktowała to z należytą atencją. Sprawdzała niemal każdą zabawkę w dziale dla przedszkolaków, aż w końcu to zobaczyła - strój księżniczki. Składał się z trzech części: plastikowej tiary wysadzonej kamieniami, zwiewnej różowej spódnicy na gumce i berła, które świeciło, gdy wcisnęło się guzik. Botka była zachwycona.

- Mogę to dostać, Grego? Pseciez jestem ksienznicką? - zapytała z nadzieją w głosie.

- No dobrze, księżniczko. Włóż to do koszyka.

Ona jednak nie chciała się z tym skarbem rozstać.

Niosła swój zakup w rękach całą drogę do domu, mocno przyciskając go do piersi i raz po raz mruczając: „Kajak ksienznicka”. Gdy tylko dotarli do mieszkania, przebrała się w nowy strój, który faktycznie prezentował się wspaniale, i wyruszyli do Podziemia na przyjęcie.

Pani Cormaci miała aparat fotograficzny, który po zrobieniu zdjęcia od razu je wypluwa. Zatrzymała Gregora przy drzwiach, by mu go wręczyć.

- Zrób jakieś zdjęcia dla mnie. I sfotografuj solenizanta, żeby miał pamiątkę.

Widać było, że Luksa włożyła w przygotowania całe serce. Arena była obwieszona girlandami w jaskrawych kolorach. Długie stoły zastawione były jedzeniem. Na honorowym miejscu stał olbrzymi tort ozdobiony figurkami nietoperzy, karaluchów i innych zwierząt. Kilkunastu muzyków grało pogodne melodie.

Hazard podbiegł do nich, gdy tylko się zjawili, i Gregor od razu wręczył mu prezenty. Chłopiec, zafascynowany, usiadł na mchu i

zaczął się bawić. W kółko pociągał za dźwigienkę, by słuchać, jak rży koń, gulgocze indyk i szczeka pies. Po kilku minutach Luksa delikatnie upomniała go, że powinien się zająć gośćmi.

Dookoła roilo się od podekscytowanych dzieciaków i latających nietoperzy; było nawet kilkanaście karaluchów. Robaki natychmiast otoczyły Botkę, oniemiałe z podziwu dla jej stroju księżniczki. Dziewczynka wspięła się na szeroki czarny pancerz swojego przyjaciela Tempa i zademonstrowała wszystkim, jak działa berło - zapaliła i wyłączyła światełko.

- Co ona na siebie włożyła?

Gregor obrócił się i zobaczył mamę owiniętą w koce, siedzącą na krześle przy stole. Kręciła ze zdumieniem głową na widok Botki.

- Mamo, przecież jest księżniczką - odpowiedział Gregor. - Chyba nie myślałaś, że zjawi się na imprezie w codziennych ciuchach. - Uścisnął mamę serdecznie. - Fajnie jest wyjść ze szpitala, co?

- Jak w niebie - przyznała mama.

Gregor wyjął aparat pani Cormaci, by zrobić kilka zdjęć. Nikt nie rozumiał, o co chodzi, póki nie zatrzymał na chwilę Hazzarda z Talią i nie sfotografował ich dwojga w przyjacielskich objęciach rąk i skrzydeł. Kiedy obraz powoli pojawiał się na papierze, Podziemni zamarli w oczekiwaniu, oniemiałi ze zdumienia. Nigdy wcześniej nie widzieli samych siebie na zdjęciach. To była dla nich prawdziwa magia. Gdy Gregor ustawił kilkoro dzieci do grupowej fotografii, wszystkie stały prosto, z rękami sztywno po bokach, z poważnymi twarzami. Gregor z dziesięć razy kazał im się uśmiechać, aż wreszcie zaczęły chichotać i zapomniały, jakie to ważne, że zostaną uwiecznione na zdjęciu.

Luksa ogłosiła, że zaraz zaczną się tańce, i Gregor szybko usiadł

obok mamy. Nie tańczył najlepiej, nawet w Naziemiu, i nie chciał się zdradzić ze swoim brakiem umiejętności przed tyloma ludźmi, którzy... co właściwie robili? Tańczyli menueta czy coś takiego? Coś chodzonego.

Wszystkie podziemne dzieci i całkiem sporo dorosłych ruszyło na środek boiska, by się przyłączyć do zabawy. Pierwszy taniec nosił nazwę „nietoperz” i tańczyło się go w parach. Niewielki chór śpiewał wraz z muzykami, ale te słowa znało też wiele dzieci. Botka, która widocznie poznała tę zabawę w przedszkolu, z radością tańczyła z Hazardem, śpiewając:

*Nietoperzu, nietoperzu,
Dam ci mięsa na talerzu.
A gdy przyjdiesz do nas w gości,
To dostaniesz jeszcze kości.*

Tancerz udawał nietoperza, a partner musiał go zachęcać do podejścia bliżej, proponując poczęstunek. Były do tego specjalne kroki i gesty dopasowane do słów.

- Dziwne. Zdaje mi się, że znam te słowa - powiedział Gregor do mamy.

- Ten wierszyk jest w książce dla dzieci, którą mamy w domu. Czytałam ją i tobie, i Botce. To bardzo stary tekst, sprzed setek lat.

- Ano tak - przyznał Gregor.

On także czytał to Botce, ale w pierwszej chwili nie skojarzył. Dziwnie się poczuł, kiedy pomyślał, że on i Luksa słuchali tych samych wierszyków, kiedy byli dziećmi.

Muzycy zagrali jeszcze dwie piosenki, jedną o pająku tkającym sieć i jedną o łodzi, a potem nastąpiła krótka przerwa.

Zdyszani i zaróżowieni Luksa, Howard, Hazard i Botka podeszli do Gregora i jego mamy.

- Gregorze, dlaczego nie tańczysz? - zapytał Hazard.

- Nie znam żadnych tańców.

- Jak to?! - wtrąciła mama. - Przecież umiesz tańczyć woogie boogie.

- Woogie boogie? A co to takiego? Pokażesz nam? - poprosił Hazard.

Gregor wyciągnął aparat.

- Nie, ja robię zdjęcie... - zaczął.

- Pewnie, że pokaże. - Mama odebrała mu aparat.

W następnej chwili Gregor został wyciągnięty na środek boiska, gdzie około dwustu osób czekało na lekcję woogie boogie. Musiał nie tylko pokazywać kroki i odpowiednie gesty, ale też śpiewać słowa, zanim muzycy podchwycili melodię i ogólny sens całej piosenki. Na szczęście była przy nim Botka, która z entuzjazmem demonstrowała ruchy, bo Gregor najchętniej zapadłby się ze wstydu pod ziemię. Dodatkowo peszyła go obecność Luksy i Howarda, którzy chichotali histerycznie z boku, widząc jego zażenowanie. Taki głupi taniec na pewno nie służył wizerunkowi dzielnego wojownika.

Piosenka bardzo się spodobała dzieciom w Podziemiu i tak szybko się jej nauczyły, że kiedy tańczyły po raz drugi, Gregor mógł wrócić na swoje miejsce.

- Wielkie dzięki, mamó - powiedział.

- Zawsze do usług.

Gdy ogłoszono następny taniec, dzieci zaczęły krzyczeć:

- Kto będzie królową?!

- Luksa! - oznajmił Hazard i pobiegł po nią.

Dziewczyna opierała się, kiedy wyciągał ją na środek dużego koła, ale nie wyglądało to na szczery protest. Bo i czego miała się bać? Luksa wyglądała w tańcu tak naturalnie jak ptak w locie. Dzieci klaskały i obracały się w kole w jedną stronę, a Luksa kręciła się w drugą.

*Tańczy królowa, tańczy,
Jasność z ciemnością walczy.
Złoto błyszczy, żarem się mieni.
Mama, tata, siostra, brat
Opuszczają ten nasz świat.
Czy ich los się na lepsze odmieni?*

Potem kilkanaścioro dzieci przyłączyło się do niej w środku kręgu i udawało chrupacze, to znaczy myszy.

*Patrzy królowa, patrzy,
Widzi chrupacze w matni.
Tańczą, tańczą i zasypiają.
Mama, tata, siostra, brat
Opuszczają ten nasz świat.
Czy się jeszcze z nami spotkają?*

Przy ostatniej zwrotce, na ile Gregor to zrozumiał, wszyscy udawali, że kroją ciasto i nalewają sobie wzajemnie herbatę.

*Goście do wrót podeszli,
Witajcie ich jak wcześniej.
Już siekamy i nalewamy.
Mama, tata, siostra, brat
Opuszczają ten nasz świat.
Czy ich jeszcze kiedyś spotkamy?*

Te słowa brzmiały dla Gregora trochę bezsensownie, ale wszyscy tancerze zdawali się wiedzieć, co robią. Uznał, że wiele dziecięcych piosenek w Naziemiu także brzmi nielogicznie. Zwłaszcza tych starych. Wlazł kotek na płotek, Uparty mały pajak albo Stary niedźwiedź mocno śpi. Czy ktoś w ogóle doszukuje się w nich sensu?

Chwilę później siedział przy stole i zamierzał nałożyć sobie coś na talerz, gdy podeszła Luksa i chwyciła go za rękę.

- Chodź. Hazard twierdzi, że teraz ty musisz być moim partnerem.

- Lukso, ja naprawdę nie umiem tańczyć.

- Ale to bardzo prosty taniec i słowa mówią ci wyraźnie, co masz robić - nalegała.

Westchnął i niechętnie odstawił talerz.

- No dobrze, ale tylko ten jeden taniec.

Pozwolił się wyprowadzić na środek boiska. Tancerze tworzyli kolejny krąg, ale tym razem w

parach.

*Tańczmy razem wesoło, wesoło,
Weź mnie za rękę i zróbmy koło.
Raz, dwa, trzy kroki w przód,
Raz, dwa, trzy kroki w tył.
Unieś mnie, Obróć się,
Odstaw, by nie męczyć się.*

Nawet nieźle sobie radził. Ostatnia część: „Unieś mnie, obróć się, odstaw, by nie męczyć się” była dość trudna do wykonania. Musiał podnieść Lukę, obrócić się z nią i odstawić ją na miejsce. Zrobił to, mniej więcej cztery takty po innych, i wtedy nagle Luksa zniknęła, a on krążył po okręgu, chwytając za rękę to jedną osobę, to drugą, aż wreszcie znowu znalazł się twarzą w twarz z Luką i ponownie się uklonił.

*Tańczmy razem radośnie, radośnie,
Niech smutki prysną, niech znikną złości.
Raz, dwa, trzy kroki w przód,
Raz, dwa, trzy kroki w tył.
Unieś mnie, Obróć się,
Wesołości oddaj się.*

Znowu ruszył do tańca. Przy trzeciej zwrotce, choć za nic by się do tego nie przyznał, zaczynało mu to sprawiać przyjemność.

*Tańczmy razem ochoczo, ochoczo,
Weź mnie za rękę, cieszymy się sobą.
Raz, dwa, trzy kroki w przód,
Raz, dwa, trzy kroki w tył.
Unieś mnie, Obróć się,
Wszystko dobrze kończy się.*

W tym momencie wszyscy robili krok w tył i kłaniali się swoim partnerom. Gdy Gregor się wyprostował, zobaczył przed sobą fioletowe oczy Luksy. Twarz miała zaróżowioną od tańca. Śmiała się, ale nie z niego.

- Bardzo dobrze ci poszło - powiedziała.

- Chyba tak - przyznał.

W tej krótkiej chwili wydarzyły się dwie rzeczy. Gregor zdał sobie sprawę, że Luksa wydaje mu się piękna. Jednocześnie skądś z góry spadła złota korona, która wylądowała dokładnie między nimi.

Rozdział 6

Gregor odruchowo zadarł głowę, żeby zobaczyć, skąd spadła korona. Nad ich głowami krążył duży, pomarańczowoczarny nakrapiany nietoperz. Gregor rozpoznał w nim jednego z tych, które dostarczały wiadomości.

- To dla ciebie, Wasza Królewska Mość - powiedział. - Od chrupaczki, którą spotkałem przy Królewskiej Głowie. Mówiła, że nie trzeba nic tłumaczyć.

Luksa roześmiała się.

- To znaczy, że znowu zapomniałam, gdzie zostawiłam swoją koronę, Hermesie. Dziękuję, że się trudziłeś.

Nietoperz odleciał. Luksa podniosła koronę i zeszła z boiska. Ruchem ręki przywołała Aurorę.

Gregor, zafrapowany, pobiegł za nią.

- Hej, czy to nie ta korona, którą dałaś myszom na wypadek, gdyby...

Luksa ścisnęła go za ramię i powiedziała niemal szeptem:

- Proszę, Gregorze, nie mów nikomu o tamtym dniu. I nie zdradź Hazardowi ani Nike, że korona została zwrócona. Oni też mogą pamiętać, co to znaczy, i o tym rozpowiadać.

Rozejrzała się niespokojnie po stadionie. Hazard rozpromieniony pokazywał Howardowi zwierzęta na swoim torcie. Nike wcześniej się tu kręciła, ale teraz nie było jej w pobliżu.

- Dlaczego nikt nie może się dowiedzieć? - zapytał Gregor.

- Wyjaśnię po imprezie. Błagam, nie mów nic nikomu, póki nie uda nam się porozmawiać na osobności.

- W porządku. - Gregor nie wiedział, co o tym myśleć.

Luksa zrobiła jeszcze kilka kroków, po czym wskoczyła na grzbiet Aurory.

Gregor rozejrzał się, by sprawdzić, czy ktoś zwrócił uwagę na te dziwne zdarzenia. Nawet gdyby tak było, to tylko Gregor, Aurora, Nike, Hazard i Botka widzieli, jak Luksa podarowała tę koronę myszom. Opuszczali wtedy dżunglę. By podziękować myszom za ich dobroć i podtrzymywanie jej i Aurory przy życiu, Luksa podarowała im swoją koronę i powiedziała... jak to było? Przypomnił sobie. „Jeśli kiedykolwiek będziecie w potrzebie, pokażcie tę koronę jednemu z naszych zwiadowców, a zrobię, co w mojej mocy, żeby przybyć wam na pomoc”.

Skoro korona trafiła do Regalii, myszy muszą być w tarapatkach. Tylko dlaczego Luksa tak się upiera, żeby utrzymywać to w tajemnicy? Jeśli myszom naprawdę coś grozi, czy nie powinna powiadomić strażników czy coś?

Wróciła już po chwili. Zeskoczyła z Aurory przed Hazardem i zawołała wesoło:

- Chyba już czas pokroić tort!

Gregor spojrział na Aurorę i Aresa lądujących na trybunach. Stanęli obok siebie i pochylili ku sobie głowy, jakby wymieniali się informacjami. Co tu się dzieje?

Kilka minut później Botka podbiegła do Gregora z radosnym okrzykiem:

- Grego! Mama mówi, że możemy tu spać!

Zanosił się więc, że zostaną na noc.

- To wspaniale.

Podniósł ją i oparł sobie o biodro. Ruszył w stronę mamy, żeby z nią o tym pomówić.

- To propozycja Luksy. Zdaje się, że organizują uroczystą

kolację w pałacu na cześć Hazarda i on chce, żebyście byli obecni. Możecie tam przenocować. Posłaliśmy już nietoperza do pralni z wiadomością dla taty - wyjaśniła mama.

- Brzmi nieźle - stwierdził Gregor, czując, że coś się za tym kryje.

Próbował przyciągnąć wzrok Luksy, ale ona wyraźnie go unikała. Przez wiele godzin. Aż do końca przyjęcia i potem na rodzinnej kolacji nie zdołał z nią porozmawiać.

Z Aresa także nie było pożytku.

- O co chodzi z tą koroną? - zapytał go Gregor, gdy lecieli na kolację.

- Nie mogę powiedzieć - odparł nietoperz.

To mogło znaczyć albo: „Nie wiem”, albo: „Nie mogę o tym tutaj rozmawiać”. Gregor podejrzewał to drugie.

Dopiero gdy Hazard i Botka byli już w łóżkach w królewskich apartamentach i spali mocno, Luksa postanowiła się odezwać. Zgromadzili się wokół kominka w jej salonie. Tylko Gregor, Luksa, Ares i Aurora. Mimo że strażnicy przed jej komnatami byli daleko, Luksa kazała im mówić szeptem.

- Chrupacze są w niebezpieczeństwie. To musi być coś ważnego, skoro odesłały mi koronę, bo to bardzo zaradne stworzenia i już wiele razy wychodziły z opresji bez niczyjej pomocy.

- Powiedzmy więc o tym Vikusowi i zorganizujmy dla nich pomoc - zaproponował Gregor.

- Nie! - pozostałych troje odezwało się jednym głosem.

- On musiałby poinformować o tym radę - wyjaśnił Ares. - A przy tak niewielu dowodach, i to w obecnej sytuacji, kiedy panuje jeszcze chaos po zarazie, rada na pewno nie zgodzi się na żadne działania.

- Ale trzymaliby mnie pod strażą - zauważyła Luksa ponuro. - Bo wiedzieliby, że taka reakcja mnie nie zadowala. Wiedzą o mojej sympatii dla chrupaczy i o tym, że jestem ich dłużniczką. Pilnowano by mnie na każdym kroku, żebym nie opuściła Regalii.

- Mimo że jesteś królową? - zdziwił się Gregor.

- Właśnie dlatego że jest królową - wtrącił Ares. - Nie chcą jej znowu narażać na jakiekolwiek ryzyko.

- I dlatego musimy sami rozeznaczyć się w sytuacji - stwierdziła Aurora. - Może gdy zdobędziemy więcej informacji, uda się im pomóc.

- Zaraz, zaraz. Czy „my” to znaczy nas czworo? - zapytał Gregor.

- I co takiego niby mielibyśmy zrobić?

- Polecieć dzisiaj do Królewskiej Głowy - powiedziała Luksa.

- Czy to tam, gdzie mieszkają chrupacze? W dżungli? - dociekał Gregor. Ta nazwa wydała mu się znajoma, ale jakoś nie umiał jej z niczym skojarzyć.

- Nie, to tylko punkt w terenie, na zachód stąd. Ale to tam Hermes spotkał chrupaczkę, która dała mu moją koronę - rzekła Luksa. - Założę się, że ona tam czeka, by się ze mną spotkać. Polecisz, Gregorze?

Z jednej strony Gregor wiedział, że to zły pomysł. Nie informować Vikusa ani rady. Przemykać za plecami mamy. Gdyby wiedziała, że jej syn w wolnym czasie lata sobie po Podziemiu, dostałby szlaban na całe lato. Nie w Regalii, ale w ich nowojorskim mieszkaniu.

Z drugiej strony w obecnych okolicznościach nikt nie chciał przekazywać Vikusowi żadnych informacji. Może myszy rzeczywiście potrzebowały pomocy. Pozostali i tak polecają, a jeśli Gregor nie poleci z nimi, zawiedzie nie tylko przyjaciół, ale też

swojego zespolonego. Może znajdą się w niebezpieczeństwie i Ares będzie go potrzebował? Gdyby wylecieli od razu, żeby tylko porozmawiać z tą myszą, która przysłała koronę, może udałoby się wrócić, zanim mama się obudzi.

- Czy to daleko?

- Niedaleko. Możemy tam dolecieć i wrócić, zanim ktokolwiek zauważy - szybko oznajmiła Luksa.

- To się może udać. Ale jak zamierzacie wydostać się z pałacu, żeby nikt nas nie zauważył? - pytał dalej Gregor.

Luksa i Ares wymienili spojrzenia.

- Henry miał sposób - powiedział nietoperz. - Aurora i ja spotkamy się z wami przy urwisku.

- Dobrze. Dajcie nam pięć minut na przygotowania - poprosiła Luksa.

Włożyli ciemne ubrania. Luksa miała pochodnie, ale pobiegli szybko do muzeum, gdzie Gregor przymocował sobie taśmą latarkę do przedramienia. Nie miała to być niebezpieczna wyprawa, lecz po spotkaniu ze Złotoustą i z jej kompanami tak się bał pozostać bez światła, że zabezpieczał się na wszystkie możliwe sposoby. Zatrzymali się jeszcze przy jednej z licznych zbrojowni pałacu, żeby wyposażyć się w broń. Luksa wybrała lekki miecz o długiej cienkiej klindze z ostrym końcem. Powiedziała Gregorowi, że woli taki rodzaj broni, bo dobrze się sprawdza w walkach akrobatycznych, które chętnie ćwiczyła. Gregor sięgnął po cięższą wersję miecza, do jakiej namawiał go Mareth podczas treningów. Klinga była płaska, a ostrze jak brzytwa. Potem kryjąc się przed strażą, przebiegli na paluszkach korytarzami do części pałacu, w której Gregor do tej pory nigdy nie był.

Wejście do sekretnego korytarza znajdowało się w przedszkolu,

które było nieużywane, od kiedy zbudowano nowe, większe, dobrze znane Botce. To stare istotnie wyglądało dość przerażająco. Sandwich spędzał tam dużo czasu, rzeźbiąc na ścianach wizerunki zwierząt, kiedy nie przebywał w sali przepowiedni. Przedszkole powinno być przytulne, lecz w migającym blasku płomyków pochodni kamienne stwory wybałuszały oczy i obnażały zębiska. Gregor poczuł się nieswojo. Nawet gdyby wypełnić je dziećmi i zabawkami, to miejsce ziałoby grozą.

- Nigdy nie lubiłam tej sali - zauważyła Luksa. - Na szczęście urządzono nowe przedszkole, zanim się urodziłam. Ale Henry tutaj spędzał pierwsze lata życia.

Może dlatego był, jaki był, pomyślał Gregor, ale nie odważył się tego powiedzieć. Luksa już coraz swobodniej mówiła o Henrym. Rany po zdradzie kuzyna zaczynały się zablizniać. Ten temat był jednak dla niej wciąż bolesny.

- Tutaj jest wejście - oznajmiła Luksa.

Zatrzymała się przed sporym kamiennym żółwiem opartym o ścianę. Przypominał Gregorowi jednego z dużych metalowych żółwi w Central Parku, na które Botka uwielbiała się wspinać. Tyle że ten miał straszliwy wyraz pyska i otwartą paszczę, jakby miał zamiar gryźć.

- No, no, założę się, że dzieciakom się to podobało.

- Nie, bały się go. Z wyjątkiem Henry'ego, który jeździł na jego grzbiecie i wymyślał o nim przerażające historie. A któregoś dnia, kiedy wszyscy spali, odważył się zrobić to. - Luksa wsunęła dłoń do żółwiej paszczy, pomacała wewnątrz i coś obróciła. Nastąpił szcęk i jedna strona skorupy z lekkością się uniosła. - Henry zamknął skorupę, zanim ktokolwiek zauważył jego odkrycie, ale w nocy wrócił do przedszkola i znowu ją otworzył. -

Luksa podniosła skorupę, by odsłonić schody. - Pokazał mi to, gdy miałam osiem lat. To był nasz sekret. - Na jej twarzy pojawił się smutek, który po chwili zastąpiła determinacja. - Chodźmy.

Gregor musiał się obrócić bokiem, by schodzić po wąskich schodach. Jego miecz był przypięty do pasa, ale gdy brzęknął o kamień, Luksa kazała mu go nieść w rękę.

- Jesteśmy wewnątrz jednej ze ścian pałacu - szepnęła. - Nikt nie może nas tu znaleźć.

Zejsście do podnóża schodów zdawało się trwać wieki. Tam czekał na nich kolejny zółw. Ten wyglądał na zadowolonego, ale jego podstępny uśmiezek był jeszcze bardziej niepokojący niż rozzłoszczony pysk zółwia w przedszkolu. Luksa otworzyła skorupę w taki sam sposób. Kiedy ją uniosła, w twarz Gregora buchnął strumień chłodnego, stęchłego powietrza. Chłopiec zajrzał do otworu. Nic nie zobaczył, lecz wyczuł rozległą otwartą przestrzeń. Cofnął się odruchowo.

- Co tam jest?

- Bryzg. To jezioro zasilane źródłem. Dostarcza większości zimnej wody do Regalii - wyjaśniła Luksa. - Musimy się tam rzucić.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, Luksa przekroczyła krawędź i zniknęła.

- Hej! - zawołał zdumiony i pochylił się nad otworem.

Nie usłyszał plusku. Nie widział Luksy, ale światło jej pochodni odbijało się od wody kilkadziesiąt metrów niżej.

- Skacz, Naziemny - usłyszał pomruk Aresa.

Świetnie. Znowu okazja, żeby się rzucić w ciemną czeluść.

Dobrze, miejmy to za sobą, pomyślał. Z powrotem przymocował miecz do pasa i mocno chwycił pochodnię. Przez chwilę kiwał się na krawędzi, aż w końcu zrobił mały krok i

zaczął spadać. Ares przejął go po kilku sekundach.

Do Królewskiej Głowy lecieli około godziny. Okazało się, że to duża skała pośrodku jaskini, kształtem przypominająca kobiecą głowę w koronie, choć to podobieństwo było bardzo umowne.

Kiedy zbliżali się do kamienia, Gregor usłyszał krzyk Luksy:

- Patrz, Auroro! Jest Czewiana! O tam!

Zauważył drobną futrzastą postać skuloną przy samej skale. Była to mysz, która najwyraźniej zasnęła, czekając na nich. To niebezpieczne miejsce na drzemkę, pomyślał. Jest się na widoku.

- Czewiano! - zawołała Luksa. - Obudź się! Jesteśmy!

Ares wylądował przed Aurorą, więc to Gregor dotarł do Czewiany pierwszy. Niemal był pewien, co go czeka, kiedy dotykał zimnego, sztywnego ciała, widząc wgniecenie na głowie, w miejscu zadanego ciosu.

Obrócił się i złapał Lukę za barki, gdy do niego podbiegła. Bardzo nie chciał jej tego mówić, ale jeszcze bardziej nie chciał, żeby sama to odkryła.

- Ona się nie obudzi. Nie żyje.

Rozdział 7

Co? - Luksa odepchnęła go i rzuciła się ku myszy. - Czewiano? - Dotknęła ciała i znieruchomiała. - Och, Czewia... - Jęknęła i opadła na kolana. Położyła dłoń na łapie stworzenia.

- To ona znalazła nas w dżungli - powiedziała Aurora. - Gdyby nie Czewiana, zginęłybyśmy.

Gregor wiedział, że mówiąc „zginęłybyśmy”, Aurora nie miała na myśli, że nie znalazłyby drogi; chodziło jej o to, że nie przeżyłyby. Luksa i Aurora zostały oddzielone od przyjaciół w szturwym labiryncie podczas wyprawy po Mortifera. W walce, w której nie miały szans, długo powstrzymywały napastników, by dać Tempowi czas na ucieczkę z Botką; dopiero później zdołały umknąć. Po kilku godzinach błądzenia w tunelach udało im się znaleźć wyjście. Niestety prowadziło ono do zdradzieckiej dżungli, gdzie Aurora straciła władzę w skrzydle. Wtedy to myszy zaopiekowały się nimi i ocaliły im życie.

- Kiedy bardzo mnie bolało, siedziała przy mnie i opowiadała historie albo grała ze mną w gry słowne, żeby nie myślała o bólu - wspomniała Aurora. - Tak bardzo podnosiła mnie na duchu...

- Ufałam jej - stwierdziła Luksa cicho.

Te słowa zawisły w powietrzu. Gregor pomyślał, że to chyba największa pochwała, jaką Luksa mogła o kimś wygłosić. Lista tych, którym ufała, zwłaszcza od czasu zdrady Henry'ego, była niemal pusta. Aurora. Ares. Może Nerissa. Gregor wątpił, by nawet Vikusa darzyła zaufaniem, o sobie zaś wiedział na pewno, że na to nie zasłużył. Z pewnością Luksa nie ufała mu kilka

miesiący temu w dżungli, kiedy była gotowa pozwolić mu utonąć w ruchomych piaskach, bo zobaczyła go w towarzystwie pary szczurów.

Czewiana musiała być kimś szczególnym, skoro zdobyła zaufanie Luksy.

- Przykro mi z powodu waszej przyjaciółki - powiedział.

- Mnie też - dodał Ares.

Aurora zatrzepotała w odpowiedzi skrzydłami, ale Luksa zdawała się niczego nie słyszeć.

- Kto cię zabił, Czewiano? - pytała, głaszcząc mysz po uszach. - Dlaczego? I dlaczego wysłałaś mi koronę? Jesteś dzisiaj bardzo tajemnicza.

Podniosła się i wtuliła głowę w złote futro Aurory. Nietoperzyca objęła ją skrzydłami. Nie trwało to długo.

- Nie czas ani miejsce na żałobę - oświadczyła Luksa.

- Musimy lecieć do dżungli - powiedziała Aurora.

Gregor był na to zupełnie nieprzygotowany.

- Teraz?

- Czewiana została zabita. Nie wiemy dlaczego. Wiemy tylko, że przyszła tutaj, bo chrupacze są w wielkim niebezpieczeństwie. Ponieważ ona nie może nam nic powiedzieć, musimy lecieć do dżungli i znaleźć kogoś, kto nam to wyjaśni - oznajmiła Aurora ponuro. - Musimy się dowiedzieć, co grozi chrupaczom. Musimy pomścić śmierć Czewiany.

Było to długie przemówienie jak na Aurorę. Rzadko się odzywała w obecności Gregora, a i wtedy wypowiadała po cichu tylko krótkie zdania. Chociaż odbyli wspólnie już trzy wyprawy, Gregor bardzo słabo znał tę nietoperzycę.

- Wracaj, jeśli twój żołądek tego nie wytrzyma. W dżungli Aurora i ja same damy sobie radę - odezwała się Luksa.

Żołądek nie wytrzyma? Czy ona myśli, że się boję? Gregor nasrożył się po tej uwadze, bo istotnie kiedy się denerwował, czuł ból brzucha taki jak w strachu.

- Ty i Aurora w dżungli? Ostatnim razem jakoś nie szło wam najlepiej - odpowiedział.

Luksa posłała mu zagniewane spojrzenie.

- Wracaj do domu, Naziemny. Nie chcemy już twojej pomocy. - Wskoczyła na grzbiet Aurory. - Kiedy już go odstawisz, wiesz, gdzie nas szukać, Aresie.

Aurora wzbiła się i szybko odleciała w kierunku przeciwnym do Regalii.

A niech to, Luksa potrafiła zaleźć mu za skórę! Wiedziała, że jej pomoże, jeśli go tylko poprosi. Czemu musiała zrobić z tego taką aferę? Co to było, jakieś wyzwanie?

Ares poruszył się niespokojnie.

- W dżungli jest niebezpiecznie.

- Wiem, byłem tam - odparł Gregor.

- Nawet rośliny atakują.

- Mam od nich blizny.

- Luksa jest przewrażliwiona, bo cierpi.

Gregor odwrócił się do niego ze złością.

- Słuchaj, przecież obaj wiemy, że tam polecimy. Poczekajmy kilka minut, żeby chociaż wyglądało, że trudno ci było mnie przekonać.

Ares wydał jedno ze swoich rzadkich parsknięć śmiechu.

- Hu hu hu hu.

Gregor potrząsnął głową, ale po chwili też się roześmiał. Przestał, gdy jego wzrok padł na martwą mysz.

- Co powinniśmy zrobić z Czewianą? Nie chciałbym jej tak zostawić. Coś zaraz przyjdzie i ją pożre.

- O tym powinny zdecydować Luksa i Aurora. Była ich przyjaciółką.

- Tak. Chyba masz rację - przyznał Gregor. Wtem zauważył szczelinę u podnóża dużej skały. - Może przynajmniej wsuńmy ją do tej dziury. Trochę ją ukryjemy.

Wspólnie wepchnęli Czewianę pod skałę. Tym sposobem rzeczywiście udało się ją ukryć.

Gdy Gregor się odwracał, światło jego latarki uwidocznilo dziwny znak na ziemi. Nie widział go wcześniej, bo Czewiana leżała dokładnie w tym miejscu. Pochylił się i uważnie się przyjrzał. Jakiś symbol niestarannie wyryto w kredowej skale. I na oko całkiem niedawno. Była to prosta pionowa kreska z cienkim haczykiem na górze, odchodzącym w prawo. Ten łuczek trochę przypominał dziób flaminga.

- Popatrz na to - powiedział do Aresa.

- Myślisz, że to narysowała Czewiana? - zainteresował się nietoperz.

- Nie wiem. Możliwe. Może chciała napisać całe słowo. Czy myszy tutaj umieją pisać? Ripred mówił, że szczury nie są w stanie trzymać pióra.

- I zębacz, i chrupacz mogą napisać jakieś słowo, jeśli zechcą - odpowiedział Ares.

- Hmm, to wygląda, jakby Czewiana zaczęła pisać P, ale nie zdążyła skończyć - mówił Gregor, przesuwając palcem po znaku. P jak POMOCY, pomyślał, naśladowując Botkę.

- Może próbowała napisać jakieś imię. To może być też B albo R.

W Gregorze obudziło się poczucie winy. R jak RIPRED. B jak BIAŁY. I jeden, i drugi grasował tu gdzieś w pobliżu. Czy któryś z nich mógł zaatakować Czewianę?

- Dziwne. Zdaje mi się, że Czewiana zginęła od uderzenia w głowę. To by znaczyło, że zrobiła ten znak, zanim została zaatakowana - zauważył Ares.

- Może widziała, jak zabójca się zbliża, i zaczęła pisać, kto to jest - stwierdził Gregor. - Jeśli go rozpoznała. - I Ripreda, i Mortifera trudno było nie rozpoznać.

- A potem ją zabił. To ma sens - zgodził się Ares.

Obaj jeszcze przez chwilę wpatrywali się w znak w milczeniu, lecz nie wyczytali z niego żadnych informacji.

- Czy już minęło dość czasu, żeby przekonać cię do wyruszenia do dżungli? - zapytał Ares.

- Chyba wystarczy.

Gregor wskoczył na grzbiet Aresa i wzbili się w powietrze. Po mniej więcej trzydziestu minutach dogonili Aurorę i Lukcę. Gdy już się spotkali, Gregor i Luksa wymienili gniewne spojrzenia i aż do końca podróży nie odzywali się do siebie.

Pierwszym, co zwróciło uwagę Gregora, był upał. Wilgotne powietrze uderzyło go niczym silna fala i chłopiec już wiedział, że grunt pod nimi zmienił się z gołej skały w bujną roślinność. Następnie poczuł woń rozkładu i usłyszał jednostajne brzęczenie owadów. To miejsce budziło w nim same złe wspomnienia: trujące płazy, mięsożerne rośliny, ruchome piaski. Miał nadzieję, że uda im się stąd wydostać jak najszybciej.

Ich celem było jezioro ukryte głęboko w dżungli. Gregor był tam już kilka miesięcy wcześniej, poważnie odwodniony, oblepiony piachem z grzęzawiska. W pobliżu jeziora mieszkały myszy, a pod ich opieką Luksa i Aurora.

- Jeszcze nie zsiadaj - powiedziała Luksa, gdy nietoperze wylądowały.

Siedzieli spokojnie, obserwując okolicę. Jediną zaletą tej

dżungli było to, że nigdy nie panowały tu całkowite ciemności, bo małe erupcje wulkaniczne na dnie strumieni stale dostarczały trochę światła. Ta świadomość miała dla Gregora niemałe znaczenie.

Wszystko wyglądało normalnie.

- Chrupacze! Tu królowa Luksa! Pokażcie się! - krzyknęła dziewczyna.

Na dźwięk jej głosu w bluszczach coś zaszleściło, ale żadna mysz się nie pokazała.

- Musimy sprawdzić jaskinie - oznajmiła Luksa, zsuwając się z grzbietu Aurory. Wyciągnęła miecz. - Ja poprowadzę. Za mną Aurora i Ares. Naziemny niech osłania tyły.

Naziemny, nie Gregor. Jeszcze była na niego zła o... o coś. O to, że nie okazał entuzjazmu dla wyprawy do dżungli albo o coś innego. I kto wybrał ją na dowódcę? Gregor w ogóle był tutaj tylko w ramach koleżeńskiej przysługi.

Zastanawiał się, czy warto się o to kłócić. Ktoś musiał iść na przedzie i ktoś musiał iść na końcu, a ponieważ ona lepiej знаła ten teren, taki szyk był sensowny.

Kiedy jeszcze przypominał sobie, że ona dopiero co straciła przyjaciółkę, wyciągnął miecz i stanął za Aresem.

Ścieżka wyglądała znajomo. Biegła między źródłem a jaskinią, w której Gregor znalazł Aurorę pogrążoną w bólu z powodu zwichniętego skrzydła. Dróżka była bardziej zarośnięta, niż ją pamiętał, jakby ostatnio nikt tędy nie chodził.

Gdy dotarli do jaskini, Luksa znowu zawołała do myszy i znowu nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Wycięła mieczem gęste zarośla zasłaniające wejście do pieczary i zajrzała w głąb.

- Nikogo - oznajmiła zdumiona. - Wszędzie pusto.

Sprawdzili jeszcze kilka innych jaskiń. Luksa nawoływała, ale

nigdzie nie było żadnego znaku życia.

Wreszcie usiadła na dużym płaskim kamieniu pośrodku polany i wbiła wzrok w opuszczoną grootę.

- Pamiętam, że nie spałyśmy przez kilka dni, zanim Czewiana sprowadziła nas do tej kolonii.

- I nie jadłyśmy - dodała Aurora.

- I nie jadłyśmy - potwierdziła Luksa. - Podniosła wzrok na kopułę z bluszczy nad ich głowami. - Myślałam, że w najlepszym razie zastaniemy to miejsce w takim stanie, w jakim je zostawiłyśmy, a w najgorszym chrupacze będą leczyć rany po jakiejś bitwie.

Ale to, że zniknęły bez wyjaśnienia, naprawdę budzi niepokój.

- Może się przeniosły - podsunął Gregor, siadając obok niej.

- Zębacze już wcześniej je przepędziły z kamiennych tuneli - przypomniała Luksa.

- A może postanowiły dołączyć do kolonii chrupaczy w okolicach Siklawy - powiedział Ares.

- Nie. Mój wujek rządzi w Siklawie i zabronił osiedlania się nowym przybyszom. Twierdził, że więcej mieszkańców się tam nie utrzyma. Zresztą dotarcie tam pieszo jest prawie niemożliwe.

- Nie ma tu nikogo, kogo moglibyśmy zapytać? - zastanawiał się Gregor.

Luksa uśmiechnęła się przebiegle.

- Hazard mógłby. Zna języki kilku gatunków z dżungli. Szkoda, że nikt z nas tego nie potrafi.

Nie pozostało im nic innego, jak wrócić do domu. Gdy już mieli odlecieć, coś przykuło uwagę Gregora. Niewielkie poruszenie, zaledwie drgnienie w zaroślach nad nim. Skierował światło latarki w górę, lecz zobaczył jedynie splątane pnącza.

Nagle Ares przed nim zeszywniał.

- Coś tu jest - powiedział. - Po prawej.

- Po lewej też - dodała Aurora.

- Co? Ja nic nie widzę. - Luksa świeciła latarką wokół.

- Patrzcie tutaj! - zawołał Gregor. Poświecił na pnącza w górze, które zaczęły falować. - To bluszcze. Ruszają się.

- Ale ja je znam. Są nieszkodliwe - orzekła Luksa.

Podczas poprzedniej wyprawy do dżungli Gregora zaatakowały drapieżne żółte strąki, a później słodko pachnące roślinne wąsy, żądne jego krwi. Zakładał więc, że wszystko, co ma korzenie, jest niebezpieczne.

- Musimy się stąd wynosić. I to już.

Wszyscy czworo rzucili się w kierunku ścieżki, która biegła od skraju polany w las, lecz pnącza tak się poplątały, że odcięły im drogę.

- Użyj miecza! - krzyknęła Luksa.

Gregor natychmiast rzucił się do ataku i już po chwili dwa ostre miecze równym rytmem szlachtowały zieloną blokadę.

Coś wystrzeliło z gąszczu wprost przed oczy Gregora. W pierwszej chwili pomyślał, że to bluszcz z grubym liściem w kształcie strzały na końcu. Zaraz jednak rozwarła się paszcza i chłopiec dojrzał ostro zakończone kły.

Miecz momentalnie odrąbał tę głowę od ciała, z piersi Gregora wydobył się ostrzegawczy okrzyk:

- Węże!

Rozdział 8

Gregor, Luksa, Ares i Aurora szybko cofnęli się ku płaskiej skale. Ich atak obudził do życia cały baldachim nad ich głowami. Nagle okazało się, że ten gąszcz to wijąca się, sycząca masa węży. Były najróżniejszych rozmiarów: jedne cienkie jak ołówki, inne grube jak kije bejsbolowe. Tak bardzo przypominały pnącza, że Gregor nie odróżniał ich od roślin, póki nie dojrzał głów.

A od tych głów aż się roilo. Odcięcie pierwszej rozpoczęło zmasowany atak. Ze wszystkich stron wysuwały się węzowe głowy. Wibrujące języki, połyskujące kły. Gregor stłumił strach, zacisnął zęby i ruszył do kontrataku. Pomyślał o treningu z krwawymi kulkami w Regalii. To była ta sama zasada - przewidywanie ciosu, zanim cię dosięgnie. To, czego nie mógł zniszczyć mieczem, odstraszał ogniem pochodni.

Tylko największe węże dosięgały do skały, ale Gregorowi i Luksie udawało się utrzymywać je na dystans.

Gregor z ulgą poczuł, że jego ciało ogarnia stan furiasty. Z zadowoleniem przyjął napływ adrenaliny, wyostrzenie zmysłów, poddanie się instynktom. Ripred miał rację, gdy mówił, że przyjdą takie chwile, kiedy Gregor doceni ten dar. Może zaczynał lepiej panować nad tym zjawiskiem, bo dzisiaj był w stanie walczyć, nie tracąc świadomości własnych czynów i nie czując przerażenia tą transformacją.

Na przykład teraz był całkiem świadomy faktu, że Ares drży za jego plecami. Nietoperze były zupełnie bezradne. Uwięzione pod wijącym się baldachimem nie mogły się wzbić, uciec ani nawet

używać szponów do walki.

- Skulcie się! - rozkazała im Luksa. Ares i Aurora mocno przytulili się do siebie. - Wijacze was nie dosięgną, póki ja i Gregor tu jesteśmy.

Odcinał głowę po głowie, ale ciągle pojawiały się kolejne. Dołączały też mniejsze węże.

- Dżungla! - krzyknęła Aurora. - Kurczy się!

Miała rację. Węże wokół nich zacieśniały krąg. Sklepienie pozostawało nienaruszone, ale coraz bardziej się obniżało. Było jasne, że wkrótce węże ich dosięgną i nie da się ich wszystkich pokonać.

- Do grotu! - rozkazała Luksa. - Jest tylko jedno wejście, możemy go bronić!

Posuwając się jako zwarta całość, wszyscy czworo zbliżali się powoli do grotu. Gregor widział, jak Luksa pochodnią i mieczem rysuje w powietrzu zygzaki, by zatrzymać węże i pozwolić Aurorze i Aresowi dostać się do środka pieczary. Gregor i Luksa stali tyłem do wejścia ramieniem w ramię i odpierali ataki. Każdy zabity wąż zdawał się odradzać w dwóch nowych, które natychmiast zajmowały jego miejsce. Było jedynie kwestią czasu, że któryś z nich się przedrze, jeden z kłów ich dosięgnie i cała obrona się załamie.

- Nie jest dobrze! - Gregor próbował przebić się głosem przez syk węży. - Nie przestaną, póki nas nie pokonają!

Gdyby był tu Ripred! Chociaż tak bardzo wnerwiał Gregora, w walce nie było lepszego kompana. On wiedziałby, jak wyjść z tego cało.

Ripred... Ripred... co on by zrobił? Gregor próbował wyobrazić sobie wielkiego szczura z blizną stojącego w tym momencie przy jego boku. Nie potrafił. Ripred nie stałby przed wejściem do

pieczary, opędzając się od węży. On byłby... byłby...

- Coś sprawdzę! - zawołał. - Osłaniaj nietoperze!

I zanim Luksa zdążyła się sprzeciwić, już pędził z powrotem w stronę skały. Miał w głowie jedynie zarys pomysłu. Obraz Ripreda walczącego z ludźmi na stadionie, tnącego rośliny o żółtych strąkach, atakującego mrówki. Kiedy przeciwnik miał przewagę liczebną, Ripred zawsze stosował tę samą technikę - wirował. Wirował po okręgu tak szybko, że ktokolwiek by się do niego zbliżył, napotkałby jego pazury. Gregor miał tylko jeden miecz, ale ścisnął też w rękę pochodnię, a stanowił dużo mniejszy cel niż Ripred. Oby tylko potrafił obracać się dość szybko...!

W chwili kiedy jego stopy dotknęły skały, natychmiast zaczęły się kręcić w miejscu. Wirował z mieczem przed sobą i z pochodnią za plecami. Coraz szybciej i szybciej, aż stał się rozmazaną plamą, od której wystrzeliwały głowy, tryskała krew i spadały wijące się ciała. Przestał myśleć, zapomniał o sobie, pozwolił zmysłom furiasty przejąć całkowitą kontrolę. W końcu liczba węży zmalała, lecz on nie ustawał.

Dopiero miecz Luksy, który skrzyżował się z jego własnym, przywrócił go do rzeczywistości. Ich klingi zetknęły się z taką siłą, że jej broń rozpadła się na dwie części. Gdy Gregor się zatrzymał, jeszcze przez chwilę zataczał się po polanie, czując zawroty głowy. Wpadł na pnącza obsypane bezgłowymi węzami i odruchowo chwycił się czegoś, bo ziemia chwiała się pod jego stopami. Było to jedno z najgorszych przeżyć, jakich kiedykolwiek doświadczył. Przypuszczał, że wymiotował, chociaż nigdy nie mógł sobie tego dokładnie przypomnieć.

Wtedy para szponów uniosła go w powietrze i posadziła na grzbiecie Aresa.

- Nie - protestował Gregor. - Kręci mi się w głowie.

- Trzymaj się mocno mojego futra - rozkazał Ares. - Musimy się stąd wynosić!

Gregor przywarł do szyi nietoperza, marząc jedynie, żeby to wreszcie się skończyło.

Czas mijał. Świat wracał do równowagi. Ares gdzieś wylądował i Luksa pomogła Gregorowi zejść z jego grzbietu. Chłopiec usiadł na ziemi i usiłował się zorientować w sytuacji. Luksa przyłożyła mu do ust swoje dłonie ułożone w kształt czarki i napełnione wodą. Wypił łąpczywie. Serce zwolniło. Poczul się lepiej.

Byli już poza dżunglą. Gregor z przyjemnością wyczuł pod stopami kamienne dno tunelu. Zanurzył całą twarz w zimnym strumieniu, nie tyle by się napić, ile by rozjaśnić myśli. Kiedy usiadł, odświeżony, trójka jego towarzyszy wpatrywała się weń z niepokojem.

- Źle się czujesz? - zapytał Ares.

- Nie, już nie - odparł Gregor. - Tylko trochę zakręciło mi się w głowie od tych obrotów.

- A głowa... wszystko w porządku? - chciała wiedzieć Luksa.

- Chyba tak. Właściwie czuję się naprawdę nieźle. - Tak było. Jak po przebiegnięciu kilku kilometrów na bieżni, kiedy odczuwał wielką satysfakcję. Tylko teraz poczucie zadowolenia było dużo silniejsze. - A czemu pytasz?

Nikt się nie odezwał.

- O co chodzi?

- Kiedy walczyłeś, wyglądałeś, jakby coś cię opętało - wyjaśniła Aurora. - Twoja twarz się zmieniła. Wydawałeś nieludzkie dźwięki.

- Walczyłem z jakimś milionem węży. To tylko ten stan furiasty.

- Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego - stwierdziła

Aurora. - Tylko kiedy ćwicyłeś z krwawymi kulkami, ale to nie było to samo.

Zastanowiwszy się chwilę, Gregor zdał sobie sprawę, że to prawda. Aurora nigdy dotąd nie była świadkiem jego walk.

- No, zawsze tak się ze mną dzieje. Lukso, wytłumacz jej.

- Nie, Gregorze, tym razem było inaczej - orzekła Luksa. - Nie tak jak wtedy, gdy walczyłeś z rzeźcami.

- Jak? - Gregor nie widział różnicy. Może przez chwilę czuł, że lepiej panuje nad sytuacją.

Luksa ostrożnie dobierała słowa.

- Wyglądało tak... jakby to ci sprawiało przyjemność.

- Co? Nie! Niemożliwe. Naprawdę... Jak możesz...

- Nie chciałam...

- Lepiej już wracajmy - przerwał jej Gregor.

W milczeniu zdrapali z siebie zakrzepłą krew i wsiedli na nietoperze. Dopiero kiedy znalazł się w górze na Aresie, z dala od Luksy i Aurory, Gregor ośmielił się zapytać:

- Co ja takiego tam robiłem?

- Walczyłeś niesamowicie. Kiedyś będziesz takim wojownikiem jak Ripred - stwierdził Ares.

- No właśnie o tym myślałem. Co zrobiłby Ripred na naszym miejscu. I wtedy przyszedł mi do głowy ten pomysł z wirowaniem! - tłumaczył Gregor z przejęciem, lecz po chwili zamilkł. Dlaczego był taki podniecony? Przecież to było straszliwe, krwawe zajście. Powinien czuć ulgę, że wyszli z tego cało. A może to było coś więcej? - Czemu Luksa mówiła, że to mi się podobało?

- Bo podczas walki zacząłeś się uśmiechać - odrzekł Ares.

- Uśmiechałem się? - Na te słowa skóra mu ścierpła. W domu nigdy nie wdawał się w bójki, jeśli nie musiał. Nie uznawał

przemocy i nie cieszył się szacunkiem kolegów, którzy w ten sposób rozwiązywali swoje problemy. Czuł wstręt do używania siły wobec innych. - Uśmiechałem się?

- Nie przejmuj się tym zbytnio. Wszyscy wiedzą, że bycie furiastą to nie kwestia wyboru - powiedział Ares. - Tylko dla nas ten widok był zaskoczeniem. Bo dobrze wiemy, że nie cieszy cię zabijanie.

Do końca podróży Gregor nie odezwał się ani słowem.

Zostawili pochodnie w dżungli. Gregor zdarł sobie z ręki taśmę klejącą, wyłączył latarkę i wsunął ją za pasek. Chciał się ukrywać w ciemności, póki będzie próbował zrozumieć, co mu się przytrafiło. Nie pojmował tego. Euforia, która ogarnęła go zaraz po walce, już znikła. Teraz czuł się pusty i przerażony samym sobą.

Bardzo pragnął spotkać się z Ripredem, porozmawiać z jedynym furiastą, jakiego znał. Porozmawiać o tym, czego przed chwilą doświadczył. Nie miał jednak pojęcia, gdzie go szukać. Ripred wyruszył za Mortiferem; mogli być wszędzie...

Dopiero kiedy Gregor wspinał się wraz z Luksą po schodach do starego przedszkola, uświadomił sobie, że mają kolejny problem.

- Słyszysz? - wyszeptała Luksa, chwytając go za ramię. Z korytarza dobiegał dźwięk czyichś kroków. Nie było ich całą noc i znaczną część dnia. Mama Gregora i rada Regalii wpadną w szal, jeśli dowiedzą się o tej wyprawie. - Zostaw broń. - Oboje szybko odpięli pasy i położyli je na schodach. Luksa zamknęła skorupę żółwia, popchnęła Gregora na stare łóżko i sama zanurkowała na inne o kilka kroków dalej. - Śpij - rozkazała i natychmiast sama udała, że to robi.

Ledwie Gregor się rozciągnął i zamknął oczy, kroki zatrzymały się w drzwiach.

- Czy Mareth sprawdzał stare przedszkole? - rozległ się głos Vikusa.

- Nie sądzę, żeby to skrzydło w ogóle było sprawdzane. Tak rzadko ktoś tu bywa - odpowiedział Howard.

- Chyba widzę jakieś światło - oznajmił Vikus.

Gregor włączył latarkę, kiedy wspinali się po schodach, i zapomniał ją zgasić. Teraz było już za późno. Słyszał, jak Vikus i Howard wchodzi do sali.

Vikus odetchnął z ulgą.

- Aha, są tutaj. Wygląda na to, że przespali tu całą noc. Lukso, obudź się - powiedział cicho.

Gregor poczuł dłoń Howarda na swoim barku.

- Gregorze, wstań, zanim rada wyśle armię na poszukiwania.

- Co? - jęknął, udając zaspany ton. Usiadł i ziewnął. - Co się dzieje?

Luksa przetarła oczy i spojrzała na dziadka nieprzytomnym wzrokiem.

- Ojej, byliśmy tu całą noc? Pokazywałam Gregorowi przedszkole. Opowiadał mi, jaki to był dzielny w Labiryncie. Chyba się zdrzemnęłam.

Gregor dopiero po chwili zrozumiał, że dziewczyna stara się podjąć ton ich typowych przekomarzań. Udaje, że ta okropna noc nigdy się nie zdarzyła. Potrafił się do tego dostosować.

- Tak? Trzeba było się słyszeć, kiedy się rozwodziłaś o trudnościach bycia królową - odpowiedział, przeciągając się. - A tak w ogóle to która jest godzina?

- Już prawie południe - oznajmił Vikus.

- Ale jestem głodna - westchnęła Luksa.

- Chodźcie w takim razie coś zjeść. A ja każę Marethowi odwołać poszukiwania. Co mam powiedzieć radzie, Lukso? -

zapytał Vikus.

- Coś dramatycznego. Powiedz, że wymknęłam się w nocy niezauważona przez strażę i dotarłam do dżungli.

Gregor skarcił ją wzrokiem, ale ona wiedziała, co robi.

- Tak. Bardzo dowcipne. Ale dziś w nocy postaraj się spać w wygodniejszym miejscu, Wasza Królewska Mość - powiedział Vikus i opuścił salę.

Howard pozostał. Uważnie przyglądał się obojgu. Zbyt uważnie.

- To była ciekawa historia. Ta o dżungli. I wyjaśniałaby chociaż jedną rzecz - oznajmił.

- O co ci chodzi? - Gregor nagle zrobił się ostrożny.

- O to. - Howard sięgnął do włosów Luksy i wyciągnął strzępek pnącza. Był niewielki, kilkucentymetrowy, z trzema małymi zielonkawymi listkami. Gregor nawet go nie zauważył. Niestety.

- Ach, to? - Luksa spokojnie wyjęła łożkę spomiędzy palców Howarda i obracała ją w dłoni. - Musiało mi spaść na głowę wczoraj rano, kiedy chodziłam po polach. Rada kazała mi się zapoznać ze sposobami przechowywania plonów i stanem spichlerzy, żebym w przyszłości umiała odróżnić dobry rok od złego.

- Ach tak? Nie znam żadnej z uprawianych przez nas roślin, która by przypominała to pnącze, kuzynko... - odrzekł Howard. - Co to jest?

- Jeszcze nie jestem ekspertem. Właśnie dlatego muszę częściej bywać w terenie - oświadczyła Luksa rzeczowo.

Howard patrzył to na Lukę, to na Gregora.

- Wyglądacie na zmęczonych. Powinniście odpocząć.

Uśmiechnął się i wyszedł.

Przed śniadaniem Gregor umył się i przebrał. Ciemne barwy

ubrań i przyćmione światło w sali przedszkolnej zamaskowały zaschniętą krew węży na jego ciele. Później odwiedził mamę. Już wcześniej był u niej Vikus, więc Gregor usłyszał jedynie krótką reprimendę, że był taki nieodpowiedzialny, i mógł iść na posiłek.

W jadalni zastał Vikusa, Howarda, Lukę, Hazarda i Botkę siedzących przy stole. Służący zaczęli nakładać jedzenie na talerze i podawać chleb.

Biesiadnicy właśnie zabierali się za jedzenie, kiedy w drzwiach zjawił się Mareth.

- Vikusie, przepraszam, że przeszkadzam - powiedział szybko, gwałtownie chwytając powietrze - dzieje się coś, czego nie rozumiemy.

- Co takiego? - zapytał Vikus.

- Nasi zwiadowcy patrolowali rzekę, która wypływa z Siklawy - oznajmił. - Wyciągnęli z wody to. Było wciśnięte między dwie skały na plaży.

Mareth skinął na kogoś w korytarzu. Weszło dwóch Podziemnych dźwigających duży okrągły kosz przykryty ciasno przylegającą pokrywą. Spomiędzy splotów wciąż kapiała woda. Ostrożnie postawili kosz na podłodze i Mareth podniósł pokrywę.

W koszu było sześcioro popiskujących mysząt.

Rozdział 9

Myszy były wielkości dorosłych kotów domowych z Naziemia. Ich różowe ciała pokrywała warstwa szarego puchu. Skierowane na nie światło wyraźnie je oślepiło i zwierzątka w panice wtulały głowy w tułowia sąsiadów. Wszystkie głośno piszczały z przerażenia.

- O, małe myszki! Em jak myszki! - zawołała Botka. W jednej chwili zsunęła się z krzesła i podbiegła do kosza. Kucnęła i zaczęła głaskać małe gryzonie. - Ceść, ceść!

- Są głodne - powiedział Hazard.

Wziął bochenek chleba ze stołu i usiadł obok Botki. Dzieci odłamywały kawałki pieczywa i karmiły nimi myszy, które zjadały wszystko łapczywie. Hazard wydawał delikatne piski, które niczym się nie różniły od mysich.

Botka zachichotała, kiedy o jej dłoń otarł się mały pyszczek.

- Łaskoces - powiedziała.

Nikt inny jednak się nie śmiał. Twarze Podziemnych wyrażały głęboką troskę.

- Mówisz, że wyciągnięto ten kosz z rzeki? - zapytał Vikus.

- Tak, na północ od Regalii - rzekł Mareth. - To jeden z naszych wyrobów.

Vikus dotknął plecionej pokrywy.

- W takich koszach wysyłamy ziarno chrupaczom z okolic Siklawy.

- Jak ktoś mógł to zrobić? - zastanawiał się Mareth. - Wrzucić te szczenięta do rzeki w takim lichym pojemniku. To cud, że przeżyły.

Gregor musiał się zgodzić. Pamiętał, jak płynął tą rzeką w małej łódce. Prąd był tak silny, że spieniona do białości woda unosiła duże głazy, jakby były piłeczkami do ping-ponga.

- Jeżeli ktoś chciał je zabić, to wybrał sobie dość skomplikowaną metodę - zauważył Vikus. - Kto zadawałby sobie tyle trudu, żeby wkładać je do koszyka i rzucać na rzekę?

- To była ich mama - oznajmił Hazard. Zdjął ze stołu miskę z duszonką i karmił nią zwierzęta. - To ona je włożyła do koszyka i kazała siedzieć cicho.

- Aha, Hazardzie, rozumiesz, co one mówią? - zainteresował się Vikus.

- Niektóre. Mówią jak małe dzieci - odpowiedział chłopczyk.

- Zapytaj je, dlaczego ich mama to zrobiła - wtrąciła Luksa.

Hazard wznowił wymianę piskliwych dźwięków z myszami.

- Nie wiem dokładnie. Coś złego się działo i chrupacze bardzo się bały.

- Powiedz im, że już są bezpieczne. Że nikt nie wyrządzi im krzywdy - rzekł Vikus. - Umieście je w starym przedszkolu. Niech Dulcet się nimi zaopiekuje. A ty, Hazardzie, odwiedzaj je od czasu do czasu, żeby miały z nami kontakt. - Pokręcił głową. - Muszę powiadomić radę.

Gregor, Luksa, Hazard i Botka wraz ze strażnikami zaprowadzili myszy do starego przedszkola. Dulcet, sympatyczna niania, która zwykle opiekowała się Botką, przybyła niemal natychmiast. Kazała strażnikom przynieść więcej pochodni, a kiedy sala była lepiej oświetlona, nie wydawała się już tak przerażająca. Kamienne zwierzęta wcale nie były groźne i teraz Gregor zauważył, że obok każdego z nich wyryto zabawną piosenkę, jak Nietoperz albo ta o chrupaczach. Pominęto jedynie rozwścieczonego żółwia. Sandwich nie przydzielił mu żadnej

rymowanki.

Dulcet uprzątnęła wnękę w sali i utworzyła duże wygodne gniazdo wymoszczone kocami. Następnie usiadła po turecku pośrodku tego legowiska i brała każdą mysz po kolei na rękę, rozmawiała z nią łagodnym głosem, głaskała ją i karmiła czymś, co wyglądało na marchewkę. Po chwili wszystkie dopominały się jej uwagi, chciały umościć się na jej kolanach, wsuwały noski pod jej dłonie, żeby gładziła je po głowach. Można by pomyśleć, że przez całe życie była nianią myszy. Oczywiście Botka i Hazard również musieli wgramolić się do gniazda. Wkrótce dwoje dzieci i sześcioro mysząt tworzyło zachwycony krąg wokół Dulcet. Dziewczyna zaczęła cicho śpiewać dziecięce piosenki wyryte na ścianach. Nie trzeba było wiele czasu, żeby zmęczone myszy zasnęły.

Luksa wyciągnęła Gregora do korytarza, gdzie nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Musimy lecieć do kolonii chrupaczy w okolicach Siklawy - powiedziała.

- O nie, beze mnie - odparł Gregor i ruszył w głąb korytarza.

Nie miał ochoty na żadne kolejne sekretne wyprawy z Luksą, a właściwie w ogóle nie chciał z nią rozmawiać po tym, jak oświadczyła, że tamta rzeź sprawiała mu przyjemność.

- Musimy się dowiedzieć, co kazało ich matce powierzyć je rzece - nalegała Luksa.

- Może to była jakaś wariatka. Nic innego nie przychodzi mi do głowy - rzucił Gregor przez ramię.

- Nie przychodzi ci do głowy żaden powód, dla którego mógłbyś zapakować Botkę do koszyka i powierzyć losowi? - upierała się Luksa. - Gregorze! - Złapała go za rękę i obróciła twarzą w swoją stronę.

- Nie! - Gregor wyrwał rękę z jej uścisku. - Może w końcu dasz spokój, co?!

- W dżungli zachowałeś się tak samo - zauważyła.

- Co?

- W dżungli. Odesłałeś Botkę z Aurorą, która była ranna, i z Hazardem, który miał sześć lat. Kiedy zbliżały się rzeźacze.

- Tak, bo zginęłaby, gdybym tego nie zrobił! - odkrzyknął.

W tym momencie zaczęło do niego docierać, co Luksa chciała mu powiedzieć. Działo się coś bardzo niebezpiecznego, skoro małe dzieci włożono do koszyka. Ich matka nie miała wyboru...

Jedno z mysząt zaczęło płakać przez sen.

- Czyli myślisz, że węże zaatakowały też kolonię w pobliżu Siklawy? - zapytał Gregor.

- Nie, wjaczce nie mogą żyć poza dżunglą. Tam jest dla nich za zimno. Nie wiemy też, czy to one zaatakowały kolonię Czewiany. Wiemy tylko, że napadły na nas. Chrupacze mogły uciec z powodów, które nie miały nic wspólnego z wjaczami, a potem wjaczce skorzystały z ich nieobecności i zagarnęły cały teren.

- Być może - przyznał Gregor.

Ona wciąż miała nadzieję, że jej przyjaciele żyją, ale jemu wydawało się to mało prawdopodobne.

- Musi się dziać coś strasznego, skoro i chrupacze z dżungli, i te z okolic Siklawy są w niebezpieczeństwie. Może każdy chrupacz w Podziemiu jest zagrożony. Gregorze, naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Niecałą dobę wcześniej tańczyli beztriosko. Teraz Czewiana nie żyła. Reszta kolonii z dżungli prawdopodobnie została pożarta przez węże. Kosz z myszętami świadczył o kolejnej tragedii, tym razem chrupaczy z okolic Siklawy.

Gregor czuł, że jego opór słabnie.

- Może powinniśmy pozwolić radzie tym się zająć.

- Ona nic nie zrobi. Będzie obradować przez wiele dni - odparła Luksa. - Nie wiem, czy Aurora i ja same sobie z tym poradzimy. Proszę.

Wszelkie resztki oporu, jakie jeszcze tliły się w Gregorze, zgasły pod wpływem tego słowa.

- Dobrze - powiedział. - Sprawdźmy tę kolonię.

Do następnego ranka nie mieli możliwości wydostania się z pałacu. Głównie dlatego że Aurora i Ares musieli odpocząć po wyprawie do dżungli, ale poza tym Gregor i Luksa nie mogli teraz wyjść przez przedszkole, bo były tam małe myszki. Musieli więc znaleźć pretekst do opuszczenia zamku. Luksa uznała, że najlepiej będzie ogłosić, że wybierają się na piknik, bo dzięki temu będą mogli zabrać ze sobą prowiant na długą podróż do kolonii chrupaczy.

Gregor uzyskał od mamy zgodę na przedłużenie pobytu w Podziemiu o jeszcze jedną dobę. Ponieważ nie spał od dwóch dni, miał zamiar położyć się zaraz po kolacji, ale poszedł jeszcze do muzeum, by przygotować się do podróży. Dbał o to, by w muzeum w każdej chwili był świeży zapas baterii. Włożył je do plecaka, wraz z trzema latarkami, taśmą klejącą i małą butelką wody. Te rzeczy stały się już podstawą wyposażenia na czas każdej podziemnej wyprawy. Po chwili zastanowienia dorzucił jeszcze lornetkę, którą znalazł kiedyś przy okazji poszukiwania przedmiotów na sprzedaż. Była to prawdziwa lornetka, nie zabawka, i wydawało mu się, że coś takiego na wyprawie to będzie prawdziwy lans. Ponieważ w Podziemiu na ogół panowały ciemności, nie był pewien, kiedy nadarzy się okazja użycia lornetki. W zasadzie bardziej przydatne byłyby

specjalistyczne gogle na podczerwień, ale Central Park przyciągał raczej obserwatorów ptaków niż komandosów.

Zgodnie z ustaleniami następnego dnia rano spotkał się z Lukszą, Aurorą i Aressem w Wysokiej Sali. Luksa miała zaczerwienione i podpuchnięte oczy, jakby w ogóle nie spała albo całą noc opłakiwała swoich przyjaciół.

Para służących przymocowała olbrzymi kosz piknikowy do grzbietu Aresa i odeszła.

- Powiedziałam kucharzowi, że jesz jak błyskacz - oznajmiła Luksa, wskazując na kosz z prowiantem.

Słowo „błyskacz” było podziemnym określeniem świetlika. Gregor poznał dwa świetliki, Fotosa Błysk-Błysk i Skierkę, a oboje byli niewyobrażalnymi obżartuchami i niezwykle nieprzyjemnymi typami.

- Dzięki - mruknął. - Długo się zastanawiasz nad tym, jak by mnie obrazić, czy te pomysły same przychodzą ci do głowy?

- Tylko w ten sposób mogłam uzasadnić prośbę o tak duże ilości jedzenia - stwierdziła i uśmiechnęła się nieśmiało. - Chcesz być głodny przez połowę podróży?

- Nie, w podróży chcę się obżerać jak błyskacz - odpowiedział.

Przerzucił nogę ponad grzbietem Aresa, gdy usłyszał głos za swoimi plecami i odwrócił się.

- Wybieracie się na piknik? - zapytał Howard.

Siedział na Nike, która schodziła do lądowania.

Ostatnio tych dwoje spędzało wiele czasu razem, chociaż oficjalnie nie byli zespoleni. Za plecami miał kosz piknikowy.

- Taki mieliśmy zamiar - oświadczyła Luksa.

- Nike i ja wpadliśmy na ten sam pomysł - powiedział Howard. - Możemy się przyłączyć?

- Czy nie masz obowiązków w szpitalu, kuchynie? - zapytała

Luksa.

- Mam wolne aż do nocnej zmiany. Chyba do tego czasu planujecie wrócić?

Co mogli powiedzieć? Co mieli zrobić, żeby z nimi nie leciał?

- Jasne. Ale nie mogę cię prosić, żebyś do nas dołączył - odezwała się Luksa - bo... bo... - Poszukała wzrokiem pomocy u Gregora.

Tylko jedno przyszło mu do głowy.

- Bo to jest coś w rodzaju randki - dokończył za nią Gregor.

- Randki? - powtórzył Howard. To słowo wyraźnie było mu słabo znane.

- No wiesz, kiedy zapraszasz dziewczynę... samą. Bez jej kolegów - tłumaczył Gregor. Sam nie wiedział, jak coś tak szokującego mogło mu przejść przez usta. Luksa także wyraźnie się speszyła. Gregor postanowił to wykorzystać. - O widzisz, Luksa jest zła, bo miałem nikomu nie mówić.

Luksa zrobiła się różowa, ale nie miała wyjścia, musiała podtrzymać jego wersję.

- No właśnie. Według mnie to prywatna sprawa.

- Bo tak jest. Ale może chcesz, żeby Howard nam towarzyszył? - ciągnął Gregor.

Jakby wiedział cokolwiek o randkach! Nie dość, że jeszcze nigdy nie był na randce, to zanosilo się, że mama nie pozwoli mu wyjść z żadną dziewczyną, póki nie skończy liceum. Kiedyś poszedł na imprezę do swojej koleżanki Angeliny, ale nie miał śmiałości poprosić nikogo do tańca. A tu nagle udaje tak doświadczonego randkowicza.

Przez chwilę wydawało się, że Howard uwierzył. Zaraz jednak jego wzrok padł na kosz piknikowy.

- To bardzo dużo jedzenia jak na... jedną randkę.

Kosz był nieprawdopodobnie wielki. Jak na dwoje ludzi. Na randce.

- To nie twoja sprawa, Howardzie - powiedziała Luksa tonem delikatnej groźby. - Odejdź i daj nam spokój.

- Nie mogę. Nawet gdybym miał naruszyć waszą prywatność - odparł Howard. - Widzisz, Nike i ja wiemy o koronie.

Zapadła cisza.

- Hermes wspomniał, że dostarczył ci koronę - wtrąciła Nike. - A ja wyjaśniłam Howardowi, co to znaczy. Opowiedziałam mu, jak podarowałaś ją chrupaczom w dżungli i kazałaś im przesłać ją do Regalii, gdyby potrzebowały twojej pomocy.

- Och! - Luksa dosłownie tupnęła stopą w ziemię. - Nie możecie z nami lecieć!

- Niech z nami lecą, Lukso - odezwał się Gregor. - Może nam się przydać ich pomoc.

- Nie wtrącaj się! - odpowiedziała mu Luksa.

- Próbowałem, pamiętasz?

- Wybierajcie: albo włączycie mnie i Nike do swojego planu, cokolwiek tam sobie wymyśliliście, albo idę od razu do Vikusa - oznajmił Howard.

Jakby na zawołanie pojawił się Vikus z kilkoma zwojami pod pachą.

- Czyżbym słyszał swoje imię? A cóż tu się wyrabia? Wypad za miasto?

- Piknik - odpowiedzieli Gregor, Luksa i Howard jednocześnie.

- Piknik? Szkoda, że nie mam czasu, żeby się do was przyłączyć. Pokażny kosz. Ilu osób się spodziewacie?

Ich uwagę odwrócił trzepot skrzydeł o brzoskwiniowej barwie i po chwili w Wysokiej Sali wylądowała Talia. To mogło oznaczać tylko jedno. W sali natychmiast zjawili się Botka w stroju

księżniczki i Hazard, który wbiegł przywitać się z nietoperzycą. Za nimi dreptał Temp.

- Hazardzie, myślałam, że razem z Botką bawicie się z myszkami - powiedziała Luksa.

- Bawiliśmy się. Ale teraz jest pora na latanie nad stadionem - odparł chłopczyk. Jego twarzyczka rozjaśniła się na widok kosza z prowiantem. - Och, lecimy na piknik? Nic nie mówiłaś.

- To miała być niespodzianka. Właśnie miałam po ciebie posłać.

- No to ruszajcie - rzekł Vikus.

Podniósł Botkę i usadził na Aresie za plecami Gregora.

I co teraz?, myślał Gregor. Już wymykanie się do kolonii chrupaczy na własną rękę było nierozsądne, ale gdy mama dowie się, że zabrał ze sobą Botkę... wolałby znowu stawić czoła wężom.

Temp usadowił się obok Botki, gdy Vikus wkładał Hazarda na grzbiet Talii.

- Bawcie się dobrze i wróćcie na kolację - powiedział.

- Tak. Na kolację. Ruszamy! - zawołała Luksa, zajmując miejsce na Aurorze.

- Piknik! Piknik! - śpiewała Botka, uderzając brata berłem po głowie.

Pomysł z tym strojem księżniczki to był błąd. Gregor obiecał sobie, że następnym razem kupi jej kolorowaną.

Wzbili się ponad miasto, a potem wykonali zwrot i polecili na północ. Pod nimi ciągnęły się pola uprawne, oświetlone przy użyciu skomplikowanego systemu gazowego. Podziemni rolnicy zbierali plony długimi wygiętymi ostrzami przymocowanymi do kijów. Ostrza te wyglądały jak narzędzia, które Gregor widział na filmach o dawnych czasach.

Gdy już minęli pola, zaczęli się kłócić. Luksa miała pretensje do

Howarda, że się wtrącił, do Nike, że powiedziała Howardowi o koronie, do Gregora, że stanął po stronie Howarda. Pewnie wściekała się też o tę „randkę”, ale o tym nie wspominała. Jednocześnie była zdeterminowana, by zrealizować ich plan, nawet z Botką i Hazardem.

Gregor miał wiele wątpliwości, ale Luksa szybko je rozviała.

- Jeśli zrobi się niebezpiecznie, od razu odeślemy ich do Siklawy.

- Do Siklawy? To dokąd się wybieracie? - zainteresował się Howard.

Gregor opowiedział Howardowi i Nike o wszystkim, co sam wiedział, oraz o planie podróży do kolonii chrupaczy.

- To trudna sprawa. Ale Luksa ma rację. Zwracać się do rady o pomoc byłoby bez sensu. Musimy udać się tam sami - stwierdził Howard.

Podróż do kolonii chrupaczy trwała co najmniej dwanaście godzin. Większość czasu lecieli nad rzeką, która płynęła z Siklawy przez kolonię myszy, przez Regalię i dalej do ogromnego podziemnego morza zwanego Wodnym Szlakiem. Mniej więcej w połowie drogi Talia, której jeszcze kilka miesięcy brakowało do dorosłości, była już tak zmęczona, że musieli się poprzesiadać, aby mogła odpocząć na grzbiecie Aresa. Luksa zabrała wtedy Hazarda, Botkę i Tempa na Aurorę, a Gregor usiadł wraz z Howardem na Nike.

To wtedy Howard wrócił do kwestii randki.

- Gregorze, ponieważ Luksa nie ma starszego brata, chyba ja powinienem ją chronić. Tak jak chroniłbym moje młodsze siostry. Wiem, że użyłeś tego, co nazywasz randką, jako przykrywkę, ale na przyszłość musisz wymyślić coś innego.

- Czemu? - zapytał Gregor, chociaż już się domyślał.

- Bo ona jest królową, a ty Naziemnym, bo jesteście jeszcze bardzo młodzi, a nawet gdybyście byli starsi, to taki związek nie mógłby się dobrze skończyć - tłumaczył Howard. - Znalezienie małżonka w Podziemiu to długi i skomplikowany proces.

Małżonka? To już się całkiem wymykało spod kontroli.

- Howardzie, po pierwsze to nie była randka - powiedział Gregor.

- Rozumiem. Ale w twojej sytuacji sam fakt, że o tym wspomniałeś, dowodzi, jak mało wiesz o Podziemiu - stwierdził Howard. - Pamiętaj też, że spodziewałeś się, że uwierzę w to kłamstwo. I zapytaj sam siebie, dlaczego sądziłeś, że to możliwe.

To wprowadziło Gregora w osłupienie. Czuł, że się rumieni tak samo mocno jak wcześniej Luksa. W tamtym momencie oczekiwał, że Howard przynajmniej uzna za prawdopodobne, że on i Luksa mogliby się podobać sobie nawzajem. Co gorsza, był taki moment, gdy Howard wyglądał, jakby to kupił.

- W Naziemiu randka to nic takiego - zauważył Gregor bez przekonania.

On jeszcze nie miał takich doświadczeń, ale znał kolegów w jego wieku, którzy już bywali na randkach. Byli w kinie. Na pizzy. Czyli tak jakby na pikniku. Tyle że w pomieszczeniu.

- No, ale tutaj to ma wielkie znaczenie - stwierdził Howard. - Zwłaszcza jeśli chodzi o Lukcę.

- Rozumiem - odparł Gregor, który już miał ochotę porzucić ten temat.

Kiedy zbliżali się do celu, Howard i Gregor polecili przodem, żeby wybadać teren. Kolonia chrupaczy zaczynała się na dużym otwartym obszarze przy samej rzece.

Otoczały go małe groty i sieć wąskich tuneli. Dostęp do rzeki dostarczającej ryb i czystej wody, a także liczne zakamarki, w

których łatwo założyć gniazdo, sprawiały, że miejsce wydawało się idealne dla chrupaczy.

Jednak tego dnia nigdzie wokół nie było widać myszy. Powitalnym okrzykiem Luksy odpowiadała cisza. Nietoperze także nie wyczuwały żadnych oznak życia. By lepiej to zbadać, musieli wylądować na plaży.

- Ten teren oficjalnie należy do Sikławy, ale mój ojciec pozwolił chrupaczom z niego korzystać. Zawsze się wzruszał ich ciężkim losem - oznajmił Howard.

- A na czym właściwie polega ten ich ciężki los? - zapytał Gregor.

- Bardzo trudno im znaleźć sobie dom - wyjaśnił Howard. - Są wyganiane przez rzezacze, prząsłniki, a najbardziej zębacze, które szczególnie ich nienawidzą, bo chrupacze zawsze były naszymi sojusznikami. W rezultacie mieszkają w koloniach porzrzucanych po Podziemiu i tak próbują jakoś żyć.

- No to tym bardziej dziwne, że opuściły to miejsce - stwierdził Gregor.

- No właśnie. Nie wierzę, że odeszły z własnej woli. Ktoś znowu pewnie je przegnał - podsumował Howard.

- Musimy sprawdzić groty - zdecydowała Luksa.

To, co odkryli wewnątrz pieczar, przeraziło ich. Niedojedzone posiłki. Nieuprzątnięte posłania. Wzór z małych kamyków na ziemi, jakby gra została porzucona w połowie. Jakby jeszcze sekundę temu ta kolonia tętniła życiem pełna chrupaczy i nagle puf! - wszystko zniknęło bez śladu. Nie pozostały żadne wskazówki, dokąd myszy mogły się udać ani co zmusiło je do odejścia.

Przy ostatniej pieczarze Luksa zdawała się tracić nad sobą panowanie.

- Co mogło się tu stać? To wszystko jakieś bez sensu... jaki może być powód?

W tym momencie z groty dobiegł przeraźliwy krzyk Hazarda. Wszyscy podbiegli do niego w przekonaniu, że się zranił, ale on cofał się od czegoś, co zobaczył na ścianie. Luksa chwyciła go w ramiona, a on zarzucił jej ręce na szyję i mocno się przytulił.

- Hazardzie, co się dzieje? - zapytała, przesuwając dłońmi po jego ciele w poszukiwaniu obrażeń. - Nic ci nie jest? Czemu tak drżysz?

Chłopiec wskazał ścianę pieczary. Howard przybliżył pochodnię i w świetle migoczącego płomienia Gregor zobaczył pośpiesznie wyryty znak. Znajomy znak. Prosta kreska z cienkim, podobnym do dzioba haczykiem.

- Taki sam znak widzieliśmy z Aresem pod ciałem Czewiany. Myśleliśmy, że próbowała napisać jakąś literę. Czyjeś imię - powiedział Gregor.

- Nie, nie! - przerwał mu Hazard drżącym głosem. - To jeden z tajemnych znaków.

- Co to za znaki? - zainteresował się Gregor.

- Tajemny sposób porozumiewania się. Dawny zbiór symboli, których można było używać do przekazywania informacji sojusznikom, a wrogowie go nie znali - odpowiedział mu Howard.

- Ale, Hazardzie, od wieków nikt nie używał tajemnych znaków. Straciły swoje znaczenie - powiedziała Luksa.

- Nie w dżungli - rzekł Hazard. - My wciąż ich używamy. Falbanka nauczyła mojego tatę, a on mnie. To jest kosa.

- I to znaczy coś złego? - Gregor wskazał znak głową.

- To oznacza śmierć - powiedział Hazard płaczącym tonem.

- To znaczy, że ktoś umrze? - Luksa przytuliła chłopca.

- Nie po prostu ktoś. To będziemy my! - Hazard zapłakał. - Ci, którzy to widzą, umrą!

Część 2

Znaki

Rozdział 10

Mimo pocieszania i słów otuchy ze strony Luksy Hazard długo nie mógł się uspokoić. Jeszcze po wyjściu z pieczary, gdy już zgromadzili się na brzegu, wciąż nie mógł dojść do siebie po tym, co zobaczył. Gregor nie potrafił sobie wyobrazić, by jakiś symbol z Naziemia wywołał w nim takie przerażenie, ale wtedy uświadomił sobie, że w porównaniu z Hazardem on wiódł bardzo bezpieczne życie.

- A tak w ogóle to co to takiego, ta kosa? - zapytał.

- To narzędzie do ścinania zboża. Rolnicy używali go dzisiaj, kiedy lecieliśmy nad polami - powiedział Howard.

Gregor przypomniał sobie coś, czym ludzie wymachiwali z jednej strony na drugą.

- A dlaczego to oznacza śmierć?

- Bo to narzędzie do ścinania tego, co żywe. W starych zwojach z Naziemia śmierć czasami jest przedstawiana jako zakapturzona postać w czarnej długiej szacie z kosą w ręku. Żeby kończyć ludzkie życie - tłumaczył Howard.

- Ach tak. Widziałem takie obrazy - przyznał Gregor.

Howard rozpałił małe ognisko, żeby zrobiło się przyjemniej. Niestety w takim mieście duchów, jakim teraz była kolonia myszy, cienie wywoływane przez płomień na kamiennych ścianach sprawiały, że miejsce zrobiło się jeszcze bardziej upiorne.

Botka, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, kucnęła obok Hazarda i poklepała go po nodze.

- Hazard płacze. Hazard smutny - powiedziała.

- Tak, Botko, masz rację. Ale nic się nie stało. - Gregor wziął ją na rękę.

- Stało się. Widzieliśmy kosę - odezwał się Hazard.

- I mimo to wciąż żyjemy - zauważyła Luksa, głaszcząc go po lokach.

- Tak, może ten znak był przeznaczony dla kogoś innego - stwierdził Howard.

- Albo ktoś go wyrył, kiedy panowała zaraza - podsunęła Luksa.

- Zanim wynaleziono lekarstwo. Wtedy wszyscy stałocieplni byli zagrożeni.

Hazard przez chwilę trawił to w milczeniu.

- Nie wiem... - powiedział wreszcie. - W dżungli wszyscy boją się tego znaku.

- A czy ty już go kiedyś widziałeś? Wcześniej, w dżungli? - zapytał Gregor.

- Raz. Przyleciał cały rój owadów. Ich ukąszenie spowodowało szybką śmierć - odparł Hazard.

- Ale nie umarłeś - wtrącił Howard głosem pełnym otuchy. - Bo nie byłoby cię tu dziś z nami.

- Moja mama zmarła - szepnął Hazard smutno. - Falbanka je odegnała, ale wcześniej zdążyły ukąsić moją mamę.

Po tych słowach nie można już było nic powiedzieć. Nie dało się wytłumaczyć Hazardowi, że są bezpieczni. Za każdym rogiem mógł czyhać kolejny rój owadów. Kolejna zaraza. Kolejny sposób zadania śmierci.

Jakaś mysz wyryła ten znak na ścianie pieczary. Czewiana zrobiła taki sam znak przy Królewskiej Głowie. Dlaczego? Co im groziło? Gregor nie wierzył, że to ma związek z zarazą. Albo z węzami.

- Hazardzie, kiedy mieszkałeś w dżungli, jak układało się

między chrupaczami a węzami? - zapytał. - Tymi, które wyglądają jak długie pnącza.

- Chodzi ci o wijacze? One i chrupacze unikały się nawzajem. Wijacze zjadają małe chrupaczątka, a chrupacze zjadają jajka wijaczy - wyjaśnił chłopiec.

- Racja - potwierdziła Luksa. - Wijacze nigdy nie zbliżyły się do chrupaczy, kiedy tam mieszkałam. Chyba i jedne, i drugie uważały, że nie warto podejmować takiego ryzyka.

- Myślicie więc, że wijacze wprowadziły się dopiero po odejściu chrupaczy? - zapytał Howard.

- Mam taką nadzieję - rzekła Luksa. - Ale też tego się boję. To by znaczyło, że nikt poza dwiema koloniami chrupaczy nie opuścił domostw z powodu tego tajemniczego zagrożenia.

- Zdaje się, że chrupacze mają wielu wrogów - zauważył Gregor. - Prząśniki, rzezacze...

- Tamte sprawy to były spory o ziemię. Kiedy chrupacze wyniosły się z ich terenów, ani prząśniki, ani rzezacze nie miały żadnego interesu w tym, żeby je ścigać. Przychodzi mi do głowy tylko jedno zwierzę, które mogło to zrobić - powiedział Howard.

Nikt nie musiał już nic dodawać. Wszyscy dobrze wiedzieli, że chodzi o zębacze.

Jeszcze lecąc w tę stronę, pożywili się nieco, głównie tym, co było na wierzchu w koszach. Teraz Howard rozłożył pyszności przygotowane przez pałacowego kucharza. Pikantne sałatki rybne, kilkanaście gatunków sera, marynowane warzywa, kurczak pieczony, mięso w plastrach, jajka faszerowane, kilka bochenków chleba i różnorodne słodczy. Imponujący zestaw, ale nie cieszył nikogo poza Botką. Jadła, aż jej brzuszek zrobił się okrągły jak piłka do koszykówki.

- Widzisz? - zapytała Gregora, podciągając koszulkę.

Popukał ją po brzuszku i pokręcił głową.

- Oto kto się obzera jak błyskacz! - oznajmił.

Wiedział, że Botka niedługo gwałtownie urośnie.

W każdym razie miał taką nadzieję.

Zanim piknik dobiegł końca, wszyscy padali ze zmęczenia. Z wyjątkiem Botki, która wyspała się podczas podróży i teraz miała ochotę się bawić. Postanowili zmieniać się na warcie co dwie godziny. Na pierwszą zmianę zgłosili się Gregor i Temp.

Gregor pogrzebał w plecaku, szukając czegoś, co zajęłoby Botkę. Ponieważ nie planował jej zabrać, nie był przygotowany na to, że będzie musiał zapewniać jej rozrywkę. Jedynym, co mógł w tym celu wykorzystać, była lornetka.

- O, zobacz, magiczne okulary - powiedział.

Musiał poświęcić kilka minut na pokazanie jej, jak przez nie patrzeć. Dziewczynkę zafascynowały powiększone obrazy. Spoglądała przez lornetkę i opuszczała ją kilkakrotnie.

- Temp jest duży. Temp jest mały. Temp jest duży. Temp jest mały.

- Ćśśś. Wszyscy chcą spać - uciszał ją Gregor.

- Temp jest duży. Temp jest mały. Temp jest duży. Temp jest mały - szeptała Botka.

Gregor ucieszył się z okazji spędzenia czasu sam na sam z karaluchem. W większym gronie Temp rzadko się odzywał, choć na osobności chętnie gwarzył z Botką i Hazardem tą dziwną mieszanką angielskiego i karaluszego, którą sobie wypracowali. Na ogół można było zapomnieć o jego obecności.

- A więc, Temp, co myślisz o tej sprawie z chrupaczami? - zapytał Gregor, gdy wszyscy już spali.

- Nienawidzą chrupaczy, szczury, nienawidzą chrupaczy - powiedział Temp.

- Jeszcze nie wiemy, czy to sprawa szczurów - zauważył Gregor.
- Za późno, wiedzieć, za późno.
- Na co za późno, Temp?
- Żeby robić.
- Robić co? Chodzi ci o pomoc chrupaczom? - zapytał Gregor, a karaluch pokiwał głową.

Kiedy warta Gregora dobiegła końca, Botka wreszcie się zmęczyła. Położył się obok niej, a ona zaraz zasnęła. Jemu przychodziło to z większym trudem. Myślał o tym, co powiedział Temp: że jest już za późno, aby coś zrobić. Rozejrzał się po pustej kolonii pełen obaw, że karaluch mógł mieć rację.

Rano nikt z nich nie wydawał się zadowolony z tego, że wracają do Regalii.

- To, co tu widzieliśmy, nie wystarczy, żeby skłonić członków rady do działania - stwierdziła Luksa.

- Może jednak powinnaś im powiedzieć o swojej koronie - zauważył Howard.

- Nie. Czewiana nie zdążyła nam wyjawić, dlaczego wysłała tę koronę, więc członkowie rady założą, że wójacze wygnały chrupacze z dżungli i chrupacze szukają nowych siedzib - powiedziała Luksa.

- A tajemne znaki? W dżungli wystarczyłyby - wtrącił Hazard.

- Ale nie wiemy, dlaczego je napisano, więc rada nie będzie w stanie uzasadnić wysłania wojsk na poszukiwanie chrupaczy - wyjaśniła Luksa.

- Prawdę mówiąc, kuzynko, wydaje mi się, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz: to szczury wygnały chrupacze z obu kolonii. Ale nie mamy na to dowodów. A nawet gdybyśmy mieli, to nigdy wcześniej nie wysyłaliśmy armii, żeby zapobiegać przesiedleniom chrupaczy - rzekł Howard.

- A szkoda. Trzeba było. - Luksa ponuro westchnęła.

- A ten kosz z myszętami? - zapytał Gregor.

Ta sprawa niepokoiła go bardziej niż cokolwiek innego.

- Członkowie rady mogą uznać, tak jak ty wcześniej, że ich matka oszalała. Albo... jeżeli przyjmą, że coś przegnało chrupacze... stwierdzą, że nie chciała ich narażać na śmierć podczas wędrówki. Będą rozumować w taki sposób. Ale jeśli połączyć to wszystko: koronę, śmierć Czewiany, mysie dzieci, dwie opustoszałe kolonie i tajne znaki, to w głębi duszy wiem, że dzieje się coś strasznego - powiedziała Luksa. - Musimy znaleźć jakiś bardziej konkretny dowód.

- To będzie trudne, bo gdy tylko wrócimy do Regalii, nie pozwolą nam opuszczać komnat - zauważył Howard.

- Moja mama odeśle mnie i Botkę do domu - wtrącił Gregor.

Jego rodzina czekała tylko na poprawę stanu mamy. W chwili gdy ona uzna, że jest już zdrowa, spakuje ich i wrócą do Virginii.

- Chcesz powiedzieć, że po tym pobycie w Podziemiu już was więcej nie zobaczymy?

- Chyba tak - odparł Gregor.

Sam nie mógł uwierzyć, że mógłby już nigdy nie spotkać się z Podziemnymi. Wiedział jednak, że mama nie zaufa mu już na tyle, żeby pozwolić mu zejść tu ponownie, zwłaszcza że zabrał na ten „piknik” Botkę.

- Gdybyśmy wiedzieli, zabronilibyśmy ci lecieć z nami! - oburzyła się Luksa. Ona zawsze pakowała się w niebezpieczne przygody i nigdy nie ponosiła dotkliwych konsekwencji. Ale Gregor nie był królową, no i nie mieszkał w Podziemiu. - Zaraz, Gregorze, nie możesz mieć racji, bo przecież Przepo...

Luksa ugryzła się w język, ale on wiedział, co chciała powiedzieć. O co chodziło z tą Przepowiednią Czasu?

Przepowiednią, której nikt nie chciał mu wyjawić. W której on prawdopodobnie zabija Mortifera. Miał ochotę pociągnąć Lukę za język, ale przypomniały mu się słowa Nerissy, że znajomość tej przepowiedni może być zgubna dla niego i tych, których kocha. Czyżby się bała, że jeżeli Gregor pozna jej treść, ucieknie i zrobi coś głupiego? Pamiętał, jak nie dawała mu spokoju Przepowiednia Krwi, jak analizował każdą zwrotkę, usiłując zrozumieć jej sens. To i tak nic nie dało... a teraz dręczyła go myśl o kolejnej przepowiedni. Postanowił na razie nie wypytywać Lukę, lecz porozmawiać o tym z Vikusem po powrocie do Regalii. Jaka dokładnie jest treść przepowiedni? Czy na pewno chodzi o Gregora? Bo jeżeli tak, to musiałby zostać w Podziemiu, żeby ją wypełnić, a jego mama nigdy się na to nie zgodzi. W tej chwili uznał, że najlepiej będzie udać, że nie usłyszał słów Lukę.

- Słuchaj, moje odejście... i tak miało do tego dojść już niedługo, nawet gdybym się tutaj z wami nie wybrał - powiedział. - Ale sam chciałem pomóc wam odkryć, co się stało z chrupaczami.

- I wciąż tego nie wiemy - stwierdził Howard. - Ani co się z nimi stało, ani gdzie teraz są. W każdym razie tutaj nie zostały zabite. Ani wrzucone do rzeki, bo ich ciała musiałyby przepłynąć przez Regalię.

- To znaczy, że uciekły do tuneli - powiedziała Luksa.

- Możliwe. - Howard westchnął. - Ale w jaki sposób kolonia chrupaczy nie została zauważona przez zwiadowców z Siklawy? Oni stale patrolują te okolice.

- No więc dokąd mogły pójść? - zapytał Gregor.

- Przychodzi mi do głowy tylko jedno. Załom - powiedział Howard.

- Co to jest? - spytał Gregor.

- Podziemny tunel, który biegnie od tych jaskiń na drugą stronę rzeki - wyjaśniła Luksa. - Howardzie, wiesz, gdzie jest wejście?

- Tak. Miałem przyjaciół wśród chrupaczy. Pokazali mi. Kiedyś nawet przeszedłem cały Załom. Coś mi się zdaje, że tam możemy znaleźć część odpowiedzi na nasze pytania. Ale nie chciałbym znowu wciągać Gregora w kłopoty.

- Nie ma o czym mówić. Ja już i tak przekroczyłem wszelkie granice - wtrącił Gregor. - Wejdę do Załomu czy nie wejdę, i tak odeślą mnie do domu.

- Co to zmieni, Howardzie? Wszyscy już dostatecznie podpadliśmy - stwierdziła Luksa.

Kilka minut później znaleźli wejście do Załomu i praktycznie zjeżdżali stromo nachylonym tunelem. Trudno było znaleźć oparcie dla stóp, bo dno pokrywały drobne kamyki. Tunel był na tyle duży, że nietoperze mogły w nim lecieć, ale ponieważ celem tej ekspedycji było znalezienie wskazówek, gdzie podziały się chrupacze, wszyscy zgodnie uznali, że lepiej będzie posuwać się powoli pieszo, niż lecieć na nietoperzach.

Maszerowanie Załomem przypominało Gregorowi podróż metrem z Manhattanu na Brooklyn. Trzeba było przejechać pod rzeką. Nie trwało to długo, zaledwie kilka minut, ale mniej więcej w połowie trasy Gregor zaczynał odczuwać niepokój. Dziwna była świadomość, że nad głową płynie rzeka. Czy nie lepiej by było zbudować most?

W końcu pochyłość się skończyła i zaczęli iść po płaskim gruncie. Po raz pierwszy Gregor mógł się skupić na czymś innym niż własne stopy. Przesuwał snop światła po kamykach przed sobą, szukając śladów chrupaczy, ale nic takiego nie znalazł. Przeniósł światło na ściany. Z początku wydawały mu się tak samo pozbawione jakichkolwiek wskazówek jak żwir pod

nogami, lecz kiedy tunel zaczął wyginać się w górę, co świadczyło, że zbliżają się do drugiego brzegu rzeki, coś dostrzegł.

- Hej, zaczekajcie - powiedział. Podeszedł do ściany i poświecił latarką w miejsce mniej więcej trzydzieści centymetrów nad ziemią. Widniał tam odcisk łapy, lekko rozmazany, lecz nie do pomylenia z niczym innym. - Patrzcie tutaj. - Przykląkł i jedną dłonią oparł się o ścianę.

Pozostali otoczyli go.

- To ślad chrupacza - orzekła Luksa. - Na pewno. Ale czym umazana była ta łapa?

Howard podrapał paznokciem po ścianie, roztarł osad między palcami i powąchał. Podsunął to Nike pod nos do potwierdzenia.

- Krew? - zapytał.

- Krew chrupacza - przytaknęła nietoperzyca. - Ale sprzed kilku dni.

- Gdybyś nie miał czasu wyryć następnej kosi... - zaczął Gregor.

- Albo gdybyś nie chciał, żeby cię zauważono przy tej czynności... - wtrąciła Luksa.

- Tak, to byłby sposób na szybkie pozostawienie wskazówki - stwierdził Gregor.

- Zwłaszcza jeśli ten ktoś już krwawił - dodała Aurora.

Stali, wpatrując się w milczeniu w odcisk łapy. Kryła się w nim cała historia. Tak samo jak w zimnym ciele Czewiany, w koszu z myszętami i w opustoszałych koloniach. Osobno te rzeczy jeszcze niczego nie dowodziły. Jednak intuicja podpowiadała Gregorowi, że Luksa miała rację. Że to wszystko razem składało się na coś... diabolicznego. Dziwne słowo. Nadające się do komiksów i kreskówek. W prawdziwym życiu wydawało się nierzeczywiste, ale tutaj, w tym tunelu, brzmiało bardzo odpowiednio.

Luksa, jakby nie mogąc się oprzeć, przyłożyła dłoń do odcisku łapy. Opuściła głowę i na chwilę mocno zacisnęła powieki. Gregor niemal czuł bijący od niej smutek.

Zastanawiał się właśnie, co robić dalej, kiedy poczuł drżenie pod stopami.

To przejeżdża inny pociąg, pomyślał. Pociągi wprawiają perony w wibracje, które czuć nawet na powierzchni. Wtedy przypomniał sobie, że przecież nie znajduje się w metrze.

- Na wierzchowce! - krzyknął Howard i nietoperze ustawiły się w pozycji do startu.

- Co to? - zapytał Hazard. - Co się dzieje?

Gregor chwycił Botkę i wskoczył na grzbiet Aresa.

Nie musiał czekać na odpowiedź Howarda, by wiedzieć, że to pierwsze w jego życiu trzęsienie ziemi.

Rozdział 11

Ledwie Gregor i Botka znaleźli się na grzbiecie Aresa, fala uderzeniowa zwała nietoperza z nóg. Ares zdołał się wzbić w powietrze, podobnie jak Nike z Howardem i Aurora, która niosła Lukcę. Talia jednak nie miała tyle szczęścia. Mała nietoperzyca z Hazardem na grzbiecie uderzyła o ścianę.

- Hazard! - krzyknęła Luksa.

Zapikowała na Aurorze w dół z rozłożonymi ramionami, by wciągnąć go na swoją nietoperzycę, ale on zamachał rączkami na znak, że się nie zgadza.

- Nie! Muszę zostać z Talią. Mamy się zespolic! - zawołał.

- Ale ona nie da rady lecieć z tobą na grzbiecie! - krzyknął Howard. - Ojej, nie mamy na to czasu! Nike!

Nike zanurkowała i Howard jedną ręką ściągnął chłopca z grzbietu Talii.

- Talio! - wrzeszczał Hazard, gdy Howard sadzał go na Nike. - Talio!

Pomimo desperackiego machania skrzydłami Talia nie była w stanie wzlecieć. Cały świat zdawał się trząść, a donośny rumor coraz bardziej zagłuszał ich głosy.

- Trzymajcie się! - rozkazał Ares, na co Gregor mocno objął go nogami, a Botkę rękami. Runęli w dół, lecz po chwili znowu lecieli poziomo; odczuwali jednak, że coś utrudnia Aresowi lot, i Gregor wiedział, że nietoperz ściska w szponach Talię. - Którędy? Z powrotem do kolonii?

- Nie, tam nie damy rady. Za mną! - zdecydował Howard i ruszył w głąb tunelu prowadzącego na drugi koniec Załomu.

Ze sklepienia zaczęły się sypać skalne odłamki. Najpierw drobne, jak te wyścielające dno tunelu, a wkrótce coraz większe. Jeden uderzył Gregora w bark i przeciął mu ostrą krawędzią skórę. Chłopiec przycisnął Botkę do szyi Aresa i osłaniał ją własnym ciałem, jak tylko mógł. Nagle dopadła go straszliwa myśl. Temp! Zostawiliśmy Tempa! Nie widział karalucha na żadnym z nietoperzy. Wtedy poczuł za plecami jakiś ruch i domyślił się, że karaluch wskoczył na nietoperza na początku trzęsienia ziemi. Bardzo dobrze, bo powrót na ratunek byłby już niemożliwy.

Pochylony nad szyją Aresa Gregor spoglądał na ziemię, która przesuwała mu się przed oczami niby fale oceanu.

Ściany tunelu zaczęły pękać. Najpierw pojawiły się cienkie linie rozdierające skałę, tworzące rozgałęzione wzory na powierzchni. Potem głębsze szczeliny. Wtedy Gregor poczuł na karku wodę. Zaledwie delikatne kapnięcie, ale wiedział, że nie mają wiele czasu.

- Sklepienie! Pęka! Rzeka się wlewa! - krzyknął.

Nie wiedział, czy Ares słyszy go w tym hałasie. Zresztą i tak leciał już najszybciej, jak mógł. Spadające kamienie były coraz większe, a ich deszcz coraz gęstszy. Chociaż bardzo się starał, nietoperz nie był w stanie uchylić się przed wszystkimi ciosami.

Nagle zamiast kamieni runęła na nich woda i Gregor wiedział, że gdzieś za jego plecami rzeka wdarła się do tunelu. Widać już było wylot z Załomu. Nike i Aurora właśnie wydostawały się na zewnątrz, gdy fala uderzyła Aresa.

Botka wypadła z objęć Gregora. Ares zniknął w dole. Gregor został sam, zdany na łaskę wody, nie mogąc nawet nabrać powietrza, bo nie wiedział, z której strony go szukać. Botka!, wrzeszczał jego umysł. Botka!

Uderzył w skałę i zdążył zaczerpnąć tchu, nim zalała go kolejna fala. Rąbnął w coś głową i zachłysnął się wodą. Czuł, jak opuszcza go świadomość.

Potem na wpół przytomny poczuł ostry ból w stopie i znowu otaczało go powietrze. Zwisał głową w dół, woda spływała mu z nosa i ust. Jeden z nietoperzy trzymał go za nogę - Gregor nie był w stanie dojrzeć który.

Szpony rozluźniły się i Gregor spadł na wystającą skałę, na której wykrztusił z siebie resztę wody. Czuł słabe drżenie ziemi. Zmusił się, by podnieść się na kolana. Jego latarka wciąż działała. Howard, Luksa i Aurora leżeli obok niego zakrwawieni, ciężko dysząc. Ta fala musiała dosięgnąć także ich. Po pozostałych nie było śladu.

- Botka! - krzyknął.

Skierował snop światła w ciemność. Znajdowali się w górze, wysoko ponad rozległą przestrzenią spienionej wody. Kilkaset metrów wyżej widział pułap, który musiał być wejściem do Załomu. Ares i Nike latali niespokojnie nad wodą, szukając pozostałych.

- Hazard! Hazard! - Głos Luksy był tak samo zdesperowany jak Gregora.

Botka, Hazard, Talia, Temp. Najmniejsi, najmłodszy, najsłabsi zaginęli.

- Auroro, możesz latać? Polecisz? - błagała Luksa.

Jednak złocista nietoperzyca wciąż się krztusiła i nie była w stanie nic powiedzieć.

Światło latarki wydobyło z ciemności coś brnącego przez płytką wodę w pobliżu. Ares zanurkował, a gdy się wyłonił, ścisnął w szponach przemoczoną Talię. Ona zaś trzymała Hazarda.

Ares delikatnie położył oboje na kamieniu i odleciał na dalsze

poszukiwania. Talia była bliska utopienia się, prawdopodobnie w szoku, ale walczyła o życie. Hazard wyglądał na martwego. Jego blada cera miała siny odcień. Z głębokiej rany na czole ciekła krew. Klatka piersiowa pozostawała nieruchoma.

Howard natychmiast przypadł do chłopca i próbował pobudzić go do oddychania. Gregor i Aurora, która już nieco doszła do siebie, musieli odciągać Lukcę.

- Pozwól mu się tym zająć! On się na tym zna! - mówił Gregor.

Gdyby Mareth tu był, po prostu by ją uderzył. Tak zrobił z Howardem, kiedy ten chciał ruszyć na pomoc zespolonej z nim nietoperzycy Pandorze, pożeranej przez krwiożercze muszki. Ale Gregor nie wyobrażał sobie, żeby tak mocno uderzyć Lukcę.

Kiedy już uspokoiła się na tyle, że Aurora mogła ją utrzymać, Gregor wymachami rąk przywołał Aresa. Lecieli nisko nad wodą, szukając śladów życia.

- Botka! - krzyczał Gregor. - Botka!

Każda mijająca sekunda unosiła z jego serca część nadziei. Ogarniała go już bezdenne rozpacz, kiedy usłyszał cichutki jęk.

- Maa... moo! - Głos nabierał siły. - Maa...mooo!

- O Boże, ona żyje! - zawołał Gregor, a łyzy ulgi przesłoniły mu widok. - Botka! Już idę! Trzymaj się!

- Ma...moo! - usłyszeli ponownie, lecz wciąż nie mogli jej znaleźć.

- Ares, gdzie ona jest? - zapytał Gregor.

- Nie wiem! Nie mogę jej zlokalizować! - odparł nietoperz.

- Ma... moo! - Okrzyk tym razem był cichszy.

Gregor miał wrażenie, że za chwilę ciemność pochłonie ją na zawsze.

- Botko! Gdzie jesteś?! - wołał, jakby mogła mu odpowiedzieć. Okazało się jednak, że nie może.

Nagle dojrzał punkcik światła. Jej berło! To jej głupie, wspaniałe, cudowne i najwyraźniej wodoodporne berło!

Znaleźli ją w małym zbiorniku wodnym. Płakała. Jej tiara i spódnica księżniczki zniknęły. Mocno ścisnęła berło. Siedziała na grzbiecie Tempa, który brodził po wodzie, nie mogąc się wdrapać po stromych skałach, które ich otaczały.

- Ojej, kochanie - powiedział Gregor, biorąc ją na ręce. - Ojej, Botko.

Przywarła do niego, ale jednocześnie była na niego rozgniewana.

- Puściłeś mnie. W wodzie. Zostawiłeś mnie! - szlochała, uderzając go małymi piąstkami.

- Przepraszam. Nie chciałem. Przepraszam, Botko - powiedział, lecz ona jeszcze nie była gotowa mu wybaczyć.

Wydobycie Tempa okazało się trudniejsze. Skończyło się tym, że Ares podrzucił go pyskiem w powietrze i przechwycił podczas spadania. Temp wylądował z głuchym łomotem, co na pewno nie było przyjemnym doświadczeniem, lecz karaluch nie narzekał.

Botka natomiast dopiero się rozgrzewała.

- Puściłeś Tempa! Zostawiłeś Tempa!

- Przepraszam. Przepraszam - powtarzał Gregor, gdy dolatywali do pozostałych.

Howard wciąż próbował przywrócić Hazarda do życia, kiedy ziemia znowu zaczęła drgać.

Wstrząs wtórny. Chyba tak się to nazywa, pomyślał Gregor. Mocno objął Botkę i zastanawiał się, czy nie powinni się stąd wynosić. Tylko dokąd uciekać, kiedy cały świat się trzęsie?

Głośny zgrzyt kamienia o kamień przyciągnął uwagę Gregora z powrotem do wylotu z Załomu. Kamienna ściana nad tunelem, już pęknięta i zniszczona poprzednim trzęsieniem ziemi, zaczęła

się rozpadać. W jego uszy wdarł się ogłuszający huk i po chwili Gregor leżał na boku, wciąż z Botką w ramionach.

Skierował światło ku wyjściu akurat w porę, by zobaczyć, jak otwór znika, pogrzebany pod lawiną kamieni.

Rozdział 12

Uderzająca w wodę lawina wzniesła fale, które chlusnęły na zasypyanych, lecz nikogo z nich nie porwały. Nie mogły też nikogo zmoczyć bardziej. Wszyscy już byli przemoknięci do suchej nitki.

Howard prawie nie zauważył tego, co się stało, bo całą uwagę skupiał na Hazardzie. Pozostali siedzieli, ociekając wodą i trzęsąc się z zimna, kiedy on uciskał klatkę piersiową chłopca i wdmuchiwał mu do ust powietrze. Czas włókł się niemiłosiernie. Luksa przestała walczyć i tylko wpatrywała się w Hazarda, sztywnego i nieobecnego. Gregor wiedział, że pogodziła się z jego utratą.

Kiedy nagle Howard krzyknął: „Serce bije!”, wszyscy się ożywili. Luksa rzuciła się naprzód i chwyciła Howarda za rękę.

- On żyje? Żyje?

W tym momencie z ust Hazarda chlusnęła woda. Howard obrócił go na bok i ustąpił miejsca Luksie, która zaopiekowała się wymiotującym chłopcem. Kosze piknikowe wciąż były przymocowane do nietoperzy. Howard pogrzebał w mniejszym koszu na grzbiecie Nike i wyjął duże skórzane pudełko. Tylko on pomyślał o zapakowaniu apteczki. Gregorowi nawet to nie przemknęło przez myśl. Kolejny dowód, że chyba nie nadawał się na lekarza.

Gregor za to zabrał latarki i kilka zapasowych baterii - i bardzo dobrze, bo poza berłem Botki było to jedyne źródło światła, jakie teraz posiadali. Pochodnie porwała woda.

- Muszę zszyć mu ranę - oznajmił Howard.

Podczas gdy Luksa tuliła Hazarda w ramionach, Howard szybkimi, zdecydowanymi ruchami oczyścił i zszył rozcięcie na jego czole. Poświecił chłopcu latarką w oczy, by obejrzyć źrenice.

- Wyzdrowieje? - zapytała Luksa.

- O tak. To tylko uderzenie w głowę i za dużo wody - odpowiedział Howard pogodnym tonem. - Następnym razem gdy zachce ci się pić, użyj raczej kubka niż rzeki.

Hazard uśmiechnął się z trudem.

- Tak zrobię.

Talia wybuchnęła histerycznym śmiechem, który po chwili przerodził się w płacz. Jak dla niej tego wszystkiego było już za wiele. Nike tuliła małą nietoperzycę w skrzydłach, póki ta się nie uspokoiła.

Howard zdjął z Hazarda mokre ubranie i owinął go kocem.

- Założę się, że boli cię głowa. - Dał mu łyk napoju z dużej zielonej butelki, w której Gregor rozpoznał środek przeciwbólowy. - Leż spokojnie. Postarasz się? - Hazard skinął główką. - Dobrze. A co z pozostałymi? - zapytał Howard.

Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. Ich obrażenia wydawały się tak nieznaczne w porównaniu ze stanem Hazarda, że nikt nie czuł się uprawniony do narzekania. Z wyjątkiem Botki, oczywiście.

- Grego mnie puścił - powiedziała, pociągając noskiem. - O, tu. - Dramatycznym gestem uniosła palec wskazujący.

Przesadą byłoby nazwać to raną. Raczej było to zadrapanie.

- Ojej, musimy się tym natychmiast zająć - powiedział Howard. - A wszyscy pozostali niech ustawią się w kolejce. Nie chcę, żeby ktokolwiek udawał chojraka.

Opatczenie Botki trwało niecałą minutę, a potem Howard zajął się każdym po kolei - zszywał rany, sprawdzał, czy kości są całe.

Byli poturbowani, posiniaczeni, lecz nikt nie odniósł poważnych obrażeń. Luksa, która trzymała Hazarda, gdy inni byli badani, poddała się oględzinom ostatnia. Miała zwichnięty palec lewej dłoni.

Kiedy Howard unieruchomił go odłamkiem kamienia i skrawkiem tkaniny, wyznała:

- Tak się cieszę, że tu z nami jesteś.

- Chciałbym to zobaczyć wyryte w kamieniu. Na wypadek gdybyś w przyszłości zastanawiała się, kogo zaprosić na piknik - odparł Howard.

- Dziękuję za uratowanie Hazarda - powiedziała drżącym głosem.

- To mój kuzyn - oświadczył Howard, zawiązując tkaninę. - Tak jak i ty.

Luksa w odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję.

- No nie, czyżbyś mnie przytuliła? - Uścisnął ją w odpowiedzi, uśmiechając się do Gregora ponad jej ramieniem. - Wystarczyło trzęsienie ziemi, powódź i lawina, żebyś mnie objęła.

Wszyscy się roześmiali, nawet nietoperze i Temp. Nawet Luksa.

Kiedy już pierwszy kryzys został zażegnany, musieli zająć się większym problemem.

- Lawina zasypała wyjście. I jak wrócimy do Regalii? - zapytał Gregor.

Poszukiwanie myszy dobiegło końca. Musieli dostarczyć Hazarda do domu.

- Nie będzie to łatwe - stwierdził Howard. - Bo teraz jesteśmy w Hadesie.

- To znaczy gdzie? - dociekał Gregor.

- To długie przejście, które biegnie bardzo daleko w głąb ziemi. Wyjścia są z dwóch stron. Z tej strony, od Załomu, ale już jest

zasypane, i z przeciwnej strony, wiele kilometrów stąd, na Ognistej Ziemi - wyjaśnił Howard.

- Jak to, nie ma innej drogi wyjścia? - zapytał Gregor.

- Niestety nie. Jest kilka jaskiń. Ale nie ma więcej tuneli.

- Ognista Ziemia... czy to nie w pobliżu dżungli?

Gregor usiłował przywołać w myślach mapę Podziemia, którą kiedyś widział, ale ten obraz był bardzo mglisty.

- Tak. Podróż powinna potrwać jakieś pięć dni. Trzy dni w Hadesie i dwa na powrót do domu. Ale zanim ruszymy, musimy coś zjeść, musimy też odpocząć.

Wszyscy potrzebujemy zebrać siły, zresztą i tak nie wolno ruszać Hazarda zbyt wcześnie - oznajmił Howard.

Nikt nie chciał jeść. Jeszcze czuli w żołądkach wodę z rzeki. Gregor zmniejszył siłę światła latarki i położył ją na środku.

- To twoje światło, ile ono wytrzyma? - zapytała Luksa.

- Nie starczy na pięć dni - stwierdził Gregor.

- Nie lubię ciemności - odezwał się Hazard płaczącym tonem. - Tęsknię do dżungli. Tam zawsze jest jakieś światło.

- Kiedy śpimy, Hazardzie, nie ma znaczenia, czy jest ciemno, czy jasno - powiedziała Luksa, delikatnie głaszcząc go po włosach. - Może położymy się już spać?

- Tak. Hazard niech odpocznie, ale musimy go budzić przy każdej zmianie warty - zdecydował Howard. - To standardowe postępowanie przy urazach głowy.

Luksa zgłosiła się na pierwszą wartę. Wciąż za bardzo martwiła się o Hazarda, by móc się skupić na czymś innym. Gregor zauważył, że miłość do Hazarda wprowadziła do jej życia zupełnie nowy wymiar niepokoju. Osłabiła ją w pewien sposób, uczyniła bardziej wrażliwą i bezbronną. Myśl o tym, że można stracić kogoś kochanego, była nie do zniesienia. Gregor pamiętał,

jak sam się czuł, kiedy myślał, że stracił Botkę - to było, jakby świat się skończył. Dzieci... miłość do nich to po prostu coś wyjątkowego.

Przez całe to zajście z Hazardem i ciągły strach o los myszy Luksa była na skraju psychicznej wytrzymałości. Gregor natychmiast zaproponował, że będzie pełnił wartę wraz z nią. Chciał po prostu mieć ją na oku.

Chociaż przemoczone były ich ubrania i futra, a nawet pancerz - co jakiś czas spomiędzy jego fragmentów wypływały strużki wody - wszyscy poza wartownikami szybko zasnęli.

Gregor usiadł obok Luksy na mniejszym koszu piknikowym, który postawiła przy posłaniu Hazarda. Zastanawiał się nad swoją sytuacją.

Chyba jeszcze nigdy nie był w takich tarapatach. Lista jego przewinień była imponująca. Bez pozwolenia wybrał się z Luksą do mysiej kolonii. Zabrał ze sobą Botkę. Wszedł do Załomu, o którym nic nie wiedział, a potem został odcięty przez lawinę. Teraz miał przed sobą pięć dni do powrotu do Regalii, a to oznaczało, że jego rodzina będzie przeżywać piekło. Będzie wiedziała tylko tyle, że zabrał Botkę na piknik i nie wrócili. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Hej, Luksa, jeśli cała ta woda wlała się do Załomu z rzeki, to w Regalii się o tym dowiedzą, prawda? No bo poziom wody w rzece się obniży - powiedział.

- Tak. Chyba tak. Woda tutaj przestała się podnosić po lawinie. Tak jakby kamienię zablokowały. Ale nie wiemy, co się stało po drugiej stronie Załomu. A czemu pytasz?

- Przyszło mi do głowy, że może w Regalii się domyślą, że jesteśmy tutaj i potrzebujemy czasu na powrót. Załóżmy, że przybędą zbadać, dlaczego poziom wody się obniżył. Znajdą

ślady ogniska w kolonii chrupaczy. Może powiążą ze sobą fakty i wywnioskują, że weszliśmy do Załomu.

- Ale to mogło być czyjekolwiek ognisko. A skoro rzeka zalała Załom, to mogła też zalać kolonię chrupaczy i zatrzeć wszystkie ślady - odrzekła Luksa.

Miała rację. Skoro wielka fala wydostała się z tej strony Załomu, to prawdopodobnie wydostała się też z drugiej. Gregor nie znał praw fizyki na tyle, żeby nawet zgadywać, co stanie się z rzeką i okolicznymi terenami, kiedy wszystko się uspokoi.

- Poza tym nie mają powodów, by sądzić, że poleciliśmy tak daleko. Gdyby chodziło tylko o mnie i o ciebie, to może. Nam nie bardzo ufają. Ale zabraliśmy Botkę i Hazarda, którzy są nam drodzy. I Howarda... nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że Howard zdecydowałby się na taką samowolną wyprawę. On jest taki porządny i odpowiedzialny.

- To im nie przeszkadzało postawić go przed sądem za zdradę - zauważył Gregor.

- Owszem, ale szybko oczyszczono go z zarzutów. A dzisiaj rano Vikus widział, jak wyruszamy z dwoma koszami piknikowymi. Podejrzewam, że szukają nas w popularnych miejscach wycieczkowych.

- No nic, tak tylko sobie myślałem. No... a ty jak się trzymasz?

- Lepiej, skoro Hazard już oddycha - odparła Luksa.

- Nie martw się. Howard zadba o to, żeby wydobrzał - zapewnił ją Gregor.

- Tak, Howard nad nim czuwa.

- Nad tobą też - stwierdził Gregor, przypomniawszy sobie tę krępującą rozmowę o randce. Poczul, że się czerwieni. - Wiesz, kiedy opuszczaliśmy Regalię i powiedziałem, że ten piknik to nasza randka... Przepraszam za to. Chciałem tylko nas stamtąd

wydostać. Nie chciałem... no wiesz... nie wiedziałem... w Naziemiu randka to nic takiego... to znaczy... dla mnie by było, ale dla innych... no nie, przestań się tak gapić. Już skończyłem.

Fioletowe oczy z uporem wpatrywały się w jego twarz, gdy rozpaczliwie próbował się tłumaczyć.

- Czy Howard coś ci powiedział? - zapytała Luksa, nie odwracając wzroku.

- Aha. Wyjaśnił mi, że ty i ja nie możemy chodzić na randki.

Oboje się roześmiali.

- Wiedziała, że nie masz na myśli nic takiego - stwierdziła Luksa. - Na pewno nie jestem osobą, którą chciałbyś zaprosić na randkę.

- To nieprawda - zaprotestował Gregor. O rany! Czemu to powiedział? Była zadowolona z wytłumaczenia „chciałem tylko nas stamtąd wydostać”! A teraz musiał przechodzić przez to jeszcze raz. - To znaczy... nie chodzi o ciebie. - To też zabrzmiało źle. - Chodzi o to, że jesteś królową.

- A ty z Naziemnia - dokończyła, odwracając wzrok.

- Właśnie - przyznał. Czy to coś znaczyło? Czy gdyby nie był Naziemnym, mógłby... mógłby co? Nie, musiał z tym skończyć. Musiał zmienić temat. Nowy temat... nowy temat... - Zjesz kanapkę? - zapytał.

- Kanapkę? Tak.

- No to zrobię.

Jedli kanapki z serem i niewiele mówili. Kiedy Ares i Nike wstali, by przejąć wartę, Gregor położył się obok Botki i naciągnął sobie koc na twarz, zadowolony, że Luksa go nie widzi.

Rano przy śniadaniu Howard zapoznał ich z planem Hadesu.

- Ja sam nigdy tędy nie szedłem. Ludzie rzadko wybierają tę trasę, bo istnieją krótsze i mniej niebezpieczne drogi.

- Gdzie ten tunel wychodzi? - zapytał Gregor.

- Na Ognistej Ziemi. Patrz, Gregorze, to wygląda tak. - Zanurzył palec w jakimś ostrym sosie i napisał A. - Jesteśmy tutaj. - Na lewo od litery A narysował długą linię. - Tutaj jest rzeka, która biegnie do Wodnego Szlaku. - Duży owal przedstawiał Wodny Szlak. Na lewo od niego, trochę z boku, nakreślił literę B. - A tu jest Ognista Ziemia. Hades biegnie mniej więcej tak. - Howard narysował linię w kształcie S łączącą punkty A i B.

Gregor wpatrywał się w tę mapę. Coś nie dawało mu spokoju.

- A gdzie jest Regalia?

- Tutaj. - Howard wskazał punkt ponad esowatą linią.

- W takim razie dlaczego nie możemy tą trasą dojść do Regalii?

- Bo Hades jest bardzo głęboko pod Regalią i nie ma dostępu do miasta. Nie myśl o Podziemiu jako o płaskiej równinie. Wyobraź sobie kulę, w której można chodzić w górę i w dół tak samo jak w prawo i lewo - tłumaczył Howard.

- W pewnym momencie Regalia będzie dokładnie nad naszymi głowami - wtrąciła Luksa. - Nie podoba mi się wędrówka tak głęboko pod ziemią.

To stwierdzenie zabrzmiało dla Gregora ironicznie, bo przecież ona już mieszkała wiele kilometrów pod powierzchnią ziemi.

Spakowali się i przygotowali do drogi. Najwięcej uwagi poświęcali Hazardowi. Howard umieścił go na grzbiecie Aurory i poinstruował Lukkę, jak się nim zajmować.

Gregor wsadził Botkę i Tempa na Aresa, Howard dosiadł Nike i tylko Talia miała lecieć bez obciążenia - wszyscy mieli nadzieję, że dzięki temu nie pozostanie w tyle.

Z początku Gregor był dobrej myśli. Hades to olbrzymi tunel. Chwilami nie dało się zobaczyć obu ścian jednocześnie. Płynęły tam czyste strumienie pełne ryb, więc nie zanosilo się, by mieli

głodować lub się odwodnić. Dno było kamieniste, nierówne, ale oni planowali lecieć na nietoperzach. Ogólnie wyglądało na to, że podróż będzie całkiem znośna.

Jednak po jakimś czasie Gregor zorientował się, że przebyta przez nich odległość wcale nie jest duża. Tunel był tak stromo nachylony, że lot nietoperzy chwilami przypominał swobodne spadanie. Właściwie nie były w stanie lecieć... spadały i tylko raz na jakiś czas rozkładały skrzydła, by utrzymać odpowiedni kierunek. Nie był to szybki sposób podróżowania. Poza tym co chwila się zatrzymywali. A to Botce zachciało się siku; a to Talia potrzebowała odpoczynku; a to trzeba było zmienić opatrunek Hazardowi; a to Nike dojrzała strumień i uznała, że powinni napełnić na zapas bukłaki.

Trwało to około sześciu godzin, aż wreszcie Howard oznajmił, że pora na nocleg, bo Hazard musi odpocząć. Hades wciąż biegł stromo w dół, lecz udało im się znaleźć dużą półkę skalną w ścianie, na której rozłożyli się obozem.

Hazard i nietoperze zasnęli. Pozostali zebrali się wokół latarki Gregora i udawali, że się nie martwią. Botka nawet nie musiała udawać. Beztrosko bawiła się z Tempem w „To, co widzę”. Zabawa nie była zbyt urozmaicona, bo było za ciemno, by cokolwiek zobaczyć. To jej jednak nie przeszkadzało.

- To, co widzę, jest came! - zawołała po raz tysięczny. Temp próbował zgadywać. W chwili rozwiązania zagadki Botka kierowała paluszek w ciemność, mówiąc: - Tam!

Wszyscy poczuli ulgę, gdy w końcu zasnęła. Gregor uznał, że teraz może poruszyć sprawę, która gnębiła go od rana. Coś, o czym nie chciał rozmawiać przy małych dzieciach.

- Howardzie, mówiłeś, że ta trasa jest bardziej niebezpieczna niż inne. Co to właściwie znaczy?

- Trudno się poruszać w tych tunelach ze względu na ich głębokie położenie. Im bliżej Ognistej Ziemi, tym powietrze coraz mocniej śmierdzi. A do tego żyją tu stworzenia, które nie lubią, kiedy się je niepokoi - odparł Howard.

- Groźne stworzenia?

- Niektóre tak. Większość po prostu będzie nas unikać. Z tych, które chciałyby wyrządzić nam krzywdę, większość nie umie latać, więc im uciekniemy. Są też takie, które nie są nam wrogię, ale nie da się ich ignorować.

- Jak na przykład? - zapytał Gregor.

Jakby na zawołanie w ciemnościach ktoś się odezwał. Gregor od razu rozpoznał ten jękliwy głosik. Jakże mógłby zapomnieć?

- Witajcie wszyscy. Ja to Fotos Błysk-Błysk... a to Skierka.

Rozdział 13

- Nie wierzę! - wyrwało się Gregorowi.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś spotka tych dwoje. Te dwa świetliki uciekły ze statku podczas wyprawy w poszukiwaniu Mortifera i zdradziły szczerom miejsce przebywania całej załogi. Z powodu tej zdrady Gregor, Botka, Ares, Howard, Luksa, Aurora i Temp omal nie stracili życia. Gregor nie wiedział, co świetliki robią tu, w Hadesie, ale jakoś nie sądził, by odważyły się przybyć tylko po to, by się przywitać.

Howard, który był najbardziej oburzony niełojalnością owadów, poderwał się i wyciągnął miecz.

- Pokażcie się, błyskacze! - krzyknął w ciemność, aż obudził nietoperze. - Pokażcie się, wy przzerośnięte sprzedawczyki!

Zapadło długie milczenie. Wreszcie odezwała się Skierka:

- No, to było nieuprzejme.

- Bardzo nieuprzejme - potwierdził Fotos Błysk-Błysk.

- I to po tym wszystkim, cośmy dla nich zrobili. Chyba należy nam się trochę wdzięczności - stwierdziła Skierka zranionym tonem.

- Wdzięczności! - parsknął Howard. - Sprzedaliście nas szczerom i jeszcze oczekujecie wdzięczności? Pokażcie się!

- Ktoś tu ma bardzo wybiórczą pamięć - odrzekł Fotos Błysk-Błysk. - Pewnie nie pamiętacie, jak głodowaliśmy dla was, prowadziliśmy was po Wodnym Szlaku i jak broniliśmy was przed kałamarnicą!

- Ja pamiętam, że zjedliście część kałamarnicy - oznajmił Gregor. - I tyle.

Nawet się nie podniósł. Błyskacze były takie leniwe i nieporadne, że atak z ich strony był niemożliwy. Pewnie mógłby je przegnać... ale co potem? Gardził nimi, ale nie miał zamiaru ich zabić.

Howard jednak był innego zdania.

- Nike! - zawołał. - Pozbądźmy się tych zdrajców raz na zawsze!

Nike podleciała do jego boku.

- Czekaj. - Luksa chwyciła Howarda za ramię.

Ten spojrział na nią zdumiony.

- Chcesz mnie powstrzymać, kuzynko? Po tym wszystkim, co ci zrobili?

Gregor ledwie usłyszał to, co szepnęła Howardowi:

- Mają światło.

Howard przygarbił się, jakby toczył wewnętrzną walkę. W końcu wsunął miecz z powrotem za pas.

- Błyskacze, czy teraz się pokażecie? - zapytała Luksa spokojnie.

- Nie zrobimy wam krzywdy.

- To nie zmniejszy dysonansu - odparł Fotos Błysk-Błysk.

- Chciał powiedzieć dystansu - wyjaśniła Skierka. - On zawsze przekręca słowa.

- Chciałem powiedzieć dysonansu! W sensie: rozbieżność, rozdźwięk, dysharmonia - zaprotestował Fotos Błysk-Błysk.

I natychmiast rozpoczęła się kłótnia o słowa „dystans” i „dysonans”. Kiedy ucichli, by zaczerpnąć tchu, Luksa spróbowała jeszcze raz:

- Szkoda. Bo mamy za dużo jedzenia, które niedługo się zepsuje. Zwłaszcza tort.

- Tort? - powtórzyła Skierka.

Nastała długa cisza.

- Czy... ten tort jest z lukrem? - zapytał Fotos Błysk-Błysk.

- O tak, inaczej bym go nie zabrała - potwierdziła Luksa. - Jaka szkoda, że się zmarnuje.

Wyjęła okrągłe ciasto z koszyka i spoglądała na nie z żalem. Było nadkruszone od uderzeń podczas lawiny i powodzi, ale wydzielało smakowitą woń.

- Hmm... Wasza Wysokość nie była dla nas tak nieuprzejma jak niektórzy. Jeśli więc zjedzenie tego tortu sprawi ci przyjemność... to nie widzę przeciwwskazań - rzekł Fotos Błysk-Błysk.

- Ja też! - dodała Skierka i w tej samej chwili para świetlików stała już na wprost Luksy, a ich odwłoki świeciły żółtym światłem.

Pierwszy raz od wielu godzin Gregor mógł się rozejrzeć. Natychmiast zrozumiał, o ilu rzeczach nie miał pojęcia. Że na sklepieniu rosną wielkie skupiska grzybów. Że ze szczelin w ścianach wydobywają się smrodliwe wyziewy. Że Botka ma dużego siniaka na ręce. Skoro nie widział tego wszystkiego, to na co jeszcze był ślepy? Jakie jeszcze niebezpieczeństwa czyhały w ciemnościach poza zasięgiem jego wzroku?

Wiedział, że Luksa nie znosi tych dwojga błyskaczy. Potrafiła jednak przyznać, że mogą być użyteczne.

Podziwiał ją, że tak szybko oceniła sytuację i podjęła decyzję o zawarciu z nimi pokoju. Pomyślał, że Ripred pochwaliby jej spryt. Ten duży szczur postąpiłby tak samo. Gdyby tu był, a nie ścigał Mortifera. Czy czymkolwiek się teraz zajmował. Możliwe, że kiedy wrócą do Regalii, on już tam będzie.

Luksa podzieliła ciasto na dwie części i świetliki pochłonęły wszystko do ostatniego okruszka.

- Co robisz w Hadesie, Wielce Łaskawa Królowo? - zapytał Fotos Błysk-Błysk.

- Z ciekawości weszliśmy do Załomu, a wtedy lawina odcięła

nam drogę powrotną. Teraz musimy wracać do domu tędy. A wy co tu robicie?

- My tu mieszkamy - oznajmiła Skierka smutnym tonem.

- Mieszkacie tu? - zdziwił się Gregor. Nigdy by nie pomyślał, że świetliki gdziekolwiek mieszkają.

- Przegnały nas złe stworzenia, których było dużo więcej - powiedział Fotos Błysk-Błysk. - Śluzówce.

Howard parsknął drwiąco.

- Chodzi o ślimaki, Gregorze. Ślimaki przegnały ich z zajmowanych ziem.

- To ślimaki tutaj na dole są szybkie? - zapytał Gregor.

- I to jak! - burknął Fotos Błysk-Błysk.

- Ich największa prędkość to niecały metr na godzinę - powiedziała Nike.

- Ale są wytrwałe! - oświadczyła Skierka z oburzeniem.

- Powszechnie się uważa, że śluzówce nawet nie zauważyły, że pokonały błyskacze, bo opór był raczej niewidoczny - wtrącił Howard.

Gregor dostrzegł, że Howard trafił w czuły punkt. Światelko Skierki zaczęło migać, a odwłok Fotosa zrobił się jaskrawoczerwony.

- Howardzie, Nike, czemu prowokujecie moich gości? - zapytała Luksa.

- Liczymy na to, że się obrażą i sobie pójdą - odparła Nike.

- A ja liczę na to, że przyłączą się do nas na kilka dni - oświadczyła Luksa. - W końcu to ich teren. Znają go dobrze. A wy?

- Nie znamy - przyznał Howard ponuro.

- W takim razie nie przeszkadzajcie mi.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Wasza Wysokość -

powiedział Howard.

- Wyglądasz na zmęczonego. Może trochę odpoczniesz? - Luksa zamknęła temat.

Narzekając pod nosem, Howard położył się i otulił kocem. Nike umościła się u jego boku. Oboje byli honorowi, dzielni i poczciwi. Już powierzali sobie nawzajem swoje sekrety. I najwyraźniej zgadzali się co do błyskaczy.

- Zdaje się, że niektórzy mają nas za czarne charaktery ostatniej wyprawy - powiedział Fotos Błysk-Błysk. - A przecież obiecano nam pewną ilość jedzenia... i nie dotrzymano słowa.

- Zostaliśmy kilka dodatkowych dni, w ramach przysługi - dodała Skierka.

- Tak, bez dwóch zdań to my byliśmy pokrzywdzeni - orzekł Fotos Błysk-Błysk.

Całkiem ciekawie było poznać przebieg zdarzeń z perspektywy świetlików. Pod pewnymi względami ich argumenty brzmiały sensownie. Poszukiwanie Mortifera nie było ich sprawą. Błyskacze były jedynie wynajętym oświetleniem. Mimo wszystko Gregor ich nie znosił.

- Nie chodzi tylko o to, że uciekliście. Gorsze było to, że powiedzieliście szczerom, że się zbliżamy - oznajmił.

Świetliki wyraźnie się speszyły.

- To był pomysł Skierki - wymruczał Fotos Błysk-Błysk.

- Kłamca! - krzyknęła Skierka i z furią rzuciła się na Fotosa.

Ich głowy zderzyły się, wydając nieprzyjemny trzask; owady upadły na ziemię, sapiąc i obsypując się wyzwiskami. Potem atakowały się gniewnymi spojrzeniami.

- No dobrze, było minęło - powiedziała Luksa. - Może zechcecie nam towarzyszyć w drodze przez Hades. Nie mogę wam obiecać dużych ilości jedzenia, ale będziemy się dzielić tym, co mamy, a

fruwacze są niezrównane, jeśli chodzi o połów ryb.

Fotos Błysk-Błysk i Skierka przystali na tę propozycję, zapewne dlatego że liczyli na więcej ciasta. Zresztą co innego mieli do roboty? Gregor nie wyobrażał sobie, by byli w stanie stworzyć dla siebie jakiś sensowny plan działania. Już sam fakt, że ich gatunek dał się przegnać ze swojej ziemi ślimakom, świadczył o braku determinacji błyskaczy. Mimo to oba świetliki sprawiały wrażenie, że czeka je wiele zadań do wykonania.

- Może uda nam się znaleźć na to czas - powiedziała Skierka. - Jeśli się wycofamy z kilku innych zobowiązań.

- Tak, inni będą zawiedzeni, ale zrobimy to dla was - dodał Fotos Błysk-Błysk. - Przecież nie możemy was tu zostawić na pastwę szczurów.

- Szczurów? - Howard, który wcale nie spał, poderwał się. - Widzieliście tu ostatnio zębacze?

- Och, któż to raczył się do nas odezwać - skomentował zgryźliwie Fotos Błysk-Błysk.

- Ano, niech gada zdrów - dorzuciła Skierka.

- Błyskacze, jeżeli wiecie coś o zębaczach, byłabym wam bardzo wdzięczna, gdybyście się ze mną podzieliły tą wiedzą - wtrąciła Luksa.

- Przeszły przez nasze ziemie - oznajmiła Skierka, ruchem głowy wskazując tunel przed nimi.

- Za chrupaczami - dorzucił Fotos Błysk-Błysk.

Wszystko, co się wydarzyło - trzęsienie ziemi, powódź, lawina, podtopienie Hazarda i podróż przez czeluście Hadesu - przyćmiło tragedię chrupaczy w oczach Gregora. Luksa natomiast ani na chwilę nie przestała myśleć o myszach, czego dowodem była jej reakcja.

- Gdzie? - Zerwała się na równe nogi. - Ile było chrupaczy? Czy

szczury były z nimi, czy chrupacze uciekały? Mówcie!

- Oj, były ich chyba setki - stwierdziła Skierka. - Może tysiące.

- Szczury dokądś je gnały. One zawsze przeganiają chrupacze. Z jaskiń do dżungli, z dżungli do tuneli. Aż nie chciało się na to wszystko patrzeć. - Fotos Błysk-Błysk westchnął.

- Zasnęliśmy - wyjaśniła Skierka.

- Czy to były chrupacze z dżungli? - zapytał Gregor.

- Nie, te z dżungli zostały zagnane prosto do Ognistej Ziemi - odrzekła Skierka. - W każdym razie zdaje mi się, że ktoś tak mówił. To było kilka dni temu. Ale szczury od lat przeganiają chrupacze z miejsca na miejsce.

- Może zostawią je na Ognistej Ziemi i wszyscy będziemy mieli spokój - stwierdził Fotos Błysk-Błysk.

- Chrupacze nie mogłyby żyć na Ognistej Ziemi - zauważyła Nike.

- Wszyscy mają kłopoty, a nikt nie pomaga - powiedziała Skierka. - Patrzcie na nas. Śluzówce wyгнаły nas z domu i czy ktoś przybył nam z pomocą?

- Nikt nie wiedział, że was atakują - odparła Luksa.

- Bo... byliśmy zbyt dumni, żeby prosić o pomoc! - oświadczył Fotos Błysk-Błysk z patosem.

- I do Regalii było tak daleko - dodała Skierka. - Nikomu nie chciało się tam lecieć.

- Ale głównie... bo byliśmy zbyt dumni, żeby prosić o pomoc! - powtórzył Fotos Błysk-Błysk w uniesieniu.

Świetliki stwierdziły, że mają za sobą wielogodzinny lot i muszą zostać zwolnione z pełnienia warty. Już niebawem cicho pochrapywały.

Luksa poprosiła Howarda, żeby objął pierwszą wartę wraz z nią, i kiedy Gregor zasypiał, słyszał, jak przekonywała kuzyna, że

powinien być uprzejmiejszy dla błyskaczy ze względu na Hazarda, a także dlatego że one mogą dostarczyć informacji o chrupaczach.

Rano obudził Gregora zdumiony głosik Botki:

- Fofa? Jesteś Fofa?

- Nazywam się Fotos Błysk-Błysk i nie reaguję na inne imiona! - oświadczył świetlik.

- O, błyskacze! - zawołał Hazard, z uśmiechem pocierając oczy. - Jakie jasne!

- Temp! Temp! Zobac! Fofa tu jest! - radośnie zawołała Botka.

- Mówiłem, że nazywam się... a co tam. - Fotos Błysk-Błysk sapnął zrzędlawie.

Śniadanie poprawiło mu humor. Nietoperze zловиły ryby, które stały się podstawą posiłku świetlików, a Luksa dołożyła im jeszcze sałatkę z krewetek. Zaczynała się już psuć, ale błyskaczom wyraźnie to nie przeszkadzało.

Po niespełna pięciu minutach minęli obecny dom świetlików. Była to olbrzymia jaskinia w bok od Hadesu, z której dobiegało jednostajne brzęczenie. Z odwłoków mieszkańców wydobywały się wielokolorowe światełka. Kilka głosów wyraziło zainteresowanie tym, co robią Fotos Błysk-Błysk i Skierka, ale żaden z owadów nie pofatygował się, by wylecieć z groty i się tego dowiedzieć.

Najwyraźniej Fotos Błysk-Błysk i Skierka uchodzili wśród swoich za wyjątkowo żądnych przygód.

Hades opadał bardzo stromo. Z każdą chwilą zanurzali się coraz głębiej. Gregor miał dziwne wrażenie zatkanego uszu, które odtykały się przy przełykaniu śliny.

Wiele razy musieli się zatrzymać i łowić ryby dla świetlików, żeby te chciały lecieć dalej. Gregor nie był

przekonany, czy warto zadawać sobie tyle trudu. Kiedy jednak przypomniał sobie, jak Złotousta i jej kumple poniewierali nim w ciemnej jaskini, przestał mieć wątpliwości.

- Zbliżamy się do dna - powiedział wreszcie Fotos Błysk-Błysk.

- Dobrze, zatrzymamy się tutaj - zdecydował Howard.

- My nie - oświadczyła Skierka.

- A dlaczego? - zapytał Gregor.

- Jak to, wasze nosy nic wam nie mówią? - zdziwił się Fotos Błysk-Błysk.

Czuć było smród. Okropny fetor unoszący się skądś z dołu. Gregor wrócił myślami do wakacji na farmie w Virginii - do dnia, kiedy dziadek wyciągnął spod szopy ciało martwego oposa.

Coś tam zdechło, pomyślał i zaraz potem je zobaczył.

Co najmniej setkę myszy leżących nieruchomo w najdziwniejszych pozycjach na dnie tunelu.

Rozdział 14

Wsyski śpią? - zapytała Botka.

- Zgaście światła! - krzyknął Gregor do świetlików. Po kilku sekundach nawet Botka zorientowałaby się, że myszy nie śpią, lecz są martwe. Część z nich leżała w kałużach zaschniętej krwi. Niektóre miały szeroko otwarte oczy wpatrzone w przestrzeń. - Zgaście!

Światelka w odwłokach Fotosa Błysk-Błysk i Skierki zgasły. Gregor włączył swoją latarkę, lecz nie skierował jej na ziemię.

- Co mówiła Botka? Jakie myszy? Czy znaleźliśmy chrupacze? - zapytał Hazard, siadając.

- Połóż się, Hazardzie, nie ma tu nic do oglądania - rzekł Howard.

- Co tak śmierdzi? - Hazard nie dawał za wygraną.

- To ze strumienia. Zaraz nad nim przelecimy - odpowiedziała mu Luksa.

Nikt z nich nie chciał, żeby dzieci zobaczyły martwe ciała. Nie dało się ich jednak ukryć przed Talią. Kiedy znaleźli miejsce na lądowanie jakiś kilometr dalej, Gregor zauważył, że mała nietoperzyca drży. On sam też z trudem panował nad trzęsącym się ciałem.

Howard rozłożył posłanie dla Hazarda, a potem odciągnął Lukcę i Gregora na bok.

- Jedno z nas musi zostać z małymi, a reszta tam wrócić.

- Ja powinnam iść - oświadczyła Luksa.

- Ty zostań, Howardzie. Na wypadek gdyby Hazard źle się poczuł albo coś - zaproponował Gregor.

Howard, Nike i Temp mieli pilnować Hazarda, Botki i Talii. Fotos Błysk-Błysk został z nimi, a Skierka eskortowała Gregora i Lukę z ich zespolonymi z powrotem do miejsca, gdzie leżały martwe myszy.

Nim wyruszyli, Howard wyposażył ich w szmatki nasączone roztworem antyseptycznym, które mieli przykładać do nosów, by nie czuć fetoru rozkładających się ciał.

- Nie dotykajcie niczego - poinstruował ich. - Nie wiecie, jakie zarazki mogą rozsiewać.

Szmaciane maseczki przynosiły ulgę, ale kiedy dotarli do myszy, Gregor i tak krztusił się smrodliwymi oparami.

Światło Skierki wystarczyło, by rozjaśnić cały teren. Dno tunelu kończyło się stromym klifem o wysokości ponad dwunastu metrów. Widocznie myszy spadły z tego urwiska. Niektóre, sądząc po ich stłoczeniu i śladach poobijania, zamortyzowały upadek innych. Część mysząt całkiem się roztrzaskała. Wśród martwych ciał nie było szczurów.

Nawet Skierka, która na ogół nie okazywała nikomu współczucia, wyglądała na wstrząśniętą.

- Co za strata. Jaka strata. Nie będę udawać, że lubię chrupacze, ale co za strata.

- Domyślam się, że spadły z krawędzi tego klifu - stwierdził Gregor.

- Znalazłyby sposób, żeby opuścić się po ścianie, gdyby miały czas - odparła Luksa z goryczą. - To robota zębaczy.

- Czy zrobimy coś z tymi ciałami? - zapytał Gregor.

- Nic już nie da się zrobić. Jeśli wrzucimy je do rzeki, zanieczyścimy wodę pitną, z której korzystamy. Nie mamy tylu rąk, żeby je pogrzebać w tym skalistym podłożu, ani paliwa, żeby je porządnie spalić - odpowiedziała Luksa.

Wszystko to było prawdą. A jednak coś nie pozwalało im tak po prostu odlecieć i nic nie uczynić.

- Powinniśmy coś zostawić, jakiś nagrobek czy wiadomość - zaproponował Gregor.

Tyle że rycie w kamieniu to niełatwa sprawa. Chciał napisać kilka zdań o tym, co tu zaszło, lecz nawet wycięcie mieczem jednej kreski w bocznej ścianie klifu kosztowało go wiele wysiłku. Gdy tak stał, czekając na natchnienie, podeszła do niego Luksa i dodała wąski, podobny do dzioba haczyk, który zamienił kreskę w kosę. Tajemny znak.

- To będzie ostrzeżenie dla tych, którzy przyjdą tu po nas - powiedziała. - I odpowiednie oznaczenie miejsca wiecznego spoczynku chrupaczy.

Następnie Luksa zrobiła coś, co sprawiło, że Gregor poczuł się bardzo jej bliski, a zarazem jak ktoś z bardzo daleka. Odrzuciła nasączoną ściereczkę, uklękła na ziemi i położyła przed sobą koronę. Skrzyżowała ręce w nadgarstkach i trzymając je nad złotym krążkiem, powiedziała głośno:

*Na tę koronę przysięgę składam,
Nie spocznę, póki nie spełnię jej.
Pomścę śmierć waszą, tym wszystkim biada,
Którzy przelali niewinną krew.*

Słowa dźwięczały głośnym echem w tunelu. Nie była to naprędce zrymowana groźba, coś, co Luksa wymyśliła na zawołanie. Tym słowom wypowiedanym z nabożną powagą towarzyszył formalny rytuał. Gregor był pewien, że to taka przysięga, której trzeba dotrzymać, choćby to miało kosztować życie. Wydobyła się z najczarniejszych, ogarniętych głębokim bólem zakamarków duszy Luksy, tak że Gregor miał ochotę mocno objąć dziewczynę, by ją pocieszyć. Jednocześnie uświadomił sobie, jak wiele ich różni. Ta przysięga przypomniła mu, że jest tylko gościem w dziwnej krainie, gdzie ludzie przysięgają zemstę, gdzie korona ma znaczenie, i że królowa tego świata jest dla niego nieosiągalna.

Patrząc, jak Luksa wstaje, nie widział w niej już dwunastoletniej dziewczyny, która szukała odpowiedzi na pytanie, co stało się z jej mysimi przyjaciółmi. Teraz zobaczył przyszłą władczynię Regalii, wspieraną przez potężną armię, i zrozumiał, że szczury zapłacą własną krwią za to, co zrobiły.

W tunelu wszczął się jakiś ruch. Ledwie słyszalne szepty, bzyczenie, szelest skrzydeł. Gregor przypomniał sobie słowa Howarda o tym, jak wiele stworzeń mieszka w Hadesie. Do tej pory nie

dawały znaków życia, choć dało się wyczuć ich obecność - obserwowały, nasłuchiwały - a teraz nagle zareagowały na słowa Luksy. Ona usłyszała ten rwetes i z jakiegoś powodu, którego Gregor nie rozumiał, uśmiechnęła się.

Wtem zaskoczył ich cichy jęk. Skierka wzmocniła swoje światło i pośród tej masy nieruchomych ciał dostrzegli lekkie poruszenie. Drgnął koniuszek jednego z ogonów. Nie zważając na ostrzeżenia Howarda, by niczego nie dotykać, Luksa podbiegła do myszy, kucnęła obok i pogłaskała jej futro. Biedne zwierzę nie było w stanie mówić.

- Zabierzmy ją do Howarda - rzekł Gregor.

Wspólnie z Luksą umieścili mysz na grzbiecie Aresa. Gregor już przerzucił nogę przez szyję nietoperza, ale Luksa wciąż stała na ziemi.

- Nie lecisz? - zapytał.

- Nie. Zostaniemy tu i sprawdzimy, czy w innych nie tli się jeszcze światło - powiedziała.

W Podziemiu słowo „światło” mogło oznaczać „życie”. Gregor spojrział na ofiary.

- Wrócimy i pomożemy wam - obiecał.

- Nie musicie. Aurora i ja damy sobie radę.

- Wrócimy - odezwał się Ares.

Gregor i Ares dostarczyli nieprzytomną mysz Howardowi i wrócili do podnóża klifu. Oglądali każdą mysz po kolei. Już na pierwszy rzut oka było widać, że większość jest martwa. Kiedy zaś trudno było stwierdzić, czy w ciele tli się życie, sprawdzali tętno lub nasłuchiwali, czy z nozdrzy wydobywa się powietrze. Żadna więcej nie ocalała.

Po powrocie Gregor obmył się dokładnie w strumieniu, ale wciąż nie mógł się pozbyć odoru martwych myszy. I obrazów tych ciał... wiedział, że jeszcze długo będą nawiedzać go w snach.

Howard z mozołem opatrywał ranę mysz. Nastawił złamaną kończynę. Nałożył maść na otarte, krwawiące łapy. Po mniej więcej godzinie regularnego wmuszania w pacjenta wody Howard nakarmił go kleikiem z ryby, okruchów chleba i bulionu. Woda i jedzenie wzmocniły rannego na tyle, że wymówił kilka słów, zaczynając od swojego imienia: Kartezjan. Teraz Howard był w stanie dokładnie zbadać jego obrażenia: miał brzydkie siniaki na żebrach, ale na szczęście kości były całe. Na głowie widniały ślady po uderzeniu. Oprócz tego był wygłodzony i odwodniony. Oględziny nie wyjaśniały dokładnie, co stało się Kartezjanowi, ale wystarczyły, by wiedzieć, jak go leczyć. Howard położył mu kompres na głowie, podał środek przeciwbólowy i jakieś lekarstwo na opuchliznę i wciąż go karmił.

Botka bardzo chciała się na coś przydać, więc Howard nakazał jej śpiewać myszy kołysanki. Kucnęła o kilka kroków od Kartezjana i cichutko nucila piosenki znane z domu, głównie z programów telewizyjnych dla dzieci. Potem przerzuciła się na repertuar z Podziemia, w tym piosenki o prąśnikach, rybach i nietoperzach.

*Nietoperzu, nietoperzu,
Dam ci mięsa na talerzu.
A gdy przyjdiesz do nas w gości,
To dostaniesz jeszcze kości.*

Później zaśpiewała zwrotkę piosenki o królowej, chrupaczach i nalewaniu herbatki, bo uznała, że Kartezjanowi, jako myszy, te słowa spodobają się najbardziej.

*Patrzy królowa, patrzy,
Widzi chrupacze w matni.
Tańczą, tańczą i zasypiają.
Mama, tata, siostra, brat*

*Opuszczają ten nasz świat.
Czy się jeszcze z nami spotkają?*

Kartezjan powoli odpłynął w sen, a Howard pochwalił Botkę za wspaniałe usypianie. Przekonana o swoim nowo odkrytym talencie dziewczynka podbiegała do wszystkich, próbując ich usypiać śpiewem. Część z nich była tak zmęczona, że istotnie zasnęła, reszta udawała, że śpi, póki mała sama nie zapadła w drzemkę. Wtedy Gregor, Luksa, Howard, Aurora, Nike i Ares zebrali się na naradę przy świetle odwłoka Fotosa Błysk-Błysk.

- Co prawda nasze dzisiejsze znalezisko jest tragiczne, ale przynajmniej wiemy, że podążamy śladami chrupaczy - powiedział Howard.

- To wcale nie nasza zasługa - wtrąciła Luksa. - Wybraliśmy tę trasę, bo to jedyna droga wyjścia. Możemy być pewni, że do końca tego tunelu będziemy szli tropem chrupaczy.

- A potem? - zapytał Gregor.

- Co potem? - odpowiedziała pytaniem Luksa.

- Potem chcesz dalej podążać ich śladem, tak? Zamiast wracać do Regalii - stwierdził Gregor.

Luksa milczała, ale on nie potrzebował jej potwierdzenia. I bez tego wiedział, że ona nie zamierza jeszcze wracać do domu. Nie po tym, jak uklękła i wygłosiła te podniosłe słowa nad koroną.

- Nie możemy tego zrobić. Rannych trzeba odstawić do Regalii - oświadczył Howard. - I teraz już chyba wystarczy nam dowodów, żeby przekonać radę. W dodatku mamy Kartezjana jako świadka.

- Wy wróćcie. Aurora i ja będziemy kontynuować pościg - oznajmiła Luksa. - Ktoś musi iść dalej.

- Ale to nie będziesz ty, kuzynko. Raczej zaciągnę cię do Regalii siłą, niż zostawię tu samą - odparł Howard.

- Ona złożyła jakąś przysięgę - odezwał się Gregor. - Tam przy klifie.

- Przysięgę? - Howard spojrzał na Lukse i wyraźnie zmarkotniał. - Nie! Przysięgę Poległym? - zapytał ściszym głosem. Luksa skinęła głową. - Ojej, Lukso, coś ty zrobiła? Nawet nie jesteś pełnoletnia. Nie sprawujesz władzy. Armia nie podlega twojemu zwierzchnictwu. Jak chcesz jej dotrzymać?

- W jedyny sposób, w jaki mogę - odparła Luksa. - Pójdę śladem chrupaczy, a rada wyśle armię, by mnie szukać.

- Nie wysłała armii, kiedy zaginęłaś w szczyrim labiryncie - zauważył Gregor.

- Bo wszyscy myśleli, że nie żyje - stwierdził Howard. - Teraz wyślą. Muszą. Zwłaszcza że Luksa złożyła przysięgę.

- A jak w Regalii się o tym dowiedzą? - argumentował Gregor. - Przecież ludzie chyba nie mają zwiadowców w Hadesie.

- Myślisz, że liczą się tylko ludzkie uszy? - burknął Fotos Błysk-Błysk. - Słyszały ją fruwacze; ten chrupacz ją słyszał; Skierka ją słyszała i już mi to zdążyła przekazać. Jesteście w Hadesie, a nie na Martwej Ziemi. Kto wie, ile innych stworzeń siedziało w ciemnościach i wszystko słyszało?

Dużo, pomyślał Gregor, przypominając sobie dziwne hałasy, które nastąpiły po słowach Luksy. To dlatego się uśmiechała. Chciała, by ją usłyszano.

- Połowa Podziemia będzie o tym wiedziała w ciągu kilku godzin; nie może tego cofnąć - rzekł Howard.

- Nie cofnęłabym, nawet gdybym mogła - oświadczyła Luksa.

- Ale masz tylko dwanaście lat - powiedział Gregor. - Czy ta przysięga w ogóle się liczy?

- W tym wypadku tak - wyjaśnił mu Howard. - Zanim wieść o przysiędze dotrze do rady, nasi wrogowie będą już poinformowani. Nie ma sposobu, żeby to odwołać albo temu zaprzeczyć. A w obecnej sytuacji to oznacza tylko jedno.

- Czyli co? - dopytywał Gregor.

Luksa spojrzała na niego spokojnie.

- Właśnie wypowiedziałam szczerom wojnę.

Rozdział 15

A więc tak zaczyna się wojna, pomyślał Gregor. Nie wtedy, kiedy dwie armie stoją naprzeciwko siebie, czekając na sygnał do ataku. Nie wtedy, gdy fala szczurów zalewa ulice Regalii. Ani kiedy formacja fruwaczy pikuje na niespodziewającą się niczego kolonię szczurów. Zaczyna się dużo spokojniej. W sali, na polu, w odległym tunelu, kiedy ktoś, kto ma władzę, stwierdza, że ten moment nadszedł.

- Nie - powiedział. - Musimy znaleźć sposób, żeby to powstrzymać.

- Już za późno - stwierdziła Luksa. - Co za ironia. W Regalii nie mogłabym wypowiedzieć wojny. Ledwie udaje mi się zdobyć pozwolenie, żeby się wybrać na piknik. A tutaj, z dala od miasta, bez przeszkód podejmuję spontaniczne decyzje.

- To może powinni cię trzymać zamkniętą w mieście, jeśli masz zamiar wypowiadać wojny wszystkim dookoła! - zawołał Gregor.

- Nie widziałeś tych ciał?! - wykrzyknęła Luksa. - Co według ciebie powinnam zrobić, hę? Siedzieć i czekać, aż moi przyjaciele zostaną wybici?

- Nie wiemy dokładnie, jakie plany mają zębaczki wobec chrupaczy, kuzynko - powiedział Howard. - Wiemy za to, że chrupaczki często zmieniają miejsce zamieszkania. Może większość z nich właśnie bezpiecznie dotarła do nowej siedziby.

- To, że wygnano je z własnych domów, jest niedopuszczalne! - orzekła Luksa. - Że setki padły podczas podróży także!

- No dobrze! Ale może warto by było rozważyć inne możliwości poza wypowiedzeniem wojny! - upierał się Gregor.

- Jak na przykład co?

- Akurat w tym momencie nic nie przychodzi mi do głowy, ale założę się, że wymyślę coś mniej drastycznego.

- Kiedy już wymyślisz, chętnie posłucham - odparła Luksa. - Jestem pewna, że wszystkich nas rzucisz na kolana - zakpiła.

Czuł się, jakby rozmawiał z Ripredem. Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Najłatwiej było po prostu rozpocząć wojnę - powiedział.

- Tak, to nie było trudne.

- A ile będzie kosztowało wygrzebanie się z tego?

- Chyba się już nie dowiesz. Przecież wracasz do domu - rzekła Luksa. - Za to my musimy tu zostać i żyć.

Tej nocy nie stali razem na warcie. Gregor nie miał ochoty kłócić się z Luksą. Chciał natomiast wymyślić rozwiązanie, które naprawdę wszystkich „rzuciłoby na kolana”. Problem tkwił w tym... że nie wiedział, co jeszcze można zrobić wobec tak podłego postępowania szczurów względem chrupaczy. Jak ludzie mogliby je powstrzymać bez użycia siły? Wiedział, że szczury nie będą słuchać żadnych argumentów. Od czasu zarazy ludzie dostarczali zębaczom spore ilości jedzenia i lekarstw, żeby naprawić szkody, jakie wyrządzili przez wywołanie epidemii. To jednak nie wymazało gniewu i poczucia krzywdy.

Sytuację komplikowało też to, że szczury nie miały przywódcy, z którym można by negocjować. Po śmierci króla Gryzuna podzieliły się na drobne grupki. Zaraza spowodowała jeszcze większy chaos. Teraz pojawił się Mortifer. On mógłby zostać następnym królem. Ale co ze szczurami, które go nie popierały? Takimi jak Ripred i jego banda. Albo Krwiopijka, która towarzyszyła Gregorowi w wyprawie po lek przeciwko zarazie. Próbowwała ratować życie własnych dzieci. To było najważniejsze,

co o niej wiedział. Czy ona poprze Mortifera? Jeżeli on żyje. Jeżeli Ripred jeszcze go nie zabił.

Komu właściwie Luksa wypowiedziała wojnę? Tym szczurom, które zrzuciły chrupacze z klifu? Tym, które popierały Mortifera? Czy wszystkim szczurom, niezależnie od tego, co sądzą i za kim się opowiadają? Cokolwiek Luksa miała na myśli, Gregor podejrzewał, że jeśli wojna naprawdę się zacznie, nikt nie będzie pytał zębaczy o poglądy, lecz od razu zacznie się zabijanie.

Nagle poczuł, że bardzo chciałby porozmawiać z ojcem Hazarda, Hamnetem. Jego jednak już nie było. Zginął kilka miesięcy temu w bitwie z mrówkami w dżungli. Dziesięć lat wcześniej Hamnet był jednym z najlepszych żołnierzy Regalii. Podczas walki doszło do przerwania tamy i woda zalała nie tylko szczurzą armię, ale też ludzi, nietoperze i niewinne szczurze schronienia ukryte w pobliskich grotach. Hamnet wpadł w szal, a po jakimś czasie zniknął. Dopiero po latach pojawił się jako przewodnik Gregora i okazało się, że mieszka w dżungli z synem Hazardem. Vikus, ojciec Hamneta, błagał go, by wrócił do Regalii. „Co takiego robisz tutaj, czego nie mógłbyś robić tam?” - zapytał wtedy. Hamnet odpowiedział mu na to: „Nie wyrządzam krzywd. Nie wyrządzam więcej krzywd”. Wiedział, że jeśli wróci do Regalii, znowu każą mu walczyć.

Hamnet próbował przedstawić Luksie swoje poglądy na temat wojny. Że to nic dobrego. Że niewinne stworzenia giną, a w ostatecznym rozrachunku tylko nasila się już istniejąca nienawiść pomiędzy szczurami a ludźmi. Hamnet wierzył, że im mniej przemocy się stosuje, tym lepiej.

Słowa Hamneta miały dla Gregora głęboki sens. Później pojawiła się armia mrówek, by zniszczyć cenny lek i w końcu i tak wszyscy stanęli do walki. Wtedy Hamnet poległ. Ale to, co

mówił... wszystko, co mówił... było słuszne. W głębi duszy Gregor był o tym przeświadczony. Nie wiedział tylko, jak użyć argumentów Hamneta, by przekonać Lukę. Nie chciał się spierać z nią tutaj, w miejscu gdzie leżą martwe myszy, grasuje Mortifer i tak dalej. Zresztą czemu miałyby go słuchać? Czemu miałyby mu wierzyć, że przemoc jest zła, skoro widziała, jak z uśmiechem na twarzy porąbał kilkaset węży? W końcu zasnął, przybity i rozdarty. Bez żadnego, a już tym bardziej rzucającego na kolana pomysłu.

Gdy się obudził, nietoperze już łowiły ryby. Fotos Błysk-Błysk i Skierka głośno mlaskali przy śniadaniu. Oprócz ryb Howard dał im inne smakołyki z kosza piknikowego, które już się zepsuły: grzyby w sosie śmietanowym i zgniłe warzywa.

Nietoperze i Temp jedli już tylko to, co wylawiano z rzeki, lecz piknikowe zapasy szybko się kurczyły. Pozostało im kilka bochenków czerstwego chleba, nieco sera, trochę suszonych warzyw i ciasta. Gregor przejrzał te produkty i przypomniał sobie, jak Botka w dżungli cierpiała z braku jedzenia i picia. Patrząc na nią w tamtych chwilach było nie do zniesienia. Westchnął i wybrał surową rybę, której odciął głowę mieczem. Żywność z kosza lepiej zostawić dzieciom.

Howard widocznie pomyślał tak samo, bo rozbijał kamieniem skorupę małża.

- Spróbuj. - Wyciągnął w stronę Gregora połówkę muszli z czymś glutowatym. - W Sikławie to uchodzi za prawdziwy rarytas.

Gregor wrzucił zawartość muszli do ust. Poczował na języku oślizgłą kulkę, którą rozgryzł i przełknął. Fuj.

- Rozumiem dlaczego - powiedział, starając się być uprzejmy.

- Jest ich mnóstwo. - Howard przesunął stos muszli w stronę

Gregora.

- On ich nie chce, są obrzydliwe - wtrąciła Luksa, umiejętnie zdzierając skórę z ryby.

Gregor zgadzał się z nią w zupełności, ale ponieważ był na nią zły i lubił Howarda, zjadł jeszcze kilka małży, by jej udowodnić, że się myli. Popił wodą, żeby wypłukać nieprzyjemny smak z ust, ale wtedy poczuł chłupotanie całej zawartości żołądka.

Kiedy Kartezjan się obudził, wyglądał dużo lepiej - wyraźnie odzyskiwał siły. Był tylko lekko otumaniony po lekach.

- Gdzie reszta? - pytał w kółko.

- Zaraz po nich pójdziemy - odpowiedziała mu Luksa.

On jednak wciąż powtarzał:

- Gdzie? Gdzie oni są?

Howard nakarmił go rozdrobnioną rybą i zaaplikował mu kolejną dawkę leku przeciwbólowego. Wkrótce mysz znowu spała.

- Niestety chyba będę musiał go tak usypiać przez całą drogę do Regalii - stwierdził Howard.

Zaczynało brakować miejsca na grzbietach nietoperzy. Hazard powinien być transportowany w pozycji leżącej, więc on i Luksa zajmowali całą Aurorę. Gregor, Botka i Temp podróżowali na Aresie. Howard umieścił Kartezjana na grzbiecie Nike.

- Jesteśmy jak latający szpital - zauważył. - Na szczęście mamy tylko dwóch pacjentów.

Botka z oburzeniem podniosła paluszek. Zadrapanie było już prawie niewidoczne.

- A ja?! - zawołała zdumiona, że ją pominięto.

- Ojej, czyżbym zapomniał o tobie? Chyba musimy nałożyć lekarstwo na tę ranę - powiedział Howard.

W niecałą godzinę pokonali część Hadesu, która biegła

poziomo. Potem tunel zaczął się piąć w górę tak samo gwałtownie, jak wcześniej opadał. Chociaż podróż w dół wymagała od nietoperzy cierpliwości w nawigowaniu, nie była bardzo męcząca. Teraz, podczas lotu w górę, fruwacze musiały użyć więcej siły, lecz poruszały się szybciej. Po jakimś czasie Talia zaczęła zostawać w tyle. Około południa było już jasne, że młoda nietoperzy ca dalej nie poleci.

- Wiem, że nie ma miejsca, ale będziemy musieli jeszcze bardziej się ścisnąć - powiedział Howard, podając Gregorowi świeżo rozłupaną muszlę z małżem.

Gregor przełknął bez rozgryzania. W ten sposób łatwiej przechodziło mu to przez gardło.

- Jak chcesz to zrobić?

- Musimy umieścić Talię na Aresie. Temp, czy mógłbyś usiąść na grzbiecie Talii?

Gregor przypomniał sobie, jak bardzo Temp bał się latania.

- Mogę, zrobić to, mogę - odparł karaluch, lecz Gregor wiedział, że lot na szczycie piramidy fruwaczy będzie dla niego wielkim wyzwaniem.

- Kartezjan jest ciężki, ja też, dlatego myślę, że Nike oprócz nas może udźwignąć tylko Botkę - rzekł Howard.

Gregor wiedział, co to oznacza. Że on poleci z Luksą.

- Jeśli ci to nie przeszkadza - zakończył Howard niepewnie.

- Nie ma sprawy.

Luksa zapewne była równie zachwycona perspektywą takiego rozmieszczenia jak Gregor, ale żadne z nich nie mogło nic powiedzieć. Kiedy nadszedł czas, by ruszać, Gregor usiadł na szyi Aurory twarzą do przodu, a Luksa siadła plecami do niego, tak że podczas lotu mogła zajmować się Hazardem. Chłopczyk leżał zwrócony w stronę Luksy, ze stopami na jej udach.

Przez kilka godzin Luksa w zasadzie ignorowała Gregora. Bawiła się z Hazardem w gry słowne, a kiedy to im się znudziło, opowiedziała mu podziemny odpowiednik baśni o Czerwonym Kapturku. W wersji Luksy Czerwony Kapturek był dziewczynką, która opuściła Regalię na nietoperzu, żeby odwiedzić babcię mieszkającą w Siklawie. Nie słuchała rad i zboczyła z wyznaczonej trasy. Zamiast lecieć do lasu, zagłębiła się w tunel, skuszona widokiem pięknych grzybów. Tam natknęła się na Złego Szczura. Szczur jej nie zabił, bo leciała zbyt wysoko. Był jednak tak czarujący, że Czerwony Kapturek opowiedział mu ze szczegółami o swoich planach. Kiedy dziewczynka przybyła do domu babci, Zły Szczur już tam na nią czekał przebrany za staruszkę. Potem następowały wszystkie typowe elementy historii, w tym: „Babciu, jakie masz wielkie oczy!”. W końcu zjawiała się babcia i zabiła Złego Szczura, a jego ciało starowinka z wnuczką wrzuciły do rzeki. Morał z tej opowieści: nigdy nie ufaj szczurowi.

- A co z dobrymi szczurami? - zapytał Hazard. - Jak Krwiopijka. W dżungli uratowała życie Botce. Albo Ripred. Tata mówił, że jest dobrym szczurem i przyjaźni się z Vikusem.

- No właśnie, co z nimi, Wasza Wysokość? - wtrącił się Gregor do tej rozmowy. Właśnie to dręczyło go poprzedniego dnia.

- Ze szczurami musisz bardzo uważać, Hazardzie - odpowiedziała Luksa. - Żebym ja mogła zaufać szczurowi, musiałoby minąć wiele lat i musiałabym zyskać wiele dowodów lojalności. Szczury uczą swoje dzieci od małego nas nienawidzić.

- Wy robicie to samo - rzekł Gregor. - Może więc powinniśmy współczuć Złemu Szczurowi?

- Naprawdę nie rozumiesz, jak one cię nienawidzą? - spytała Luksa.

To go na chwilę zbiło z tropu.

- Wiem, że większość z nich mnie nienawidzi - przyznał. - Ale jest też kilka szczurów, które mógłbym nazwać przyjaciółmi.

- A czy one nazwałyby ciebie przyjacielem?

To pytanie musiało pozostać bez odpowiedzi. Trudno było Gregorowi wyobrazić sobie, że Ripred czy Krwiopijka uważają go za przyjaciela. Jedynym szczurem, po którym można by się czegoś takiego spodziewać, była Dygotka, ale ją jej ziomkowie przegnali na Martwą Ziemię, bo przeszkadzał im jej nadzwyczajny węch. Później wzięła udział w poszukiwaniu Mortifera. Nie, ona nie była typowym szczurem.

Hazard zaczął ziewać, więc Gregor i Luksa zamilkli, by nie przeszkadzać mu w zasypianiu. Dopiero kiedy chłopczyk cichutko pochrapywał, Luksa odezwała się:

- Jesteś na mnie wściekły, bo wypowiedziałam wojnę.

- Myślę, że to nie było słuszne - odparł Gregor.

- To było konieczne. Wszyscy to wiedzą. Ludzie i zębacze nie mogą żyć w pokoju. Ktoś z nas musi odejść - stwierdziła Luksa.

- Ripred mówił, że w przeszłości czasami panował pokój - zauważył Gregor.

- Ale na krótko. Pokój nigdy nie trwał długo. Nawet nie ma o czym mówić. Niech wojna rozstrzygnie, kto zostaje, a kto odchodzi.

- Ale dokąd odchodzi? Jeśli ludzie przegrają, to czy wyjdziecie z powrotem na powierzchnię?

- Nie wiem. Bardziej prawdopodobne, że wygnają nas na Niezbadane Ziemie, których nie ma na mapach. Może uda się tam znaleźć nowy dom - powiedziała ze smutkiem Luksa.

- A jeśli szczury przegrają, to te, które przeżyją, będą musiały się wynieść na Niezbadane Ziemie?

- Może zostawię Ripreda. Jako zwierzątko domowe.

Gregor nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Zwierzątko domowe?

- Wiązałabym mu kokardki na ogonie i karmiłabym go krewetkami w sosie śmietanowym, a spałby na mojej poduszce.

- Już to widzę.

Gregor nawet nie próbował ukrywać rozbawienia. Obraz Ripreda z kokardkami na ogonie był czymś tak absurdalnym, że nie dało się nie roześmiać.

- Kiedyś miałam owieczkę. To było takie słodkie - dodała Luksa.

- Mogłabyś go uczyć różnych sztuczek.

- Może - zachichotała Luksa. - Aportować, kiedy gwizdnę. Moja owieczka umiała nawet skakać przez obręcz.

- To pewnie potrwałoby trochę, ale założę się, że mógłby się tego nauczyć - orzekł Gregor.

- O tak, Ripred jest bardzo zdolny.

Luksa oparła się o plecak Gregora. Czuł, jak się trzęsie ze śmiechu. Po chwili wyraźnie się odprężyła, lecz nie odsunęła się od niego. Położyła głowę na jego ramieniu, tak że czuł jej włosy przy swoim uchu. To było miłe. Siedział nieruchomo, nie chcąc, żeby się cofnęła. Nie chcąc myśleć o wojnach. Ani o powrocie do domu. Pragnąc tylko siedzieć przy niej w ciszy i spokoju.

Jakiś czas lecieli w ten sposób. Powietrze wokół nich było coraz bardziej rozgrzane, nozdrzy Gregora dosięgnął przykry fetor. Coś jak zgniłe jajka... chyba siarka... i dym. Pewnie się zbliżamy do szczytu Hadesu, pomyślał. Howard mówił, że w pobliżu Ognistej Ziemi powietrze będzie cuchnąć.

Aurora przechyliła się odpowiednio do łuku tunelu i w tym momencie świetliki przestały świecić. Mimo to Gregor wciąż coś widział. Przez chwilę nie pojmował, co się dzieje. Miał wrażenie,

że przybyli do dżungli. Gdy jego wzrok już przywykł do słabego czerwonego światła, Gregor zauważył, że wydostali się z Hadesu i znajdują się w zupełnie nowym świecie. Jakby lecieli nad jakąś odległą planetą. Trudno było stwierdzić, jaką długość miała ta jaskinia, lecz jej wysokość nie przekraczała dwóch pięter. Teren w dole wyglądał ponuro - pełen kraterów, pokryty pyłem, który unosił się w małych kłębach i opadał. Zdawało się, że w tym miejscu nic nie może przeżyć.

A jednak wyraźnie coś tu żyło. Gregor widział te stworzenia jedynie od tyłu z odległości kilkuset metrów. Były to jakieś gryzonie. Wiele małych istot gromadziło się wokół szarej postaci, która nad nimi górowała. W pierwszej chwili Gregor pomyślał, że właśnie dogonili myszy i jednego z ich szurzących strażników. Wtedy ta szara postać zatrzęsa się, strzepując z siebie warstwę popiołu i odsłaniając perłowobiałe futro.

Rozdział 16

Aurora skreśliła gwałtownie i wylądowali w płytkiej niszy w ścianie po prawej. Wgłębienie nie było tak duże, by móc je nazwać jaskinią, ale zapewniało ochronę przed wzrokiem szczurów. Po chwili dołączyli do nich Ares i Nike.

- Jest szansa, że przez ten pył nas nie wywęszą - powiedział Howard.

Gregor słyszał głośne rozmowy zgromadzonych szczurów, lecz żadnych okrzyków wzywających do ataku.

- Chyba nas nie widzą - szepnął.

- Aha - odparła Aurora. - Wpatrują się w... czy to on?

- Taa, to Mortifer - rzekł Gregor, zsuwając się z jej grzbietu.

Howard i Luksa przyłączyli się do niego, kiedy wychylił się z wnęki, by przyjrzeć się zbiegowisku zębaczy.

- Ja też chce zobaczyć! - zawołała Botka i włączyła swoje berło.

- Nie! Nie włączaj tego! - Gregor szybko odebrał jej berło i włożył do swojego plecaka. - Oddam ci potem - obiecał.

- Jest ogromny - zauważył Howard.

- Jeszcze większy niż ostatnio, gdy go widziałem - powiedział Gregor.

- Co? Kiedy był szczeniakiem? - zainteresowała się Luksa.

Oczywiście nie wiedzieli o spotkaniu Gregora z Mortiferem pod Regalią. Gregor nikomu o tym nie wspomniał.

- Potem wam opowiem - mruknął.

Luksa spojrzała na niego gniewnie.

- Chyba powinienesz to zrobić teraz. Czy widziałeś go...?

- Ćśśś. Będzie przemawiał - przerwał jej Howard.

Mortifer wskoczył na skalną półkę na wprost szczurów.

- Zębacze! Zębacze! - krzyknął. - Proszę o chwilę uwagi! - Jego głos brzmiał dojrzałej, niż kiedy Gregor słyszał go ostatnim razem. To był niski, głęboki głos wymuszający posłuch. Sprawił, że z różnych zakamarków powychodziły kolejne szczuty i zwiększyły liczebność gromady do kilkuset. - Chcę wam podziękować - mówił. - Za to, że tu jesteście. Że stoicie tu przede mną. Bo czymże jestem, czym jest każdy z nas jako jednostka?

Zgromadzone gryzonie zamilkły i teraz bez reszty skupiały się na Mortiferze. Biały szczur stanął na czterech łapach i zaczął się przechadzać to w jedną, to w drugą stronę przed zebranymi. Zachowywał się swobodnie, mówił filozoficznym tonem.

- Wiem, kim byliśmy kiedyś. Niekwestionowanymi władcami Podziemia. I wiem, kim jesteśmy teraz. Słabi. Głodni. Schorowani. Na łasce naszych wrogów. Torturowani przez ludzi i wyśmiewani przez stworzenia, które w przeszłości nie śmiałyby nawet podnieść na nas wzroku.

W tłumie rozległ się szmer.

- Nigdy nie byliśmy lubiani - ciągnął Mortfer. - Ale zawsze wzbudzaliśmy strach. Aż do śmierci Gryzuna. Kiedy przestano się nas bać, przestano też nas szanować. Nie przeszkadza wam, że pełzacze ogałają nasze rzeki z ryb?

Kilka szczurów zakrzyknęło:

- Racja!

- Kiedy rzezacze upominają się o ziemię, które od wieków były w naszym posiadaniu?

- Racja! - Do okrzyków dołączały kolejne głosy.

- Kiedy ludzie zarażają nas chorobą, która trzebi nasz gatunek, a potem próbują załagodzić sprawę kilkoma koszami ziarna? - Mortifer mówił z coraz większym zapalem i gniewem.

- Racja! - odpowiedział niemal cały tłum.

Gregor widział zdenerwowanie szczurów, ich niespokojnie poruszające się ciała, wymachiwanie ogonami.

- Ilu z was straciło szczenięta? - zapytał Mortifer. - A ilu z was wciąż może nazwać się rodzicami? Co jest gorsze: patrzeć, jak cierpią i giną gwałtowną śmiercią, czy jak umierają powoli, odarte z dumy, płaszczące się przed istotami niższego rzędu? Czy takiego życia chcemy dla naszych dzieci?

- Nie! - krzyknęło kilka szczurów, a inne zaczęły nawoływać do wybicia ludzi.

- Ludzie. Ludzie - powiedział Mortifer z odrazą. - Kiedy się tu zjawili, wiedzieliśmy, że Podziemie jest za małe, żeby pomieścić ich i nas. I zabierzemy się za nich w odpowiednim czasie. Ale najpierw musimy się rozprawić z innymi... - Zatrzymał się i obrócił pyskiem w stronę tłumu. - Jeśli stawiamy pytanie, kto spowodował nasze kłopoty, to musimy też zastanowić się, kto skorzystał na naszym cierpieniu. Kto zyskał żyzne ziemie, z których może się wyżywić? Czyja populacja zwiększyła się, podczas gdy nasza zmalała? Czyje szczeniaki żyły w dostatku, kiedy nasze umierały z głodu i chorób? Dobrze wiecie, o kim mówię!

- Chrupacze! - posypały się okrzyki z tłumu.

- Tak, chrupacze! Mój ojciec żartował, że dobry chrupacz to martwy chrupacz - oznajmił Mortifer chłodno.

Przez tłum przetoczył się zgryźliwy śmiech.

- Ale może gdyby działał, zamiast żartować, nie byłoby nas dziś tutaj! - ciągnął Mortifer. - Kto z was mi powie, dlaczego ani jedno szczenię chrupaczy nie zmarło od zarazy? Czy ktoś mi powie, czemu kiedy zębacze i fruwacze, a nawet ludzie cierpieli, tylko chrupacze miały się dobrze? Ja wam powiem czemu. Bo to była

ich zaraza. Wszyscy obwiniają ludzi; ci głupcy nawet obwiniają samych siebie. Ale skąd wziął się ten zarazek? Przecież musiał skądś przybyć. Ludzie nie stworzyli go w laboratorium. Wszyscy wiemy, gdzie narodziła się ta zaraza. W dżungli. A kto, aż do niedawna, mieszkał w dżungli? Chrupacze. To one znalazły zarazek. Przekazały go ludziom, żeby stworzyli broń przeciwko nam. Ale przekazały dopiero wtedy, kiedy miały już antidotum... chrupacze miały lek przez cały czas... cały czas były bezpieczne i zadowolone, kiedy patrzyły, jak my umieramy!

Zgromadzone szczury zaczęły szemrać między sobą zdumione. Gregor miał wrażenie, że słyszą to wszystko pierwszy raz w życiu.

- Czemuż to miałyby nas dziwić?! - zawołał Mortifer z lekceważeniem. - Przecież chrupacze zawsze spiskowały przeciwko nam. Sprzymierzyły się z ludźmi od razu, gdy tylko Sandwich się tu zjawiał, i natychmiast stały się ich szpiegami. Czyż po dziś dzień nie są oczami i uszami Regalii? Ze wszystkich istot, które z radością patrzą na nasze poniżenie, chrupaczy nie znoszę najbardziej!

Te słowa przyjęto rykiem aprobaty. Mortifer mówił głośniej, by przekrzyczeć ten hałas.

- Wiele razy wyganialiśmy je z naszych ziem, ale nigdy dość daleko. Tym razem zagnamy je w miejsce, z którego nie ma powrotu!

Szczury ogarniał szal.

- Czy niektórzy z was jeszcze się wahają? Czy niektórzy myślą, że można znaleźć inne rozwiązanie? Pamiętajcie, że już szukaliśmy mniej radykalnych sposobów.

I co? Dokąd nas to zaprowadziło? - mówił Mortifer. Stał na tylnych łapach i wyprostował się. - Takie jest prawo natury. Silni

decydują o losie słabych. Czy my jesteśmy słabi?!

Szczury podskakiwały, krzycząc:

- Nie! Nie!

- W takim razie zbierzcie siły i walczcie razem ze mną! Mamy wielu wrogów. Czeka nas długa i krwawa walka. To nie będzie łatwe. Ale kiedy ogarną was wątpliwości, znajdźcie w sobie nienawiść i z niej czerpcie moc. Pomyślcie o tym, że śmieją się z nas pełzaczki, że ludzie traktują nas z wyższością, że chrupaczki tyją, gdy my głodujemy... a wtedy zobaczymy, czy nadal nie będziecie gotowi na to, co nas czeka!

Tłum zaczął wiwatować na cześć Mortifera.

- Czy to znaczy, że mam was poprowadzić? Poprowadzę was! Ale przywódca jest tylko tak silny, jak ci, którzy za nim stoją. Czy jesteście silni?! - ryczał Mortifer.

- Tak!

- Stoicie za mną?

- Tak!

- W takim razie niech nasi wrogowie robią, co zechcą. Żadne stworzenie w Podziemiu nas nie powstrzyma!

Mortifer odchylił głowę i wydał mrożący krew w żyłach wojenny ryk. Szczury wokół niego całkowicie ogarnął szal.

Gregor oparł się o ścianę pieczary porażony, pozbawiony tchu. Przerażeniem napawał go nie żar przemowy Mortifera, lecz jego siła przekonywania. O nie, Złotousta go szkoli, pomyślał. To ona wbija mu te myśli do głowy i uczy go, jak je zaprezentować. A on w to wszystko wierzy.

Luksa i Howard pobledli z wrażenia.

- To potwór - powiedział Howard. - Słyszeliście, co mówił? Czy on oszalał? Jak może obwiniać chrupaczki o rozpętanie zarazy?

- Inni mu uwierzyli - zauważyła Luksa.

- Ja sam omal mu nie uwierzyłem - stwierdził Ares. -
Przedstawił to bardzo logicznie.

- Co on zrobi z chrupaczami? - zapytała Aurora. - Co ma
oznaczać wygnanie ich w miejsce, z którego nie ma powrotu?

- Nie wiem. Na pewno poza Podziemie - stwierdził Howard.

- Na Niezbadane Ziemie - oświadczyła Luksa.

Szczurzy rwetes zaczął powoli cichnąć.

Botka pociągnęła Howarda za rękaw.

- Jestem głodna.

Szybko zasłonił jej usta.

- Ćśśś. Nie mogą nas tu znaleźć. Jak w zabawie w chowanego,
rozumiesz?

Dziewczynka uśmiechnęła się od ucha do ucha i klepnęła go
lekkko.

- Ćśś - powiedziała.

- Ćśśś - powtórzył Howard.

Był jednak ktoś, kogo nie tak łatwo było uciszyć. Kartezjan
wiercił się i pojękiwał w wywołanej lekarstwami malignie.
Widocznie przez sen usłyszał słowa Mortifera.

- Nie! - wrzasnął. - Nie!

- Howardzie, obudź go. Zaraz nas usłyszą - powiedziała Luksa.

Howard potrząsnął Kartezjanem i ten zerwał się przerażony.

- Gdzie pozostali?! - krzyknął, obracając głowę na boki. - Gdzie
reszta?!

- Nie, nie, Kartezjanie, ciiiicho. Są bezpieczni. Ty też jesteś
bezpieczny - niespokojnie wyszeptał Howard.

Do chrupacza jednak niewiele docierało.

- Gdzie oni są! - ponawiał swoje pytanie.

Gregor tylko jednym okiem spoglądał poza krawędź jaskini. To
jednak wystarczyło, żeby zobaczyć, że armia szczurów biegnie w

ich kierunku.

- Usłyszały! Szybko! Wynośmy się stąd!

W jednej chwili wspięli się na nietoperze. Gregor pochwycił Botkę, bo Howard był w stanie zajmować się tylko Kartezjanem na grzbiecie Nike.

- Gdzie jest reszta! Gdzie jest reszta!

Nietoperze wyfrunęły z pieczary, lecz nie miały pojęcia, dokąd lecieć. Gdy tylko znalazły się w powietrzu, rozpoznano ich. Szczury zaczęły krzyczeć:

- Wojownik! Królowa Luksa!

Część z nich się śmiała, wprost szalała z radości, że tak dopisało im szczęście, że taka wspaniała zdobycz sama wpadła im w łapska.

- Dokąd?! - zawołał Ares, krążąc w powietrzu z Talią i Tempem na grzbiecie.

Gregor dostrzegł w ścianach otwory, które wyglądały jak wejścia do tuneli, ale szczury wzbijały z ziemi tyle pyłu, że przez tę chmurę nie mógł przyjrzeć się im dokładniej.

- Potrzebujemy więcej światła! - zawołał, przekonany, że błyskacze rozjaśnią swoje odwłoki. Nic takiego jednak się nie stało. - Błyskacze! - Obracał głowę, szukając wzrokiem świecących owadów. - Gdzie one są?

- Uciekły! - oznajmił Howard z pogardą. - Zwiały do Hadesu, jak tylko wydostaliśmy się z groty!

- Wredne robale! - jęknął Gregor.

Ale czego się spodziewał? To nie była sytuacja, w której Fotos Błysk-Błysk i Skierka umieliby się znaleźć. Włączył latarkę i oświetlił jaskinię.

Pod nimi setki rozwścieczonych szczurów wykrzykiwały wyzwiska pod ich adresem i wyciągały się w górę, by ich

dosięgnąć. Część gryzoni oddzieliła się od głównej grupy i starała się zatykać otwory w ścianach. Kilka tuneli już było odciętych.

- Może wrócimy do Hadesu?! - krzyknął Gregor.

- Nie, stamtąd się nie wydostaniemy! - odparła Luksa.

- To wybierz tunel, Lukso! - zawołał Howard. Teraz już niemal przyspilał Kartezjana do grzbietu Nike. - Szybko!

- Po twojej lewej, Auroro! - rozkazała Luksa.

Zdążyli do wejścia na kilka sekund przed szczurami.

Nie było już odwrotu. Gregor słyszał głosy gryzoni: ich śmiechy i kpiny. To nie zwiastowało niczego dobrego.

- Nie wydają się zbyt zmartwione naszą ucieczką - zauważył.

- To może oznaczać tylko jedno - stwierdziła Luksa. - Cokolwiek znajduje się w tym tunelu, chce naszej śmierci tak samo jak szczury.

Ledwie to powiedziała, Ares krzyknął:

- Uwaga! Kłujce! Uwaga!

Nietoperze wleciały do wielkiej komory. Na ziemi, z ogonami uniesionymi w gotowości do ataku, stały dwa gigantyczne skorpiony.

Rozdział 17

Skorpiony były długie na trzy, trzy i pół metra. Oprócz ośmiu nóg każdy z nich miał jeszcze po parze szczypiec. Jednak ich najgroźniejszą bronią były jadowite ogony, które zaczęły się kołysać, gdy nietoperze wleciały do pieczary. Gregorowi mignął przed nosem długi kolec na końcu skorpioniego ogona. W Naziemiu większość skorpionów tylko bardzo boleśnie kłuje, lecz niektóre z nich wstrzykują jad o takiej sile, że może zabić człowieka. Te naziemne są maleńkie w porównaniu ze skorpionami, które znajdowały się w pieczarze. Niezależnie od tego, jakim jadem posługiwały się te stworzenia, Gregor był pewien, że taka dawka wystarczy, by zabić każdego z uwięzionych w jaskini.

Wiedział, że nietoperze myślą tak samo, bo wkładały całą energię w unikanie tych ogonów, nawet jeśli to oznaczało znalezienie się w zasięgu szczypiec.

Gregor prawą ręką obejmował Botkę, a w lewej trzymał latarkę. Próbował wydobyć miecz przymocowany do lewego biodra, nie puszczając siostry, lecz ona w tym momencie z ciekawością wygięła się poza szyję Nike.

- Co to? Pająki?

- Usiądź, Botko! - nakazał jej Gregor.

- Potrzebne nam światło! - zawołała Luksa.

- W moim plecaku! - odparł Gregor.

W końcu udało mu się wydobyć miecz. Tyle że teraz musiał przytrzymywać ruchliwą siostrę ręką, w której trzymał latarkę.

- Siedź spokojnie!

- Cy to pająki, Grego? Jak „uparty mały pająk”?

- Nie! Botko, obróć się i złap się mnie jak małpka!

Dziewczynka posłuchała, lecz wciąż obracała główkę, żeby widzieć „pająki”. Gregor czuł, jak Luksa grzebie w jego plecaku. Po kilku sekundach jaskinię rozjaśniła druga wiązka światła.

- Rany! - westchnął Gregor, ujrawszy większego z dwóch skorpionów w całej okazałości.

Przy lepszym oświetleniu robił jeszcze bardziej piorunujące wrażenie. Jego ciało pokrywał twardy pancerz, na głowotułowiu widniało około pięciu par oczu.

Ta wielooczność wydawała się Gregorowi niesamowita i przerażająca.

- Trzymaj się, Botko! Puszczę cię! - powiedział z naciskiem. To wzbudziło jej czujność. Może pamiętała powódź i to, co stało się ostatnim razem, kiedy ją puścił, bo objęła go rączkami i nóżkami tak mocno, że z trudem oddychał. - Dobrze - wychrypiał.

- Trzeba im odciąć ogony! - usłyszał krzyk Howarda.

- Racja! - zawołał Gregor, lecz nie był w stanie rozpocząć ataku.

Aurora przechylała się na prawo i lewo, unikając kolców, a Botka wyciskała z niego całe powietrze... w dodatku miał bardzo ograniczoną swobodę ruchów, bo musiał omijać siostrę uzbrojoną ręką. Mam nadzieję, że Luksa i Howard dadzą im radę, pomyślał. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że tak się nie stanie. Howard nie zdołał nawet wyciągnąć miecza, bo wciąż próbował zapanować nad Kartezjanem. Luksa siedziała na Aurorze tyłem do kierunku lotu, co nie było dobrą pozycją do walki, i z trudem utrzymywała siebie i Hazarda na grzbiecie.

- Gregor, atakujesz? - zapytał Howard.

- Próbuję - odpowiedział, wymachując mieczem mniej więcej w kierunku ogonów.

Oczywiście nie miał szans trafić. Co do stanu furiasty, to sam pomysł wydawał się śmiechu warty. Gregor nie czuł w najmniejszym stopniu tego skupienia i strachu, które czasami poprzedzały waleczny szal. Czuł się natomiast uwięziony w naprawdę niedorzecznym horrorze.

- Małe pająki! - zawołała Botka z entuzjazmem, jakby dokonała przyjemnego odkrycia. - Widzisz?

- To nie maluchy - powiedział i zaraz nasza go straszna myśl, że te skorpiony istotnie są dziećmi, a ona dojrzała jeszcze większe, jakieś sześciometrowe, zdążające tym małym na pomoc.

- Ceść, maluchy! - krzyknęła Botka.

- Gdzie? Gdzie są te małe? - zapytał Gregor.

- Na mamie. - Botka wskazała palcem. - Widzisz? Dzieci.

Gregor skierował światło latarki na grzbiet mniejszego skorpiona i nagle zrozumiał, o co chodziło Botce. Na pancerzu kłębiło się kilkanaście małych skorpioniątek. Tylko tego nam brakowało, pomyślał. Jedyną rzeczą gorszą od walki z gigantycznym skorpionem była walka z gigantycznym skorpionem broniącym swoich młodych.

- Umiem usypiać dzieci - oświadczyła Botka.

- Dobra, usypiaj - rzekł Gregor, myśląc, że lepiej będzie ją czymś zająć, skoro ma się dobrać do któregoś z ogonów. Ona nie znosiła przemocy w żadnej postaci. Nie chciałyby, żeby skrzywdził te „pająki”.

Dopiero kiedy Botka zaczęła śpiewać Uparty mały pająk, Gregor zrozumiał, jaki to był zły pomysł. Piosenka wymagała gestów pokazujących, jak pająk wchodzi po rynnie i jak pada deszcz, więc dziewczynka puściła szyję brata.

- Botka! Trzymaj się! - krzyknął.

Było jednak za późno. Kiedy w piosence wschodziło słońce,

Aurora obróciła się na bok, wymijając jadowity ogon, i Botka spadła.

- Boootkaaa! - wrzasnął Gregor.

Ares zanurkował i udało mu się usadzić ją na swojej głowie, lecz ten gwałtowny ruch tak wystraszył Talię, że spadła z jego grzbietu, pociągając za sobą Tempa. Ani Aurora, ani Nike nie miały możliwości pochwycenia tej pary, więc mała nietoperzyca i karaluch z głośnym łupnięciem wylądowali na kamiennym podłożu.

- Talio! - krzyknął Hazard - Leć!

- Trzymaj się, Temp! - dodał Gregor.

Talia poderwała się, a Temp odskoczył w bok, nie wiedząc, co począć. Ares zawrócił i ruszył w ich stronę z wyciągniętymi szponami, ale było za późno. Matka skorpion zaatakowała z szybkością błyskawicy. W jednej chwili docisnęła szczypcami skrzydła Talii do ziemi. Jej ogon kołysał się nad głową, gotów zadać śmiertelny cios. Talia pisnęła żałośnie, świadoma zbliżającej się śmierci.

- Nieee! - krzyknął Hazard. - Nie! - Wywinął się z uścisku Luksy i zeskoczył z grzbietu Aurory. Na szczęście w tym momencie Aurora leciała nisko nad ziemią, dzięki czemu udało mu się zwinnie upaść na ręce i nogi. Natychmiast doczołgał się do Talii, przyklęknął nad jej głową i wyciągnął ręce, by zatrzymać kolec. - Nie!

Sekundy po tym, jak Hazard się jej wyślizgnął, Luksa skoczyła za nim. Opadła pewnie na stopy i rzuciła się na skorpiona z wyciągniętym mieczem. Skorpion wydał syk złości, a Hazard nagle się obrócił i chwycił Lukkę za rękę.

- Nie! Nie atakuj jej! - zawołał z żarem w głosie. - Niech nikt nie atakuje!

Cały czas ściskając rękę Luksy, obrócił głowę w stronę skorpiona i zaczął wydobywać z gardła dziwaczne syczące dźwięki. Ogon skorpiona na moment znieruchomiał, jakby zamarł w oczekiwaniu.

- Odłóżcie miecze! Wszyscy! - rozkazał Hazard. Luksa wahała się. - Proszę, Lukso.

Niechętnie wsunęła broń za pas, lecz dłoń wciąż trzymała na rękojeści.

Hazard ponownie wydał z siebie szereg syknięć. Skorpionica powoli odsuwała ogon, ale nie puściła Talii.

Do tej pory Gregor i Aurora zdążyli już wylądować. Gregor natychmiast schował miecz.

- Hazardzie, umiesz się z nią dogadać? - zapytał.

- Nie wiem. Znam mowę syczaków, której nauczyła mnie Falbanka. Ale kłujce chyba używają trochę innych słów.

Wtedy Gregorowi wpadła do głowy pewna myśl. Botka miała rację co do jednego - skorpiony mają osiem nóg jak pająki to inny gatunek, ale może...

- Spróbuj mowy prząśników.

Hazard zaczął uderzać się po klatce piersiowej, wydając wibrujące dźwięki. Skorpionica wierciła się niespokojnie; wyglądała na prawdziwie zdezorientowaną.

- Temp! Temp! Spróbuj języka pełzaczy - podpowiedział Howard.

Temp podszedł do Hazarda i zakłaskał niepewnie. Po chwili Hazard się dołączył; mówił już niemal biegle po karaluszemu. Oczywiście był jeszcze ktoś, kto nie mógł pozostać na uboczu.

- Ja tez! Ja tez! - zawołała Botka.

Zeskoczyła z głowy Aresa i Gregor złapał ją w ostatniej chwili.

- Hej! - upomniał ją - Nie możesz tak sobie zeskakiwać...

Ona jednak już mu się wyrwała i biegła w stronę skorpionicy.

- Ja chce mówić! Ja chce! - piszczała, podskakując z zapalem.

Z jej ust wydobył się strumień klasknięć wymieszanych z angielskimi słowami. Było to tak spontaniczne i szaleńcze, że Hazard i Temp zamilkli. Botka trajkotała przez mniej więcej minutę, wskazując na małe skorpioniątko, śpiewając fragmenty Upartego małego pająka, klaskając głośno, a potem nagle urwała, złączyła dłonie i wysunęła podbródek, jakby oczekiwała odpowiedzi.

Nastąpiła długa cisza, po której jeden ze skorpionów za plecami Gregora zaklął kilkakrotnie. Potem wszyscy zaczęli klaskać, mówić albo syczeć, aż wreszcie Howard krzyknął, by zamilkli.

Nike wylądowała. Kartezjan był już tak wyczerpany, że leżał bezwładnie na jej grzbiecie, wpatrując się w przestrzeń zaszkłonym wzrokiem. Howard zsunął się z nietoperzycy i chwycił Hazarda za rękę.

- Co mówią, Hazardzie? Który język rozumieją?

- Myślę, że oba rozumieją trochę mowę syczaków, nie wiem, czy mówią po prząśnikowemu, a ten duży zna język pełzaczy - oświadczył Hazard.

- No dobrze. Poproś, żeby uwolniły Talię. Powiedz im, że nie chcemy ich skrzywdzić, tylko lecieć dalej.

Hazard zwrócił się z tą wiadomością do skorpionia, który klaskał. Nie usłyszeli odpowiedzi. Musiał jednak porozumieć się jakoś ze skorpionicą, bo ta wypuściła Talię. Mała nietoperzyca wleciała prosto w skrzydła Aurory i wtuliła w nie głowę.

Skorpion znowu zaczął klaskać.

- Pyta, jak się tu dostaliśmy - przetłumaczył Hazard.

- Powiedz mu. Powiedz, że zagnały nas tu szczury, pewne, że kłujce nas zabiją - poinstruowała go Luksa.

Hazard przekazał wiadomość, skorpion odpowiedział po minucie.

- Zębacze są także ich wrogami. Ostatnio wyгнаły kłujce z części ich terenów.

- A czy widziały gdzieś chrupacze?

Hazard rozmawiał przez chwilę ze skorpionami, po czym oznajmił:

- Tak. Szczury zagnały je tutaj dopiero wczoraj. Chrupacze nie są w dobrym stanie. Wiele z nich choruje, wiele jest rannych.

Botka, która wykazała ogromną cierpliwość jak na trzylatkę, nie mogła się już dłużej opanować. Znowu się wyrwała z klaskaniem i ze śpiewem, wskazując na małe skorpioniątka.

- O co ci chodzi? - Gregor próbował ją przytrzymać.

- Chce pogłaskać te małe - wyjaśnił Hazard.

- Co? Botko, to są skorpiony. Nie możesz ich głaskać! - skarcił siostrę Gregor.

Znowu się jednak mylił. Kilka minut później, po krótkich negocjacjach i zapewnieniach, że skorpioniątka są zbyt małe, by ukłuć, Botka siedziała na grzbiecie skorpionicy i gaworzyła z maleństwami, poklepując je po pancerzykach. Gregor doszedł do wniosku, że nie powinien się dziwić, biorąc pod uwagę to, z jakim entuzjazmem odniosła się do karaluchów. A karaluchy były przecież dorosłe.

Hazard dołączył do niej i wydawało się, że za pomocą syków rozmawia z matką. Howard i Temp nadal wymieniali się informacjami z dwujęzycznym skorpionem. Luksa wydobyła ostatni kawałek bardzo już czerstwego ciasta i przekazała go skorpionom jako dar pokoju. Wszystkie myśli o walce zniknęły.

Luksa zlizwała z palca odrobinę polewy i pokręciła głową.

- O tym właśnie mówił Hamnet w dżungli - powiedziała do

Gregora.

- O czym?

- O tym, jak wiele stworzeń nie chce walczyć.

- Ale nigdy się o tym nie przekonamy, jeśli będziemy wymachiwać mieczem - zauważył Gregor. - Chyba dobrze, że byliśmy tacy nieudolni.

- Racja, bo gdybyśmy lepiej walczyli, na pewno ktoś już by nie żył - przyznała Luksa.

- Kłujce pozwoliły nam tu zostać i odpocząć, zanim ruszymy dalej - powiedział Hazard.

Ares i Nike polecili do strumienia płynącego w pobliskim tunelu i niebawem wrócili z rybami. Wspólnie ze skorpionami urządzili sobie piknik - jedli surową rybę i ciasto, popijając zimną wodą.

Botka nie jadła ryb, ale z wielką radością karmiła nimi małe skorpionki. One brały od niej kęsy, lecz nie umiały ich przełknąć. Wyglądało na to, że skorpiony muszą pobierać pokarm w postaci płynnej, tak jak pająki - rozcieńczać go jakąś cieczą, tworząc wodnistą maź. Skorpionięta podkradały więc porcje pożywienia ze sterty brei leżącej przed ich matką. Gregor starał się na to nie patrzeć.

Hazard i Temp nie przestawali tłumaczyć rozmów w różnych językach.

- Bardzo mało wiemy o kłujcach - powiedział Howard. - Zapytaj je, czy mieszkają tu na stałe, czy się przemieszczają.

- Mówią, że zawsze tu mieszkały. Zwykle to bardzo spokojne miejsce. Nikt im nie przeszkadza. Ale ostatnio wpycha się tutaj prawie całe Podziemie: błyskacze, chrupacze, zębacze, pełzacze, fruwacze, a nawet uśmiercacze - przetłumaczył odpowiedź Hazard.

Wgryzł się w kawałek ryby, jakby w tych słowach nie było nic nadzwyczajnego. Gregor jednak widział zdumienie na twarzach Howarda i Luksy.

- Uśmiercacze? - zapytał. - To grasują tu jeszcze jakieś straszne potwory?

- O nie, Gregorze - odparł Hazard. - To my. My, ludzie, jesteśmy uśmiercaczami.

Rozdział 18

Jak to my jesteśmy uśmierczaczami? - Gregor wciąż nie mógł tego zrozumieć.

- Wiesz, że wiele rzeczy ma po dwie nazwy. Szczury to zębacze. Nietoperze to fruwacze. Większość ludzi nazywa Tempa pełzaczem, ale moja mama mówiła o nim karaluch, tak jak ty - tłumaczył Hazard. - 1 mówiła pająk, jak Botka.

- Kiedy Sandwich zszedł do Podziemia, też używał słowa „pająk” - wtrącił Howard. - Ale z czasem „prząśnik” stało się bardziej popularne.

- W Podziemiu nazywa się stworzenia od tego, co robią - powiedział Hazard. - Dlatego to są kłujce. - Wskazał skorpiony. - A Ares to fruwacz. A my jesteśmy uśmierczacze.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem tego słowa - stwierdził Gregor.

- Nie lubimy go, więc nasi przyjaciele nas tak nie nazywają. Nasi wrogowie też nie mówią nam tego prosto w twarz, bo wtedy ludzie wydają się zbyt silni - wyjaśnił Howard.

- Uśmierczacze, tak? - Gregor zwrócił się do Luksy.

Widział w Podziemiu zbyt wiele, by uważać ludzi za dobrych. Byli w stanie wyrządzać straszliwe krzywdy. Ale co musieli zrobić, żeby zasłużyć sobie na miano „uśmierczaczy”? Czy rzeczywiście zabijali częściej niż inne stworzenia?

- To bardzo stara nazwa. Jak Howard powiedział, nie lubimy jej - odrzekła. - Dziwię się, że ty tak mówisz, Hazardzie.

- Mój tata czasem tak mówił - oznajmił chłopiec.

- No, twój tata nie był... nie był już w zasadzie jednym z nas - rzekła Luksa. - To znaczy... nie chciał z nami mieszkać.

- Tak, on nie chciał być uśmiercaczem - potwierdził Hazard.

- Przestań! Przestań używać tego słowa! - zaprotestowała Luksa.

Hazard spojrział na nią zdziwiony. Prawie nigdy go nie strofowała.

- Czemu? Przecież to prawda. Ludzie są znani z tego, że uśmiercają innych.

- To bardzo stare słowo, Hazardzie - powiedział Howard. - I chcielibyśmy, żeby całkowicie znikło.

- Nie wiem, jak miałyby się to stać - odparł chłopiec z powagą. - Większość stworzeń tak was nazywa we własnych językach, nawet jeśli nie używają tego słowa po angielsku. Syczaki, prząsniiki, pełzacze, prawie wszyscy.

- To ciekawa wiadomość - skomentowała Luksa, patrząc gniewnie na Tempa.

- Stare słowo, to jest, stare - stwierdził speszony karaluch.

- Jak mogliście nie wiedzieć? - zapytał Hazard.

- Bo ty i twój tata byliście pierwszymi ludźmi, którzy nauczyli się mówić językiem innym niż ludzie - wyjaśnił Gregor. - Teraz już daj spokój.

- Przepraszam. - Hazard ścisnął dłoń Luksy.

- To nic. - Westchnęła, obejmując go.

Gregor jednak widział, że ta rozmowa sprawiła jej przykrość. Dla Gregora też nie było to przyjemne. Jeśli ludzie są uważani za zabójców, to jaka ma być jego rola? Ich wojownika? Ich furiasty? Uśmiercacza wśród uśmiercaczy? Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, co wojna wypowiedziana przez Luksę oznaczała dla niego osobiście. Czy jego udział w wojnie to oczywistość, bo jest wojownikiem? Nigdy jeszcze nie walczył w wielkiej wojnie. Brał udział jedynie w kilku bitwach i nigdy nie stawiał czoła

armii szczurów. W zasadzie był bardzo niedoświadczony, ale wątpił, by to miało znaczenie. Czego Podziemni od niego oczekują? Czy ma do odegrania szczególną rolę? Może... zabicie Mortifera? Odepchnął od siebie tę myśl. Nie było sensu tego roztrząsać, póki nie znajdzie się z powrotem w Regalii z Vikusem, który wytłumaczy mu Przepowiednię Czasu. I co wtedy? Wtedy będzie musiał zdecydować, czy się angażuje, czy nie.

To był długi dzień. Najpierw oślizgłe małże na śniadanie, potem lot w Hadesie, przemówienie Mortifera, atak szczurów i skorpiony. Gdzieś w tym zamieszaniu zdarzył się spokojny moment w towarzystwie Luksy, gdy w siedzieli w milczeniu, opierając się o siebie plecami. Miał ochotę przypomnieć to sobie i przeżyć ponownie. Ledwie jednak skulił się obok Botki, natychmiast zasnął.

Rano skorpiony pomogły im podjąć następny krok. Trzeba się było liczyć z tym, że szczury zablokowały wyjście z tunelu, na wypadek gdyby ktoś z nich przeżył.

Jednak skorpiony znały ten teren dużo lepiej niż szczury. Najlepszym pomysłem wydawało się podążanie tunelami dalej w głąb Ognistej Ziemi. Chociaż oznaczało to dłuższy lot powrotny do Regalii, na tej trasie mogli korzystać z większych przestrzeni, a ryzyko napotkania szczurów było mniejsze. Luksa nie wspominała już o chęci dalszego tropienia myszy, lecz Gregor wiedział, że nie zrezygnowała z poszukiwań.

- I mówią, żebyśmy uważali na prądy - powiedział Hazard.

Nikt jednak nie przejmował się zbyt prądami. Gregor do tej pory już wiele razy opadał do Podziemia i wznosił się z powrotem na prądach powietrznych. W zasadzie nawet je lubił.

Podczas pożegnania ze skorpionami Luksa kazała Hazardowi przetłumaczyć dla nich wiadomość.

- Powiedz, że od dzisiaj ludzie będą traktować kłujce jako sojuszników. Że chcemy utrzymywać z nimi pokojowe stosunki. Powiedz, że darowując Talii życie, trafiły do naszych serc.

Hazard przekazał wiadomość. Skorpiony odpowiedziały podobnym, choć nie tak emocjonalnym przesłaniem. Ponieważ jednak i tak nikt nie miał doświadczenia w kontaktach ze skorpionami i rozmawiali, używając kilku różnych języków, ton wypowiedzi nie miał żadnego znaczenia. Skorpion rozmawiał po pełzaczemu z siedmioletnim chłopcem, który całkiem niedawno zaczął się uczyć tego języka, a sam mówił mieszanką angielskiego z Podziemia i Naziemia. W takim tłumaczeniu można było coś zniekształcić.

Gregor za wielki sukces uważał już to, że wszystkim udało się wyjść z kłopotów cało. W dodatku można było przypuszczać, że to spotkanie zaowocuje wzajemnym zaufaniem. Czułość Botki wobec skorpioniątek wywarła dobre wrażenie. Skorpiony pomogły ludziom uciec przed szczurami.

- Wiesz, kto byłby tym zachwycony? Twój dziadek - powiedział Gregor do Luksy, gdy już lecieli tunelem na grzbiecie Aurory.

- Tak, Vikus bardzo sobie ceni traktaty pokojowe. Ja też. Ale mam wrażenie, że owładnięty pragnieniem ich zawierania dziadek zbyt szybko wszystkim ufa. Pamiętasz naszą wizytę u prząśników? Skończyliśmy jako ich więźniowie.

- Ale nas nie zabiły - zauważył Gregor.

- Ja o mały włos nie zginęłam!

- No bo próbowałam uciec.

- Dopiero kiedy Gryzun ze swoją armią rozpoczął rzeź prząśników, te sprzymierzyły się z nami - stwierdziła Luksa.

- Nawet wtedy mogły tego nie zrobić, gdyby nie ufały Vikusowi.

- Może masz rację.

- Chcę tylko powiedzieć, że to bardzo miłe, kiedy nikt nie zostaje zabity.

- To niezwykła deklaracja jak na wojownika - orzekła Luksa. - Nie chciałbyś jej wykrzykiwać przed walką. - Zaczęła naśladować jego naziemny akcent: - Pamiętajcie, to miłe, kiedy nikt nie zostaje zabity!

Gregor roześmiał się.

- Kto wie? Może właśnie coś takiego powinienem oznajmiać przed bitwą.

Miał zadziwiająco dobry humor jak na sytuację, w której się znaleźli. Był daleko od domu, otoczony przez wrogów, wielu jego towarzyszy podróży było rannych, jego rodzina borykała się z chorobami, myszy zagnano nie wiadomo dokąd, Mortifer okazał się geniuszem zła, a w dodatku czekała go jeszcze konfrontacja ze złowieszczą przepowiednią. On tymczasem siedział sobie w towarzystwie Luksy i beztrosko żartował. Może to z ulgi, że wciąż żyli. A może był jakiś inny powód...

Luksa znowu opierała się o jego plecak, głowę położyła na jego ramieniu. Podleciał do nich Howard i posłał Gregorowi karcące spojrzenie. Co jest? To nie Gregor planował, kto gdzie ma siedzieć, lecz Howard. A wygodniej było podróżować, opierając się o kogoś. Zanosilo się na kolejną przemowę o randkach, królowych i takich tam. O tym, że Gregor nie powinien lubić Luksy.

A kogo to obchodzi, pomyślał. Mama i tak pewnie odeśle mnie do domu, gdy tylko wrócimy do Regalii. To jednak wcale nie poprawiło mu humoru.

Ściany i podłóżę tunelu z szarych zrobiły się lśniąco czarne. Światło latarki Gregora i berła Botki tańczyło po gładkich powierzchniach i odbijało się od nich niczym w lustrze. Kiedy

wylądowali przy zbiorniku wodnym na odpoczynek, Gregor przesunął dłoń po gruncie pod swoimi stopami. Był gładki. Niemal śliski.

Luksa przyjrzała się skale.

- Wygląda jak czarne szkło.

- To może być obsydian - powiedział Gregor.

Botka szybko się przekonała o śliskości podłoża.

- Grego! Jezdze na łyżwach! - wołała, sunąc po czarnej powierzchni i wymachując berłem.

- Ja też chcę spróbować! - odezwał się Hazard.

Howard chwycił Hazarda, zanim ten zdążył się rozpędzić.

- O nie, Hazardzie, nie możesz. Jeszcze tego by brakowało, żebyś znowu uderzył się w głowę.

Luksa wciąż wpatrywała się w dno tunelu.

- Co to jest obsydian? - zapytała.

- To skała, która występuje tylko w pobliżu wulkanów. Powstaje ze schłodzonej lawy - odparł Gregor.

- Chyba masz rację. Ognista Ziemia słynie z wulkanów - stwierdziła Luksa.

- Aktywnych? One ciągle są czynne?

- A czemu miałyby nie być czynne? Nie mogą przecież przestać.

- Mogą być uśpione - powiedział Gregor.

- No to nie wiem. Żaden człowiek nigdy nie przebywał w ich pobliżu tak długo, żeby to zbadać. Powietrze wokół nich nie pozwala na długie wizyty.

Nagle wszystkie cztery nietoperze uniosły głowy, co zwykle było znakiem, że wyczuły coś niepokojącego.

- O co chodzi, Auroro? - zapytała Luksa.

- Nie wiem. Jakieś stworzenie się tam porusza. - Nietoperzyca wskazała głową kierunek, w którym zmierzała Botka.

- Nie wyczuwam kształtu - powiedział Ares wyraźnie zdziwiony.

- Botka, wracaj! - krzyknął Gregor. Albo go nie usłyszała, albo nie posłuchała. - Hej, ja nie żartuję! - Ruszył biegiem za nią. Po mniej więcej dziesięciu krokach poślizgnął się i upadł na pośladki. - Botka!

- Ziuuu! - wołała dziewczynka, sunąc po skale, aż nagle z jej ust wydobyło się krótkie: - Oo! - i zniknęła z widoku.

- Gdzie ona jest?! - rozległ się krzyk Hazarda.

- Auu! - odpowiedział mu cieniutki głosik z ciemności. - Zdezyliśmy się! - Zatupotały dziecięce sandałki. - Znam cię! - stwierdziła dziewczynka. - Oj, au... - Tym razem jednak „au” było wyrazem współczucia, a nie bólu.

Gregor pobiegł w kierunku tego głosu i również by się przewrócił, gdyby Howard nie chwycił go za rękę i nie odciągnął do tyłu. Stali na skraju dużego dołu głębokiego na jakieś sześć metrów. Ściany z obsydianu były bardzo strome i śliskie.

- Grego! Grego! - Botka próbowała wygramolić się z dziury, ale niemal natychmiast ześlizgiwała się ze ścian. - Grego, zobac, kto tu jest! Au! - Przyłożyła sobie dłoń do zębów, a następnie skierowała berło na stworzenie obok siebie.

O kilka kroków od niej leżał wymizerowany, ciężko dyszący szczur. Jego przednie zęby były przerośnięte co najmniej o kilkadziesiąt centymetrów i splątane ze sobą, przez co pysk zwierzęcia wykrzywiał się w pełnym bólu grymasie.

Gregor rozpoznał bliźnę na tej zniekształconej cierpieniem mordzie.

- Ripred - powiedział.

Szczur podniósł na niego wzrok, lecz nie był w stanie się odezwać.

- Nie ruszaj się. Już idziemy - rzekł Gregor.

Część 3

Królowa

Rozdział 19

Gregor zwrócił się do Howarda, uznawszy, że to najbardziej odpowiednia osoba do opanowania kryzysu medycznego.

- Co robimy?

- Nie wiem. - Nawet Howard okazał się bezradny. - Może jakoś uda się spiłować mu te zęby. Wątpię, byśmy mogli je wyrwać, ale jeśli będzie trzeba...

- O rany, odsuńcie się! - Luksa odepchnęła ich ze zniecierpliwieniem. Stała bokiem na pochyłej ścianie i z jedną nogą wysuniętą, a drugą ugiętą w kolanie zsunęła się na dno dołu. Wyciągnęła miecz, jakby szykowała się do ataku. - Cofnij się, Botko! - rozkazała i dziewczynka zeszła jej z drogi.

Przez chwilę Gregor myślał, że Luksa chce zabić Ripreda. Przecież nie zrobiła nic, żeby mu pomóc, gdy tonął w ruchomych piaskach w dżungli. Jej ostrze nie podcięło jednak szczurowi gardła, ale uderzyło w wystające zęby. Te po lewej stronie pyska połamały się w nierówne pieńki. Ripred wydał gardłowy jęk bólu, lecz uniósł głowę, by nadstawić się do kolejnego uderzenia. Drugi cios Luksy zachwiał pozostałymi zębami Ripreda i szczur upadł pyskiem na ziemię, głośno sapiąc. Nierówne, ostre krawędzie powstałe po cięciu wbiły się w dziąsła, powodując krwawienie, lecz szczęki zostały oswobodzone.

Ripred przez chwilę wpatrywał się w Lukse, po czym odezwał się chrapliwym głosem:

- Pamiętasz... w dżungli... mówiłaś, że będziesz moją dłużniczką...

- Jeśli opowiesz mi historię Hamneta. O Ogrodzie Hesperyd -

potwierdziła Luksa.

- Możesz uznać ten dług... za spłacony - oznajmił Ripred.

- Opowieść za życie? To nie jest uczciwa wymiana. Sądzę, że teraz ty jesteś moim dłużnikiem - orzekła Luksa.

- Jak ja tego nie znoszę - westchnął Ripred.

- Wierzę. - Luksa uśmiechnęła się. - Aresie, możesz go stąd wydostać?

Ares wleciał do dołu, wbił szpony w ciało Ripreda i wyciągnął go na górę, podczas gdy Aurora wydobyła Lukse i Botkę.

- Wody - było pierwszą prośbą Ripreda.

Howard otworzył bukłak i przytrzymał przy pysku gryzonia, gdy ten pił.

- Mam chropowaty kamień, taki mały, do ostrzenia noży. Może spróbuję wyrównać ci zęby? - zaproponował.

Gregor zdawał sobie sprawę, jak trudno jest Ripredowi, powszechnie uważanemu za potężnego i nieustraszonego, przystać na to, by człowiek szlifował mu zęby. Domyślał się, że obecność świadków jeszcze pogorszy sprawę, postarał się więc znaleźć dla wszystkich zajęcie. Poprosił nietoperze i Tempa, żeby złowili ryby w pobliskim strumieniu. Hazard i Botka mieli pomóc Luksie napełnić bukłaki, a Kartezjan był tak otumaniony lekami, że właściwie się nie liczył.

Kiedy dostarczono mu ryby, Gregor zajął się ich siekaniem na drobne kawałki. Dodał trochę wody i garść okruchów chleba. Howard tymczasem wyrównał Ripredowi krawędzie zębów, a po chwili szczur otrzymał dużą miskę rybnej papki. Botka chciała go karmić, ale Gregor uznał, że to byłoby dla dumnego zębacza zbyt wiele, więc sam wkładał mu jedzenie do pyska. Chociaż miska z rybną papką była bardzo pojemna, Gregor musiał przygotować jeszcze kilka takich porcji, by zaspokoić głód Ripreda.

- Już wystarczy. - W końcu szczur odsunął od siebie miskę, na której dnie pozostało kilka kęsów papki. Ostrożnie otworzył i zamknął szczęki. - Mogę pożyczyć ten kamień?

Howard podał mu kamień i Ripred jeszcze trochę podszlifował zęby, nadając im typowy dla nich kształt. Gdy skończył, przyjrzał się przybyszom.

- Co sprowadza tę dziecięcą krucjatę do Ognistej Ziemi? Nie przypuszczam, żebyście przybyli w poszukiwaniu mojej skromnej osoby.

- Zgubiliśmy się na pikniku - powiedziała Luksa.

- Wiem, że upadłem nisko, ale nie ponizaj mnie bardziej tak oczywistymi kłamstwami, Wasza Wysokość - odparł Ripred. - Przecież ja zawsze mówię wam prawdę.

- Okłamałeś mnie co do Przepowiedni Krwi. Mówiłeś, że mam tylko zjawić się na spotkaniu, chociaż wiedziałeś, że muszę iść do dżungli - powiedział Gregor.

- Niezupełnie. Jeśli dobrze sobie przypomnisz, zauważysz, że moje słowa mogły być różnie interpretowane. A tak się składa, że ciebie bardzo łatwo wprowadzić w błąd - rzekł Ripred. - Co do królowej, którą trudno pokierować... zawsze byłem i zamierzam być z nią całkowicie szczęty.

Luksa zamyśliła się.

- Szukaliśmy chrupaczy - powiedziała wreszcie. - Jedna z nich przysłała mi koronę jako znak prośby o pomoc. Chrupacze z dżungli zniknęły. Te z okolic Siklawy są gnane do Ognistej Ziemi.

- Mój mały podopieczny Mortifer nie bardzo je lubi, co? - zauważył Ripred. - A jaki jest cel tego podążania ich śladem?

- Chcę, żeby armia Regalii przybyła tu po mnie - wyjaśniła Luksa. - W Hadesie złożyłam Przysięgę Poległym.

- Naprawdę to zrobiłaś? Zdaje się, że jeszcze wczoraj byłaś

dzieckiem, które siedziało na kolanach swojego dziadka. A teraz wszczynasz wojny. Dzieci tak szybko rosną.

- A co ty byś zrobił? - zapytała Luksa.

- Teraz jestem w niezręcznej sytuacji, Wasza Wysokość. W zwyczajnych okolicznościach powiedziałbym, że polowałbym na Mortifera, bo jego zabicie będzie jak odcięcie głowy bestii. Jednak skoro właśnie uratowaliście mnie przed powolną agonią na jego rozkaz... moja rada może brzmieć jak prywatna wendetta, a to pozbawia ją mocy - odparł Ripred.

- Nie mogłeś wyskoczyć? - zapytał Howard.

- Nie, te ściany są za wysokie na skok i za śliskie, żeby się wdrapać. I brakło mi kamieni do ścierania zębów. Moje siekacze rosły w zastraszającym tempie. Na szczęście powyginały się i nie przebiły czaszki. Na szczęście dla mnie, ale nie dla Mortifera - odpowiedział Ripred.

- To on cię tu wsadził? Pokonał cię w walce? - zapytał Gregor.

- Co, Mortifer? No nie, proszę. Jego żołnierze.

- Ale... przecież nikt nie da ci rady! - zdumiał się Gregor.

- Nawet furiastę można pokonać liczebnie, Gregorze - rzekł Ripred. - Ja zaczynam pękać przy mniej więcej czterystu na jednego. Ty podobno uległeś wobec trzech. Oczywiście istniały okoliczności łagodzące.

- O czym on mówi? - spytała Luksa.

Gregor milczał. Świadomość, że Ripred wie o jego potyczce ze Złotoustą i z jej kompanami, była taka krępująca. Z niechęcią pomyślał, że teraz wszystkie szczury się z niego śmieją.

- Lepiej jej powiedz, zanim ktoś inny to zrobi - poradził Ripred.

- Trzy szczury dały mi wycisk w tunelach pod Regalią - wyznał Gregor.

- A co ty i trzy szczury robiliście pod Regalią? - zapytała Luksa

oskarżycielskim tonem.

- Ja na to odpowiem - wtrącił Ripred. - Przeprowadziłem ze sobą Mortifera na lekcje echolokacji, żeby Gregor go zobaczył i pomógł mi go zabić. Niestety mój perlisty przyjaciel tej nocy się wymknął. Oczywiście ścigałem go, a kiedy Gregor przyszedł następnego dnia, żeby dokonać zamachu, zamiast mnie i Mortifera zastał trzech kumpli perlistego. Jak rozumiem, nasz wojownik całkiem dobrze sobie radził, dopóki...? - Spojrzał na Gregora.

- Dopóki nie straciłem światła - wybąkał chłopiec.

- I w tym momencie zrozumiał, że niechęć do współpracy na lekcjach echolokacji to błąd i że...? - Ripred znowu zawiesił głos.

- Miałeś rację, Ripredzie - przyznał Gregor.

- Miałeś rację, Ripredzie - powtórzył szczur powoli, smakując każde słowo. - Wiesz, chyba warto było pocierpieć, żeby usłyszeć to z twoich ust - dodał. - Zostało jeszcze trochę tej potrawy rybnej? Znowu zgłodniałem.

Ripred wetknął nos w resztkę papki i wylizał wszystko do czysta.

Gregor czuł na sobie palący wzrok Luksy.

- Kiedy zamierzałeś nam opowiedzieć o Mortiferze i jego trzech kumplach grasujących pod naszym pałacem? - zapytała z wyrzutem.

- Nigdy, jeśli się dało - powiedział Gregor. - To nie wydawało się ważne.

- Wydawałoby ci się ważne, gdyby to był twój dom - odparowała Luksa.

- Vikus mówił, że drzwi są mocne - bronił się Gregor.

- A były zaryglowane, kiedy walczyłeś z tymi szczurami?

- Nie - przyznał. Gdyby nie przegnał ich ogniem z lampy, nic by

ich nie powstrzymało przed wdarciem się do pałacu. - Ale nie wiedziałem, że tam są. Myślałem, że będzie tylko Ripred i Mortifer.

- One są wszędzie, Gregorze - powiedział Howard cicho.

Dopiero to uświadomiło mu, jak bardzo był nierozważny. Howard nie był tak skłonny do przesady jak Luksa. Jeśli on się martwił, sprawa naprawdę była poważna.

- Zawsze zostawiałem drzwi odblokowane na czas mojej lekcji - tłumaczył Gregor. - Vikus nigdy nie wspominał, że mam robić inaczej.

- Bo wiedział, że ja tam jestem i nie dopuszczę, żeby ktokolwiek wdarł się do pałacu - stwierdził Ripred. - Dajcie już spokój wojownikowi. Obwiniajcie mnie albo Vikusa, jeśli chcecie na kogoś zwalić winę.

- Ja mam pretensje do was wszystkich - powiedziała Luksa.

- Skoro musisz. Ale to nie w porządku - odrzekł Ripred.

- To nie twoje miasto! - uniosła się Luksa.

- Może też nie być dłużej twoje, Wasza Wysokość, jeśli takie niedorajdy jak Gregor i ja nie będziemy go bronić! - warknął Ripred. - A może nie znasz przepowiedni?

- Wasza obrona niczego nie gwarantuje, a może to ty nie znasz przepowiedni? - odparła Luksa. - A to, że znalazłam cię w takim żalonym stanie w tej dziurze, jakoś nie przekonuje mnie o twojej przydatności!

- Przestańcie! - przerwał im Howard. - Straszycie dzieci. Straszycie nas wszystkich. Nic nie zyskacie, rzucając się sobie do gardeł.

Gregor rozejrzał się. Howard miał rację. Hazard i Botka stali przy Tempie, mocno ściskając się za rączki. Wyglądali na przerażonych. Nietoperze niespokojnie poruszały skrzydłami.

Kartezjan rzucał się przez sen.

- A ty, przypomnij mi, ktoś ty taki? - Ripred zwrócił się do Howarda.

Gregor pomyślał, że Ripred po prostu usiłuje okazać brak szacunku.

- Przestań, Ripredzie. Przecież go znasz - powiedział.

- Nie, nie znam.

- Ojej, to Howard. Kuzyn Luksy. Jego tata rządzi w Siklawie - wyjaśnił Gregor.

- Aha. No więc chciałem tylko powiedzieć, że moim zdaniem Howard ma rację - rzekł Ripred. - Spory nic nam nie dadzą, Wasza Wysokość. Przed nami mnóstwo roboty, jeżeli mamy pomóc twoim przyjaciołom.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, Ripredzie - powiedziała Luksa.

- Rozumiem, że jesteś w stanie sama się zająć armią Mortifera - odciął się Ripred.

- Za kilka dni przybędzie tu armia Regalii. Ona uwolni chrupacze - oświadczyła Luksa.

- Za kilka dni nie pozostanie już ani jeden chrupacz do uwolnienia - oznajmił Ripred.

Rozdział 20

Uwaga szczura wystarczyła, by Luksa porzuciła wrogi ton.
- Jak to? - zapytała.

- Co waszym zdaniem robi tutaj Mortifer? - odpowiedział pytaniem na pytanie Ripred.

- Słyszeliśmy, jak przemawiał. Mówił, że prowadzi chrupacze do miejsca, z którego nie ma powrotu - powiedział Howard.

- A nie wspomniał, co to za miejsce? - dociekał Ripred.

- Gdzieś poza Podziemiem - odparł Gregor niepewnie.

- Na Niezbadanych Ziemiach - zasugerowała Luksa.

- Chrupacze mogłyby wrócić z Niezbadanych Ziem. Wystarczyłoby iść po własnych śladach - zauważył Ripred. - Moi drodzy, jest tylko jedno miejsce, z którego nie ma powrotu.

Szczur odczekał chwilę, by te słowa do nich dotarły.

- Śmierć - wyszeptała Luksa.

- Na to wygląda - przyznał Ripred.

- Chcesz powiedzieć, że on ma zamiar je zabić? Wszystkie? - zdziwił się Howard.

- Ogólnie rzecz biorąc, tak - odparł Ripred.

- Przecież chrupaczy są tysiące. Może pozwolą się dokądś zagnać, ale nie oddadzą życia bez walki - zauważył Howard. - Jak może zabić ich aż tyle?

- No i tu dochodzimy do sedna - powiedział Ripred. - Chrupacze dobrze walczą, kiedy są przyparte do muru. Jest ich tu więcej niż zębaczy, na oko dziesięć na jednego. Byłoby krwawo, wiele z nich by zginęło, ale mogłyby pokonać wojska Mortifera, gdyby zechciały. Dlatego muszą wierzyć, tak jak wy uwierzyliście, że są

jedynie przeganiane do nowej siedziby. Ale nie miejcie złudzeń. Mortifer planuje wybić je do nogi.

- Toż to mówię! - odezwał się ochrypły głos. - Tak mówię!

Wszyscy zwrócili się w stronę Kartezjana. On przeturlał się na brzuch i z całych sił próbował wyprostować przednie łapy.

Howard podbiegł do swojego pacjenta.

- Ostrożnie. Dam ci coś, co ci pomoże.

Wyjął dużą zieloną butelkę i wyciągnął z niej zatyczkę.

- Musimy walczyć! Teraz jest inaczej niż poprzednio. Zębacze nie chcą tej ziemi przy Siklawie. Ludzie i tak nie pozwolą im jej zająć! - wołał Kartezjan.

- Przestań, Howardzie, pozwól mu mówić! - krzyknęła Luksa.

Podbiegła do myszy i przyklękła obok.

- On myśli, że nadal jest w Siklawie - zauważyła Nike.

- Tak - przyznała Luksa. - Kartezjanie, jestem królowa Luksa z Regalii.

- O, dobra królowa. Dobra królowa. - Kartezjan trochę się uspokoił. - Powiedz im: „Walczcie już teraz! Walczcie tutaj, przy Siklawie!”.

- Powiem im - rzekła Luksa, gładząc go po grzbiecie.

- Ja im to mówiłem, ale niewielu stanęło po mojej stronie. Większość wierzy zębaczom, kiedy mówią, że tylko przeprowadzą nas na inne tereny. Nie wierzcie w to!

- Nie, ja w to nie wierzę. Wierzę tobie - powiedziała Luksa.

- Czemu zębacze miałyby chcieć tej ziemi w okolicach Siklawy? Wy, ludzie, i tak nie pozwolicie im jej zatrzymać - stwierdził Kartezjan.

- Czemu miałyby chcieć zająć dżungłę? - odezwał się Ripred. - Żaden szczur nie chciałby tam mieszkać z własnej woli.

- Toż to mówię! - zawołał Kartezjan i wbił rozgorączkowany

wzrok w Ripreda. Widok szczura jeszcze bardziej go pobudził. - Gdzie jest reszta? Gdzie są pozostali? - Obnażył zęby i próbował zaatakować Ripreda. Złamana łapa ugięła się pod nim. - Gdzie pozostali? - powtórzył.

- Chyba teraz jest dobry moment na ten medykament - powiedział Ripred.

- Gdzie pozostali? - pisnęła mysz.

Howard szybko podał Kartezjanowi lekarstwo, zanim ten stracił nad sobą panowanie. Po kilku minutach mysz osunęła się bezwładnie na ziemię.

Słowa Kartezjana dostarczyły ciekawych informacji o inwazji szczurów na kolonię myszy. Wynikało z nich, że myszy spierały się, czy walczyć, czy potulnie podporządkować się napastnikom. Zwolennicy Kartezjana przegrali. Gregor mógłby się założyć, że to Kartezjan wyrył kosę na ścianie jaskini.

- Zatem albo uwierzycie mnie i waszemu przyjacielowi chrupaczowi, albo nadal możecie się oszukiwać, że chrupacze zmierzają ku jakiemuś wspaniałemu nowemu życiu - oświadczył Ripred.

Gregor pomyślał o małych myszętach, o powyginanych ciałach pod klifem, o przemowie Mortifera.

- Musimy znaleźć myszy i je ostrzec. Możesz się poruszać? - zwrócił się do Ripreda.

- Tak. Jestem trochę zesztywniały, ale po kilku kilometrach to minie - odparł szczur.

- Nie wyraziłam zgody, byś do nas dołączył - rzekła Luksa.

- Proszę bardzo, leć sama - odpowiedział jej Ripred. - Ale może ci mnie brakować, kiedy dotrzesz do celu.

Między brwiami Luksy pojawiła się zmarszczka, kiedy królowa rozważała swoją decyzję.

- Lepiej trochę się ugiąć, niż zostać złamanym - odezwał się Howard. - Naprawdę go potrzebujemy. Niech spłaci swój dług wobec ciebie.

- Racja, wyrównajmy rachunki - przyznał Ripred.

- Nie będę słuchała twoich rozkazów - warknęła Luksa. - Ty będziesz wykonywał moje.

- Co mi tam. Nawydawałem już w życiu rozkazów za wszystkie czasy. Ty tu planujesz. Ale jeśli będziesz potrzebowała mojej rady, pytaj.

- No to ruszajmy - rozkazała Luksa. - Utrzymujcie tempo zębacza.

Wsiedli na nietoperze i lecieli ponad biegnącym Ripredem. Szczur całkiem zwawo się poruszał, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przez kilka tygodni tkwił uwięziony w dziurze.

Gregor nie przestawał myśleć o chrupaczach. W jaki sposób szczury mogą je wszystkie zabić? Może zepchną je ze skały, tak jak w Hadesie? Utopią? Był niemal pewien, że myszy umieją pływać. Zagłodzą? To wydawało się popularnym wyborem w Podziemiu. A może spróbują zarazić je jakąś chorobą...

Po mniej więcej półgodzinie Gregor spojrział w dół i zauważył, że Ripred pilnie potrzebuje odpoczynku. Ciężko sapał, a w kącikach jego pyska zbierała się piana. Gregor wiedział, że szczur jest zbyt dumny i uparty, żeby poprosić o chwilę wytchnienia.

- Ripred nie da rady długo tak biec - zwrócił się do Luksy.

- To mu dobrze zrobi - odpowiedziała.

- Jeszcze dostanie zawału albo coś.

- Nie martw się o niego.

- Czy chcesz go zamęczyć na śmierć?

Luksa wychyliła się ponad skrzydłem Aurory i obserwowała,

jak Ripred stara się utrzymać tempo. Potem usiadła prosto.

- Złego licha nie bierze - powiedziała.

- Lukso! - Nagle Gregor miał tego dość. - Dobra, zatrzymać się!

Wszyscy lądujemy! - krzyknął.

- Nie ty wydajesz rozkazy! - zaprotestowała Luksa.

- Ty też nie. W każdym razie nie mnie - odparł Gregor.

Zeskoczył z grzbietu Aurory, gdy ta była jeszcze w powietrzu, i podszedł do Aresa, który właśnie wylądował. Ares niósł na grzbiecie Talię i Tempa.

- Talio, możesz lecieć?

- Tak, jeśli nie będziemy lecieć za szybko - odpowiedziała nietoperzyca.

- Aresie, czy możesz zabrać Ripreda?

Ares był jedynym nietoperzem, który miał szansę udźwignąć taki ciężar.

- Mogę spróbować.

- Nie, Aresie, nie musisz taszczyć tego szczura - oświadczyła Luksa.

- Owszem, musi - rzekł Gregor. - Talio, weź Tempa.

- Aha, teraz ty tu rządzisz? - Luksa zwróciła się do Gregora.

- A czemu ktoś z nas ma rządzić? Wszystko szło całkiem dobrze, póki nie wypowiedziałaś wojny tam w Hadesie i nie zaczęłaś nas rozstawiać po kątach! - powiedział Gregor.

- Ja pamiętam, że to się zaczęło dużo wcześniej - odezwał się Ripred, gramoląc się na grzbiet Aresa. - Już jako małe dziecko lubiła wszystkim rządzić.

- Próbuję pomóc chrupaczom! - broniła się Luksa.

- Czyżby? Chyba im nie pomagasz, krzywdząc Ripreda - zauważył Gregor. Luksa zmarszczyła czoło i otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale Gregor nie dał jej na to szansy. - I nie

obchodzi mnie, że się rozgniewasz. Proszę bardzo, wściekaj się! Nie odzywaj się do mnie! I tak się nie odzywasz przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu. Zawsze jesteś na mnie o coś zła. Zwykle nawet nie pamiętam o co! Jakie to ma znaczenie? Ja tu nie mieszkam. Jestem tylko gościem. Wszystko, co robię, żeby ci pomóc, to tylko przyjacielska przysługa! Nie spłata jakiegoś długu wobec ciebie. I kiedy już wrócimy do Regalii, odeślą mnie do domu i możemy zapomnieć, że w ogóle się znaliśmy! Okej?

Ostatnie słowo zawisło w tunelu. Ten wybuch zaskoczył nawet Gregora. To było zbyt gwałtowne. Skąd się wzięło? Może miało związek z cechami furiasty? Dlaczego to powiedział? Co takiego właściwie powiedział? Nie bardzo już pamiętał, ale cokolwiek to było, po spojrzeniu Luksy widział, że naprawdę ją zranił.

- Grego jest za głośno - stwierdziła Botka. Podbiegła do Luksy i chwyciła ją za rękę, jakby chciała jej bronić. - Ćśś, Grego.

Wszyscy wpatrywali się w niego, czekając na kolejny ruch.

- Myślę, że teraz będziemy się poruszać szybciej - powiedział szorstko.

- Jasne - skwitowała Luksa i podeszła do Aurory. Botka dreptała u jej boku.

Howard lekko klepnął Gregora w ramię.

- Może ja polecę z...

- Tak, ja polecę na Nike - przerwał mu Gregor. - Nie martw się, będę pilnował Kartezjana.

Kiedy się wspinał na Nike, czuł na sobie wzrok Ripreda.

- No co?!

- Nic - odparł szczer obojętnym tonem, lecz Gregor zauważył charakterystyczne pociągnięcie nosem.

Teraz faktycznie poruszali się szybciej. Gregor próbował usprawiedliwić tym faktem swoje zachowanie wobec Luksy, ale

jakoś mu nie wychodziło.

Poczuł na twarzy lekki powiew. To było coś więcej niż zwykły pęd powietrza odczuwany podczas lotu na nietoperzu. Wokół zrobiło się gorąco i coraz silniej czuć było ostry odór siarki. Coś wpadło Gregorowi do oka i chłopiec zamrugał, by się tego pozbyć. Przy takim wietrze jednak trudno było pobudzić oko do łzawienia.

Co takiego powiedział, że aż tak zranił Lukcę? Nie chodziło tylko o to, że się pokłócili; kłótnia nie była dla nich niczym nowym. Próbował przypomnieć sobie swoją przemowę. Coś o chrupaczach. „Proszę bardzo, wściekaj się”. „Jakie to ma znaczenie?” „Możemy zapomnieć, że w ogóle się znaliśmy!”...

To ostatnie zdanie. Wyobraził sobie, że Luksa mówi to samo do niego, i wtedy zrozumiał, jak byłoby mu przykro. Sugerować, że można puścić w niepamięć ostatni rok. Zapomnieć, ile sobie wzajemnie zawdzięczali. Gdyby nie Luksa, zostałyby zabity już pierwszej nocy w Podziemiu. Nigdy nie odzyskałby taty. Botka zginęłaby w szurczym labiryncie. On także zrobił coś dla Luksy. Coś dobrego. Rzeczy, z których był dumny. Uratował ją przed prząsnikami. Pomógł znaleźć lek na zarazę. Był tutaj teraz i wraz z nią szukał chrupaczy. Czy tego chcieli, czy nie, ich losy splotły się ze sobą, gdy się poznali. Gregor nigdy nie chciałby zapomnieć tej znajomości.

- Nike, mogłabyś przyspieszyć? - poprosił. - Muszę coś powiedzieć Lukcie.

Gdy się zbliżali, Gregor układał sobie w głowie przeprosiny. Przepraszam, pomyślał; uznał, że to będzie dobry początek rozmowy.

Nos Nike zrównał się już z nogami Aurory. Hazard spał z głową na udach Luksy. Howard siedział plecami do niej, trzymając

Botkę. Luksa spojrzała na Gregora wyczekująco.

Gregor przełknął ślinę i przechylił się lekko, żeby móc ściszyć głos.

- Słuchaj, chciałem ci tylko powiedzieć...

W tym momencie uderzyły w nich silne prądy powietrzne.

Rozdział 21

Pierwszy podmuch podrzucił Nike, tak że Gregor i Kartezjan uderzyli w sklepienie, zablokowani pomiędzy nietoperzycą a skałą. Na szczęście Gregor był akurat pochylony do przodu. Jego plecak do pewnego stopnia zamortyzował uderzenie, lecz chłopiec poczuł na plecach ostre krawędzie zapasowych latarek i lornetki. Twarz Gregora w jednej chwili została wciśnięta w futro na głowie Nike, tak że z trudem ją obrócił, żeby nabrać powietrza.

Nike zażarcie walczyła z potężnym prądem, gdy ten nagle ustąpił. Opadli o kilkadziesiąt centymetrów, a wtedy z tyłu nadszedł drugi cios. Skrzydła Nike złożyły się i niczym pocisk wystrzelony z magazynka pomknęli przez tunel wprost w otwartą przestrzeń.

Tam dopiero buszowały wiatry.

W jaskini był nie jeden prąd powietrzny czy dwa, lecz całe ich tuziny. Można było rozróżnić pojedyncze strumienie powietrza. Każdy miał taką samą mglistą postać jak prąd, który za pierwszym razem sprowadził Gregora z pralni do Podziemia, i jaśniał bladym białym światłem. Gregor niemal natychmiast został oderwany od Nike i poczuł, jak ze wszystkich stron napierają na niego silne nurty. Czuł się jak latawiec poniewierany wiatrem podczas sztormu. Latawiec, którego sznurek się zerwał i nie było już szans na ściągnięcie go w dół.

Na szczęście miał za pasem latarkę. Miotany wiatrami dostrzegł, co dzieje się z pozostałymi. Wszyscy byli w podobnej sytuacji.

Przeraził się, kiedy w świetle latarki zobaczył, że dno pieczary znajduje się daleko w dole. Zaraz jednak się zorientował, że nie spada. Nikt z nich nie spadał. Prądy powietrzne podtrzymywały ich od spodu i obracały nimi niczym liśćmi w jesienny dzień.

Gregor ścisnął latarkę w dłoni i to mu w pewien sposób dodawało pewności siebie. Nagle poczuł wyjątkowo silny podmuch z tyłu.

Obok przepłynął Ripred z rozciągniętymi łapami, niczym latająca wiewiórka. Krzyczał coś do Gregora, lecz ten go nie słyszał przez huk wyjących wiatrów.

Kilka minut później, po zderzeniu z Howardem i niemal schwytaniu Botki, która sunęła obok, bardziej zdumiona niż wystraszona, Gregor znowu mijał Ripreda lecącego w tej samej pozycji. Tym razem udało mu się zrozumieć słowa szczura:

- Rozluźnij się!

Rozluźnić się? Gregor uświadomił sobie, że każdy jego mięsień jest maksymalnie napięty. Że on rękami i nogami stara się w jakiś sposób zapanować nad podmuchami powietrza. Rozluźnij się, pomyślał. Przestań się opierać. Co mu szkodziło spróbować. Niełatwo było rozluźnić mięśnie. Przy każdym kolejnym podmuchu odruchowo się spinał. Rozluźnij się!, nakazał sobie. Nie walcz z tym. Pomyśl o Ripredzie. Wyciągnął ręce nad głowę i rozprostował się. Nagle wiatry przestały go smagać; teraz go unosiły. Niemal natychmiast zmiotło go z kursu, lecz udało mu się nie napinać mięśni. Rozluźnij się!, powtórzył sobie i znowu się rozciągnął. Strumień powietrza uniósł go z łatwością. Tym razem Gregor zrozumiał, o co chodzi. Jeśli nie będzie walczył z prądem, może się na nim unosić. Zalała go fala radosnego podniecenia. Ja latam!

Na chwilę ogarnęła go bez reszty radość z odkrycia w sobie

nowego talentu. To było coś zupełnie innego niż latanie na nietoperzu, gdzie był jedynie pasażerem. Teraz Gregor krążył po niebie - no, może niezupełnie „niebie”, ale krążył w powietrzu jak jakiś superbohater. Poczucie wolności i mocy było czymś cudownym. Gdyby miał skrzydła, na pewno nie bałby się nikogo i niczego w całym Podziemiu. Wydał dziki okrzyk radości i wskoczył na Ripreda. Zsunął się po nim, lecz złapał się ogona.

- Dobrze się bawisz, co?! - krzyknął Ripred. - A sprawdziłeś, co u innych?

Zawstydzony, że zapomniał o wszystkim i skupił się na własnej zabawie, Gregor zatoczył krąg światłem latarki. Dojrzał nad sobą Lukę, która najwyraźniej już opanowała sztukę unoszenia się na falach powietrza. Radziła sobie lepiej od niego - potrafiła przemieszczać się z jednego prądu na drugi, nie tracąc kontroli. Gdy Luksa obróciła się w bok, by złapać kolejną falę, Gregor zauważył na jej plecach Botkę. Dziewczynka rękami i nogami mocno obejmowała tułów królowej. Obok płynął Temp z Hazardem przytulonym do pancerza. Kartezjan nie stwarzał trudności, bo spał i swobodnie unosił się na powietrznych strumieniach. Howardem jeszcze trochę poniewierało, gdy próbował się zbliżyć do nietoperzy. Za to nietoperze! Z nimi było najgorzej.

Ich długie, piękne skrzydła w tej sytuacji nie były żadnym atutem. Obejmowały po kilka różnych strumieni jednocześnie. Ponieważ nietoperze całe życie fruwały na łagodniejszych prądach, nie potrafiły opanować instynktu nakazującego im sterować swoim lotem. Za każdym razem kiedy choćby odrobinę rozkładały skrzydła, wiatry obracały nimi jak wiatrakami. Ares, największy, z największą rozpiętością skrzydeł, miał największe problemy.

- Aresie! - krzyknął Gregor.

Puścił ogon Ripreda, lecz wtedy poczuł, że szczur rozciągnął się i tylnymi pazurami wbił się w jego plecak.

- Jaki masz plan? - zapytał Ripred.

Gregor nie miał planu. Działał pod wpływem impulsu, który nakazywał mu rzucić się nietoperzowi na pomoc.

- Nie wiem! Nie wiem!

- Musimy wylądować! - rozkazał Ripred. - Formuj szyk!

- Dobrze! - odparł Gregor, chociaż nie miał pojęcia, o co chodzi.

Szczur zaczął się przenosić z jednego prądu na drugi, tak że z każdym takim ruchem odsuwali się od centrum wichury. Gregor, pociągany do tyłu za plecak, obrócił głowę i zobaczył, że zmierzają prosto na jedną z kamiennych ścian jaskini.

- Nie! - wrzasnął, miotając się z całych sił, by się wyswobodzić, zanim uderzy w skałę.

W ostatniej chwili Ripred przeskoczył na inny prąd i niemal natychmiast powlókł Gregora po dnie jakiejś bocznej pieczary.

- Mógłbyś okazać trochę zaufania - powiedział szczur z pogardą.

- Przepraszam - odparł Gregor. Usiadł i rozcierał sobie łokieć, odrapany od szurania po ziemi. Widział przyjaciół latających na zewnątrz pieczary. - I co teraz?

- Musimy jakoś sprowadzić ich tutaj. Nie masz czegoś przydatnego, jakiejś liny? - Ripred szturchnął plecak Gregora.

- Nie.

- Nie. - Szczur westchnął. - No więc, jak widzę, muszę użyć własnego ogona.

Stał przy wyjściu z pieczary, mocno wczepił się pazurami w ziemię i wystrzelił swój długi ogon w prądy powietrzne.

- I co teraz? - zaciekawiał się Gregor.

- Czekamy - rzekł Ripred. - Cierpliwości, złapią się.

Gregor pomachał latarką, kreśląc światłem ósemkę, by zwrócić na siebie uwagę. Ripred miał rację. Po kilku minutach Luksa, wykorzystując powietrzne prądy, zbliżyła się do szczonego ogona i chwyciła go. Szczur wciągnął ją do pieczary i Gregor zdjął Botkę z jej pleców.

- Cześć, jak leci? - zwrócił się do siostry.

- Luksa jest topezem. Ja jadę. Ja też umiem latać.

- Dobrze sobie radziłaś. Teraz musimy sprowadzić resztę - powiedział Gregor.

- Ja pomogę! - zawołała Botka i ruszyła biegiem ku wylotowi jaskini.

Już niemal wzbila się w powietrze, gdy Gregor złapał ją za kostkę i wciągnął z powrotem do groty.

- O nie, Botko! Mam dla ciebie specjalne zadanie.

- Dla mnie? - Dziewczynka natychmiast się ożywiła.

Nie wiedział, czym ją zająć. Zastanawiał się, czy kazać jej znowu śpiewać, ale to prawdopodobnie nie byłoby dla niej dość ciekawe, bo nie miała kogo usypiać. Pogrzebał w plecaku, szukając pomysłu, i natrafił na lornetkę.

- O, proszę. Jesteś zwiadowcą. Patrz przez lornetkę i informuj nas, gdy zobaczysz, że ktoś przelatuje.

To zadanie było bezsensowne. Blask samych prądów powietrznych i światło latarki wystarczały, żeby wszystko dobrze widzieć. Jednak Botka z radością oddała się obserwacjom.

- Temp jest duży. Temp jest mały. Temp jest duży. Temp jest mały - mówiła z poważną miną, przykładając lornetkę do oczu i odsuwając ją.

- Głowy do góry, przybywa pełzacz - oznajmił Ripred.

Nadleciał Temp i przywarł do wystawionego ogona.

Szczur wciągnął go do grotty, gdzie z pancerza karalucha zsunął się Hazard.

- Hazardzie, nic ci nie jest? - zapytała Luksa, obejmując go.

- Ze mną wszystko w porządku, ale z nietoperzami nie bardzo - odparł chłopiec.

Sytuacja fruwaczy nie wyglądała dobrze. Wciąż poniewierały nimi strumienie powietrza, a one nie potrafiły się dostosować.

Następny zjawił się Howard, ciągnąc za ogon Kartezjana.

- Nie wiem, jak ściągnąć fruwacze - powiedział. - Próbowałem wsiąść na grzbiet Nike, żeby jej pomóc, ale tylko utrudniłem sprawę. One już opadają z sił.

- Musimy coś zrobić! - zawołała Luksa.

- Może utworzymy ludzki łańcuch - zaproponował Gregor.

- Jak przypuszczam, chodzi ci o to, żeby wszyscy trzymali się mojego ogona? - zapytał Ripred. - Nie dam rady was utrzymać przy tej sile wiatru.

- Nie możemy ich tak zostawić! Ja wracam! - oświadczyła Luksa.

Już miała wskoczyć na powietrzny prąd, kiedy Ripred zablokował jej drogę ogonem.

- Jaki masz plan?

- Eee... nie mam planu - przyznała.

- Och, to niedobrze.

Ripred opuścił ogon, ale Luksa nie skoczyła.

- A ty masz jakiś plan? - zapytała.

- Może... jeśli ktoś mnie grzecznie poprosi.

- Czy możesz przedstawić mi swój plan? - zapytała Luksa drętwo.

- Prooooooszę - poinstruował ją Ripred.

- Proszę - powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

- No dobra, niech będzie. Leć do fruwaczy. Zaczynij od tej małej. Dociśnij jej skrzydła do tułowia swoimi nogami; będziesz musiała to zrobić na siłę. Wątpię, żeby dobrowolnie zrezygnowały z machania skrzydłami, tak jak ty nie zrezygnowałabyś z oddychania. Przyleć na niej tutaj - tłumaczył jej Ripred. - Nie pozwól jej rozłożyć skrzydeł. Rozumiesz?

- Tak.

Luksa rzuciła się na falę powietrza.

- Tak, dziękuję! - krzyknął za nią Ripred.

Niebawem Luksa znalazła się na Talii. Musiała użyć nie tylko nóg, ale i rąk, żeby przytrzymać skrzydła nietoperzycy. Wtedy była w stanie skierować Talię do pieczary. Gdy Talia znalazła się w zasięgu ogona Ripreda, chwyciła go w jedyny sposób, w jaki mogła, czyli zębami.

- Au! - jęknął szczur i wciągnął je do środka. - No już, już, puszczaj, ty mała żmijo.

Talia rozluźniła zęby i padła wyczerpana na dno pieczary.

- Chyba dam radę sprowadzić Aurorę. Ale nie wiem, co z resztą - powiedziała Luksa, dysząc z wycieńczenia.

- Gregorze, chcesz, żebym się zajął Aresem? - zapytał Howard.

Był dużo większy i silniejszy niż Gregor, więc wydawało się logiczne, że przypadnie mu największy nietoperz.

- Nie, to mój zespolony. Ja to zrobię - powiedział Gregor.

Nie miał pojęcia, na co się decyduje. Przeskakując po prądach powietrznych, bez większych trudności zbliżył się do swojego nietoperza na odległość kilku kroków. Dopiero stąd zauważył, jak bardzo Ares cierpi.

Ciało fruwacza wyginało się gwałtownie, gdy nieszczęsne zwierzę próbowało uchylać się przed prądami. Jakby był uwięziony w jakimś straszliwym polu siłowym, na obszarze,

gdzie może wykonać zaledwie kilka ruchów, nim zostanie zagnany na powrót do środka. Jednak najbardziej wstrząsnął Gregorem wydawany przez Aresa dźwięk. Nie były to słowa ani czyste, wysokie piski, jakie zdarzało mu się już słyszeć u nietoperzy. Ten dźwięk przypominał wrzask. Nieprzerwany, przejmujący wyraz cierpienia. Ares, uwięziony między hulającymi powietrznymi prądami, zdawał się tracić zmysły.

Gregor znowu poczuł wyrzuty sumienia, tym razem jeszcze silniejsze, gdy zrozumiał, że kiedy on bawił się w najlepsze, Ares tak strasznie cierpiał.

Pierwszą trudnością było zarzucenie Aresowi rąk na szyję. Kiedy Gregor próbował się zbliżyć do nietoperza, jedno z potężnych skrzydeł odpychało go z taką siłą, że chłopiec ruchem wirowym odlatywał daleko w bok. Sprawiało mu to ból i przedłużało akcję ratunkową, bo Gregor musiał zaczynać wszystko od początku. Ripred miał rację. Nietoperz nie był w stanie panować nad swoim instynktem latania.

Przy mniej więcej dziesiątym podejściu udało mu się w końcu wyminąć podrygujące skrzydła i chwycić się szyi Aresa. Ciało Gregora telepało się na wszystkie strony, tak że nie był w stanie objąć skrzydeł nietoperza nogami. Wiedział, że Ares nie chce go rzucić, ale wszystko wskazywało, że jest inaczej.

- Rozluźnij się! Przestań się opierać! - rozkazał mu Gregor. Nic to nie dało. Nie wiedział, jak długo uda mu się utrzymać. Nagle jeden z prądów rozpląszczył go na grzbiecie nietoperza akurat w chwili, gdy skrzydła się złożyły. Gregor mocno objął Aresa nogami. - To ja, Gregor! - krzyknął zwierzęciu do ucha. Wrzask ucichł i po raz pierwszy Gregor miał wrażenie, że Ares jest świadom jego obecności. - Trzymam cię! Nie rozkładaj skrzydeł! Nie rozkładaj skrzydeł!

Teraz Gregor wyczuwał innego rodzaju zmagania, gdy przy zetknięciu z kolejnym prądem Ares walczył z odruchem rozłożenia skrzydeł.

- Naziemny... nie mogę...!

- Właśnie że możesz. Trzymaj je ciasno przy sobie. Teraz ja będę sterował, dobrze? - odpowiedział Gregor.

- O... kej! - zgodził się Ares. - Nie... zostawiaj mnie!

- Nie zostawię cię! Obiecuję!

Nie szło to sprawnie. Gregor wciąż nie czuł się pewnie, lecąc samodzielnie. Sterowanie ciałem nietoperza po labiryncie prądów powietrznych było całkiem nową umiejętnością. Sprawy nie ułatwiało też to, że czuł się zobowiązany podtrzymywać rozmowę, dodawać Aresowi otuchy i przypominać mu o trzymaniu skrzydeł blisko tułowia. Kiedy przestawał mówić, natychmiast słyszał, jak w gardle Aresa rodzi się kolejny jęk.

W pewnym momencie Gregor był już niemal pewien, że znaleźli się przy wejściu do groty, lecz wtedy kolejny potężny podmuch obrócił ich i światło zaczęło się oddalać. Wysięk, z jakim ścisnął skrzydła Aresa, wywołał u Gregora drżenie nóg. Potrzebował pomocy, ale nie miał jak jej uzyskać. Nie mógł puścić nietoperza, skoro przyrzekł, że tego nie zrobi.

Powoli docierało do niego, że już nie jest w stanie kierować Aresem. Resztkami sił utrzymywał się na grzbiecie. Może wkrótce obaj stracą przytomność, a wtedy pozostali będą mogli...

Ktoś wylądował za jego plecami. Gregor poczuł taką ulgę, że omal się nie puścił. Przypomniawszy sobie jednak, że to nie on jest ratowany, i jeszcze mocniej ścisnął skrzydła Aresa. Przytulił głowę do karku nietoperza, zamknął oczy i mówił do niego, mówił, aż w końcu znaleźli się na dnie groty.

Gregor rozluźnił zeszywniałe kończyny i obrócił głowę. Za nim

na Aresie siedzieli Howard i Luksa.

- Żeby sprowadzić Nike, musieliśmy oboje mocno się starać - powiedział Howard. - Pomyśleliśmy, że przyda ci się pomoc.

- Przydała się. Dzięki - odparł Gregor.

Popatrzył na Lukcę. Przypomniawszy sobie, że chciał jej coś powiedzieć, kiedy prądy poderwały go pod sklepienie tunelu.

Ripred nosem odepchnął go od Aresa.

- Odsuń się. Pozwól mu oddychać.

Gregor stoczył się z nietoperza i stanął na drżących nogach. Wszystkie cztery fruwacze leżały na ziemi, zbyt obolałe, by wstać.

- No to koniec z lataniem - zauważył Gregor markotnie. - Zanim się ogarną, minie kilka godzin.

- Pomogłoby im, gdyby mogły się z czegoś zwiesić - powiedział Howard, gładząc Nike.

- Tam z tyłu jest półka - zauważył Hazard.

- Dobrze, Hazardzie, świetnie. Spróbujmy wpakować tam Talię - zaproponował Howard.

Gregor nie bardzo wiedział, co właściwie robią, ale pomógł Howardowi zanieść Talię na skalną półkę i obrócić ją głową w dół. Jej szpony natychmiast chwyciły się krawędzi, tułów jakby się rozluźnił. Podczas wypraw nietoperze zwykle spały w grupie z łapami wspartymi na podłożu, lecz oczywiście pozycja głową w dół była dla nich najbardziej naturalna.

Po kolei przenieśli wszystkie nietoperze na tył jaskini i zwiesili je ze skalnej półki. Zwierzęta tylko na tyle przesunęły szpony, by się ustawić w równej linii. Żaden z fruwaczy się nie odezwał, lecz wyglądały na spokojniejsze.

- Odpoczywajcie - rzekł do nich Howard. - Już wszystko dobrze.

Zgromadzili się w pobliżu nietoperzy, jak najdalej od

huczących wiatrów. Temp znalazł jakieś jadalne grzyby. Odrywali je od ściany jaskini i zjadali na surowo, wygłodzeni po tak dużym wysiłku fizycznym. Potem pili po kolei wodę z bukłaka.

- Spać, idźcie wszyscy, spać - powiedział Temp. - Patrzeć, ja będę, patrzeć.

Ponieważ było mało prawdopodobne, że ktoś obcy dostanie się do groty, wszyscy chętnie przystali na tę propozycję.

Jakiś czas później Gregor się obudził. Słyszał spokojne oddechy śpiących. Szum wiatru ucichł. Przy wejściu do jaskini majaczyła sylwetka siedzącego spokojnie Tempa. Gregor obrócił się i przyłożył ucho do ziemi, a wtedy coś usłyszał. Słabe skrobanie wymieszane z jakimś stukaniem. Usiadł i zauważył, że Ripred obok niego nie śpi.

- Coś słyszę. Jakieś skrobanie - powiedział Gregor.

- Wiem. Nie ma się czym przejmować. Śpij.

Czując się bezpiecznie pod opieką szczura, Gregor na powrót pogrążył się we śnie.

Przespał chyba kilka godzin, nim Howard nim potrząsnął.

- Gregorze, prądy przychodzą i odchodzą. Musimy się wynieść, póki jest spokojnie.

Gregor był tak zesztywniały i posiniaczony, że trudno mu było się podnieść. Nawet sobie nie wyobrażał, jak muszą się czuć nietoperze. Były już na ziemi i jadły grzyby. Gregor podszedł do Aresa.

- Hej, wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedział Ares, lecz jego głos brzmiał bardzo słabo.

- Nigdy więcej takich prądów - powiedziała Nike.

- To było straszne - dodała Aurora.

Na to wspomnienie Talia się rozpląkała i wtuliła głowę w

skrzydła Nike.

- Hej, Talio, mam dla ciebie specjalny kawał: co powiedziała jedna ściana do drugiej?

- Nie wiem. - Nietoperzyca pociągnęła nosem.

- Spotkajmy się na rogu - dokończył Gregor.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów i wtedy szloch Talii zamienił się w chichot, a w końcu w śmiech. Trochę bardziej piskliwy niż zwykle, lecz mimo wszystko był to śmiech. Pozostałe nietoperze również się roześmiały, widząc, że Talia w końcu się odprężyła.

Musieli ruszać. Gdzieś tam chrupacze były w niebezpieczeństwie. Cenny czas mijał. Nietoperze wciąż potrzebowały odpoczynku, ale na to już nic nie dało się poradzić.

- Czy ktoś ma jakiś pomysł, gdzie szczury przetrzymują myszy?
- zapytał Gregor.

- Podejrzewam, że jeśli polecimy w głąb tej jaskini, to dotrzemy do trasy, którą szczury je pędziły - stwierdził Ripred.

- Nie wylatujcie na otwartą przestrzeń. Trzymajcie się blisko ścian. Zawsze miejcie w zasięgu wzroku jakąś pieczarę albo dwie, żebyśmy mogli się tam ukryć, gdyby prądy powietrzne się wznowiły - powiedziała Luksa.

- To się nazywa dobry plan, Wasza Wysokość. I jakie to budujące, że wiesz, co robisz - skomentował Ripred.

Luksa jednak była zbyt zmęczona, by zareagować inaczej niż piorunującym spojrzeniem.

Wzlecieli i trzymali się blisko ścian. Gregor spodziewał się, że jaskinia się zmniejszy lub rozdrobni na szereg tuneli. Ona jednak ciągnęła się niemal w nieskończoność. Była to na pewno największa otwarta przestrzeń, jaką widział w Podziemiu, jeśli pominąć Wodny Szlak. Po mniej więcej godzinie dostrzegł

pierwszy wulkan. Był spokojny, tylko z wierzchołka wydobywały się smugi dymu. Mijali kolejne. Niektóre wydawały groźne pomruki. Z jednego powoli wypływało kilka strumieni lawy. Żaden nie wybuchał, lecz wszystkie sprawiały, że powietrze wokół było gorące i cuchnące.

Co jakiś czas zrywały się prądy powietrzne, a wtedy nietoperze szybko wlatywały do bocznych pieczar i czekały, aż siła wiatru zmaleje na tyle, by dało się lecieć. Te silne podmuchy miały tę zaletę, że po ich przejściu nieco łatwiej było oddychać. Kiedy bodaj piąty raz wlatywali do pieczary, by wylądować, Gregor zauważył, że nietoperze są bardzo niespokojne. Prądy były ledwie wyczuwalne. Chłopak zrozumiał, że ten przystanek nie ma nic wspólnego z wiatrem.

Ripred rozkazał wszystkim rozplaszczyć się na ziemi i dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie on tu dowodzi.

- Przepraszam - zwrócił się do Luksy. - Stare nawyki.

- Róbcie, co każe - rzekła Luksa.

Leżała już na ziemi i zerkała zza małej sterty kamieni. Gregor położył się na brzuchu i podczołgał do niej.

W pierwszej chwili nie miał pojęcia, na co patrzy. Zobaczył wulkan. Żółty blask wydobywający się z jego wnętrza. Nie to jednak było przyczyną ich lądowania. Wtedy usłyszał dobiegający z tyłu szept Kartezjana:

- Są tutaj.

Rozdział 22

Gregor wyteżył wzrok i w końcu w słabym świetle i szarym pyle dostrzegł chrupacze. Szły jeden za drugim długą ścieżką, która zaczynała się przy wyjściu z tunelu wysoko w skale i prowadziła do krawędzi jamy u podstawy wulkanu. Z jednej strony ścieżki ciągnął się skraj stromego klifu, pod którym ziemia zasłana była ostrymi kamieniami. Po drugiej stronie była skalna ściana, przesłaniająca widok rozpadliny na końcu trasy. Dopiero kiedy chrupacze znalazły się niemal na samym dnie, zrozumiały, dokąd zębacze je gnają.

Zwierzęta, które dotarły do jamy, zaczęły piszczeć ostrzegawczo do tych idących z tyłu. Gregor widział, jak wzdłuż ścieżki rozchodzą się sygnały alarmowe. Myszy obracały się i próbowały wracać, niektóre dosłownie pełzały po grzbietach innych, chcąc dostać się do tunelu na górze. Udało się to zaledwie garstce, lecz szczury natychmiast zagnały je z powrotem i wielkim głazem zablokowały wyjście z tunelu. Myszy rzucały się na ten głaz, lecz nie były w stanie go poruszyć.

- Chodźmy! - krzyknęła Luksa, zrywając się na równe nogi.

- I co zrobimy? - zapytał Ripred, zagrządzając jej drogę. - Kto jak kto, ale przede wszystkim ty powinnaś przestać bezmyślnie pakować się w niebezpieczne sytuacje! To najszybszy sposób, by dać się zabić!

- Możemy je wydostać z tego dołu! - upierała się Luksa.

- Owszem, garstkę. Ale tam są uwięzione setki. Myślisz, że szczury nie zauważą, jak je wyciągamy? I co wtedy? Stracimy jedyny element, jaki działa na naszą korzyść. Zaskoczenie -

przekonywał Ripred.

- W takim razie co według ciebie mamy robić? - zapytała Luksa.

- Czekać, aż wulkan zaleje je lawą?

- Według mnie macie przez chwilę się zastanowić! - parsknął Ripred.

- Wu jak wulkan - przypomniała o sobie Botka. - I walentynka. - Stuknęła swoim berłem w tylną łapę Ripreda. - Walenty!

Szczur westchnął.

- Co ty tu robisz?

W tym momencie uwagę wszystkich przyciągnął kolejny poryw powietrza. ' +

No świetnie. Znowu wzmagają się prądy, pomyślał Gregor. Wiedział, że przy zbyt silnych podmuchach nietoperze nie będą w stanie lecieć. Dobrze chociaż, że taki wiatr oczyszczał powietrze. Jeden z tych prądów zdawał się wydostawać z pobliskiej jaskini. Unosił w stronę chrupaczy drobinki popiołu, dzięki czemu Gregor mógł odetchnąć czystym powietrzem po raz pierwszy od wielu godzin.

- Patrzcie, chrupacze coś kombinują - zauważył Howard.

Myszy opanowały pierwszy odruch paniki i zaczęły przygotowywać plan ratunkowy. Stopniowo budowały piramidę przy przeciwległej ścianie rozpadliny. Podstawę stanowił pojedynczy szereg myszy. Na ich grzbiety sprawnie wskakiwały kolejne. Piramida rosła w oczach.

- Sprytne. Piramida - powiedział Gregor.

- Nie. To figura równoramienna - stwierdził Kartezjan.

Gregor spojrział na niego zdziwiony. Po raz pierwszy od kiedy się do nich przyłączył, chrupacz sprawiał wrażenie przytomnego.

- Co to takiego?

- To nie jest prawdziwa piramida, bo ma trzy, a nie cztery wierzchołki. Oni raczej chcą zbudować płaski trójkąt - wyjaśnił Kartezjan.

- Aha - odparł Gregor.

Wydawało mu się, że w Nowym Jorku każdą figurę, w której ludzie stoją jedni na drugich, nazywa się piramidą, ale nie miał ochoty spierać się z Kartezjanem, szczególnie po tym, co nieszczęsny chrupacz przeszedł.

- Widzicie, mają plan. Pomóżmy im go zrealizować - powiedział Ripred. - Ktoś musi zablokować tę ścieżkę na wypadek, gdyby zjawily się szczury.

- No więc zrobmy to. - Luksa rwała się do działania.

- Dobrze. Temp, pilnuj dzieci. Reszta na wierzchowce - rozkazał Ripred.

Gregor już miał wskoczyć na Aresa, gdy Ripred go powstrzymał.

- Nie, on będzie mi potrzebny, żeby dotrzeć do ścieżki. Leć z kimś innym i przesiądź się, kiedy Ares mnie wysadzi.

- Tutaj, Gregorze! - zawołał Howard.

Podał Gregorowi rękę i podciągnął go na grzbiet Nike.

- Powinniśmy poczekać, aż ten głaz się poruszy. Dzięki temu wcześniej nie zwrócimy na siebie uwagi szczurów - powiedziała Luksa.

- Dobrze. Bardzo dobrze. Teraz widać, że myślisz - pochwalił ją Ripred. - Wszyscy czekajcie, jak każe królowa.

Siedzieli, obserwując wydarzenia, zwarci i gotowi do lotu.

Mysia piramida zbliżała się do krawędzi jamy. Wkrótce chrupacze będą mogły się uwolnić. Głaz nadal się nie ruszał.

- Gdyby lawa miała się wylać, to czy przedtem byłoby jakieś ostrzeżenie? - zapytał Howard.

- Zdaje mi się, że słyhać wtedy jakiś dźwięk, coś w rodzaju bulgotania - odparł Ripred. - Ale nie znam się na tym.

Pierwsze chrupacze zaczęły wyłazić poza krawędź jamy. Plan ucieczki się powiódł.

- Może szczury już nie wrócą - powiedział Gregor. - Może nie przewidziały, że myszom uda się wydostać.

Teraz myszy wyciągały z rozpadliny szczenięta. Chciały je uratować w pierwszej kolejności. Kiedy pięcioro mysząt było już na górze, para dorosłych chrupaczy odgoniła je od krawędzi. Szczury wciąż się nie pojawiały.

Kilka kolejnych minut upłynęło im na obserwacji w milczeniu.

Wreszcie odezwała się Luksa:

- Coś tu nie gra. Czemu szczury na to pozwalają?

- To do nich niepodobne - przyznał Ripred. - Chyba że liczą na to, że coś załatwi sprawę zamiast nich.

- Ale nie ma lawy. Wulkan nie wybucha - zauważył Gregor.

Nagle Temp zaczął poruszać czułkami i dreptać nerwowo.

- Nie lawa, to jest, nie lawa - powiedział.

- A co to jest? O co chodzi? - dopytywał Gregor.

Jednego się już nauczył: jeżeli Temp jest niespokojny, to istnieją ku temu realne powody.

- Nie lawa, to jest, nie lawa. - Temp nie znał odpowiedniego słowa. Urwał i zaczął niespokojnie klaskać.

- Co on mówi, Hazardzie? - Gregor próbował zrozumieć, co chce im przekazać karaluch.

- Nie wiem. To nie ma sensu. Chyba mówi, że wulkan oddycha.

Botka wydeła policzki i dmuchnęła Gregorowi w twarz.

- O tak. Tak oddycha. - Dmuchnęła jeszcze raz. - Jak balon.

- Chrupacze. Coś z nimi nie tak! - zauważył Howard.

Gregor zmrużył oczy, żeby dojrzeć, co się dzieje w oddali.

Najpierw skierował wzrok na głaz, ciekawy, czy szczury odepchnęły go na bok, lecz kamień nadal tkwił na miejscu. Gregor spojrział w kierunku myszy.

Wyglądały normalnie. Nic im się nie działo. Nagle jedna osunęła się ze szczytu piramidy. Po niej następna. Po chwili cała piramida się rozpadła.

Wszystkie myszy, które znajdowały się w jamie, zwały się na jeden wielki stos. Nie były martwe. Gregor widział, jak ich ciała podrygują.

W jaskini zapanował chaos.

- Co się dzieje?! - krzyknął Gregor.

- Musimy im pomóc! - zawołała Luksa.

- Nie idźcie, nie, nie idźcie! - błagał Temp.

- Ruszaj, Auroro! - nalegała Luksa.

Aurora wyglądała na tak samo zdeterminowaną jak jej zespolona. Rozłożyła skrzydła, by się poderwać. Ripred doskoczył do nich z szybkością błyskawicy, obrócił Aurorę na grzbiet i rzucił się w poprzek jej tułowia. Luksa, uwięziona pod nietoperzycą, wrzeszczała na niego wściekle, lecz Ripred całkowicie ją ignorował.

Gregor obrócił plecak do góry dnem, wysypał z niego wszystko na ziemię i pochwycił lornetkę. Skierował ją na myszy i natychmiast serce zaczęło mu bić głośniej.

- Co tam widzisz? Co się z nimi dzieje? - zapytał Ripred.

Gregor nieporadnie próbował opisać koszmar, który rozgrywał się na jego oczach.

- Nie wiem! Nie mogą... One... - Myszy tarzały się po ziemi, wymachiwały łapami w powietrzu, drapały się po szyjach wyginane straszliwymi spazmami. - One nie mogą oddychać! - krzyknął w końcu. - Duszą się!

Luksa wrzeszczała jak opętana. Hazard popychał Ripreda, chcąc go odsunąć.

- Puść ją! Puść ją!

Howard chwycił Hazarda i przycisnął jego twarz do swojego barku.

- Nie, Hazardzie. Ona nie może tam lecieć. Nie może im pomóc - powiedział. Po jego policzkach spływały łzy.

Teraz usłyszeli desperackie krzyki dochodzące z głębi dołu. Kartezjan powlókł się do wyjścia z groty i próbował rzucić się w powietrze, by albo chwycić odpowiedni prąd i dotrzeć do chrupaczy, albo po prostu się zabić. Trudno było ocenić, co właściwie chciał osiągnąć. Ares jednak złapał Kartezjana, zanim ten zdążył wypaść z groty.

- To trujący gaz - stwierdził Ripred. - Widocznie wydziela się z wulkanu.

- Ale ja go nie widzę. W ogóle nic tam nie widzę - powiedział Gregor.

Ręce mu się trzęsły, gdy próbował ustawić ostrość lornetki.

- Bo on jest bezbarwny - zauważył Howard.

- I nie ma zapachu, który mógłbym wyczuć - orzekł Ripred, energicznie poruszając nosem. - Oczywiście wiatr wieje w ich stronę... uspokój się wreszcie! - Te słowa skierował do Luksy. - Temp, czy tutaj coś nam grozi?

- Ciężka, trucizna jest, ciężka - odpowiedział karaluch.

- Czyli opada na dno jamy - podsumował Ripred ponuro.

Kiedy Gregor zobaczył szczeniaka, który ledwie dysząc, zsunął się z grzbietu matki, opuścił lornetkę, by na to nie patrzeć. Jednak teraz gdy wiatry oczyściły powietrze, agonię chrupaczy widać było nawet bez szkieł powiększających. Myszy podrygiwały w konwulsjach, szczękały zębami, przeszywały

pazurami powietrze, jakby walczyły z niewidzialnym wrogiem.

- Nike, zasłoń Talię oczy - powiedział Howard. - Już i tak widziała za dużo!

Nike objęła Talię skrzydłami.

- Chodź tu, Botko!

Gregor podniósł siostrę i dłońmi zasłonił jej oczy, żeby nie widziała tych potworności. Jej natomiast cała ta sytuacja zdawała się w ogóle nie niepokoić. Wyrywała się bratu z całych sił.

- Nie, Grego, chce na dół! - wołała.

- Zejdź ze mnie! - Luksa wydobyła miecz i dźgnęła Ripreda w bark.

- Auć! - jęknął szczur i odskoczył. Z rany pociekła krew. Odsłoniły się świeżo naostrzone zęby.

Aurora podniosła się, a zaraz potem z ziemi poderwała się Luksa z mieczem w dłoni. Po klindze spływała krew Ripreda.

Gregor postawił Botkę i już wyciągał miecz, by stanąć między szczurem a Luksą, kiedy Ripred warknął:

- Jak chcesz, ty głupi bachorze. Leć tam na pewną śmierć!

- Ćśśś. - Botka przyłożyła sobie palec do ust. - Mówicie za głośno.

Luksa obróciła się twarzą ku wyjściu z pieczary, gotowa wsiąść na Aurorę. Wtedy zobaczyła myszy i zamarła, jedną ręką ściskając futro na karku nietoperzycy.

Wrzaski powoli słabły. Tu i ówdzie jeszcze coś się ruszało. Wkrótce wszystko ucichło.

Jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w jaskini, był cichy szloch Howarda.

- Ćśś - powiedziała Botka, poklepując go. - Ćśś. Myski śpią.

Rozdział 23

Śpią? Tak, Grego? - zapytała Botka, lekko marszcząc czoło.

- Tak - Gregor przyznał jej rację, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie. - Śpią.

Zawsze jej tak mówił, kiedy jakieś zwierzę umierało. Nawet gdy znaleźli martwego ptaka na placu zabaw, powiedział, że ptaszek śpi, a gdy się odwróciła, zgarnął go na starą gazetę i włożył do kosza na śmieci. Później zauważyła, że ptaszka nie ma, i ucieszyła się, że poleciał do domu. A Gregor udawał, że cieszy się wraz z nią. Skoro nie potrafił jej wyznać, że gołąb nie żyje, to jak mógłby to zrobić w wypadku tak wielu myszy?

- Wiem. Zasypiają. Jak w tej piosence - powtórzyła, uspokojona.

- Właśnie. Jak w piosence - przyznał Gregor.

- Ripredzie. Czy możemy coś zrobić? - zapytała Luksa. - Proszę.

- Nie, Lukso - odparł Ripred. Gregor pomyślał, że pierwszy raz słyszy, jak Ripred zwraca się do niej po imieniu. - Nic już nie można dla nich zrobić.

- Gregorze, mogę pożyczyć te twoje szkła? - poprosiła.

Nie chciał dać jej lornetki. Nawet z daleka ta scena była przerażająca. W powiększeniu wszystko wyglądało jeszcze straszniej.

- Właściwie to nie działa najlepiej - mruknął.

Ona jednak wyjęła mu lornetkę z ręki i skierowała na myszy.

- A więc to tak. - Westchnęła. - Tak planują je zabić.

- Bez żadnego oporu chrupaczy - dodał Ares.

- Możesz mnie puścić - odezwał się cicho Kartezjan i Ares odsunął się od niego. Mysz zwinęła się w kulkę i zakryła

pyszczek.

- Myślałam, że będą je głodzić, może spróbują utopić. Ale to... czegoś takiego jeszcze nie było - westchnęła Nike.

- Było, było, i to zbyt wiele razy - stwierdził Ripred ponuro. Zaraz zaczął zlizywać sobie krew z barku.

- Poczekaj, ja się tym zajmę - powiedział Howard. Podał Hazarda Luksie i wyjął apteczkę. - Rana nie jest zbyt głęboka - oznajmił po zbadaniu szczura.

- Jest dostatecznie głęboka - oświadczył Ripred, spoglądając na Lukse. - Spłaciłem swój dług. Uratowałem ci życie, jak ty uratowałaś moje.

- Tak. Spłaciłeś dług w stu procentach - potwierdziła Luksa.

Wszyscy siedzieli oniemiały, obserwując Howarda, który bandażował ranę Ripreda. Nikt nie chciał patrzeć na zamordowane myszy leżące w jamie.

Gregor nie mógł pojąć, co się przed chwilą stało. Widział już śmierć, i to nieraz, ale do tej pory nigdy nie był świadkiem czegoś takiego. Nie chodziło tylko o liczbę zabitych. Kiedy walczyli z mrówkami w dżungli, cały teren był usłany martwymi ciałami. Tam to jednak była walka, dwie armie stawiające sobie czoło. Było strasznie, ale jednak każdy miał jakieś szanse na przeżycie. To, co stało się z tymi myszami... uwięzionymi w rozpadlinie... pozbawionymi możliwości obrony przed gazem... a nie byli to żołnierze, lecz wszyscy, nawet szczenięta... to było morderstwo na masową skalę. Prawdziwa masakra. A prawdopodobnie tylko jedna z wielu.

Jedynie Botka zdawała się nie rozumieć, co się tu stało.

- Hazard tańczy ze mną? - spytała, pociągając chłopczyka za rękę.

- Nie, Botko, nie mogę - odparł Hazard.

- To tańce sama - oznajmiła i zaczęła śpiewać oraz obracać się w kółko.

*Tańcy królowa, tańcy,
Jasność z ciemnością walcy.
Złoto błyscy, żarem sie mieni.
Mama, tata, siostra, brat Opuszczają ten nas świat.
Cy ich los się na lepsze odmieni?*

Gregor czuł, że powinien ją powstrzymać. Takie zachowanie wydawało się nie na miejscu. Nie był jednak w stanie się odezwać.

Teraz Botka udawała mysz, która podczas obrotów porusza łapkami.

*Patsy królowa, patsy,
Widzi chrupace w matni.*

To było nie do zniesienia - patrzeć, jak udaje tańczącą mysz po tym wszystkim, co przed chwilą widzieli. W dodatku Gregor miał świadomość, że obok niego leży Kartezjan.

- Przestań, Botko - powiedział do siostry, ale ona była bez reszty pochłonięta śpiewaniem. Zwinęła się w kłębek na ziemi i udawała, że śpi.

Tańczą, tańczą i zasypiają.

- Przestań! - powtórzył Gregor bardziej surowym tonem, niż zamierzał. Chwycił ją za rękę i postawił na nogi. Widział, jak dziewczynka zaciska usta i łzy napływają jej do oczu. Mocno ją utulił. - Przepraszam, bardzo przepraszam. To nie jest dobra pora na tańce.

- Myski tańczą. Ja tylko tańce tak jak one.

- Wiem. Nie zrobiłaś nic złego.

- Chce tańczyć jak myski. - Botka pociągnęła noskiem.

- Już dobrze. Nie płacz.

Gregor głaskał ją po głowie. Domyślał się, że agonía myszy z daleka wyglądała jak taniec. W zasadzie słowa tej piosenki:

*Patrzy królowa, patrzy,
Widzi chrupacze w matni.*

bardzo dokładnie opisywały to, co rozegrało się przed ich oczami...

Gregor obrócił się i spojrzał na nieruchome ciała w dali. Gdyby się nie wiedziało, że nie żyją, jak Botka, można by pomyśleć, że zapadły w sen. Słowa piosenki zaczęły dźwięczeć mu w głowie:

*Patrzy królowa, patrzy,
Widzi chrupacze w matni.
Tańczą, tańczą i zasypiają.*

- Ona ma rację - powiedział na głos.

- W jakiej sprawie? - spytał Ares.

- Tej piosenki. Tej części o chrupaczach. Właśnie to widzieliśmy - tłumaczył Gregor.

*Mama, tata, siostra, brat
Zginęły tam całe rodziny.
Opuszczają ten nasz świat.
Czy się jeszcze z nami spotkają?*

Nie spotkają się już, jeżeli Mortifer zrealizuje swój plan. Chciał je wszystkie zabić i...

- To nie jest piosenka! - nagle zawołał Gregor. - To przepowiednia! Nie pojmujecie?

Ich spojrzenia mówiły, że nie rozumieją. Od tak dawna - od setek lat - znali tę piosenkę. Gregor pewnie czułby się tak samo, gdyby ktoś mu powiedział, że piosenka o mrugającej gwiazdce jest zapowiedzią przybycia kosmitów. On jednak nie dorastał, śpiewając te wersy i pływając w takt muzyki. Dla niego te słowa nadal były czymś nowym, a teraz brzmiały wręcz złowieszczo.

- To napisał Sandwich, tak? - zapytał. - I wyrzył to w przedszkolu?

- Tak, wyrzył to w przedszkolu, nie w sali przepowiedni. Ale nie znamy autora, bo to jest bardzo stare - wyjaśniła Luksa.

- To nie pochodzi z Naziemnia. U nas nie ma chrupaczy. To tekst stąd, napisał go Sandwich i to się właśnie dzieje! - stwierdził Gregor, całkowicie przekonany, że ma rację. - Właśnie widzieliśmy, jak chrupacze znalazły się w matni, jak tańczą i zasypiają, tyle że to nie jest sen, nie taki, z którego można się obudzić! „Mama, tata, siostra, brat opuszczają ten nasz świat”. Czyli umierają! Nie rozumiecie?

Jego kompani nie wyglądali na przekonanych, ale Ripred odepchnął ręce Howarda i zaczął się przechadzać po pieczarze.

- Jak to idzie? Pierwsza linijka? Niech ktoś to zaśpiewa!
Rozległ się piskliwy głosik Hazarda.

*Tańczy królowa, tańczy,
Jasność z ciemnością walczy.
Złoto błyszczący, żarem się mieni.*

- Wystarczy. „Jasność z ciemnością walczy”... - Szczur wpatrywał się w lśniący wulkan. - Mamy jasność w ciemności.

- „Tańczy królowa, tańczy” to może być o Luksie - dodała Nike.

- Ja nie tańczę - odparła Luksa. - I nigdy nie tańczyłam.

- Może to nie sama królowa jest tym, kto tańczy - powiedział Howard. - Mówi się, że coś tańczy, kiedy migocze w świetle. Czyjeś oczy, woda, coś naprawdę...

- Chrupacze tańczyły w blasku światła - stwierdziła Aurora.

- Ale i tak potrzebujemy jeszcze królowej - zauważył Ripred.

- „Złoto błyszczący, żarem się mieni” - zacytował Ares. - Luksa nie ma złota.

- Mam tylko łachmany. - Luksa obrzuciła wzrokiem swoje zniszczone ubranie. - Nie mogę być królową.

Wtedy rozległ się dudniący, charakterystyczny grzmot. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę wulkanu. Cienka strużka lawy wydobyła się ze szczytu i sunęła po zboczach w kierunku jamy. Złocista jak tylko może być złoto.

„Złoto błyszczący, żarem się mieni...” - powiedziała Nike. - Chyba nie myślicie...

- Wygląda na to, że Naziemny ma rację - oświadczył Ripred. Skinął głową na wulkan. - Oto wasze złoto.

- I wasza królowa - oznajmił Gregor.

Rozdział 24

Drugi, silniejszy huk wstrząsnął ziemią pod ich stopami.
- Wynośmy się stąd! - wrzasnął Ripred.

Gdy próbowali dosiąść nietoperzy, zapanował chaos. Tak często zmieniali miejsca podczas tej podróży, że teraz już nikt nie wiedział, na którym nietoperzu ma lecieć. Gregor chwycił Botkę i wskoczył na Aresa, ale wtedy przypomniał sobie, że żaden inny nietoperz nie udźwignie Ripreda. Zsunął się i poślizgnął na baterii. To mu przypomniało, że musi pozbierać rozsypaną wcześniej zawartość plecaka. Nim to zrobił, Botka zeszła z Aresa i wgramoliła się na pancerz Tempa.

- Zaczekajcie! - krzyknął Ares. - Luksa, Hazard, Gregor i Botka na Aurorę. Howard, Temp i Kartezjan na Nike. Talio, leć przede mną, będę cię pilnował. - Przyjął pozycję startową i zwrócił się do Ripreda. - Ruszajmy.

W rozgardiaszu, jaki zapanował, wskazówki Aresa pomogły wszystkim zająć miejsca. Gregor znalazł się na przodzie nietoperza, z Botką, która ścisnęła go za szyję. Za nimi usiedli Hazard i Luksa.

Gdy tylko nietoperze wyleciały z groty, wpadły w silny prąd powietrzny wydostający się z pieczary nad ich głowami. To był ten sam wiatr, który oczyścił powietrze z popiołu i odegnał od nich trujący gaz. Teraz niósł ich wprost na płonący wulkan.

Gregor bał się, że nietoperze znowu zaczną szaleć, ale nieźle sobie radziły. Poprzednio problemem był nie jeden prąd, lecz krzyżujące się liczne strumienie powietrza. Niemal natychmiast poczuł, że Aurora odwraca się od wulkanu i kieruje się pod

wiatr. Siła podmuchów bardzo spowalniała ich lot. Gregor mocno objął Botkę, by jak najszczelniej ją osłonić. Nagle nietoperze zmieniły taktykę i wszystkie ruszyły prosto w kierunku wulkanu. W pierwszym momencie wydawało się to szaleństwem, lecz zaraz Gregor zrozumiał, że jedynym sposobem ucieczki od wulkanu było wznieść się na prądzie powietrznym, który przelatywał ponad nim.

Popychani siłą wiatru i skrzydeł nietoperzy sunęli przez przestrzeń z niewiarygodną prędkością. Wulkan, do tej pory majaczący w oddali, szybko wyrósł na wprost nich.

Gregor oniemiał na widok „królowej”. Była majestatyczna, dostojna, ale przede wszystkim wściekła. Ze szczelin w jej zboczach z sykiem wydostawały się tumany pary. Roztopiona lawa tryskała ze szczytu i spływała w dół ognistymi strumieniami. Mimo świstu wiatru w uszach Gregor słyszał jej pomruki zamieniające się w przeraźliwy ryk.

Gdy przelatywali ponad wulkanem, Gregor dojrzał kipiące w kraterze jezioro lawy. W jego płuca wdarło się gorące powietrze. Wszystko, łącznie z jamą, w której leżały martwe myszy, było spowite gorącym czerwonym blaskiem. Docisnął policzek do ciała Botki, żeby uniemożliwić jej patrzenie w tamtą stronę. On sam jednak zmusił się do spojrzenia na ciała, by zachować ten obraz w pamięci. Wiedział, że po powrocie do Regalii będzie musiał opowiedzieć wszystko jak najdokładniej. Chciał przedstawić ogrom tego, co się tu stało. Co się wciąż działo. Zależało od tego tak wiele.

Poczuł, że kręci mu się w głowie. Widocznie część oparów wydostających się z wulkanu docierała aż do nich. Wiedział, że ma to wpływ także na nietoperze, lecz żaden z nich nie zwalniał. Pozostawili wulkan za sobą tak samo szybko, jak się do niego

zblizyli.

Ziemia pod nimi zatrzęsa się od kolejnego złowieszczonego ryku. Lecieli dalej, a Gregor zamiast czuć się lepiej, czuł się coraz gorzej. Czyżby znaleźli się w jakiejś niszy wypełnionej trującymi wyziewami, w miejscu, z którego nie ma ucieczki? Mocniej ścisnął Botkę.

- Dobrze się czujesz?! - krzyknął do niej, zagłuszany przez wiatr.

- Śpionca - powiedziała. - Zasypiam.

- O nie, nie zasypiaj! - wrzasnął Gregor, nagle zdjęty strachem. - Nie zasypiaj, okej?

- Okej - powiedziała cicho, ale jednocześnie próbowała się przy nim jak najwygodniej umościć.

- Tunel! Znajdź tunel! - rozległ się krzyk Ripreda.

Zblizali się do ogromnej kamiennej ściany stanowiącej koniec jaskini. Nietoperze podlatywały do wszystkich otworów w skale, próbując ocenić, gdzie znajduje się tylko niewielka pieczara, a gdzie zaczyna się tunel, którym można się wydostać.

Wreszcie Nike zaczęła kołować przy jednym z otworów. Howard na jej grzbiecie energicznie wymachiwał rękami, sygnalizując, by lecieć za nimi. Aurora natychmiast skierowała się w tamtą stronę. Nike zniknęła w tunelu pierwsza, za nią Ares, który teraz niósł Talię w szponach. Aurora frunęła ostatnia.

Gdy tylko znaleźli się w tunelu, Gregor poczuł się bezpieczniej. Powietrze wciąż było paskudne, ale tutaj przynajmniej wybuch wulkanu nie zagrażał ich życiu. Gregor poluzował uścisk wokół Botki i właśnie się obracał, by sprawdzić, co z Luksą i Hazardem, kiedy królowa wybuchła.

Tej ogłuszającej eksplozji nie dało się z niczym porównać. Gregor miał wrażenie, że wszystkie zęby mu się trzęsą, przed

oczami zobaczył wielobarwne ognie, nie słyszał nic poza jednostajnym buczeniem w uszach.

Uderzył w nich silny gorący podmuch, po którym zabrakło im powietrza - pozostała jedynie chmura gryzącego pyłu, izolującego ich od otoczenia. Gregor z trudem oddychał, ledwie widział; pomyślał, że musi naciągnąć Botce koszulkę na twarz, żeby ją osłonić. Czuł, że traci przytomność i że uścisk Luksy na jego ramieniu słabnie. „Nie! - chciał krzyknąć. - Trzymaj się! Trzymaj! Botka!” To było ostatnie, co pamiętał.

Kiedy się ocknął, leżał na brzuchu na czymś, co przypominało dużą skałę. Broda zwisała poza ostrą krawędź. Nie mógł pohamować kaszlu. Siadając, wzniecił chmurę popiołu, która uniosła się z jego ciała i jeszcze bardziej utrudniła mu oddychanie. Zrobił kilka niepewnych kroków i ciężko opadł ze skały. Wylądował w niemal metrowej stercie popiołu. Podniósł się z trudem i ruszył po omacku, wymachując przed sobą rękami. Głowę rozsadzał mu taki ból, jakby za chwilę miała pęknąć. Dotarł do ściany, objął się za brzuch i wymiotował tak długo, aż wreszcie pluł już tylko żółcią. Roztrzęsiony, nie wiedząc, co się dzieje, oparł się o skałę i próbował zebrać myśli.

Pamiętał wulkan... lot... myszy otulone czerwoną poświatą... światło... potrzebował światła...

Niespokojnie szukał po omacku latarki przy pasku i w końcu wyczuł przełącznik. Z początku myślał, że jest zepsuta. Zaraz jednak zorientował się, że szkiełko pokryte jest popiołem. Postukał latarką o ścianę i wytarł ją, jak potrafił, swoją koszulą.

Snop światła ujawnił długi tunel zasypany szarym pyłem. W niektórych miejscach warstwa prochu tworzyła głębokie zaspy, a w innych powlekała podłoże tylko cienką warstewką. Gregor próbował się zorientować w sytuacji. Widocznie stracił

przytomność i w którymś momencie zsunął się z grzbietu Aurory. Gdzie w takim razie była Botka? Przedtem trzymał ją w ramionach. Gdzie byli Luksa i Hazard? Gdzie pozostali?

„Gdzie reszta? - przypomniał sobie przerażony okrzyk Kartezjana. - Gdzie pozostali?”

Brnął przez popiół przy skale, szukając kogoś, kto mógł spać wraz z nim. Krztusząc się, przebadał cały teren, lecz nikogo nie znalazł. Ruszył tunelem w kierunku, w którym zwrócona była jego głowa w chwili przebudzenia. Miał nadzieję, że reszta grupy jest gdzieś z przodu.

Pył pokrywający ziemię był nienaruszony, bez żadnych śladów stóp. Tłumił odgłos kroków Gregora, który i tak niewiele słyszał, gdyż ciągle dzwoniło mu w uszach. Nigdy jeszcze nie czuł się tak opuszczony. Chyba nigdy nie był tak samotny. Dookoła ani śladu życia. Zakrawało na cud, że przeżył i że nie udusił się podczas tego wybuchu. Pewnie by do tego doszło, gdyby jego głowa nie zsunęła się ze skały. Gdyby upadł na ziemię, prawdopodobnie zasypałoby go żywcem i zginąłby pod warstwą popiołu.

„Gdzie jest reszta? Gdzie pozostali?” - słyszał w myślach głos Kartezjana.

A jeśli nikt z nich nie przeżył? Jeżeli wszyscy leżą nieprzytomni gdzieś w tunelu? Może właśnie ich mija, nie wiedząc nawet, że ich ciała leżą gdzieś pod...

Zatrzymał się i potarł oczy dłońmi. Nie. Nie myśl tak. Po prostu idź. Idź przed siebie.

Całkowicie stracił rachubę czasu. W tunelu nic się nie zmieniało. Gregor oddychał krótkimi, płytkimi haustami. Każdy centymetr jego ciała, na zewnątrz i wewnątrz, zdawał się pokryty warstwą popiołu.

Przypomniał sobie o wodzie w plecaku. Otworzył butelkę.

Pierwszym łykiem pospiesznie przepłukał usta, wypłukał piach spomiędzy zębów i wszystko wypluł. Później pił długo i łapczywie, nie przejmując się tym, czy zostanie mu coś na później. Tak orzeźwiony ruszył w dalszą drogę.

W pewnym momencie poczuł na twarzy słaby powiew. Kolejny prąd, stwierdził, i przemknęło mu przez myśl, że powinien ukryć się za jakimś kamieniem. Wietrzyk jednak nie przybierał na sile i przynosił powietrze dużo przyjemniejsze od tego, którym Gregor oddychał do tej pory. Ból w klatce piersiowej i w skroniach ustępował.

Błysk światła w oddali wydał mu się jedynie odbiciem blasku jego latarki. Kiedy jednak skierował własne światło w dół, wciąż widział jaśniejącą plamę przed sobą. Przyśpieszył, wzniecając więcej kurzu.

- Hej! - próbował wołać. - Hej! - Sam jednak nie słyszał własnego głosu.

Nagle dojrzał jakąś postać, tak samo upiorną i szarą jak wszystko wokół. Znowu zamigało to światło, teraz jeszcze jaśniejsze. Gregor rzucił się biegiem, a raczej nieporadnym kłusem, bo przy schodzeniu ze skały uszkodził sobie kolano.

- Hej! - krzyknął ponownie.

Tym razem usłyszał swój głos, a postać przed nim się odwróciła. Stał jak wryty. Jedno spojrzenie na twarz Howarda wystarczyło, by potwierdziło się to, o czym bał się nawet pomyśleć: że ktoś nie żyje.

- Kto to jest? - zapytał z bijącym sercem. - Czyba nie Botka?

Howard przesunął się w bok i odsłonił przyprószoną szarozną postać. Botce nic się nie stało. Siedziała na grzbiecie Tempa i ścisnęła swoje lśniące berło. Na pierwszy rzut oka wszyscy wyglądali na całych i zdrowych. Ripred, Kartezjan, Luksa,

Hazard, zbite w grupkę cztery nietoperze. Zaraz, zaraz, źle policzył. Tylko trzy nietoperze tuliły się do siebie.

Na ziemi, niemal całkowicie pokryta pyłem, z głową na kolanach Hazarda leżała Talia.

Rozdział 25

Och... tylko nie Talia - powiedział.

Beztroska, wesola mała nietoperzyca. I taka dzielna. Rzuciła się do rzeki, żeby ratować Hazarda. Tak bardzo się starała dotrzymać kroku starszym nietoperzom. Nie poddała się po powodzi, po spotkaniu ze skorpionami i po walce z koszmarnymi wiatrami.

Gregorowi przypomniał się ostatni dowcip, którym ją rozweselił. „Co powiedziała jedna ściana do drugiej?”. Jej szloch przerażenia zamienił się w chichot, gdy usłyszała puentę. „Spotkajmy się na rogu”. Właściwie była jeszcze dzieckiem.

Podszedł do Talii i ukląkł przy niej. Wyglądała na taką maleńką, kiedy miała złożone skrzydła. Bez tego blasku, który rozsiewała wokół siebie. Delikatnie położył dłoń na jej piersi, strzepując nieco pyłu i odsłaniając małą plamę brzoskwiniowego futra.

Hazard płakał gorzko, a jego łzy kapały na pyszczek Talii.

- To ten znak. Tajemny znak. Zabrał moją mamę, a teraz ją.

Twarz Luksy, oprószona szarym pyłem, pozostawała nieruchoma.

- To moja wina - powiedziała królowa. - Nie powinnam była pozwolić nikomu z nich lecieć na ten piknik.

- Piknik nie był niebezpieczny, kuzynko - stwierdził Howard. - To ja nalegałem, żeby wejść do Załomu, i tam się zaczęły nasze kłopoty.

- Nie, to ja nie leciałem dość szybko - odezwał się Ares. - Trzymałem ją, ale leciałem za wolno.

- Przestańcie, wszyscy - wtrącił Ripred. - Zginęła od trujących wyziewów, nie zabił jej nikt z was. Leciała, więc oddychała głęboko. Jest mała, zatem trucizna wpłynęła na nią szybciej niż na innych. Nikt z was nie zawinił.

Cała ta sprawa zaczynała martwić Botkę. Dziewczynka zsunęła się z Tempa i podeszła do Talii.

- Obudź się! Talio, zbudź się!

- Nie, Botko. - Gregor chwycił ją za rączkę.

- Ona musi się obudzić. Hazard płace. Kiedy Talia się obudzi?

Gregor nie umiał znaleźć w sobie sił, by odpowiedzieć jej tak jak zawsze. Udawać, że Talia wkrótce znowu będzie z nimi, wesoła i roześmiana. Jakoś takie udawanie wydało mu się nieodpowiednie. Botka była coraz starsza. Już niedługo sama będzie w stanie rozpoznać prawdę.

- Ona już się nie obudzi - powiedział. - Nie żyje.

- Nie obudzi się?

- Nie, tym razem nie. Teraz musiała odejść.

Botka rozejrzała się po wszystkich, spojrzała na płaczącego Hazarda.

- Dokąd posła? - Nikt nie odpowiedział. - Gdzie będzie Talia, jak się nie obudzi?

To pytanie wisiało w powietrzu całą wieczność. W końcu odezwał się Howard.

- No wiesz, jest w twoim serduszk.

- Moim serdusku? - Botka położyła sobie obie rączki na piersi.

- Tak. Teraz tam mieszka - potwierdził Howard.

- Umie latać? - zapytała dziewczynka, mocno przyciskając dłonie do serca, jakby chciała zatrzymać tam Talię.

- Nie, zostanie tam już na zawsze - odparł Howard.

Botka spojrzała na Gregora, szukając u niego potwierdzenia.

On skinął głową. Dziewczynka w zamyśleniu wdrapała się na pancerz Tempa.

- Jeśli chcecie coś z nią zrobić, zróbcie to teraz. Nie możemy tu długo zostać, bo ten pył nas wszystkich wykończy - stwierdził Ripred.

- Ja ją zabiorę - oświadczył Ares.

- Hazardzie, musisz się już pożegnać - powiedziała Luksa.

- Nie! - krzyknął Hazard. - Nie! Nie możecie jej zabrać! Nie pozwalam!

Później nastąpiła straszliwa scena, kiedy musieli dosłownie odrywać Hazarda od Talii, żeby Ares mógł zabrać jej ciało. Dokąd - tego Gregor nie wiedział. Hazard wciąż zanosił się płaczem, aż w końcu pomiędzy spazmami szłochu Howardowi udało się włożyć mu do ust środek uspokajający.

Ripred wysłał Aurorę i Nike przodem, by poszukały mniej toksycznych terenów. Gdy nietoperzyce odleciały, Howard tulił i kołysał Hazarda w ramionach.

- Wiesz, ja też straciłem moją zespoloną - powiedział. Talia i Hazard właściwie nie zostali zespoleni, ale w tej sytuacji to był nieistotny szczegół. - Nazywała się Pandora.

- Co się jej stało? - zainteresował się chłopiec.

- Byliśmy na Wodnym Szlaku. Poleciała nad wyspę i zaatakowały ją krwiożercze muszki. Zabiły ją - odparł Howard.

- Nie mogłeś jej pomóc?

- Nie. Chciałem. Nawet gdy już nie było szans, jeszcze chciałem spróbować. Ale nie mogłem nic zrobić. Tylko płakać tak jak ty teraz.

- Jaka była? - zapytał Hazard.

- Zabawna. I ciekawska. Zawsze pierwsza, żeby zobaczyć coś nowego. I uwielbiała małże - wspominał Howard z uśmiechem. -

Zjadała ich ogromne sterty.

Gregor przypomniał sobie oślizgłe małże, które Howard uważał za wielki przysmak. Może słabość Howarda do tych mięczaków miała związek z Pandorą?

- Teraz po niej nie płaczesz - zauważył Hazard.

- Nie, bo przyzwyczailem się nosić ją w sercu - odparł Howard.

- W moim sercu jest już bardzo ciasno - szepnął Hazard. - Ale jestem pewien, że ci, którzy już tam są, zrobią miejsce dla Talii. Ona nie jest duża. - Po tych słowach zasnął.

Gregor myślał o tych, których Hazard już stracił: o jego mamie, tacie, Falbance... a teraz dołączyła do nich Talia...

Przez chwilę wszyscy milczeli. Nikt nie chciał obudzić Hazarda i przywrócić go do tej okrutnej rzeczywistości.

W końcu Ripred odezwał się do Gregora:

- No, dobrze, że się zjawiłeś. Już myślałem, że się nie znajdziesz.

- Wszystko w porządku - odparł Gregor. - A co się właściwie stało?

- Nie jestem pewien. Straciłeś przytomność i spadłeś. Na szczęście miałeś na tyle rozsądku, żeby odsunąć siostrę na głowę nietoperza. Ares próbował po ciebie wrócić, ale nie mieliśmy pojęcia, gdzie cię szukać w tym popiele.

- Wszystko w porządku - powtórzył Gregor, mimo że był to jeden z najgorszych dni w jego życiu.

Wróciły Aurora i Nike. Odkryły tunel biegnący w górę, gdzie powietrze było czystsze. Wszyscy z wyjątkiem Ripreda usadowili się na tych dwóch nietoperzycach - szczur oznajmił, że poczeka na Aresa, a potem dogonią resztę grupy. Do znalezionej tunelu nie było daleko. Im wyżej się wznosili, tym powietrze stawało się przyjemniejsze i czystsze. W końcu wylecieli z tunelu wprost na skałę z płaskim szczytem i stromymi zboczami. Poczuli słabe

powiewy wiatru.

Ze szczeliny w skale tryskała woda, która spływała i znikła głęboko w dole, w ciemnej gęstwinie splątanych bluszczu.

- Jesteśmy znowu w dżungli - stwierdził Gregor.

- Tak, w pobliżu Ognistej Ziemi - wyjaśnił Howard.

Po kolei gasili pragnienie źródlaną wodą i zmywali z siebie popiół. Botka oznajmiła, że jest głodna, więc Howard dał jej ostatni kawałek czerstwego chleba. Dziewczynka zwinęła się w kulkę obok Hazarda i zasnęła. Kartezjan również zapadł w dziwny stupor, lecz często gwałtownie się zrywał, rozglądał i piszczął, po czym ponownie padał na ziemię.

Nikt jakoś nie garnął się do spania. Ani do rozmów. Po prostu siedzieli i wpatrywali się w światło latarki albo w dżunglę w dole. Gregor przez chwilę przyglądał się Luksie, która utkwiała wzrok w źródelku. Wydawała się niezwykle spokojna.

Mniej więcej godzinę później przybył Ares z Ripredem.

- Dokąd ją zaniósłeś? - zapytał Howard.

- Z powrotem do królowej. Może tam leżeć z chrupaczami, a nie całkiem sama - odpowiedział Ares. - Wkrótce wszystkie pokryje lawa. Połowa już jest zasłonięta.

- Tak. Mortifer nie tylko chce je zabić. Chce, żeby zniknęły bez śladu - wtrącił Ripred. - A więc wygląda na to, że Naziemny miał rację co do tej piosenki.

- Chcesz powiedzieć, że to jest przepowiednia - stwierdził Gregor.

- Jeżeli tak, to powinniśmy nadać jej tytuł - orzekła Aurora.

- Ja już to w myślach zrobiłam, ale z tą nazwą trzeba się jeszcze oswoić - powiedziała Nike. - Nazywam ją Przepowiednią Tajemnic.

- To dobra nazwa - rzekł Ares. - Bo doprowadziły nas do niej

tajemne znaki.

- I sama przepowiednia była z natury tajemna - zauważył Howard. - Nikt się nie spodziewał, że nasza dziecięca piosenka okaże się proroctwem.

- Ale nadal musimy ją rozgryźć - oświadczył Ripred. - Myślę, że teraz rozumiemy już dwie pierwsze zwrotki. Wiemy, czym jest królowa. Rozumiemy ten fragment o chrupaczach. Jak idzie ostatnia część?

Luksa wyrecytowała ostatnią zwrotkę. Bez radosnej melodii były to tylko słowa. I to pełne znaczenia.

*Goście do wrót podeszli,
Witajcie ich jak wcześniej.
Już siekamy i nalewamy.
Mama, tata, siostra, brat
Opuszczają ten nasz świat.
Czy ich jeszcze kiedyś spotkamy?*

- Zdaje się, że przede wszystkim musimy się zastanowić, kim są goście - zaczął Howard.

- Jeżeli te wrota prowadzą do Regalii, a zakładam, że tak, bo Sandwich nazywał miasto „naszymi wrotami”, to wzięwszy pod uwagę okoliczności, goście będą prawdopodobnie kimś, komu Jej Wysokość ostatnio wypowiedziała wojnę - wywnioskował Ripred.

- Zębacze - podsumowała Luksa. - I powitamy je jak wcześniej.

Gregor przypomniał sobie, że w tej części tańca wszyscy udawali, że nalewają herbatkę i podają ciasto.

Już siekamy i nalewamy.

- Co to znaczy? - zapytał.

- Miecze siekają - odparła Luksa. - A kiedy miasto jest oblężone, lejemy z murów wrzący olej na naszych wrogów.

Mówiła to bez szczególnego strachu czy odrazy. U Gregora jednak te słowa wywołały i jedno, i drugie.

- Zastanawiam się, kiedy nastąpi ten atak - powiedział Howard.

- Ktoś musi natychmiast polecić i ostrzec Regalian - oświadczyła Nike.

- Oczywiście to nie mogę być ja. Żadna ze stron nie ucieszyłaby się na mój widok. Nie, myślę, że trochę się tu jeszcze pokręcę - orzekł Ripred.

- A po co? - zapytał Gregor. Ripred niczego nie robił bez planu.

- Chrupacze, które widzieliśmy wczoraj... to tylko część tych, które zostały tu przygnane. Reszta może jeszcze gdzieś żyje. Tak sobie myślę... można by z nich utworzyć armię - odparł szczur.

- Nigdy nie pójdą za tobą - powiedziała Luksa.

- I tu właśnie jest rola dla ciebie, Wasza Wysokość. Jeśli będziemy razem, może uda się je przekonać.

- Mnie samej może się to udać. Ale jaki będzie twój wkład?

- Tylko bez impertynencji, proszę. Tak czy nie? - Ripred zaczął się niecierpliwić.
Podjęcie decyzji trwało zaledwie sekundę.

- Tak - rzekła Luksa. - Howardzie, lecisz z nami?

- Będę musiał, jeśli naprawdę chcecie to zrobić - odpowiedział z wahaniem. - Kartezjan też będzie chciał się przyłączyć.

- On jest w kiepskim stanie - odparł Ripred. - Ale was dwoje na fruwaczach i ja na ziemi... może uda nam się przekonać chrupacze.

- Jestem pewna, że mnie posłuchają, o ile damy radę zbliżyć się na tyle, żeby słyszały mój głos - stwierdziła Luksa.

- Na to liczę - rzekł Ripred. - No to, powiedzmy, cztery godziny odpoczynku i ruszamy.

Gregor zaczynał się czuć jak ktoś niewidzialny. Nikt z nich w ogóle nie uwzględnił go w tych planach.

- Będę gotów - powiedział.

- O nie! - Ripred i Luksa zakrzyknęli w tym samym momencie i tak samo głośno.

- Jak to?

- Ty nie, chłopcze. Ty zabierasz szczenięta z powrotem do Regalii - oświadczył Ripred.

Rozdział 26

- Nie zgadzam się! Lecę z wami!

- Nie możesz! - zaprotestowała Luksa. Rozglądała się niespokojnie, jakby szukała uzasadnienia dla swoich słów. - Co będzie z Botką i Hazardem?

- Nie wiem, mogą... Howardzie, ty możesz ich odstawić - powiedział Gregor.

Ripred, Howard i Luksa wymienili spojrzenia. Gregor nagle zrozumiał. Oni nie chcieli, żeby im towarzyszył. Dowiedzieli się o jego porażce w walce ze Złotoustą i uważali, że do niczego się im nie przyda.

- Myślicie, że nie nadaję się do walki - powiedział wprost. - Wasze prawo. Owszem, może spanikowałem bez światła, ale tutaj nie jest aż tak ciemno, są wulkany i w ogóle, a poza tym już kilka razy udowodniłem, że...

- Nie o to chodzi - przerwał mu Howard. - Wszyscy wiedzą, że umiesz walczyć. Dużo lepiej niż ja.

- No to o co? Jeszcze się na mnie gniewasz? - Gregor zwrócił się do Luksy.

- Nie, nie gniewam się.

- No więc?

- Czy nikt mu nic nie powiedział? - zapytał Howard.

- Ale o czym? - Gregor był coraz bardziej sfrustrowany.

- Właśnie o tym. Że musisz wrócić do Regalii. Teraz gdy zaczęła się wojna, nie jesteś dla nas przydatny bez swojego miecza - wyjaśnił Ripred.

Dłoń Gregora powędrowała do biodra, palce owinęły się wokół

rękojeści.

- Mam miecz.

- Nie jakikolwiek miecz. Twój miecz - tłumaczył Ripred. Nagle zmrużył oczy. - Chyba go nie zgubiłeś w tunelu, hę? Kiedy walczyłeś ze Złotoustą?

- Co? - Gregor był całkowicie skołowany. - Taa, zgubiłem tamten miecz. Rzuciłem nim w szczury. I co z tego? Jest ich tu mnóstwo, tysiące.

- Nie, Gregorze. Ripred mówi o tym mieczu, który dał ci Vikus. Mieczu Sandwicha - wyjaśnił Howard.

- A, o tym. - Gregor westchnął. Vikus faktycznie próbował mu podarować wspaniałą, inkrustowany szlachetnymi kamieniami miecz, który niegdyś należał do Sandwicha, ale Gregor nie chciał go przyjąć. Wiedział jednak, gdzie on się znajduje - w muzeum, które zawsze wydawało mu się nieodpowiednim miejscem na coś takiego, gdyż przechowywano tam przedmioty z Naziemia. Miecz leżał na półce, owinięty w tę samą jedwabną tkaninę, w której Vikus pokazał go Gregorowi. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może ten miecz jest w muzeum, bo wszyscy traktują go jak jego własność, mimo że on go nie przyjął. - On w zasadzie nie jest mój.

- Owszem, jest. Tak mówi przepowiednia, o której ci wspominałem, ta o zabiciu Mortifera. Przepowiednia Czasu - przekonywał Ripred.

- I tam jest mowa o tym, że potrzebuję miecza Sandwicha?

- Między innymi. Założyłem, że Vikus przynajmniej cię poinformował o znaczeniu tego miecza. O tym, że to ty masz go odziedziczyć - tłumaczył szczur. - Wszyscy jesteśmy przekonani, że to twój miecz. Czy to ci nie brzmi znajomo?

- Nie. Wyglądał na zadowolonego, że nie chcę tego miecza -

stwierdził Gregor.

- Ach, ten wasz dziadek. Wieczny optymista - zwrócił się Ripred do Luksy i Howarda.

- Właśnie. Chyba powinniśmy go częściej zabierać w teren - skwitowała Luksa ponurym tonem.

- Posłuchaj sama siebie. - Gregor zachichotał.

- Wiesz, co powiedział, gdy byliśmy uwięzieni przez prąsłniki? Że myślał, że to się nie stanie, bo niedawno zawarł z nimi jakieś umowy handlowe - skarżyła się Luksa. - Miałam jedenaście lat, a i tak wiedziałam, że to jakaś bzdura.

Ripred uśmiechnął się.

- Mógł mieć rację.

- Mogliśmy stracić życie - odparowała Luksa.

- Stracilibyśmy życie, gdyby nie twój dziadek. - Gregor ujął się za Vikusem. - Pająki chciały mnie zabić, póki nie powiedziałem, że to on mnie przysłał.

- Tak, tak, nie musisz go bronić. Ale co z mieczem? Wiesz, gdzie jest? - Ripred wrócił do tematu.

- Tak.

- To dobrze. Wracaj, przypnij go do pasa i więcej się z nim nie rozstawaj.

- A co to za wielka tajemnica z tą przepowiednią? - zapytał Gregor. - Zaliczyłem już cztery, co jeszcze gorszego może być w kolejnej?

- Nie wiedzieliśmy, czy to się wydarzy. Niektórzy myśleli, że pewne zdarzenia jeszcze są przed nami, ale po dzisiejszym dniu wydaje się, że to się już zaczęło - powiedział Howard.

- I?

- I nikt nie chce ci nic powiedzieć, bo... istnieje możliwość... słuchaj, nie wiemy nawet, czy dobrze to interpretujemy -

próbował wybrnąć Ripred. - Zwykle się mylimy, co nie?

Gregor wiedział, że nie może czekać na wyjaśnienia Vikusa.

- O czym jest ta przepowiednia, Ripredzie?

- O tym, że... hmm... sugeruje... że ty możesz... - Urwał gwałtownie. - Vikus ci wszystko powie. Ta szalona dziewczyna, jak jej na imię? Nerissa. Ona wytłumaczy ci to lepiej ode mnie.

- Ale...

- Nie! - przerwał mu Ripred. - Zapytaj w Regalii. Jak tylko twój zespolony odpocznie, możecie lecieć. Zabierz szczeniaki, Kartezjana i Tempa.

- Walczyć, ja zostanę, walczyć - sprzeciwił się Temp.

- Nie, Temp. - Luksa uklękła przy nim. - Chciałabym cię mieć przy sobie, ale dużo bardziej potrzebny jesteś w domu. Musisz iść do pełzaczy, powiedzieć im, co się stało, i przekonać je, żeby nam pomogły.

Temp kiwał się w przód i w tył, niezdecydowany.

- I proszę cię o jeszcze jedną przysługę - ciągnęła Luksa. - Chciałabym, żebyś zaopiekował się Hazardem tak jak Botką. Powierzam go twojej opiece.

- Pod moją opieką, chłopiec, pod moją opieką? - zdziwił się Temp.

- Jeśli się zgodzisz. Bo nikt inny spośród nas nie wyczuwa niebezpieczeństwa tak szybko i trafnie jak ty - mówiła Luksa. - I nie stawia mu czoła z taką odwagą.

To była prawda. Wszyscy uczestnicy wyprawy zdążyli się już o tym przekonać w przykry sposób. Temp ostrzegał ich przed zbliżaniem się do wyspy z drapieżnymi muszkami, ale go zignorowali, przez co zespolona Howarda, Pandora, została pożarta żywcem. Temp ostrzegał ich, żeby nie zapuszczali się w głąb dżungli za słodką wonią owoców, ale go zignorowali, przez

co jeden ze szczurów, Parch, został strawiony przez mięsożerny strąk. Temp ostrzegał ich przed gazem wulkanicznym, ale Luksa go zignorowała, przez co i Luksa, i Aurora mogły zginąć, gdyby Ripred go nie posłuchał. Tak, to była prawda, ale...

Gregor przypomniawszy sobie tamtą dziewczynę, którą spotkał, gdy pierwszy raz przybył do Podziemia. Dziewczynę, która drwiła z karaluchów... z ich powolności, niezdolności do walki, tchórzostwa...

Bardzo się zmieniła od tamtej pory.

- Tak mówisz, tak? - zapytał Temp.

- Tak mówię. Zrobisz to, Temp?

- Zrobię.

- Dziękuję.

Luksa położyła mu dłoń na głowie, na co jego czułki zadrgały. To był jedyny przyjemny moment w tym bardzo pomnym dniu.

Gregor zaproponował, że stanie na warcie, żeby pozostali mogli bezpiecznie się zdrzemnąć. On i tak miał spędzić następny dzień na grzbiecie Aresa. Luksa stwierdziła, że nie może zasnąć, i odeszła samotnie na skraj skały. Usiadła, zwiesiła nogi, zupełnie niezrażona wysokością i stromizną. Na widok jej smutnej twarzy serce Gregora aż się ścisnęło. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Nawet nie starał się z tym kryć, bo ona i tak w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Ktoś inny jednak to zauważył.

- Co się dzieje między tobą a królową? - zapytał Ripred delikatnie.

- Nic - odparł Gregor. - Myślałem, że śpisz.

- Polubiłeś ją - zauważył szczur.

- Nie wiem. Chyba tak.

- Chcesz dobrej rady?

- Szkoda fatygi. Wiem, co powiesz. Że to nie ma sensu.

- Wręcz przeciwnie. Chciałem ci powiedzieć, że życie jest krótkie. I ma ono do zaoferowania tylko kilka dobrych rzeczy. Nie udawaj, że jedna z nich właśnie ci się nie przytrafia.

Była to najbardziej nieripredowska rada, jaką można było sobie wyobrazić. Czyżby szczur nabijał się z Gregora? Nie, wydawał się całkiem poważny.

- To wszystko takie pokręcone. To znaczy, my i tak nigdy nie moglibyśmy... - Gregor nie umiał nawet dokończyć tego zdania.

- Chłopcze, jest wojna. Za dzień czy dwa wszyscy możemy już nie żyć. Na twoim miejscu nie wybiegałbym myślami aż tak daleko w przyszłość. - Ziewnął szeroko. - No, ja już skończyłem. - Zakręcił się w kółko trzy razy i położył się. Nim upłynęła minuta, mocno spał.

Gregor siedział jeszcze kilka minut, obserwując Lukcę. Potem ruszył w jej stronę. Nie wiedział, co jej powiedzieć, jak jej wyjaśnić, że jest dla niego ważna, że ważne jest dla niego to, co się z nią dzieje. Milcząc, usiadł przy niej. Nie zwiesił jednak nóg ze skały. Po tylu godzinach spędzonych w powietrzu wciąż bał się wysokości.

Luksa odezwała się pierwsza.

- Te chrupacze, tam w tej rozpadlinie. One nie były z Siklawy. To byli mieszkańcy dżungli. Z wieloma z nich się przyjaźniłam. Widziałam, jak rodziło się kilkoro szczeniąt. Jednemu nawet sama nadałam imię.

Do tej pory nie płakała. On też nie. Ani po tragedii chrupaczy, ani po śmierci Talii. Czas na łzy dopiero przyjdzie.

- Wiesz, one uwielbiają matematykę - opowiadała Luksa. Gregor tego akurat nie wiedział, podobnie jak wielu innych rzeczy o myszach, ale się nie przyznał. - Nazwałam go więc Sześcian.

- To dobre imię.

- Był dzisiaj w tej dziurze. Rozpoznałam go.

Owionął ich łagodny powiew, ciepły i wilgotny, przynoszący zapachy z dżungli. Gregorowi natychmiast przypomnieli się Hamnet i Falbanka, którzy zginęli w tym miejscu podczas bitwy z mrówkami. Zastanawiał się, czy bluszcze już porosły ich ciała. Chyba do tej pory...

- Gregorze - odezwała się Luksa - myślałam o tym, co powiedziałeś tam, w tunelu. O tym, że jesteś tu tylko gościem.

- Zapomnij o tym. Trochę mnie poniosło.

- Nie. Miałaś rację. Kiedy wrócisz do Regalii, to bez względu na to, co ludzie będą mówić, pamiętaj, że nie masz obowiązku tu zostać. To nie jest twój świat ani twoja wojna. Jeśli po przeczytaniu przepowiedni postanowisz wrócić do domu, nie będę miała ci tego za złe.

- To dopiero musi być przepowiednia.

Luksa udała, że tego nie słyszy, i mówiła dalej:

- Już wciągnięcie cię w tę sprawę z chrupaczami nie było w porządku z mojej strony. Ty nic im nie jesteś winien.

- Nie zrobiłem tego z powodu długu - rzekł Gregor. - To, co się im przydarzyło, było złe.

- Ale kiedy zrozumiesz, czego wymaga od ciebie przepowiednia, to może nie wystarczyć. To ja wszczęłam wojnę w imieniu chrupaczy. Ciebie z nimi nic nie łączy. My, ludzie stąd, wiele im zawdzięczamy. A czy chrupacze zrobiły coś dla ciebie?

Wiatr odgarnął jej włosy z czoła, odsłaniając oczy. Gregor dojrzał w nich silne pragnienie poznania odpowiedzi. Luksa musiała się dowiedzieć, czy może na niego liczyć.

- Co zrobiły dla mnie? Uratowały ci życie - powiedział.

Wyraz jej twarzy złagodniał na moment i Luksa się

uśmiechnęła.

Rozdział 27

Gregor nalegał, żeby Luksa spróbowała odpocząć. Nie powinna ruszać do walki, słaniając się na nogach ze zmęczenia. Z początku się opierała, póki nie zagroził, że obudzi Ripreda.

- A on się nie zamknie, aż zaczniesz błagać o możliwość snu - powiedział.

- No dobrze już, dobrze.

Położyła się obok Hazarda i Botki i po chwili Gregor z satysfakcją zauważył, że usnęła. Wrócił do pilnowania obozu. Nie miał zegarka i nie potrafił w żaden sposób ocenić upływu czasu. To jednak nie było problemem. Bodaj dokładnie o czwartej wstał Ripred i obudził wszystkich prócz Hazarda, Botki i Kartezjana.

Kiedy zaczęli się zbierać, chrupacz ocknął się sam i wkrótce był gotów do drogi. Dowiedziawszy się, jaki jest plan, był zdecydowany dołączyć do grupy, która zamierzała uwolnić myszy.

- Muszę iść z wami! Muszę znaleźć Heronianę. Będzie wam potrzebna do złamania kodu! - przekonywał.

- Heroniana? Postaram się ją odszukać - zapewnił go Ripred. - Ale ty wracasz do Regalii.

Kłótnia przybierała na sile, aż wreszcie Howard krzyknął:

- Przestańcie! Kartezjan ma rację. To jest jego rodzina, jego przyjaciele. Musimy mu pozwolić do nas dołączyć! Ale najpierw... - Pogrzebał w swojej apteczce i wyjął małą czerwoną butelkę, której wcześniej Gregor nie zauważył. Podał ją

chrupaczowi. - Najpierw musisz zażyć to. Elixir ziołowy, który doda ci sił.

Kartezjan bez wahania przełknął podany mu medykament, kilka razy zamrugał skonsternowany, po czym zwał się na ziemię niczym kłoda.

- Co mu dałeś? - zapytał Gregor.

- Bardzo silny środek usypiający. Używamy go w wyjątkowych sytuacjach, kiedy pacjent musi natychmiast stracić przytomność, żeby można go było operować. Odciąć kończynę czy coś takiego - wyjaśnił Howard. - A co, źle zrobiłem?

- Wręcz przeciwnie. Ale, jak widać, wszyscy musimy na ciebie uważać - skostatował Ripred, tylko w połowie żartując.

Umieścili Kartezjana, Botkę, Hazarda i Tempa na grzbiecie Aresa. Gregor wypłukał butelkę i nabrał świeżej wody ze źródła. Wsadził ją do plecaka wraz z lornetką, taśmą klejącą, bateriami i wszystkimi latarkami, nawet tą, którą zwykle nosił przy pasku. Potem włożył plecak na ramiona Luksy.

- Co to? - zapytała, gdy regulował szelki.

O ile zapasy z Regalii podczas wypraw były wspólne, o tyle plecak Gregora zawsze był traktowany jako jego prywatna własność.

- Ja go nie potrzebuję. A tobie może się przydać - powiedział. - Umiesz wymienić baterie w latarce?

- Myślę, że tak. Ale jak wy oświetlicie sobie drogę do Regalii?

Gregor uniósł berło Botki i wcisnął guzik.

- Damy sobie radę.

Podczas pożegnania był taki moment, kiedy Gregor pomyślał, że za nic nie wypuści jej z objęć. Wypuścił jednak. Następnie uściskał Howarda. Z pewnym skrępowaniem poklepał nietoperze. Kiwnął głową Ripredowi, bo szczur niezbyt lubił

kontakty fizyczne, o ile nie było to nokautowanie przeciwnika.

Potem Gregor wspiał się na Aresa. Ogarnął wszystkich wzrokiem: Lukkę, Howarda, Nike, Aurorę i Ripreda...

Zdawał sobie sprawę, że może ich już więcej nie zobaczyć.

- Pędź jak rzeka, chłopcze - powiedział Ripred.

- Wysokich lotów - odpowiedział mu Gregor.

Jego wzrok jednak powędrował ku Luksie i nie odrywał się od jej twarzy, kiedy Ares wzbijał się w powietrze.

Gregor położył się między Botką a Hazardem i objął ich oboje ramionami. Temp siedział u jego stóp i pilnował Kartezjana. Chłopak wyłączył berło, by oszczędzać światło. Ta prosta zabawka już zrobiła więcej, niż można było się po niej spodziewać. Przez jakiś czas towarzyszył im delikatny blask wydobywający się z dżungli, lecz potem znaleźli się w całkowitych ciemnościach.

Bardzo chciał mu się spać; wiedział, że tego potrzebuje, ale sen nie chciał nadejść. Ciemności sprawiły, że wyostrzył się jego słuch. Czasem słyszał szemrzący strumyk czy krzyk jakiegoś zwierzęcia, głównie jednak były to dźwięki wytwarzane przez nich samych: trzepot skrzydeł Aresa, cichy oddech Botki, niespokojne mruczenie Hazarda przez sen. Gregor wyławiał pojedyncze słowa: Talia... mama... tajemnica...

Tajemnica. Samo to słowo sprawiało, że czuł zmęczenie. Dochować tajemnicy, ukrywać coś, odkrywać tajemnicę, wiedzieć, że tajemnica istnieje i czyha gdzieś tam w ciemnościach - to wszystko było bardzo męczące.

To lato jak żadne inne obfitowało w tajemnice. Blizny na nogach, które musiał ukrywać przed wszystkimi w Nowym Jorku. Tajemna wizyta przy Królewskiej Głowie. Tajemny znak kosy pod ciałem Czewiany. Okłamywanie Vikusa, że wybierają

się na piknik. Przepowiednia Sandwicha ukryta pod postacią dziecięcej piosenki. I największa tajemnica ze wszystkich: prawda o tym, co szczury robią z myszami.

W Regalii czekała na niego jeszcze jedna tajemnica: to, co Sandwich napisał w Przepowiedni Czasu.

Gregor nie sądził, żeby była to aż tak wielka tajemnica, jak wyobrażali sobie jego przyjaciele. Nikt z nich nie chciał mu niczego zdradzić, a to jego zdaniem prowadziło do jednego wniosku: że nowa przepowiednia jasno i wyraźnie zapowiada śmierć. Może śmierć jego samego, a może kogoś, kto jest dla niego ważny. Co innego mogłoby sprawić, że nawet Ripred zaczynał się jąkać, kiedy tylko poruszano ten temat?

W jego myśli wdarł się nowy dźwięk. Odgłos pazurów - szczurzych pazurów drapiących po skale. Gregor obrócił się na brzuch i wychylił ponad karkiem Aresa, by dojrzeć, co dzieje się na dole. Oczywiście bez światła niczego nie zobaczył. Szczury natomiast wyczuły ich obecność, rozpoznały nawet zapach Gregora i wykrzykiwały jego imię, życząc mu śmierci.

Po kilku minutach znowu zapadła cisza.

- Ile ich było? - zapytał Gregor Aresa.
- Sześć czy siedem setek.
- Szły w stronę Regalii czy Ognistej Ziemi?
- Do Regalii.
- Myślisz, że Regalianie wiedzą, że szczury nadchodzą?
- Nie mam pojęcia - odparł Ares i zaczął jeszcze mocniej bić powietrze skrzydłami.

Gregor myślał o niespodziewającym się niczego mieście, o wszystkich jego mieszkańcach, o swojej mamie na szpitalnym łóżku... a Ares sunął przez mrok najszybciej, jak zdołał.

Kiedy dotarli do Wysokiej Sali, stało się dla nich jasne, że nikt

nie wie o zbliżających się zębaczach. Wpuszczono ich przez bramę bez szczególnych ceregieli, choć tu i ówdzie spoglądano na nich z niepokojem. Straże nie były wzmocnione. Życie w mieście toczyło się zwyczajnym rytmem.

Zaraz po wylądowaniu Gregor polecił strażnikom zaprowadzić pozostałych do szpitala.

- I powiedzcie Vikusowi, że zębacze wkrótce zaatakują miasto.

Zanim ktokolwiek zdążył mu zadać jakieś pytanie, Gregor już biegł korytarzem. Kolano mu spuchło i bolało przy każdym kroku, lecz się nie zatrzymywał. Teraz umiał już się poruszać po pałacu. Szybko dotarł do muzeum.

Miecz Sandwicha leżał tam, gdzie zawsze, wciąż starannie owinięty w jedwab. Od ostatniej wizyty Gregora nic się tu nie zmieniło. Chłopiec sięgnął po miecz i coś przykuło jego uwagę: aparat fotograficzny pani Cormaci. Położył go tutaj po przyjęciu, bo uznał muzeum za bezpieczne miejsce. Obok leżał stosik fotografii z uroczystości. Mama zaproponowała Gregorowi, żeby zabrał je do domu i przygotował specjalny album dla Hazarda.

Odruchowo wziął ten plik do ręki. Na wierzchu leżało pierwsze zdjęcie, które zrobił rozpromienionemu Hazardowi i Talii. To było zaledwie tydzień temu, a zdawało się, jakby od tamtej pory minęła cała epoka. Teraz Hazard szalał z rozpaczy, a Talia leżała martwa w jamie z zabitymi myszami. Pięcioro przyjaciół Gregora zmierzało do Ognistej Ziemi, by ostrzec chrupacze i spróbować zorganizować armię. Za kilka godzin szczury, podjudzane przez zionącego nienawiścią Mortifera, otoczą miasto.

Dłonie mu zadrżały. Kilka zdjęć upadło na podłogę. Szybko je pozbierał i wpatrzył się w jedno, którego nigdy nie widział. Kto je zrobił? Zdjęcie Gregora tańczącego z Luksą. Fotograf uchwycił ten moment, w którym Gregor ją uniósł i oboje serdecznie się

śmiali. Przypomniawszy sobie, jaki był szczęśliwy...

Wtem trąbki zagrały na alarm. W korytarzu rozległy się przerażone nawoływania. Wszyscy już wiedzieli: szczuty nadchodzą.

Gregor wsunął zdjęcie z Luksą do kieszeni, a pozostałe odłożył na półkę. Wyjął miecz z pasa i odrzucił. Czuł chłód delikatnego jedwabiu, gdy odwijął miecz Sandwicha. Wprost oniemiał na widok tak pięknego rękodziela, pokrytego klejnotami i niezwykłymi rytami. Zdążył już zapomnieć, jakie robiło wrażenie.

Zawahał się. Zabrać miecz Sandwicha. Ale dlaczego? Już dokonał wyboru, wtedy gdy patrzył na myszy ginące w chmurze trującego gazu. Będzie walczył, bo nie umie wymyślić innego rozwiązania. Tylko co to będzie oznaczać dla niego jako wojownika? Kim będzie... jeśli przeżyje... kim będzie, gdy już odłoży miecz Sandwicha?

Nie, nie Sandwicha. Teraz to był jego miecz. Chwycił za rękojeść i kilka razy przeciął powietrze. Każdemu ruchowi towarzyszył głęboki, satysfakcjonujący świst. Miecz był cięższy, niż Gregor się spodziewał, ale idealnie wyważony. Przy nim każdy miecz, jaki do tej pory jako wojownik trzymał w dłoni, mógł uchodzić za tani plastikowy dodatek do stroju karnawałowego. Wsunął klingę do pochwy i oparł dłoń na rękojeści, by jeszcze przez chwilę napawać się przyjemnym dotykiem i poczuciem harmonii. Coś nowego rodziło się w jego wnętrzu, coś, co miało związek z tym mieczem. „Więcej się z nim nie rozstawaj” - powiedział Ripred. Teraz Gregor był pewien, że do tego nie dojdzie.

- Masz już wszystko, czego potrzebujesz? - W głosie Vikusa słyhać było smutek. On nigdy nie chciał, żeby ten miecz trafił do

Gregora.

- Tak - Gregor nie obrócił się w stronę drzwi. Zacisnął dłoń na zdobionej klejnotami rękojeści. - Tak, mam wszystko.